

Wolf Joan

Szantazystka



Rozdział pierwszy

Uwierzcie mi, to prawdziwy szok odkryć, że wasz ojciec był szantażystą.

Coś takiego przydarzyło mi się pewnego piątkowego popołudnia, mniej więcej dziesięć dni po śmierci papy. Strugi deszczu spływały po szybach okien biblioteki, a w pokoju unosił się zapach płonących węgla i starej skóry. Przeglądałam szuflady biurka ojca, starając się je uporządkować, kiedy natknęłam się na dokumenty.

Gdy tylko uświadomiłam sobie, co trzymam w ręku, zmartwiałam z przerażenia. Na liście ojca znajdowało się pięciu mężczyzn, z czego czterej przyłapani zostali na oszukiwaniu podczas gry w karty. Czwarty dzentelmen oszukiwał żonę, bogatą dziedziczkę. W teczce znajdowały się dowody popełnionych przez każdą z ofiar występków oraz wyliczenie sum, jakie zdołał wycisnąć z nich ojciec. A było tego niemało.

Przysiadłszy na piętach, wpatrywałam się w stos dokumentów, rozrzuconych po starym tureckim dywanie. Choć nie żywiłam złudzeń co do charakteru ojca, nie uważałam dotąd, iż mógłby dopuścić się czegoś aż tak hańbiącego.

A potem zaczęłam się zastanawiać, gdzie też podziały się pieniądze. Gdyby odłożył choć część niegodnie zdobytych funduszy dla swoich córek, Anna i ja nie znajdowałybyśmy się teraz w tak rozpaczliwym położeniu.

Wstałam, podeszłam do okna i zapatrzyłam się na tonący w deszczu ogród, oceniając w myślach sytuację i łudząc się niczym zagubione w labiryncie dziecko, że za następnym zakrętem czeka droga prowadząca bezpiecznie ku wyjściu.

Moim ojcem był lord Weldon z Weldon Hall w Sussex. Ponieważ nie miał synów, tytuł oraz włości odziedziczył po nim kuzyn, którego widziałam dotąd zaledwie dwa razy i bardzo nie lubiłam. Teraz, gdy ojciec nie żył, zatłuczony pałką przez londyńskiego złodziejaska, siostra i ja znalazłyśmy się na łasce nowego lorda Weldon, ten zaś miał usta podobne do rybiego pyska i, co gorsza, próbował mnie nimi całować.

Wszystko to bardzo mi się nie podobało.

Kiedy tak stałam, wpatrując się w deszcz, w moim umyśle zaczął kształtować się plan. Odeszłam od okna i nie bardzo wiedząc, co robię, zebrałam dokumenty, wepchnęłam je byle jak do teczki i poszłam z nimi na górę, do mego pokoju.

* * *

Okazja, by bliżej przyjrzeć się papierom, nadarzyła się dopiero po kolacji, którą zjadłyśmy wraz z Anną w jadalni - jak zawsze, odkąd przed pięcioma laty zmarła nasza matka. Tatuś rzadko bywał w domu, gdyż wolał spędzać czas w Londynie, gdzie uprawianie hazardu nie nastęrczało zbyt trudności.

Gdy Anna położyła się spać, wróciłam do swego pokoju. Rozłożyłam dokumenty na łóżku i przeczy-

tałam je uważnie. Ojciec zebrał imponującą ilość informacji, dotyczących szantażowanych mężczyzn, włączając w to notki prasowe na temat ich bieżących zajęć. Przypuszczam, że pomagało mu to wybrać moment, gdy zdolni byli zapłacić najwięcej. Ogólnie rzecz biorąc, dokumenty stanowiły interesującą, choć raczej plugawą lekturę.

Zgromadzone dowody musiały być przekonujące, w przeciwnym razie ofiary nie zgodziłyby się płacić za nieujawnianie ich.

Przyciągnęłam bliżej łóżka stare dębowe krzesło, ułożyłam dokumenty w pięć starannie uporządkowanych stosików i zaczęłam czytać wszystko raz jeszcze.

Najpierw przyjrzałam się panu Ashertonowi. Tatuś przyłapał go, kiedy grał znaczonymi kartami u Brooksa, to jest w jednym z najwytworniejszych klubów dla dżentelmenów. Dowiedziałam się także, iż pan Asherton jest starym kawalerem i mieszka z matką.

Następny na liście był sir Henry Farringdon. To on poślubił dziedziczkę z mieszczańskiej rodziny. Najwidoczniej ojciec panny zatroszczył się o to, by zięć nie był w stanie swobodnie korzystać z pieniędzy, toteż sir Henry z pewnością nie mógł sobie pozwolić, by żona dowiedziała się o tym, iż utrzymuje śliczną tancerkę.

Gdy dowiedziałam się, że sir Henry ożeniony jest z mieszczką, straciłam dla niego zainteresowanie. Żona bez towarzyskich koneksji byłaby dla mnie bezużyteczna.

Kolejną ofiarą mego ojca był lord Marsh. Pod wieloma względami odpowiadał on moim potrzebom. Był żonaty z arystokratką, obracającą się w najlepszym towarzystwie. Lecz z tego, co dawało się wyczytać pomiędzy wierszami artykułów zamieszczonych

w *Morning Post*, wynikało, iż jest to człowiek o nader wątpliwej reputacji, uważany wręcz za niebezpiecznego. Nie byłam pewna, czy rozsądnie byłoby zawierzyć swój los komuś takiemu.

Następny był pan Charles Howard. Mniej więcej przed ośmioma miesiącami ojciec przyłapał go na tym, iż podgląda karty przeciwnika, umieściwszy w strategicznym miejscu pokoju do gry lustro. Pan Howard był młody i miał małe dzieci. Nie sądziłam, by mógł okazać się dla moich celów szczególnie przydatny. Jako ostatni na liście znalazł się lord Winterdale. Pod wieloma względami stanowił doskonały wybór. Dziwne było jedynie to, iż w przeciwieństwie do pozostałych od ponad roku nie zapłacił memu ojcu ani grosza.

Wzmianka zamieszczona w *Post* uderzyła mnie niczym grom z jasnego nieba. Otóż lady Winterdale miała córkę, Catherine Mansfield, którą zamierzała wkrótce zaprezentować londyńskiemu towarzystwu.

Doskonale, pomyślałam. Skoro Winterdale'owie i tak mają przedstawić światu swą krewną, nie widzę powodu, by nie zaprezentowali wraz z nią także mnie.

Nie miałam pojęcia, dlaczegóż to lord Winterdale, człowiek ewidentnie bardzo bogaty, miałby oszukiwać w grze, lecz najwidoczniej tak właśnie było. Może niektórzy robią to po prostu dla dreszczyka emocji, pomyślałam. Tak czy inaczej, ojciec go przyłapał i przez jakiś czas oskubywał.

Zmrużyłam z namysłem oczy, przejrzałam stosik tyczący się ostatniego kandydata jeszcze raz, po czym uznałam, że lord Winterdale jest tym, którego szukałam.

Jeżeli zdążyliście już sobie pomyśleć: „jaki ojciec taka córka”, nie mogę was za to winić. Przypusz-

czam, że fakt, iż zamierzałam szantażować jednego tylko mężczyznę zamiast pięciu, nie potraktujecie jako okoliczności łagodzącej, nie ulega bowiem kwestii, iż byłam zdecydowana właśnie to uczynić.

Schowałam dokumenty do teczki, nim pokojówka przyszła pomóc mi się rozebrać. Zostawszy sama, położyłam się do łóżka, w którym sypiałam, odkąd opuściłam pokój dzieciny. Nie mogłam jednak zasnąć. Podciągnęłam więc kołdrę pod brodę i wsłuchiłam się w szelest uderzających o szyby kropel, rozważając na okrągło kilka spraw:

Jaką sumą pieniędzy dysponuję?

Jakim środkiem lokomocji mogłabym dostać się do Londynu?

Czy Anna będzie podczas mojej nieobecności bezpieczna?

I na koniec, co zrobię, jeśli lord Winterdale nie podda się szantażowi i po prostu wyrzuci mnie z domu?

Deszcz padał i padał, a gonitwa myśli w mojej głowie nie ustawała, odpędzając sen.

Co powiedziałby Frank, gdyby dowiedział się o moich planach? Zdażyłam mu już powiedzieć, że nigdy za niego nie wyjdę, gdyż tryb życia żołnierza nie byłby dla Anny odpowiedni, lecz chyba mi nie uwierzył.

Jeśli się dowie, że jadę do Londynu, dostanie szału.

Cóż, będę martwiła się Frankiem, gdy przyjdzie na to czas.

Przewróciłam się na drugi bok i moje myśli popłynęły innym torem. Pewnie mogłabym wydać się za rybi pysk, pomyślałam. Byłoby to o tyle korzystne, że nie musiałybyśmy opuszczać Weldon Hall. Ujemną stroną tego rozwiązania było zaś bez wątpienia to, iż musiałabym pozwolić staremu dorszowi na o wiele więcej niż pocałunki.

Już sama myśl o tym była tak odrażająca, że w porównaniu z nią niebezpieczeństwa związane z wyjazdem do Londynu wydały mi się mało znaczące.

Gdy światło poranka zaczęło przenikać do sypialni, a deszcz nieco ustał, przewróciłam się na plecy, zakryłam ramieniem oczy i pomyślałam stanowczo: To jedyny spadek, jaki pozostawił mi papa i niewykorzystanie go byłoby z mojej strony karygodną lekkomyślnością. Jeśli mi się nie uda, wrócę po prostu do domu. Nasza sytuacja nie będzie wtedy gorsza niż teraz.

Wyrecytowałam w myśli wersy markiza Montrose, które przywoływałam zawsze, ilekroć musiałam zdobyć się na odwagę:

Lęk przed losu z tą odmianą Bądź śmiałości niedostatek W ryzach trzyma myśl zuchwałą: Wygram albo wszystko stracę.

Jutro, pomyślałam zdecydowanie, dowiem się, jak najłatwiej dostać się do Londynu.

* * *

Po śniadaniu kazałam osiodłać moją kasztankę i wybrałam się z wizytą do ojca Franka, sir Charlesa Stanton, miejscowego dziedzica. Jego posiadłość, Allenby Park, była po Weldon Hall najważniejszym domem w okolicy. Bywałam tam przez całe swoje życie. Allenby było typową ziemiańską rezydencją z żółtawej cegły, otoczoną niewielkimi, ale pięknymi ogrodami, gdzie pokazały się już pierwsze wiosenne kwiaty: żonkile, pierwiosnki i fiołki.

Kiedy zbliżyłam się zwirowym podjazdem, lady Stanton, stojąca u stóp frontowych schodów, poinformowała mnie, że sir Charles przebywa akurat w stajniach, po czym wsiadła do czekającej na nią kolaski i szybko odjechała. Okrążyłam dom i dotarłam do stajen, gdzie sir Charles podziwiał właśnie nowo narodzone szczenięta spaniela, rozlokowane wygodnie na sianie w jednym z boksów.

- Ach, to ty, Georgie - powiedział na powitanie. -Czyż to nie piękny widok?

- Są doprawdy urocze - odparłam z uśmiechem, klękając obok gospodarza.

Przez chwilę bawiliśmy się ze szczeniakami, a potem poprosiłam sir Charlesa o chwilę rozmowy. Zaprosił mnie do domu i udaliśmy się razem do gabinetu: męskiego bastionu o ścianach wyłożonych kasztanową boazerią, zastawionego starymi dębowymi meblami. Było to ulubione pomieszczenie sir Charlesa, jedyne miejsce, gdzie mógł do woli paradować w ubłoconych butach, nie narażając się na cierpkie uwagi małżonki.

Zasiadłam na krześle przed biurkiem, on zaś zwrócił na mnie spojrzenie spokojnych szarych oczu, które odziedziczył po nim Frank.

- W czym mógłbym być ci pomocny, Georgie? -zapytał.

Wykrztusiłam kłamstwo, które sobie przygotowałam.

- Otrzymałam wczoraj list od firmy prawniczej z Londynu. Najwidoczniej tatuś prowadził z nimi w przeszłości interesy i teraz życzą sobie mnie widzieć. Muszę pojechać w tym celu do stolicy i miałam nadzieję, że poleci mi pan jakieś przyzwoite miejsce, gdzie mogłabym się zatrzymać.

- Nonsens - odparł natychmiast sir Charles. - Jeśli ci prawnicy naprawdę chcą się z tobą zobaczyć,

niechaj przyjadą do Weldon Hall. Nie ma powodu, byś to ty jechała do Londynu.

- Napisali, że będę musiała przyjechać, sir Charlesie - powiedziałam z uporem. - Zważywszy na okoliczności, nie sądzę, bym mogła odrzucić jakąkolwiek szansę na to, że sytuacja moja i Anny może ulec poprawie.

Przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu, zamyślony, a potem powiedział:

- Wiem, że znalazłyście się w okropnym położeniu, lecz rozwiązanie samo się nasuwa. To oczywiste, że kuzyn jest tobą bardzo zainteresowany. Spostrzegłem to, kiedy odwiedził was w Boże Narodzenie. Gdybyście się pobrali, zapewniłabyś dom sobie i siostrze. I to nie jakiś tam dom, lecz ten, w którym się wychowałyście. Czyż może być coś lepszego, pytam cię?

- Wolałabym spędzić resztę życia przy fabrycznych krosnach - powiedziałam błagalnie - niż poślubić mego kuzyna. Ten człowiek ma usta zupełnie jak ryba.

Sir Charles ściągnął równe brwi, tak podobne do brwi Franka.

- Och, Georgie, wiem, że ty i Frank bardzo się lubicie, lecz...

- To nie ma nic wspólnego z Frankiem - przerwałam mu. - Powiedziałam pańskiemu synowi, że nie mogę za niego wyjść. Mówiłam poważnie. Nie mogłabym związać się z żołnierzem, dopóki opiekuję się Anną.

Sir Charlesowi ulżyło. Lubił mnie, ale nie życzy! sobie, by jego młodszy syn ożenił się z dziewczyną bez pieniędzy. Wcale go za to nie winiłam.

Ponieważ jednak mnie lubił, czuł się winny, że tak mu ulżyło, zaprzestał więc protestów i podał mi adres hotelu Grillon.

Następnego wieczoru, po kolacji, poszłam z Anną do jej pokoju i korzystając z tego, że była tam akurat opiekująca się nią od dzieciństwa niania, poinformowałam obie, iż będę musiała na jakiś czas wyjechać. Anna poczuła się zaniepokojona.

- Moja nieobecność nie potrwa długo, skarbie -zapewniłam ją. - Aniania będzie przez cały czas z tobą.

- Ale ja chcę, żebyś i ty tu była, Georgie - odparła ze łzami w oczach. Jej płacz zawsze rozdzierał mi serce. Wiedziałam jednak, że postępuję słusznie, opanowałam się więc i zaczęłam ją pocieszać, jak tylko umiałam najlepiej.

Niania nie okazała się ani trochę pomocna.

- Nie wiem, co to za nonsens z tym wyjazdem do Londynu, panienko - powtarzała, niezadowolona. - Co takiego musisz zrobić w Londynie, czego nie mogłabyś zrobić tutaj?

Znaleźć kogoś, kto zechciałby mnie poślubić, pomyślałam, lecz słowa zostały niewypowiedziane.

- Muszę coś załatwić, nianiu - odparłam z uśmiechem. - Nie martw się, zamieszkam w Grillonie, to bardzo przyzwoity hotel. Polecił mi go sam pan dziedzic. Gdy tylko dojadę, natychmiast do was napiszę, byście wiedziały, że bezpiecznie dotarłam na miejsce. Nie martw się o mnie, wszystko będzie dobrze.

Niania nie wydawała się ani trochę przekonana, nie chciała jednak zdenerwować Anny jeszcze bardziej, powstrzymała się więc od komentarzy.

- Jak zwykle, postąpisz tak, jak zechcesz, panienko - stwierdziła jedynie cierpko. - Co w tym nowego?

Muszę przyznać, że podróż dyliżansem okazała się bardzo męcząca. Sir Charles radził mi, bym pojechała dyliżansem pocztowym, zwykły był jednak tańszy, a musiałam bardzo liczyć się z wydatkami. Zarezerwowałam więc miejsca w powozie dla siebie i Marii, jednej z naszych pokojówek. Już to, że przybywałam do Grillona bez męskiej eskorty musiało wydać się dziwaczne, pojawienie się tam samotnie nie wchodziło po prostu w rachubę.

W ten oto sposób znalazłyśmy się w powozie, stłoczone pomiędzy dwoma wyglądającymi na kupców mężczyznami, grubą kobietą, która zajmowała o wiele więcej miejsca, niż jej przysługiwało, oraz wysokim, kościstym osobnikiem, który przez cały czas trącał mnie kolanami i nieustająco za to przeproszał. Podróż zajęła nam aż sześć godzin, dyliżans zaś podskakiwał na równej z pozoru drodze, jakby w ogóle nie posiadał resorów. Podczas dwóch postojów podano nam co prawda posiłek, za każdym razem okazał się on jednak niejadalny: w jednej gospodzie była to spalona na węgiel pieczeń barania z kapustą, w której trzeszczał piasek, w drugiej zaś niedogotowana wołowina i wodniste ziemniaki.

Tak bardzo denerwowałam się tym, co zamierzam uczynić, iż niedogodności podróży wydawały się niemal pożądane, gdyż odwracały na jakiś czas moją uwagę. Niestety, każda przebyta mila nieuchronnie zbliżała nas do celu i wczesnym popołudniem minęliśmy rogatki Londynu.

W miarę jak zagłębialiśmy się w labirynt ulic stolicy, oczy Marii robiły się coraz większe i większe. Pomyślałam, iż muszę wyglądać na równie oszołomio-

ną. W końcu byłyśmy obie prowincjuszkami i nigdy przedtem nie zdarzyło nam się widzieć tylu ludzi ani pojazdów w jednym miejscu.

Dyżurny zakończył podróż w zajeździe, skąd dorożka zabrała nas na ulicę Albemarle numer 7, gdzie mieścił się hotel Grillon. Uprzedziłam obsługę o naszym przyjeździe, spodziewano się więc nas.

Olbrzymi hol z wypolerowaną podłogą z zielonkawego marmuru i kryształowymi żyrandolami wielkością przypominał salę balową. Urzędnik w recepcji nie wydawał się zbyt uradowany moim widokiem. Najwidoczniej sądził, że nie pasuję do tak eleganckiego otoczenia.

Przesunął spojrzeniem po moim znoszonym płaszczu i kapeluszu.

- Panna... Newbury? - zapytał wyniośle. Spojrzałam na niego jeszcze bardziej wyniośle.

Nie lubię, gdy ktoś traktuje mnie z wyższością.

- Tak, jestem panna Newbury - odparłam śmiało - i życzę sobie, aby natychmiast wskazano mi pokój. Mam za sobą niezwykle męczącą podróż.

Przez chwilę zmagaliśmy się spojrzeniem, a potem urzędnik odwrócił wreszcie wzrok. Wygrałam. Zawsze uważałam, że wytrwałość popłaca.

- Oczywiście, panno Newbury - przytaknął pojednawczo. - Natychmiast polecę, aby zaprowadzono panią na górę.

Skinął na kręcącego się w pobliżu lokaja w białej peruce.

- Zaprowadź pannę Newbury i jej pokojówkę do pokoju, Edwardzie - polecił, a potem dodał, wykrzywiając wargi w grymasie, który zapewne miał być uśmiechem:

- Mam nadzieję, że pobyt u nas okaże się dla pani miły.

Skinęłam łaskawie głową i ruszyłam w ślad za lokajem. Pochód zamykał pikolak, niosący bagaże.

* * *

Nie spałam dobrze tej nocy. Ciało miałam poobijane od jazdy powozem, zaś perspektywa spotkania z lordem Winterdale sprawiała, że czułam się napięta niczym fortepianowa struna.

Wciąż od nowa przepowiadałam sobie w głowie to spotkanie.

Lord musiał wiedzieć, że papa nie żyje i pewnie martwił się już, co stało się ze zgromadzonymi przeciwko niemu dowodami. Uznałam, że moja wizyta nie będzie całkowitym zaskoczeniem.

Zastanawiałam się, jak też może wyglądać bogaty lord, tak nieuczciwy, że posunął się do oszukiwania w grze. Według dokumentów papy miał czterdzieści osiem lat, żonę oraz troje dzieci: syna i dwie córki. Syn miał dwadzieścia siedem lat, starsza córka dwadzieścia trzy i była już mężatką. Córka, która miała zostać przedstawiona towarzystwu, była moją rówieśnicą. Obie liczyłyśmy sobie po dziewiętnaście wiosen.

Z pewnością sytuacja lorda nie pozwalała na to, by świat dowiedział się, iż jest oszustem. Uznałam, że istnieje poważna szansa, iż uda mi się przeprowadzić mój plan i zostać zaprezentowaną wraz z jego córką.

Poczuję się jednak znacznie lepiej, kiedy jutrzejszą rozmowę będę miała już za sobą, pomyślałam.

Rozdział drugi

Obudził mnie ruch uliczny, do którego nie przywykłam. Dzień wstał pogodny i słoneczny. Uznałam, że w Londynie wszystkie dni muszą być właśnie takie. Zjadłam śniadanie o ósmej w pokoju, a potem przez kilka godzin kroczyłam niespokojnie od ściany do ściany, czekając, aż nadejdzie jedenasta, uznałam bowiem, iż jest to odpowiednia godzina, bym mogła złożyć dzentelmenowi z miasta wizytę.

Maria pomogła mi ubrać się w strój, który kupiłam na pogrzeb tatusia: czarną suknię spacerową z sukna najlepszego gatunku i pelerynę. Moje brązowe włosy są proste niczym druty, toteż niewiele da się z nimi zrobić. Zaplotłam je więc w warkocze, które Maria upięła w koronę na czubku głowy. Kapelusik z czarnej słomki, ozdobiony czarnymi wstążkami, idealnie trzymał się fryzury, buty miałam wyczyszczone do połysku, podobnie skórzane rękawiczki. Aby zadośćuczynić wymogom przyzwoitości, zabrałam z sobą Marię. Wezwano dorożkę. Podałam woźnicy adres na Grosvenor Square, gdzie mieścił się Mansfield House, miejska rezydencja Winterdale'ow.

Podczas jazdy byłam niemal chora ze zdenerwowania, toteż nie widziałam zbyt wiele z tego, co dzia-

ło się dookoła. Powtarzałam sobie w kółko wszystko, co zamierzałam powiedzieć lordowi, wyobrażałam sobie, co mi odpowie i jak na to zareaguję.

Za wszelką cenę starałam się nie myśleć o tym, jak paskudny czyn popełniam.

Grosvenor Square otaczały domy z brązowej cegły, zdobione czerwoną kamieniarką i gzymsami. Pośrodku znajdował się ogrodzony skwer. Numer 10, Mansfield House, okazał się olbrzymią budowlą w stylu palladiańskim, dwa razy tak szeroką, jak sąsiadujące z nim budynki, a tym samym podwójnie imponującą. Nie mogłam się powstrzymać, aby znów nie pomyśleć o tym, dlaczego ktoś tak bogaty miałby oszukiwać przy grze w karty.

Do frontowych drzwi wiodło kilka stopni. Pokonałam je i z bijącym mocno sercem uniosłam ciężką mosiężną kołatkę.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i na progu stanął lokaj w zielonej liberii, spoglądając na mnie i na Marię z widocznym zaskoczeniem. Jak widać w Londynie nieznanym damy nie wpadają bez zapowiedzi do domu dżentelmena.

- Tak? - zapytał.

- Chciałabym zobaczyć się z lordem Winterdale - powiedziałam stanowczo.

Lokaj wydawał się zakłopotany. Z jednej strony żalobny strój świadczył jasno, że nie mogę być tancerką ani chórzystką z opery. Z drugiej, co samotna młoda dama, której towarzyszyła jedynie pokojówka, robi na progu domu lorda Winterdale?

Po chwili za plecami lokaja pojawił się inny mężczyzna w liberii, najwidoczniej kamerdyner.

- To wszystko, Charlesie - powiedział do podwładnego, a potem dodał, zwracając się do mnie: - Lord Winterdale jest dziś nieobecny.

Co powiedziawszy, zaczął zamykać mi drzwi przed nosem.

- Dla mnie z pewnością będzie obecny - stwierdziłam stanowczo, wsuwając stopę w drzwi. - Proszę z łaski swojej poinformować lorda, że panna Newbury, córka lorda Weldona, chciałaby z nim rozmawiać.

Absolutna pewność w moim głosie, nie wspominając o stopie blokującej drzwi, na chwilę wytrąciła kamerdynera z równowagi, pozbawiając go pewności siebie.

Natychmiast to wykorzystałam i kując żelazo póki gorące, stwierdziłam wyniośle:

- Wolałabym zaczekać w środku, o ile to możliwe. Po chwili kamerdyner zdecydował się uchylić

drzwi nieco szerzej. Wmaszerowałam odważnie do wnętrza, a za mną wśliznęła się nieśmiało Maria.

Tuż za drzwiami znajdował się olbrzymi hol wejściowy, zakończony cudowną, krętą klatką schodową. Kamerdyner nie zaprosił nas dalej, ale wprowadził do niewielkiego przedpokoju, oddzielonego od głównego holu rzędem kolumn.

- Proszę czekać tutaj, dowiem się, czy lord zechce z panią rozmawiać - powiedział szorstko.

Przyglądałam się, jak kroczy po czarno-białych płytkach marmurowej podłogi. Gdy wyszedł, poczułam, że nie jestem już tak zdenerwowana.

- Boże wszechmogący - wykrztusiła Maria z podziwem. - To ci dopiero dom, prawda, panienko Georgiano?

Rozejrzała się po pokoju z bladozielonymi ścianami, marmurową podłogą oraz olbrzymim portretem wytwornego osiemnastowiecznego dżentelmena nad alabastrowym kominkiem i oczy o mało nie wyszły jej z orbit.

Jedynym meblem był tu połączony stół, ustawiony pod wielkim frontowym oknem. I ani śladu krzeseł.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i podeszłam do kominka, w którym nie palił się ogień.

Czekałam prawie pół godziny i muszę powiedzieć, że gotująca się we mnie złość wystarczyła aż nadto, bym przez ten czas ani trochę nie zmarzła. Gdy kamerdyner wreszcie się pojawił, przynosząc wiadomość, że lord zgodził się mnie przyjąć, nie wspomniałam o długim oczekiwaniu, lecz zostawiwszy Marię w przedpokoju, ruszyłam za służącym. Minęliśmy hol oraz wspaniałe schody i znaleźliśmy się w korytarzu, a potem w kolejnym przedpokoju. Z korytarza widać też było olbrzymi szklany portyk, wychodzący na tył domu. Jednak nim tam dotarliśmy, kamerdyner zatrzymał się przy drzwiach po prawej stronie korytarza.

Pchnął drzwi i zaanonsował:

- Panna Newbury, milordzie.

Weszłam do pomieszczenia, będącego najwidoczniej biblioteką.

Szczupły, czarnowłosy, młody mężczyzna, który stał obok półek z książką w dłoni, odwrócił się nieco, by na mnie spojrzeć. Rozejrzałam się po pokoju, ale nikogo więcej nie spostrzegłam. Byliśmy w bibliotece sami.

Poczułam, jak rodzi się we mnie straszliwe podejrzenie.

- Pan z pewnością nie może być lordem Winterdale! - wypaliłam. - Lord Winterdale jest stary!

Czarnowłosy mężczyzna podszedł do biurka, stanął za nim i odłożył książkę na blat.

- Zapewniam panią, panno Newbury, że to ja jestem lordem Winterdale - powiedział chłodnym, opanowanym tonem. - Od czternastu miesięcy, odkąd mój wuj i kuzyn zginęli w wypadku podczas żeglugi u wybrzeży Szkocji.

- Och, nie! - zawołałam, nie wierząc, iż mogę mieć aż takiego pecha.
- Przepraszam, jeśli fakt, że odziedziczyłem tytuł, przyczynił pani zmartwienia, zapewniam jednak, że nie miałem na to żadnego wpływu - zauważył nowy lord, podnosząc głowę, by mi się przyjrzeć. Usłyszałam w jego chłodnym głosie nutkę rozbawienia i ja także zaczęłam mu się przyglądać, zastanawiając się gorączkowo, czy uda mi się uratować cokolwiek z moich planów.

Jakże niebieskie miał oczy! Uderzyło mnie to, gdy tylko na niego spojrzałam. Potem moją uwagę przyciągnęły brwi lorda. Nie były równe i spokojne jak u Franka, lecz wygięte i niezwykle ruchliwe.

Oto twarz hazardzisty, pomyślałam z przekonaniem. Co za szkoda, że nie mam dowodów, które świadczyłyby przeciwko niemu!

Dysponowałam jednak dowodami przeciwko jego wujowi. Być może, pomyślałam, nowy lord ma w sobie dość uczuć rodzinnych, by nie życzyć sobie szargania rodowego nazwiska, co niewątpliwie miałyby miejsce, gdyby rewelacje, które zgromadził mój ojciec, ujrzały światło dzienne.

Zacisnęłam przed sobą odziane w rękawiczki dłonie i zdecydowałam, że warto spróbować.

Wyprostowawszy zatem ramiona, powiedziałam, nie owijając niczego w bawełnę:

- Przyszłam, aby powiedzieć panu, że przeglądając papiery ojca po jego śmierci, odkryłam, iż szantażował on kilku dżentelmenów z towarzystwa, których przyłapał na oszukiwaniu przy grze w karty.

Jak widzicie, jestem zdeklarowaną zwolenniczką bezpośredniości w interesach.

Śmiało zarysowane brwi nieco się uniosły.

- Ponieważ ja nie oszukiwałam w grze - stwierdził lord spokojnie - dlaczego miałyby mnie to interesować?

Spochmurniałam. Nie zamierzał niczego mi ułatwić.

- Jednym z mężczyzn, których ojciec szantażował, był pański wuj - odparłam śmiało.

Lord Winterdale odsunął krzesło i zasiadł za biurkiem, nie spuszczać ze mnie spojrzenia swych cudownych niebieskich oczu. Nie poprosił, bym usiadła, co uznałam za wysoce nieuprzejme.

Spojrzałam na niego z naganą i powiedziałam:

- To poważna sprawa, milordzie. Pański wuj zapłacił tatusiowi mnóstwo pieniędzy, by zamknąć mu usta.

- Jakże czarującym człowiekiem musiał być ojciec pani - zauważył lord lekko. - Nadal nie rozumiem jednak, co grzeszki wuja mogą mieć wspólnego ze mną.

Jego uwaga na temat ojca rozgniewała mnie.

- Pański wuj nie był ani odrobinę lepszy! - stwierdziłam z przekonaniem.

Lord wzruszył ramionami, jakby cała ta sprawa była mu doskonale obojętna.

Podeszłam nieco bliżej biurka, za którym wygodnie siedział, okazując porażający brak dobrych manier.

- Przyszłam zobaczyć się z panem, ponieważ przeczytałam w gazecie, że lady Winterdale zamierza w tym sezonie przedstawić towarzystwu swą córkę. Wywnioskowałam, że to córka poprzedniego lorda. Teraz sądzę jednak, iż lady Winterdale musi być pańską ciotką, a Catherine kuzynką. Czy się nie mylę?

Skinął z powagą głową.

- Słuszne przypuszczenie, panno Newbury.

To doprawdy oburzające, zmuszać mnie, bym stała przed nim niczym służąca! Rozgniewana, spytałam cierpko:

- Czy zatem słuszne okaże się też przypuszczenie, iż lady Winterdale i Catherine nie byłyby zachwycone, gdyby wyszło na jaw, że mąż jednej i ojciec drugiej był karcianym oszustem? Zwłaszcza teraz, gdy pańska ciotka próbuje znaleźć dla córki męża?

Oczy lorda zwięzły się i po raz pierwszy spostrzegłam, jak stanowcze ma usta.

- Czyżby zamierzała pani szantażować także mnie, panno Newbury? - zapytał z nieukrywaną groźbą w głosie.

Pomyślałam o Annie i zmusiłam się, by spojrzeć wprost w niebezpieczne, zwodniczo błękitne oczy.

- Tak - odparłam zdecydowanie. - Zamierzam.

Na chwilę zapanowało niezręczne milczenie. Przeszłam z nogi na nogę, próbując trzymać brodę wysoko uniesioną.

W końcu lord zapytał głosem gładkim niczym jedwab:

- Mogę zapytać, czy próbuje pani oskubać pozostałych dżentelmenów z listy tatusia, czy też jestem jedynym, który miał nieszczęście przyciągnąć pani uwagę?

Poczułam, że się czerwienię.

- Nie szantażuję nikogo innego. Wybrałam pana, gdyż przeczytałam w gazecie, iż zamierza pan wprowadzić do towarzystwa swoją córkę - to znaczy, wówczas sądziłam, że to pańska córka - i pomyślałam, że nie sprawiłoby panu trudności, aby zaprezentować mnie wraz z nią.

Winterdale popatrzył na mnie, zaskoczony.

- Przedstawić panią? Nie mogę wprowadzić do towarzystwa młodej damy, panno Newbury.

- Wiem o tym - odparłam gniewnie. - Miałam nadzieję, iż zdoła pan namówić żonę - to znaczy ciotkę - by zaprezentowała mnie wraz z pańską kuzynką.

Nie byłoby to zbyt uciążliwe zadanie. Wystarczyłoby włączyć mnie do planu zajęć oraz rozrywek, przewidzianych dla Catherine.

Lord milczał przez chwilę, bębniąc palcami w blat biurka. Słońce, padające ukośnie z okna, podkreślało czerń jego kruczonych włosów.

- Dlaczego chciałaby pani zostać przedstawiona towarzystwu, panno Newbury? - zapytał w końcu.

- Z oczywistych powodów, milordzie - odparłam z godnością. - Muszę znaleźć sobie męża.

- I nie ma pani żadnej krewnej, która mogłaby uczynić to dla pani? - zapytał, odchylając się w krzesło.

- Wszyscy członkowie mojej rodziny są biedni - stwierdziłam z żalem - a sezon w Londynie to spory wydatek. Rozumie pan, Weldon Hall związany jest z tytułem, a ponieważ papa miał tylko dwie córki, Anna i ja zostałyśmy bez dachu nad głową. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak wyjść za męża. Uznałam, że najlepszym na to sposobem będzie zaprezentowanie się w Londynie.

- Krótko mówiąc, panno Newbury, jest pani poszukiwaczką złota.

- Nie szukam złota, lecz męża - poprawiłam go. - Nie potrzebuję fortuny. Godny szacunku mężczyzna, posiadający odpowiedni dom, w zupełności mi wystarczy.

- Mężczyźni godni szacunku nie poślubiają szantażystek - zauważył.

Skrzywiłam się, on zaś kontynuował bezlitośnie:

- Co więcej, jak już powiedziałem, nie ja będę wprowadzał kuzynkę. To zadanie przypadnie mojej ciotce, a wątpię, by chciała pokazywać was obie razem. Porównanie nie wypadłoby na korzyść biednej Catherine, rozumie pani.

Zagryzłam wargi, zastanawiając się gorączkowo, czy mogłabym szantażować samą lady Winterdale. Z pewnością owa dama nie życzyłaby sobie, by prawda o jej mężu wyszła na jaw w tak nieodpowiedniej chwili.

Kiedy spojrzałam znów na lorda Winterdale przekonałam się, że wyraz jego twarzy uległ zmianie. Zniknął gdzieś nieprzyjemny grymas, a ruchliwe brwi były teraz zmarszczone. Najwidoczniej ich właściciel nad czymś się zastanawiał. Wreszcie wstał z krzesła i podszedł do mnie. Kiedy się zbliżył, z trudem powstrzymałam chęć, aby się cofnąć. Nie był szczególnie potężnym mężczyzną, lecz miał w sobie coś zdecydowanie onieśmielającego.

- Proszę zdjąć kapelusz - polecił. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem i nawet nie drgnęłam.

Uniósł dłonie, jakby zamierzał zrobić to za mnie, szybko więc rozwiązałam wstążki i zdjęłam kapelusz.

Uniósł mi brodę i przez chwilę uważnie przyglądał się mojej twarzy.

Wpatrywałam się w niego, niezdolna odwrócić spojrzenie.

- Hm - mruknął w końcu. A potem się uśmiechnął. Nie był to miły widok. Odwrócił mi twarz w prawo, a potem w lewo, szacując ją spojrzeniem przymrużonych oczu.

Przez całe życie uważana byłam za ładną dziewczynę, uwierzcie mi jednak: moja twarz nie jest z rodzaju tych, co to posyłają na morze tysiące okrętów. Ma kształt serca, nie owalu, oczy zaś mam, podobnie jak włosy, brązowe. To moja siostra jest w rodzinie piękną, nie ja.

- Do licha - powiedział lord. - Chyba się o to pokuszę.

Jego brwi nadawały teraz twarzy zdecydowanie niebezpieczny wyraz.

- O co mianowicie? - spytałam z ciekawością. - Wprowadzi mnie pan?

- Zmuszę ciotkę, aby zrobiła to za mnie - powiedział.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

- Co skłoniło pana do zmiany zdania? Nie dalej jak przed minutą czynił pan nieprzyjemne komentarze o tym, jak to jestem szantażystką i zmuszał mnie, bym stała, podczas gdy sam siedział sobie niczym sultan, oglądający kandydatkę do swego haremu.

- No, no - mruknął. - Szantażystką, która chciałaby, by traktowano ją uprzejmie. To coś zupełnie nowego.

- Czyżby miał pan aż tak bogate doświadczenie z szantażystami, milordzie? - spytałam z sarkazmem w głosie.

- Niech pani nie będzie niemiła, panno Newbury - powiedział, postukując palcem w mój policzek. - To do pani nie pasuje.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, kiedy ktoś głośno zapukał. Drzwi biblioteki uchylły się i do środka zajrzał kamerdyner.

- Lady Winterdale wróciła i chciałaby z panem porozmawiać, milordzie. Pomyślałem, że pana uprzedzę, na wypadek gdyby młoda osoba nadal tu była.

- Dziękuję, Mason.

- Czy mam poprosić milady, by zaczekała?

- W żadnym razie - odparł stanowczo lord Winterdale. - Wprowadź ją.

Twarz kamerdynera pozostała niewzruszona. Skłonił się i wyszedł tyłem z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Lord położył dłoń na moim ramieniu.

- A teraz, panno Newbury, gdyby zechciała pani podejść, moglibyśmy skutecznie ukryć panią za tymi draperiami - powiedział.

Wpatrywałam się w niego, zdumiona.

- Chce pan ukryć mnie za draperiami?

- Jestem pewien, że byłoby to dla pani z korzyścią - odparł.

Wyglądał przy tym, jakby to wszystko wielce go bawiło.

Draperie, o których wspomniał, były właściwie zasłonami z grubego, złotego aksamitu, zwieszającymi się po obu stronach wysokiego, wąskiego okna, znajdującego się z tyłu biurka.

- Szybko! - ponagli! mnie, a w jego głosie było tyle stanowczości, iż przebiegłam czym prędzej podłogę i wśliznęłam się za złoty aksamit. Materiał łaskotał mnie w nos i musiałam niemal rozpląszyć się na ścianie, aby nie kichnąć. Lord ułożył tymczasem fałdy tak, by zakrywały mi stopy.

Nie minęło pół minuty, a drzwi biblioteki otwarły się i kobiecy głos, zdradzający przynależność do wyższych sfer oraz staranne wykształcenie, powiedział:

- Tu jesteś, Philipie. Muszę z tobą porozmawiać.

- Ach, to ty, ciotko Agatho. Jak miło widzieć cię tego pięknego poranka. Czym mogę służyć?

Chociaż wymiana zdań po drugiej stronie zasłony przebiegała w pełnej uprzejmości atmosferze, natychmiast wyczułam, że rozmawiający się nie lubią.

Lady Winterdale powiedziała:

- Chciałabym omówić z tobą sprawę balu, podczas którego zadebiutuje Catherine. Dobrze byłoby wyznaczyć już datę.

- Usiądź, proszę, ciotko - poprosił uprzejmie lord. Jak to miło, iż nie każdą kobietę zmusza, by przed nim stała, stwierdziłam ponuro w myśli.

Szelest jedwabiu wskazywał, że ciotka przyjęła zaproszenie i zasiadła na jednym z krzeseł.

Gdy już się usadowiła, lord stwierdził uprzejmie:

- Doceniam fakt, że pragniesz zasięgnąć mej rady, ciotko, lecz nie wiem doprawdy, co pierwszy bal Catherine mógłby mieć ze mną wspólnego.

- Ależ, Philipie! Oczywiście, że ma! Przecież odbędzie się w Mansfield House, prawda?

Cisza. Lord Winterdale najwidoczniej milczał.

- Prawda? - spytała ostro ciotka.

- Nie miałem pojęcia, że taki jest plan - powiedział w końcu.

- Oczywiście, że tak - prychnęła lady Winterdale, zniecierpliwiona. - Mansfield House jako jeden z niewielu domów w Londynie ma salę balową. Bal Eugenii odbył się właśnie tutaj, i Catherine też się odbędzie.

- Ach, lecz kiedy Eugenia wchodziła w świat, lordem był mój wuj. Teraz jestem nim ja. Zgodzisz się chyba ze mną, iż stanowi to pewną różnicę.

Tym razem to lady Winterdale zamilkła. Siedzieli tak w ciszy przez jakiś czas, wreszcie hrabina przemówiła:

- Chcesz mi powiedzieć, że nie będę mogła zorganizować balu Catherine tutaj, Philipie?

Zabrzmiało to tak, jakby miała za chwilę wybuchnąć.

- Nie powiedziałem tego - odparł lord. - Albo przynajmniej niezupełnie.

- Więc co właściwie powiedziałeś?

Głos lorda ścichł nieco, jakby dochodził z większej odległości:

- Otrzymałem właśnie list od dawnego przyjaciela mego ojca. Pisze, że inny z jego przyjaciół, lord Weldon, zmarł ostatnio i pozostawił swoje dwie cór-

ki bez grosza. Niestety, ostatnią wolą zmarłego było, abym zaopiekował się panienkami.

- Ty! - W głosie lady Winterdale dźwięczało autentyczne przerażenie.
- Masz dwadzieścia sześć lat. Nie nadajesz się na opiekuna, Philipie. Nie potrafisz poradzić sobie z własnym życiem.

- Uwierz mi, ciotko, w porównaniu z lordem Weldonem istny ze mnie wzór cnót - zapewnił lord z sarkazmem.

Dobiegł mnie szelest jedwabiu, gdy hrabina poruszyła się na krześle.

- Ale co to ma wspólnego z balem Catherine?

- Już wyjaśniam, ciotko. Otóż życzyłbym sobie, byś zaprezentowała pannę Newbury razem z Catherine i wzięła ją pod swoje skrzydła podczas całego sezonu.

- To niemożliwe. Absolutnie niemożliwe - stwierdziła lady Winterdale stanowczo. - Słyszałam o Weldonie. Jego reputacja nie była wiele lepsza niż twego ojca. Nie chcę mieć do czynienia z żadną z jego córek.

Czułam, że moje dłonie bezwiednie zaciskają się w pięści. Fakt, że miała co do papy rację, wcale nie osłabiał mojej chęci, by ją udusić.

- Co za szkoda - stwierdził lord z żalem. - Pomyślałem, że gdybyś zgodziła się wprowadzić pannę Newbury, mogłybyście, ty i Catherine, wprowadzić się na sezon do Mansfield Park. Oszczędziłoby ci to kosztów wynajęcia domu, poza tym mogłabyś używać tutejszych powozów, a to kolejna oszczędność.

Niemal słyszałam, jak lady Winterdale liczy w myślach. Trwało to chwilę, a potem hrabina zapytała wprost:

- Postawmy sprawę jasno, Philipie. Jeśli zgodzę się wprowadzić do towarzystwa tę pannę... Jak ona ma właściwie na imię?

- Panna Newbury. Nie znam jeszcze jej imienia.

- Jeśli zatem wprowadzę tę twoją pannę Newbury do towarzystwa, pozwolisz mnie i Catherine mieszkać w Mansfield House za darmo przez cały sezon.

- Zgadza się.

- I pozwolisz mi skorzystać z sali balowej, bym mogła przedstawić Catherine.

- To także się zgadza.

Kolejny szelest jedwabiu, a potem:

- Kto zapłaci za pierwszy bal?

- Ja - powiedział lord Winterdale. Lady Winterdale westchnęła z żalem.

- To i tak niemożliwe, Philipie. Lord Weldon dopiero co zmarł i dziewczyna musi przez pół roku nosić żałobę. Nie może uczestniczyć w balach i rozrywkach.

- W normalnych okolicznościach tak właśnie by było - powiedział lord. - Lecz sytuacja, w jakiej znalazła się panna Newbury, nie jest normalna. Dziewczyna została zupełnie sama, ciotko. Jeśli szybko ktoś się z nią nie ożeni, wyląduje na bruku.

Cóż, sytuacja nie jest chyba aż tak zła, nie zaszkodzi jednak, jeżeli lord odmaluje ją w nieco ciemniejszych barwach, pomyślałam.

- Jestem pewien, że gdyby ktoś tak liczący się, jak ty, oficjalnie otoczył ją opieką, towarzystwo wybaczyłoby jej, iż nie przestrzega terminu żałoby - zapewnił hrabinę lord.

- Nie jestem pewna - stwierdziła lady Winterdale z powątpiewaniem.
- Zasady są w tym względzie bardzo jednoznaczne.

- Powiedziałaś, iż wszyscy wiedzą, jak bezwartościowym człowiekiem był Weldon. Z pewnością ludzie zdobędą się na odrobinę współczucia wobec jego córki. Zwłaszcza jeśli to ty zostaniesz jej protektorką.

- Hm - zastanawiała się na głos lady Winterdale. Jej opór zaczynał chyba słabnąć. - Jak ona wygląda? Nadaje się do pokazania?

- Będzie się nadawała, jeśli tylko sprawimy jej elegantszą garderobę - zapewnił lord łaskawie. - Jest na swój sposób dość ładna.

Na swój sposób, też coś!

Usłyszałam, że lady Winterdale wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. Po tym, co usłyszałam, nie považałam jej ani trochę bardziej, niż - jak na to wyglądało - lord Winterdale, mimo to modliłam się w duchu, aby zgodziła się na jego plan. Nie przeszkadzało mi, że będę uchodzić za podopieczną lorda, jeśli dostanę to, na czym mi zależy.

W końcu lady Winterdale powiedziała:

- Jakie to szczęście, że nie wpłaciłam zadatku za wynajem tego domu przy Park Lane!

- Musiał być znaczny - zauważył lord gładko.

- Cóż zatem - stwierdziła lady Winterdale stanowczo - skoro sezon zaczyna się za kilka tygodni, powinniśmy wprowadzić się do Mansfield House jak najszybciej, Philipie. Czekają nas wielkie zakupy.

- Jak najbardziej, ciotko. Podaż mi datę, a ja zaaranżuję wszystko tak, by panna Newbury wprowadziła się tu tego samego dnia. Jestem pewien, że przypadną sobie z Catherine do serca.

- Przypuszczam, że będę musiała zabierać ją z nami na zakupy - odparła kwaśno ciotka.

- Jeśli nie chcesz potem się za nią wstydzić, z pewnością powinnaś właśnie tak postąpić.

Poczułam, jak ogrania mnie gniew. Suknia, którą miałam na sobie, była z pewnością wystarczająco elegancka. Przynajmniej w Sussex.

- Kto zapłaci za stroje, Philipie?

- Możesz przesłać rachunki mnie - odparł lord swobodnie.
- Co z nowymi strojami Catherine? - spytała z wahaniem lady Winterdale. - Wiesz, jak niewielka jest moja wdowia renta.
- Droga ciotko, wuj doskonale cię zabezpieczył i dobrze o tym wiesz. Mimo to z przyjemnością pokryję rachunki także za Catherine.
- No, no - stwierdziła hrabina, najwidoczniej szczerze uradowana takim obrotem spraw. - Uważam, iż bal powinien odbyć się na początku sezonu, Philipie, by Catherine wyróżniła się z tłumu dziewcząt, jakie znajdą się w tym roku na małżeńskim rynku.
- Wybierz datę, ciotko. Sala balowa będzie do twojej dyspozycji.
- Ledwie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Rozwój wypadków przerastał moje najśmielsze oczekiwania. Lord i jego ciotka rozmawiali jeszcze przez chwilę o balu, po czym hrabina pożegnała się i mogłam wreszcie wyjść z za draperii. Stałam na tle okna i spojrzałam prosto na lorda.
- Słyszała pani, co tu zaszło, panno Newbury - powiedział lord uprzejmie. - Jest pani zadowolona?
- Bardzo zadowolona - odparłam z wolna. - Co chciałby pan, abym teraz zrobiła?
- Gdzie się zatrzymałyście?
- W Grillonie.
- Nie może pani zostać tam sama, tylko z pokojówką. Ani sprowadzić się tutaj przed moją ciotką. Proponuję, aby wróciła pani do domu i zaczekała, aż napiszę, iż może pani już zjawić się w Mansfield House.
- Skinęłam głową.
- Gdzie leży Weldon Hall?
- W Sussex, milordzie.
- Proszę objaśnić mi to bliżej.

Podszedł do biurka, usiadł i wziął do ręki pióro. Podałam mu wskazówki co do położenia Weldon Hall, a on je zapisał.

- Nie sądzę, by ciotka zwlekała z wprowadzeniem się tutaj - stwierdził z ironią w głosie - proszę więc być przygotowaną.

Znów przytaknęłam.

Osuszył papier i spojrzał na mnie.

- To chyba wszystko, panno Newbury - powiedział, nie wstając z krzesła. - A tak nawiasem mówiąc, jak pani na imię?

- Georgiana, milordzie. Skinął głową.

- Panna Georgiana Newbury.

Zapisał imię oraz nazwisko, jakby zapamiętanie ich było dla niego zbyt trudne.

- Zastanawiam się, co też sprawiło, iż zmienił pan zdanie - stwierdziłam chłodno. - Był pan gotów pokazać mi drzwi, a potem nagle stałam już za draperia-mi, dowiadując się, że jestem pańską podopieczną.

- Zrobiłem to, by dopieć ciotce - powiedział, unosząc te swoje diabelskie brwi. - Przyznaję, iż obserwowanie, jak ciągnie panią za sobą, przedstawiając razem z Catherine, powinno dostarczyć mi niezłej rozrywki.

Pomyślałam, że lady Winterdale straciła ostatnio nie tylko męża, ale i syna, należałoby jej się więc trochę współczucia, tymczasem bratanek okazał się wobec niej bezlitosny. Ponieważ jednak zamierzałam odnieść z tego korzyść, ugryzłam się w język i nic nie powiedziałam.

- Wygląda na to, że prezentacja będzie pana drogo kosztowała - zauważyłam zamiast tego. - Czy sprawa jest tego warta?

- O tak, panno Newbury - odparł. - Proszę mi wierzyć, zdecydowanie tak.

Rozdział trzeci

Wróciłam do Grillona w szczególnym stanie umysłu. Powinnam być zadowolona. Czyż nie osiągnęłam tego, po co tu przyjechałam? Miałam zostać wprowadzona do towarzystwa, i to przez damę o nieskazitelnej reputacji oraz dobrych koneksjach. Będę miała okazję poznać wielu odpowiednich mężczyzn i z pewnością któremuś z nich spodobać się na tyle, aby poprosił mnie o rękę, ja zaś polubię go wystarczająco, by życie z nim nie było niekończącą się udręką.

Jestem zadowolona, wmawiałam sobie. Prawda wyglądała jednak tak, że byłam też wściekła. Nigdy dotąd, ani razu w całym moim życiu, nie spotkałam nikogo, kto irytowałby mnie tak, jak lord Winterdale.

Był to doprawdy najbardziej nieuprzejmy i źle wychowany mężczyzna, jakiego poznałam. Zapisywać sobie moje imię, jakby nie był w stanie go zapamiętać!

Cóż, nie zapytał nawet, jak dostałam się do Londynu. Bez wątpienia przyjdzie mi wracać dylizansem, a kiedy nadejdzie wiadomość, iż mogę stawić się bezpiecznie w Mansfield House, znów będę musiała tłuc się tym okropnym wehikułem. Ze wszystkimi ubra-

niami, które tak paskudnie znieważył, upchniętymi w walizie.

Z jednej strony zdawałam sobie sprawę, iż zachowuję się nieracjonalnie. Trudno wymagać uprzejmości od kogoś, kogo się szantażuje. Lord Winterdale z pewnością nie miał powodu, aby traktować mnie jak damę. Mimo to nadal uważałam, że jest po prostu niemożliwy.

Ponieważ perspektywa spędzenia reszty popołudnia w odosobnieniu hotelowego pokoju nie wydawała się zbyt nęcąca, uznałam, iż byłoby nie od rzeczy pozwiedzać trochę Londyn. Chciałam zobaczyć Katedrę Westminsterską, lecz Maria tak bardzo pragnęła obejrzeć kolekcję woskowych figur Madame Tussaud, iż nie miałam serca jej odmówić. Tym bardziej że miałam wkrótce wrócić do Londynu, ona zaś prawdopodobnie nie ujrzy stolicy nigdy więcej.

Naturalnej wielkości figury, odziane w wystawne stroje i przedstawiające historyczne postaci, okazały się doprawdy zadziwiające. Doskonale się bawiłyśmy, wydając nieustające okrzyki zachwytu, dopóki paskudnie natrętny mężczyzna o podejrzanym głędkich manierach, wskazujących, iż nie mamy do czynienia z dżentelmenem, nie zaczął do mnie zagadywać. Próbowałam go zniechęcić, nie na wiele się to jednak zdało.

- Czy ten człowiek się pani narzuca? - dobiegł mnie z boku cichy męski głos.

Odwróciłam się i spojrzałam wprost w piwne oczy młodego dżentelmena, ubranego w niebieski poranny żakiet i płowożółte pantalone.

- Nie narzucałem się - zaprotestował natręt. - Wskazywałem tylko najciekawsze eksponaty kolekcji.

- Powiedziałam panu, iż nie życzę sobie z nim rozmawiać, a pan nie odszedł - oznajmiłam chłodno. -Z pewnością mi się pan narzucał.

- Proszę zatem odejść i zostawić damę w spokoju - powiedział nowo przybyły tonem człowieka nawykłego do wydawania poleceń.

Intruz zawahał się, lecz w końcu odszedł, zaś uprzejmy młodzieniec odwrócił się ku mnie z miłym uśmiechem, mówiąc:

- Tak młoda i śliczna dama nie powinna zwiedzać wystawy bez męskiej eskorty. Jeśli jest tu powóz pani, odprowadzę ją do niego.

Miło było usłyszeć, że jest się młodą i śliczną damą, zwłaszcza jeśli dopiero co pewien gbur nazwał cię „na swój sposób ładną”.

- Niestety, nie przyjechałyśmy powozem, sir - odparłam z żalem. - Moja pokojówka i ja zmuszone byłyśmy wziąć dorożkę.

- Zatem musi pani pozwolić mi, bym przywołał dla niej pojazd.

Widać dostrzegł na mojej twarzy cień oporu, zapytał bowiem:

- To znaczy, jeśli obejrzałyście już, panie, wystawę.

- Cóż... Maria chciała jeszcze zobaczyć postaci rzymskich cesarzy - odparłam.

- Proszę zatem pozwolić, bym panie oprowadził -poprosił natychmiast mój wybawca. - Nazywam się Sloan, *madame*. Lord Henry Sloan.

Wyciągnęłam dłoń.

- Miło mi pana poznać, lordzie Henry - powiedziałam uprzejmie. - Panna Georgiana Newbury.

- Panna Newbury - powtórzył z czarującym uśmiechem. - Jestem zaszczycony.

Reszta popołudnia upłynęła bardzo przyjemnie. Lord Henry okazał się miłym młodzieńcem, miał też

do opowiedzenia wiele zabawnych historyjek na temat postaci, których woskowe figury zgromadzono w muzeum.

Wydawał się zadowolony, gdy powiedziałam mu, że kiedy zacznie się sezon, zadebiutuję w towarzystwie.

- Będziemy zatem często się widywać - powiedział. - W trakcie sezonu mieszkam zwykle w domu mego ojca, będziemy więc wpadać na siebie podczas balów i różnych innych uroczystości.

Nie byłam pewna, kim jest ojciec lorda Henry'ego, wołałam jednak nie zdradzać się ze swoją ignorancją. Na szczęście lord szybko oświecił mnie w tej materii.

- Mój ojciec to książę Faircastle, wie pani.

- Och - westchnęłam cicho. - Oczywiście.

- A kto będzie wprowadzał panią, panno Newbury? - zapytał w sposób najbardziej uprzejmy z możliwych.

Staliśmy przed muzeum, czekając na dorożkę, którą przywołał lord Henry. Spojrzałam w dół, aby wygładzić niewidoczną fałdkę na spódnicy.

- Lady Winterdale - wymamrotałam.

- Słucham?

- Lady Winterdale - powiedziałam wyraźniej.

- Dobry Boże - westchnął.

Podniosłam wzrok i napotkawszy spojrzenie jego życzliwych, piwnych oczu, powiedziałam:

- Jestem podopieczną lorda Winterdale, on zaś poprosił lady Winterdale, by przedstawiła mnie wraz ze swoją córką, lady Catherine.

- Jest pani podopieczną Winterdale'a? - zapytał lord Henry, spoglądając na mnie z niedowierzaniem.

- Tak - odparłam niewzruszenie.

- On zaś nakłonił ciotkę, by panią przedstawiła?

- Tak - odparłam ponownie. - Widzi pan, ojciec zostawił mnie i siostrę dosłownie bez grosza, muszę więc wyjść za mąż. Lord Winterdale był tak miły, iż przekonał ciotkę, by wprowadziła mnie do towarzystwa, choć prawdę mówiąc, przez następne pół roku powinnam być jeszcze w żałobie.

- Zastanawiam się, jak temu czortowi udało się czegoś takiego dokonać - mruknął lord Henry, po czym niemal natychmiast odpowiedział sam sobie: - Na pewno zaproponował, że pokryje wszystkie rachunki.

Poczułam, że się czerwienię.

- Prawdę mówiąc, tak właśnie było.

Lord Henry uśmiechnął się. Był to przyjemny uśmiech, nie taki, jak u niektórych znanych mi osób.

- Widzę, że zapowiada się bardzo interesujący sezon - zauważył beztrząsco. - O, jest pani dorożka. Zaraz pomogę paniom wsiąść.

Maria wsiadła pierwsza, a ja za nią. Kiedy już byliśmy w środku, lord Henry podniósł dłoń, by zamknąć drzwi. Lecz zanim to uczynił, pochylił się i powiedział:

- Proszę pozwolić, że udzielę pani pewnej rady. A może raczej: ostrzeżenia. Lord Winterdale nigdy nie bywa uprzejmy.

Odsunął się od powozu i zamknął drzwi. Usłyszałam jeszcze, jak mówi do woźnicy: - Grillon! Pojazd ruszył.

Gdy go mijałyśmy, uniósł kapelusz, by grzecznie nas pożegnać.

* * *

Kiedy podeszłam do hotelowej lady, recepcjonista powiedział, że od dwóch godzin czeka na mnie wia-

domość. Zabrałam liścik na górę i otworzyłam dopiero w pokoju. Napisano w nim:

Mój powóz zabierze panią z powrotem do Sussex. Proszę być gotową jutro o ósmej rano.

Winterdale.

Gdy opuściłam tego ranka Mansfield House, zdenerwowało mnie, iż lord nie postarał się zorganizować mi podróży powrotnej do domu. Teraz miałam mu za złe, że uczynił to bez porozumienia ze mną.

Na ogół jestem osobą nader rozsądną. Nie wiem doprawdy, dlaczego akurat ten człowiek aż tak mnie irytuje, będę jednak musiała nauczyć się skrywać swe uczucia. Jeśli mam mieszkać przez dwa miesiące, bo tyle trwa sezon, pod jednym dachem z lordem Winterdale, powinnam nauczyć się go ignorować.

Niestety, wszystko wskazuje na to, iż nie jest on człowiekiem, którego łatwo ignorować.

Tym razem podróż przebiegła o wiele przyjemniej. Powóz lorda Winterdale był dobrze resorowany, a obite aksamitem siedzenia cudownie wygodne. Jedzenie też było nieporównywalne, za pierwszym razem uraczono mnie bowiem smaczną zupą i świeżą rybą, a za drugim doskonale upieczoną jagnięciną.

Spędziłam w domu dwa tygodnie, nim przyszedł list informujący, że za dwa dni przybędzie po mnie powóz. Ku swemu zaskoczeniu powitałam wezwanie z ulgą, coraz trudniej było mi bowiem odpowiadać na pytania przyjaciół, zaciekawionych nagłą usłużnością lady Winterdale.

Niania była zaszokowana, gdyż nie nosiłam po ojcu żałoby.

Sir Charles i lady Stanton martwili się, że lord Winterdale zechce wykorzystać sytuację.

- Powiem ci szczerze, Georgie. Ten człowiek nie cieszy się najlepszą opinią - stwierdził sir Charles, gdy odwiedziłam ich, aby podzielić się nowiną. - Odziedziczył

tytuł mniej więcej przed rokiem, gdy jego wuj i kuzyn niespodziewanie zginęli. Jego ojciec był rozwiązłym łobuzem, który ciągał chłopaka po najgorszych spelunkach Europy. Teraz lord jest, oczywiście, człowiekiem szanowanym. Ktoś z takim majątkiem i tytułem musi być szanowany. Gdybym miał córkę, nie chciałbym jednak, by zamieszkała pod jego dachem.

Siedzieliśmy w saloniku Allenby Park, popijając herbatę. To znaczy, lady Stanton i ja ją piłyśmy. Sir Charles wolał coś mocniejszego.

- A co z jego matką? - spytałam sir Charlesa. - Podróżowała z nimi po Europie?

Sir Charles dolał sobie trunku.

- Wydaje mi się, że jego matka zmarła, kiedy był jeszcze bardzo młody. Nie wiem, dlaczego ojciec nie oddał go na wychowanie którejś z krewnych, lecz najwidoczniej tego nie zrobił.

Lady Stanton podała mi kolejny kawałek chleba z masłem.

- Pamiętam, że z tym małżeństwem związany był jakiś skandal - wtrąciła. - Matka chłopca była córką wiejskiego pastora, czy kimś takim. - Zmarszczyła brwi. - Przypominam sobie, że chyba pobrali się potajemnie.

Zacisnęła usta.

- Tak czy inaczej, Georgiano, nie uważam za rozsądne zdawać się na kogoś takiego.

Odstawiłam filiżankę na mahoniowy stół i powiedziałam:

- Nie zostanę z nim sama. Jego ciotka i kuzynka zamieszkają w Mansfield House, będę więc dobrze strzeżona.

- Jesteś bardzo ładną dziewczyną, Georgie - wtrącił karcąco sir Charles. - Kto wie, co ten łobuz sobie zaplanował?

Zacisnęłam złożone na kolanach dłonie.

- Sir Charlesie - powiedziałam cierpliwie - sprawa wygląda tak, że nie mam zbyt wielkiego wyboru. Muszę znaleźć dom dla siebie i Anny, a by znaleźć dom, muszę wpierw znaleźć męża. Zapewne zgodzicie się ze mną, że w Londynie będę miała po temu o wiele więcej szans niż tu, w małej wiosce w Sussex.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Wiedzieliśmy, że Frank pragnie mnie poślubić, oni zaś nie życzą sobie, by to zrobił.

- Powinnaś poślubić swego kuzyna - stwierdziła lady Stanton. Jej czerstwa twarz ziemianki przybrała stanowczy wyraz. - Nietrudno byłoby go nakłonić, by się oświadczył. Wszyscy widzieliśmy, jak na ciebie patrzył, kiedy odwiedził was w Boże Narodzenie.

- Kuzyn wydaje mi się odrażający - stwierdziłam stanowczo. - Pocałował mnie wtedy i o mało nie wymiotowałam.

Lady Stanton odstawiła filiżankę na spodek.

- Nie powinien był tego robić.

- Ale zrobił. I było to obrzydliwe. Ugryzłam kolejny kęs kanapki.

- Młoda dziewczyna potrzebuje czasu, aby przywyknąć do mężczyzny, Georgiano - stwierdziła lady Stanton.

- Gdy Frank mnie całował, ani trochę mi to nie przeszkadzało - odparłam śmiało. - Prawdę mówiąc, było całkiem przyjemne.

Dziedzic jęknął, zerwał się z krzesła i podszedł do okna. Lady Stanton wpatrywała się we mnie, najwidoczniej bardzo zdenerwowana.

- Proszę się nie martwić - powiedziałam. - Nie zamierzam poślubić Franka.

- Nie chodzi o to, że nie chcemy cię na synową -zapewnił sir Charles, odwracając się od okna. -Wszystkie moje dochody są jednak związane z Allen-

by Park, dom zaś, jak wiesz, przejdzie kiedyś na Edwarda. Frank będzie potrzebował żony, która miałaby choć trochę własnych pieniędzy, jeśli ma szukać dla siebie miejsca w armii.

- Wiem o tym - powiedziałam.

- Obawiam się, że brak posagu może okazać się przeszkodą także w Londynie - zauważyła lady Stan-ton, zmartwiona.

Ja też to wiedziałam i nawet zaczęłam się już zastanawiać, czy nie mogłabym wycisnąć paru tysięcy z lorda Winterdale.

Jak szybko człowiek uczy się żyć z przestępstwa, pomyślałam.

- Mam trochę biżuterii po matce - skłamałam. -Może da się ją sprzedać.

Stantonowie westchnęli. Przez wiele lat okazywali mi szczerą przyjaźń i wcale nie podobało im się to, co zamierzałam, nie mieli jednak nic lepszego do zaoferowania.

- Jeśli z jakiegokolwiek powodu uznasz, że sprawy nie toczą się tak, jak powinny, napisz do mnie. Natychmiast przyjadę i zabiorę cię z powrotem do domu - powiedział lord Charles.

- Dziękuję - odparłam z uśmiechem, wdzięczna za tę propozycję, a jednocześnie boleśnie świadoma, że Weldon Hall nie jest już moim domem.

* * *

W noc przed wyjazdem spaliłam dokumenty zgromadzone przez ojca, w tym także materiały obciążające lorda Winterdale. W głębi duszy wiedziałam bowiem doskonale, że i tak nie użyłabym ich przeciwko żadnej z ofiar. Gdyby nie udało mi się z lordem Winterdale, i tak bym je spaliła.

Potem napisałam do czterech mężczyzn, z którymi nie miałam okazji rozmówić się osobiście. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli list okaże się możliwie prosty, a zarazem nie ujawniający zbyt wiele, napisałam więc:

Drogi Panie (tu nazwisko) Z pewnością z ulgą przyjmie Pan wiadomość, iż pewne dokumenty znalezione przeze mnie w biurku mego ojca po jego śmierci, zostały zniszczone.

Z poważaniem Georgiana Newbury

Przeczytałam list, zadowolona, iż udało mi się załatwić sprawę w sposób możliwie delikatny. Napisałam dość, by uspokoić ofiarę, lecz gdyby list wpadł w niepowołane ręce, nikt nie mógłby wiele się z niego dowiedzieć.

Poszłam do łóżka, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo będzie brakowało mi Anny.

Następny rano zastał mnie znów w drodze do Londynu, tym razem wygodnie ulokowaną w powozie lorda i traktowaną niczym królowa w gospodach, które raczyliśmy zaszczyścić w trakcie postoju.

Denerwowałam się jeszcze bardziej niż wówczas, kiedy jechałam dyliżansem, mając w perspektywie spotkanie ze starym - jak sobie wyobrażałam - lordem Winterdale. Tym razem miałam do przemyślenia więcej spraw, a nic nie odwracało od nich mojej uwagi.

Po pierwsze, choć przez ostatnie dwa tygodnie wmawiałam przyjaciołom, iż lord Winterdale jest człowiekiem niezwykle wręcz miłym i przyjaznym, prawda wyglądała tak, że wcale taki nie był. Był za to młody, irytujący, a przede wszystkim bardzo mnie onieśmiał.

Oczywiście, nie było powodu, by mnie polubił. Na miłość boską, przecież go szantażowałam! Lecz choć spędziłam w Mansfield House tak mało czasu, stało się dla mnie jasne, że udawanie podopiecznej lorda nie będzie zajęciem łatwym ani zabawnym.

No i była jeszcze lady Winterdale, zmuszona szantażem do tego, by mnie zaprezentować. Mogłam z góry przewidzieć, że raczej mnie nie pokocha, i wcale nie spodziewałam się, że będzie inaczej.

Catherine, jej córka, prawdopodobnie okaże się wyniosłym dziewczyszką, patrzącym z góry na wiejską gąskę, czyli mnie.

Muszę to zrobić, powtarzałam sobie stanowczo, gdy mijaliśmy rogatki Londynu. Jak powiedziałam sir Charlesowi i lady Stanton, potrzebowałam domu, a by znaleźć dom, musiałam wpierw znaleźć męża. Szantażowanie kogoś to nic pięknego, i lord Winterdale prawdopodobnie postara się uprzykrzyć mi pobyt w Londynie najbardziej, jak tylko będzie w stanie, nie miałam jednak wyjścia: musiałam wykorzystać sposobność, jaką stanowiły dla mnie materiały pozostawione przez ojca.

Kiedy dojechaliśmy na Grosvenor Square, byłam już wrakiem człowieka. Wchodząc po znanych mi schodkach i ujmując mosiężną kołatkę, starałam się nie pokazać po sobie, jak bardzo jestem zdenerwowana.

Drzwi otworzył ten sam odziany w zieloną liberię lokaj, co poprzednio. Tym razem jednak powitał mnie zupełnie inaczej.

- Panno Newbury - powiedział. - Oczekiwaliśmy pani. Proszę wejść - dodał, otwierając szerzej drzwi.

Tak oto po raz drugi znalazłam się we wspaniałym, marmurowym holu Mansfield House.

- Lorda Winterdale nie ma w domu, podobnie jak milady - poinformował lokaj. - Panna Catherine po-

winna jednak gdzieś tu być. Pozwoli pani, że ją do niej zaprowadzę.

- Dziękuję - odparłam.

Tym razem wprowadzono mnie do pomieszczenia po lewej stronie. Był to salonik, nie przedpokój. Jak widać, moja pozycja w domu rosła.

Salon utrzymany był w odcieniach różu i klaretu, a jego trzy wielkie, obramowane karmazynowymi draperiami okna wychodziły na ulicę. Kilka delikatnych, obitych różową materią krzesełek otaczało marmurowy kominek, z sufitu, dekorowanego zapewne przez Angelicę Kauffmann, zwisał kryształowy żyrandol. Poza tym w pokoju znajdowała się jeszcze sekretera z różanego drewna z mosiężnymi okuciami, biblioteczka, różowa sofa oraz para wygodnych foteli.

Usiadłam ostrożnie na brzeжку wyściełanej jedwabiem sofę, złożyłam dłonie na kolanach i oddałam się oczekiwaniu.

Po pięciu minutach do pokoju weszła dziewczyna w moim wieku. Włosy w mało wyrazistym odcieniu brązu zakręcone miała w loczki, spięte następnie wokół uszu, na nosie zaś okulary. Była bardzo szczupła, a w jej spojrzeniu nie zauważyłam nawet cienia wyniosłości. Prawdę mówiąc, wyglądała na onieśmieloną.

- Panna Newbury? - zapytała cichym, opanowanym głosem.

- Tak - odparłam, wstając.

- Jestem Catherine Mansfield. Chyba mamy zostać wprowadzone razem do towarzystwa.

Nie spodziewałam się, że Catherine Mansfield będzie wyglądała właśnie tak. Uśmiechnęłam się jednak i wyciągnęłam do dziewczyny dłoń.

- Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać - powiedziałam. - To bardzo miło ze strony matki pani, iż zgodziła się wyświadczyć mi tę uprzejmość.

Dziewczyna pochyliła głowę, po czym uniosła ją na chwilę, aby obrzucić mnie szybkim, przelotnym spojrzeniem. Jej ukryte za okularami oczy wydawały się ładne i bardzo niebieskie. Ujęła mocno moją dłoń i powiedziała cicho:

- Tak. Żałuję, że nie ma tu matki. Chętnie pokażę pani pokój.

- Dziękuję - odparłam. - Byłabym wdzięczna.

W tej właśnie chwili do salonu weszła wysoka, postawna kobieta.

- Pani musi być panną Newbury - powiedziała silnym, nawykłym do wydawania poleceń głosem. - Jestem pani Hawkins, gospodyni jego lordowskiej mości.

Spojrzała na Catherine, odprawiając ją wzrokiem.

- Zaprowadzę panienkę do jej pokoju, lady Catherine.

- T... tak... oczywiście - odparła potulnie Catherine. Chyba to fakt, iż się zająknęła, w połączeniu

z otaczającą dziewczynę aurą bezradności sprawił, że zrobiłam to, co zrobiłam. Podczas lat opiekowania się Anną mój instynkt macierzyński bardzo się rozwinął.

Postąpiłam więc o krok i stwierdziłam wyniośle:

- To bardzo miło z pani strony, i oczywiście rada jestem, iż mogłam panią poznać. Lecz lady Catherine zaproponowała już, że zaprowadzi mnie do mojej sypialni.

Spojrzałam na Catherine i uśmiechnęłam się.

- Da nam to sposobność, byśmy bliżej się poznały. Pani Hawkins wpatrywała się we mnie w ciszy.

Najwidoczniej nie spodziewała się, że mała podopieczna jego lordowskiej mości będzie miała odwagę się jej przeciwstawić. Prowadziłam jednak ojcu dom zbyt długo, by teraz dać się zastraszyć byle tyranowi.

- Chodźmy, lady Catherine. Pokaże mi pani, dokąd mam się udać - powiedziałam spokojnie, ruszając do drzwi. Catherine pośpieszyła za mną, niczym kaczątko za swoją matką.

Kiedy już znalazłyśmy się z powrotem w marmurowym holu, przystanąłam, odwróciłam się i powiedziałam:

- Teraz to ja muszę iść za panią.

- Tędy - odparła głosem nieco silniejszym niż ten w salonie. Poprowadziła mnie ku kręconej klatce schodowej, którą mijalam, gdy lokaj prowadził mnie do biblioteki, na spotkanie z lordem. Klatka pomalowana była na biało, miała wypolerowaną drewnianą poręcz, a w dachu nad trzecim piętrzem znajdowało się olbrzymie okno, przez które wpadało dzienne światło.

- Dom wydaje się bardzo wielki jak na miejską rezydencję - zauważyłam lekko, kiedy wchodziłyśmy po schodach. - Większość tych, które widziałam, jest o wiele węższa.

- Tak, ten jest dwa razy szerszy, dlatego dziadek był w stanie umieścić na piętrze salę balową - odparła lady Catherine.

Tymczasem zdążyłyśmy już pokonać schody i moja przewodniczka wskazała szerokie podwójne drzwi po drugiej stronie korytarza. Były zamknięte.

- To właśnie jest sala balowa. Za klatką schodową znajdują się jeszcze dwa salony, a także przedpokój, wychodzący na ogród z tyłu domu.

Mówi tak, jakby znała ten dom od podszewki, pomyślałam, a potem uprzytomniłam sobie, że przecież musiała się tu wychować.

- Sypialnie znajdują się na drugim piętrze - stwierdziła swoim bezbarwnym głosem, a potem odwróciła się znów ku schodom. Gdy tam dotarłyśmy, okazało się, że piętro wspaniałością nie dorównuje

tym poniżej. Był to po prostu korytarz z wychodzącymi na niego po obu stronach drzwiami. Ruszyliśmy przed siebie.

- To moja sypialnia - powiedziała lady Catherine, zatrzymując się przy drzwiach mniej więcej w połowie korytarza. Zawahała się, przygryzając wargę.

- Obawiam się, że zapomniałam spytać panią Hawkins, w którym pokoju postanowiła panią umieścić, panno Newbury.

- A czy byłoby w porządku, gdybym wybrała sobie pokój tuż obok pani? - spytałam.

- Cóż... - odparła niepewnie. - Myślę, że byłoby to możliwe. Oczywiście jeśli mama wyrazi zgodę.

- Rozumie pani, nie znam nikogo w Londynie, i dobrze byłoby mieć koło siebie przyjazną duszę - powiedziałam, po czym śmiało otworłam drzwi i weszłam do wspomnianego pokoju.

Było to śliczne pomieszczenie z pomalowanymi na niebiesko ścianami, białym, zdobionym sztukateriami kominkiem i starym, błękitnym tureckim dywanem na podłodze. Drzwi w ścianie po prawej wiodły prawdopodobnie do gotowalni. Łóżko było olbrzymie i osłonięte niebieskimi, jedwabnymi draperiami, przed kominkiem zaś stało wygodne już na pierwszy rzut oka, wyściełane krzesło.

Wysoko w ścianie znajdowały się dwa nieduże okna, umieszczone tam prawdopodobnie z uwagi na to, by znalazły się wyżej niż dach stojącego obok domu. Kłopot z londyńskimi kamienicami polega na tym, że stoją one zwykle tak blisko siebie, iż trudno oświetlić pomieszczenia, które mają okna w bocznej elewacji budynku.

- Ten pokój jest po prostu śliczny - powiedziałam. Zbliżające się pobrzękiwanie kluczy powiedziało nam, że lada chwila możemy spodziewać się gospodyni.

- Ho, ho - zauważyłam z cicha - nadchodzi smok. Lady Catherine przyglądała mi się, zafascynowana. Pani Hawkins pojawiła się w drzwiach i pozostała

tam, blokując przejście.

- To nie ten pokój przeznaczyła lady Winterdale dla panny Newbury - oznajmiła, zwracając się do lady Catherine.

Catherine nerwowo przełknęła ślinę.

- E... a który pokój wybrała matka? - spytała.

- Żółty.

Catherine poruszyła się niespokojnie, domyśliłam się zatem, że sypialnia, którą dla mnie wybrano, jest najgorsza z dostępnych.

Pozwólcie, że wam przypomnę, iż nie polubiłam lady Winterdale. Nie podobało mi się to, co podsłuchałam, ukryta za draperiami, a kiedy przekonałam się, jak żałośnie niepewnym siebie stworzeniem jest jej córka, moja sympatia dla ciotki lorda spadła do zera. Nie spodobała mi się też pani Hawkins. Nie jestem osobą, która lubiłaby robić wokół siebie zamieszanie i żółta sypialnia prawdopodobnie by mnie zadowoliła, nie trzeba było jednak geniusza, by zauważyć, że biedna Catherine potrzebuje wsparcia i duchowego przewodnika.

- Nie dbam o żółty pokój - oznajmiłam. - Zostanę raczej w tym.

Gospodyni spojrzała na mnie ponuro.

- Pozwoli panienka sobie przypomnieć, że nie jest to jej dom. Sądzę, iż to życzeniu lady Winterdale powinno stać się zadość.

- Nie jest to też dom lady Winterdale, pani Hawkins - odparłam słodko. - Należy do lorda Winterdale, a jestem pewna, że jego lordowska mość nie życzyłaby sobie, by jego podopieczną umieszczono w pokoju, który jej nie odpowiada. Zwłaszcza, jeżeli

do dyspozycji jest inne, bardziej pożądane pomieszczenie.

Przez chwilę wpatrywałyśmy się w siebie bez zmrużenia oka. Potem czoło pani Hawkins poróżowiało i gospodyni odwróciła wzrok.

- Doskonale, panno Newbury - odparła sztywno. - Wydam polecenie, by przyniesiono tu pani bagaże.

- Dziękuję, pani Hawkins - powiedziałam, uśmiechając się łaskawie.

Uważam bowiem, iż wygrywając, należy okazać uprzejmość i wspaniałomyślność.

Rozdział czwarty

Gdy pani Hawkins zniknęła w korytarzu, odwróciłam się do lady Catherine. Dziewczyna wpatrywała się we mnie z mieszaniną strachu oraz podziwu.

- Była pani bardzo dzielna, panno Newbury - powiedziała.

- I, jak się obawiam, bardzo źle wychowana - odparłam z żalem. - Jestem w tym domu gościem i, prawdę mówiąc, nie powinnam była sprzeciwiać się woli matki pani w tej sprawie. To zachowanie pani Hawkins mnie sprowokowało. Nie układa mi się zbyt dobrze z ludźmi, którzy próbują traktować mnie protekcjonalnie.

Catherine westchnęła ciężko i podsunęła okulary wyżej na nosie.

- Pani Hawkins śmiertelnie mnie przeraża - wyznała. - Cieszę się jednak, że stawiała pani jej czoło, panno Newbury.

- Zdecydowanie wołałabym, aby mówiła mi pani po imieniu: Georgie. Mam nadzieję, że zostaniemy wkrótce przyjaciółkami. W końcu, będziemy teraz spędzały z sobą mnóstwo czasu, prawda?

- Chciałabym zostać twoją przyjaciółką, Georgie - odparła lady Catherine. - I, oczywiście, musisz też

mówić mi po imieniu. Obawiam się jednak, że nie będę dla ciebie nazbyt zabawną towarzyszką. Wolałabym nie brać w tym wszystkim udziału. Jakoś nie mogę wykrzesać z siebie entuzjazmu wobec sezonu i tego, co się z nim wiąże.

- Ależ dlaczego? - spytałam, w najwyższym stopniu zdumiona. Większość dziewcząt dałaby sobie uciąć rękę, byle tylko mieć sezon w Londynie.

Catherine wydawała się jednak zdecydowanie przygnębiona perspektywą.

- Cóż, mama z pewnością wywoła wokół mojego wejścia w świat tyle szumu, ile tylko się da, a jestem pewna, że wszystko i tak zakończy się klapą. Nikt nie zechce ożenić się ze mną, mama będzie rozczarowana, a... - zaczerpnęła głębokiego, drżącego oddechu i dokończyła pośpiesznie - prawdę mówiąc, nie jestem wcale pewna, czy w ogóle chciałabym wyjść za mąż.

Znów wbiłam w nią pełen zdumienia wzrok. Ambicją każdej z nas było wyjść za mąż.

- A skoro już absolutnie muszę przez to przejść, wolałabym nie pozostawać w trakcie sezonu w tym domu - zakończyła żałośnie. - Boję się Philipa.

Umilkła i, spuściwszy wzrok, wpatrywała się w dywan. Przesunęłam palcem po zdobieniach mahoniowego słupka przy łóżku i pomyślałam o ostrzeżeniach sir Charlesa.

- Masz po temu jakiś szczególny powód? - spytałam ostrożnie.

- Philip jest taki cyniczny - odparła Catherine. - Nigdy nie wiem, czy mówi poważnie, czy daje po prostu upust sarkazmowi.

- Ach, tak.

Z sarkazmem byłabym w stanie sobie poradzić, próba gwałtu to coś zupełnie innego.

Oparłam się ramieniem o słupek i zapytałam spokojnie:

- Dlaczego uważasz, że twoje wejście w świat zakończy się klęską?

- Cóż, jestem brzydka, głupia i noszę okulary - odparła natychmiast.

- Jak możesz mówić tak okropne rzeczy! - zawołałam skonsternowana.

- Ale to prawda - odparła z uporem. Podniosła wzrok i spojrzała na mnie. - Ty znajdziesz sobie męża, Georgie. Masz miękkie, błyszczące włosy, duże brązowe oczy, miły uśmiech, no i nie nosisz okularów.

Przesunęła inkryminowany przedmiot w górę nosa.

- Wątpię, by mama czuła się uszczęśliwiona tym, że musi zaprezentować cię wraz ze mną, ale nic mnie to nie obchodzi. Milo będzie mieć przyjaciółkę.

- Mnie także - odparłam szczerze.

* * *

Zobaczyłam hrabinę Winterdale po raz pierwszy w salonie na dole, gdy czekaliśmy, aż zostanie podany obiad. Siedziała na różowej sofie, którą zajęłam wcześniej tego popołudnia, i przemawiała do kuzyna, który stał oparty o ścianę tuż obok alabastrowego kominka. Lord Winterdale przysłuchiwał się ciotce w milczeniu, spoglądając na nią z ironicznym wyrazem twarzy.

Catherine usiadła obok matki, wyglądając tak, jakby chciała stać się niewidzialna.

- Dobry wieczór - powiedziałam, wchodząc do pokoju.

- Ach - lord Winterdale powitał mnie tym chłodnym sarkastycznym tonem, którego tak obawiała się

Catherine - oto i panna Newbury. Pozwól, że przedstawię ci moją podopieczną, ciotko. Panna Newbury, lady Winterdale.

- Milady - powiedziałam, podchodząc i dygając przed hrabiną. - To bardzo uprzejme, że zgodziła się pani przedstawić mnie wraz z Catherine. Chciałabym pani podziękować - kontynuowałam grzecznie.

Lady Winterdale miała ostro zakończony nos, spiczasty podbródek i wąskie usta. Wyglądała na osobę skąpą i małostkową. Nie zareagowała na moje powitanie, lecz odwróciła się ku bratankowi, po czym, wbijając w niego gniewny wzrok, powiedziała:

- Mówiłeś chyba, że dziewczyna nadaje się do pokazania?

Choć nie patrzyłam na lorda, czułam na sobie spojrzenie jego niebieskich oczu.

- Cóż - odparł z aprobatą w głosie. - Tak uważam. Nie dam mu się wyprowadzić z równowagi, pomyślałam.

- Dziękuję, milordzie. Jest pan zbyt uprzejmy - powiedziałam.

Zawadiacko zarysowane brwi uniosły się do góry.

- Doprawdy? Uprzejmość to cnota, o posiadanie której nieczęsto bywam obwiniany, panno Newbury.

Błękitne oczy zwróciły się znów ku lady Winterdale.

- Zabierzesz dziewczęta jutro na zakupy, ciotko? - zapytał przyjaźnie.

Lady Winterdale wyglądała, jakby miała dostać apopleksji.

- Naprawdę spodziewasz się, że będę kupowała ubrania dla tej... tej osoby, Philipie?

Wbiłam paznokcie w dłoń, aby utrzymać język na wodzy. Nie mogłam zrazić do siebie tej okropnej kobiety. Zbyt jej potrzebowałam.

- Sądziłem, że zgodziliśmy się co do tego, iż kupisz stroje dla panny Newbury i, oczywiście, dla Catherine. Jak już ci powiedziałem, ciotko, rachunki za obie dziewczyny mogą zostać przesłane do mnie - odparł lord.

Nietrudno było dostrzec, że w głowie lady Winterdale toczy się zacięta walka. Z jednej strony nie życzyła sobie, by inna dziewczyna odwracała uwagę od córki, z drugiej chętnie uniknęłaby związanych z zaprezentowaniem jej w towarzystwie wydatków.

Ku mojej uldze chciwość zwyciężyła.

- Doskonale - wykrztusiła wreszcie. - Jutro idziemy na zakupy.

Nie udało mi się powstrzymać uśmiechu satysfakcji. Nie miałam pojęcia, dlaczego lord tak bardzo nie lubi ciotki, lecz fakt ten okazał się dla mnie nad wyraz korzystny.

* * *

Jadalnia w Mansfield House była olbrzymia i elegancka. We wnękach ściennych stały klasyczne marmurowe posągi, same zaś ściany pomalowano na kolor bladozielony. Detale drzwi i okien oraz alabastrowy gzyms nad kominkiem charakteryzowała prostota i elegancja.

Jedzenie dorównywało wspaniałością wystrojowi. Podano *soupe a la Bonne Femme*, czyli zupę gospodarską, smażonego okonia, zrazy wołowe, a na deser plastry ananasa.

Niestety, towarzystwo ustępowało klasą potrawom i otoczeniu. Lady Winterdale monologowała bez ustanku, zwracając się przy tym ostentacyjnie do lorda Winterdale i nazywając go „drogim Philipem”. Drogim Philip zdawał się nie zwracać uwagi na paplaninę ciotki. Jadł bez apetytu, a minę miał przy tym

taką, jakby nie mógł się doczekać, aż znajdzie się w innym miejscu. Prawdę mówiąc, trudno było go za to winić.

Gdy przyszła kolej na zrazy, lady Winterdale poruszyła temat balu.

- Chciałabym wyznaczyć termin na 18 kwietnia, Philipie - powiedziała. - Od razu na początku sezonu. Nie ma na co czekać, prawda?

Lord wydawał się mocno znudzony.

- Możesz wyznaczyć dowolną datę, ciotko. Powiadom tylko w porę panią Hawkins. Tak duża impreza będzie wymagała od niej niemało dodatkowego wysiłku.

- Zapomniałeś, Philipie, że pani Hawkins i ja byliśmy z sobą przez wiele lat - odparła oschle lady Winterdale. - Nie musisz mi mówić, jak mam postępować z moją dawną gospodynią.

Po raz pierwszy poczułam przyływ współczucia dla lady Winterdale. Musiało być jej niełatwo prosić kuzyna o to, by pozwolił jej korzystać z domu, w którym tak długo była panią.

Błękitne spojrzenie przeszło pokój niczym błyskawica. Lord zerknął na ciotkę i powiedział:

- Jeśli pamiętasz, proponowałem, że znajdę sobie inną gospodynię, ciotko Agato. Mogłaś zatrzymać panią Hawkins, lecz odmówiłaś.

Lady Winterdale wyprostowała się.

- Nie mogę sobie pozwolić, by opłacać pensję pani Hawkins z mojej wdowiej renty.

Usta lorda wykrzywił sardoniczny grymas.

- Może i uwierzyłbym w tę smutną opowieść, gdybym nie wiedział, ile pieniędzy zostawił ci wuj. Proszę więc, nie udawaj biedniejszej niż jesteś.

- Muszę myśleć o starości - odparła lady Winterdale z pełną tragizmu godnością. - I o przyszłości mojej córki.

Czarne brwi lorda uniosły się w wyrazie przesadnego zdziwienia.

- Wielkie nieba, czyżbym przez cały czas się mylił? Sądziłem, że w całym tym interesie z wprowadzaniem Catherine do towarzystwa chodzi właśnie o to, aby dziewczyna znalazła sobie męża i zabezpieczyła przyszłość. Czyżbyś zamierzała trzymać ją w panieństwie po to, by zajmowała się tobą na starość, ciotko?

Biedna Catherine, która nie odezwała się słowem przez cały posiłek, spuściła głowę i wyglądała tak, jakby miała ochotę wśliznąć się pod stół.

Pora zmienić temat, pomyślałam.

- Wydaje mi się, że podczas mojego poprzedniego pobytu w Londynie spotkałam jednego z pańskich znajomych, milordzie. Zna pan lorda Henry'ego Slo-ana?

Lord odwrócił się od ciotki. Drapieżca, który na chwilę stracił zainteresowanie ofiarą.

- Tak, znam lorda Henry'ego. Gdzie też go pani spotkała, panno Newbury?

- Na wystawie madame Tussaud. Był bardzo szarmancki i uratował mnie przed umizgami wielce nieprzyjemnego osobnika.

Na czole lorda ukazały się delikatne zmarszczki. Najwidoczniej usiłował przypomnieć sobie szczegóły mego poprzedniego pobytu w stolicy.

- Przyjechała pani wówczas jedynie z pokojówką -powiedział nagle. - Co, u licha, robiła pani u madame Tussaud?

Stół po głównych daniach został uprzątnięty i czekaliśmy już tylko na deser.

- Poszłyśmy z Marią zwiedzić wystawę - odparłam. - Co do mnie, wolałabym pójść do Katedry Westminsterskiej, lecz Maria tak bardzo chciała obejrzeć gabinet figur, że nie miałam serca jej odmó-

wić. Muszę przyznać, że i mnie wystawa bardzo się spodobała. Uważam, że jest fascynująca.

Nikt przy stole nie był jednak zainteresowany wystawą. Ich uwagę przyciągnął jedynie fakt, że poszłam tam sama.

- Panno Newbury, nie będę mogła pani przedstawić, jeśli nadal będzie pani zdradzała podobny brak manier - poinformowała mnie lady Winterdale, odkładając deserową łyżeczkę.

- I co też się tam wydarzyło, że aż Sloan poczuł się w obowiązku interweniować? - zapytał gwałtownie lord Winterdale.

- Och, nic strasznego - zapewniłam go. - Pewien młodzieniec z klasy mieszczańskiej chodził za nami, próbując wyrzeć na mnie wrażenie swą erudycją. Nie byłam przestraszona ani nic takiego, jedynie trochę zirytowana. Lord Henry spostrzegł, co się dzieje i szybko odprawił natręta.

- Jakie to rycerskie ze strony lorda Henry'ego -zauważył lord Winterdale sarkastycznym tonem, który tak onieśmiela! Catherine.

- Ja też tak sędzę - odparłam z zapałem. - Osobiście oprowadził nas po wystawie. Powiedziałam mu, że jestem pańską podopieczną i że w tym sezonie zostanę wprowadzona w świat razem z lady Catherine.

- Powiedziała mu pani, że jest moją podopieczną? - sardoniczny grymas na twarzy lorda jeszcze się pogłębił. - I co on na to?

- Och, powiedział tylko, że pewnie będziemy często się spotykać, ponieważ zamierza spędzić sezon w domu swego ojca.

- Lord Henry jest młodszym synem księcia, lecz ma też odziedziczyć niewielką sumkę po jakimś wuju - zauważyła lady Winterdale. - Byłby dla pani odpowiednią partią, panno Newbury.

- Czyżbyś zdążyła zajrzeć już do sakiewki każdego kawalera w Londynie, ciotko? - zapytał ironicznie lord Winterdale.

- To mój matczyzny obowiązek - odparła lady Winterdale z godnością. Lord Winterdale spojrział na Catherine, która nie odezwała się przez cały posiłek.

- Co prawda, to prawda - stwierdził, nie starając się skryć rozbawienia.

- Robiłaś już w Londynie zakupy, Catherine? Bo ja nigdy - zapytałam.

- Oczywiście, że robiła, panno Newbury - odparła za córkę hrabina. - Nie jest nic nieznaną gąską z prowincji. Jej ojcem był poprzedni lord Winterdale i aż do tego tragicznego wypadku, który odebrał życie jemu i bratu Catherine, mieszkaliśmy w Londynie. W tym domu!

Wbiła gniewny wzrok w obecnego lorda Winterdale.

Lord nie pozostał ciotce dłużny, a to, co zobaczyłam w jego twarzy, przeraziło mnie. Musiało przerazić także lady Winterdale, gdyż odwróciła pośpiesznie wzrok i skierowała ku mnie swój spiczasty nos.

- Chyba nie dowiedziałam się jeszcze, w jaki sposób została pani podopieczną mego bratanka, panno Newbury - powiedziała. - Z pewnością to dość dziwaczne, aby mężczyzna tak młody i... cóż... osławiony... został opiekunem dwóch młodych kobiet.

Przypominałam sobie, co podsłuchałam, stojąc ukryta za draperiami i powiedziałam bez zająknięcia:

- Mój ojciec był dobrym przyjacielem ojca obecnego lorda. Stąd cała ta sytuacja.

Na twarzy lady Winterdale odmalowało się niedowierzanie. Uświadomiłam sobie, że z taką reakcją

będę miała do czynienia przez cały sezon. Chyba że uda nam się sprokurować bardziej przekonującą historyjkę.

Spróbowałam znów wciągnąć do rozmowy Catherine.

- Jaki jest twój ulubiony kolor? - spytałam. - Bo mój to różowy.

- Catherine dobrze jest w niebieskim - odparła lady Winterdale. - Pasuje do barwy jej oczu.

- Zdawało mi się, że zapytałam Catherine, nie panią, lady Winterdale - odparłam spokojnie, acz stanowczo.

Nos i broda lady Winterdale nagle zrobiły się jakby bardziej spiczaste. Zaskoczona moją impertynencją, nawet się nie odezwała.

- Mama ma rację, Georgie. Błękit to mój ulubiony kolor - odparła Catherine cichutko.

- Może zatem powinniśmy sprawić sobie na pierwszy bal suknie w tych właśnie kolorach - odparłam radośnie.

- Panno Newbury, najwidoczniej nie jest pani świadoma faktu, iż młode dziewczęta występują na pierwszym balu zawsze w bieli - wtrąciła lady Winterdale, ewidentnie zadowolona, iż może po raz kolejny zbesztać „nic nieznaczącą gąskę z prowincji”.

Lord Winterdale wstał.

- To był cudowny rodzinny obiad. Jaka szkoda, że muszę wyjść. Życzę wam, moje panie, przyjemnego wieczoru, spędzonego na dyskusowaniu o tym, w jaki sposób spustoszycie jutro moją sakiewkę.

W milczeniu przyglądałyśmy się, jak zmierza ku drzwiom. Jego włosy były równie czarne, jak wieczorowy frak, a widok gibkiej ciemnej sylwetki nieomylnie przywodził na myśl panterę.

Po raz pierwszy w pełni dotarło do mnie, dlaczego sir Charles nie życzyłby sobie, by jego córka za-

mieszkała z Philipem Mansfieldem pod jednym dachem.

Po obiedzie udałyśmy się do zielonego saloniku, jednego z najprzytulniejszych pomieszczeń na drugim piętrze. Znajdowało się tam mnóstwo portretów, zarówno członków rodziny jak przyjaciół, a boazeria na ścianach pomalowana była na kolor bladozielony z białym pasem na górze. Znajdowało się tu też z pół tuzina połączonych krzeseł, wyściełanych zieloną, haftowaną materią i porozstawianych dość niedbale w różnych miejscach. W jednym rogu pokoju stał fortepian, w drugim harfa. Pomiędzy wysokimi, obramowanymi zasłonami z zielonego jedwabiu oknami ustawiono biurczko z różanego drewna, a przed obitą zielonym jedwabiem sofą stolik, wykonany z podobnego materiału.

- Catherine zagra teraz na fortepianie - oświadczyła matka dziewczyny, sadowiąc się na jednym z krzeseł. - Jest w tym bardzo dobra.

Spodziewałam się, że Catherine zacznie skradać się nieśmiało ku instrumentowi, jednak ku memu zdziwieniu podeszła do fortepianu, wykazując więcej zdecydowania i pewności siebie, niż kiedykolwiek, odkąd ją poznałam. Usiadła na stołku, rozłożyła wokół siebie spódnice, a potem odwróciła się do mnie i zapytała:

- Chciałabyś usłyszeć coś konkretnego, Georgie?

- Nie - odparłam. - Zagraj, co chcesz, Catherine.

Catherine rozciągnęła palce, ułożyła je na klawiszach, głowę pochyliła lekko na bok, jakby przysłuchiwała się czemuś z oddali, a potem zaczęła grać.

Siedziałam jak przymurowana. To nie była gra młodej panienki, uczącej się muzyki w szkolnym pokoju. Nawet ja, chociaż nie jestem szczególnie muzykalna, mogłam się zorientować, że mamy tu do czynienia z czymś szczególnym.

- To było absolutnie cudowne, Catherine! - zawołałam, kiedy skończyła. - Nie powiedziałaś mi, że jesteś muzykiem!

Był to zwyczajny komplement, lecz Catherine aż zarumieniła się z zadowolenia. Powiedziała jednak tylko:

- Fortepian nie jest dobrze nastrojony. Będę musiała zapytać kuzyna, czy zechce się tym zająć.

To, że zamierzała stawić czoło Philipowi i poprosić go, by kazał nastroić fortepian, przekonało mnie, jak ważna jest dla niej muzyka.

- Gdybym nie kazała jej przestać, grałaby tak przez cały dzień - oznajmiła lady Winterdale, dumna, ale i nieco zaniepokojona. - Czytanie nut zupełnie zepsuło jej wzrok.

- Nie muszę już czytać nut, mam - wtrąciła Catherine. - I nie raz ci o tym mówiłam.

Lady Winterdale machnęła dłonią, kwitując tym gestem słowa córki jako niemające wiele wspólnego z rzeczywistością i nic nieznaczące.

- Nigdy nie podobało mi się, że ćwiczysz pięć, sześć godzin dziennie, lecz dawało ci to zajęcie, gdy byłaś młodsza. Teraz jesteś już kobietą, a kiedy już zadebiutujesz w towarzystwie, będziesz miała wiele innych zajęć - zauważyła, świdrując córkę spojrzeniem. - Umiejętność gry na fortepianie zawsze sprawia dobre wrażenie, musisz jednak uważać, by nie uznano cię za dziwaczkę, Catherine.

Przyglądałam się lady Winterdale w najwyższym stopniu zdumiona. Czy to możliwe, by nie zdawała sobie sprawy, jak wspaniałą pianistką jest jej córka? Nie była z tego dumna?

Catherine spuściła wzrok. Wydawała się zdecydowanie przygnębiona.

- Tak, mam - stwierdziła jednak potulnie.

Wniesiono tacę z herbatą i zasiadłyśmy, aby wysłuchać, co lady Winterdale ma nam do powiedzenia na temat jutrzejszego dnia. Rankiem miałyśmy udać się na Bond Street, gdzie znajdowały się najelegantsze sklepy.

- To odpowiednia pora, by damy wybrały się na zakupy - poinformowała nas lady Winterdale. - Po drugiej sklepy należą już do dżentelmenów i żadna dama nie powinna wówczas być widziana na Bond Street.

Wydało mi się to dziwne. Na wsi każdy mógł robić zakupy, kiedy chciał, nie zamierzałam jednak podawać w wątpliwość doświadczenia i znajomości zasad lady Winterdale.

- Po południu zaczniemy wypisywać zaproszenia na bal - mówiła dalej ta straszna dama. - Muszę też pomyśleć o tym, jakie kwiaty zamówić i jakie wybrać menu. Podamy tylko najlepszego szampana. A na kolację paszteciki z homara.

Pomyślałam o tym, ile to wszystko będzie kosztowało i znowu zaczęłam się zastanawiać, co też ciotka zrobiła swemu bratankowi, iż gotów był ponieść takie koszty, byle choć trochę jej dopiec.

Rozdział piąty

Kolejny tydzień spędziłyśmy, dokonując zakupów. Przemierzałyśmy Bond Street wzdłuż i wszerz i muszę przyznać, że doskonale się bawiłam, nie widziałam bowiem dotąd tak pięknych ubrań. Kupiłyśmy suknie poranne, w których mogłybyśmy wystąpić, gdyby któryś z dżentelmenów zaskoczył nas wizytą o poranku, a także suknie spacerowe oraz podbite futrem płaszcze na wypadek, gdyby któraś z imprez odbywała się na dworze. Nie zapomniano także o sukniach do pokazywania się w powozie i amazonkach, przeznaczonych na przejażdżkę po Hyde Parku wierzchem. Nie trzeba wspominać, że do wszystkich tych sukien potrzebne były kapelusze i buty, po które udawałyśmy się do licznych przy Bond Street szewców i modystek. Pończochy i rękawiczki kupowałyśmy zaś w miejscu zwanym Pantheon Bazaar.

Muszę wyznać, że czułam się tam jak ryba w wodzie. Oczywiście, byłoby znacznie przyjemniej, gdybym nie musiała znosić towarzystwa lady Winterdale. Stosunek ciotki lorda do mnie się nie zmienił, musiałam też ciągle się jej przeciwstawiać, gdyż dama gust miała zdecydowanie okropny. Przez całe życie byłam jednak biedna, toteż nic nie mogło zepsuć

mi przyjemności płynącej z posiadania pięknej i eleganckiej garderoby, która zaczęła wkrótce zapełniać olbrzymią mahoniową szafę w mej gotowalni.

Niestety, Catherine nie podzielała moich upodobań. W miarę jak wędrowaliśmy od sklepu do sklepu, stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, iż moja towarzyszka zdecydowanie wolałaby zostać w domu przy fortepianie. Grywała dla nas co dzień po kolacji, lecz matka pozwalała na to jedynie przez godzinę, a było oczywiste, że to za krótko, by zaspokoić tęsknotę za muzyką i ukojeniem, jakie przynosiła.

Z każdym dniem stawało się też dla mnie bardziej oczywiste, że Catherine powinna wyjść za mężczyznę kochającego muzykę. Ktoś taki byłby dumny z jej talentu i pozwalałby jej grać, jak długo by chciała.

Musi być tu gdzieś taki mężczyzna, pomyślałam. Trzeba tylko go znaleźć.

W ciągu tych dwóch tygodni, jakie dzieliły nas od balu, prawie nie widywałam lorda. Czasami tylko mignął mi w bibliotece lub w drzwiach, kiedy wychodził, by spędzić wieczór poza domem. Kolacje jadał zazwyczaj w klubie, pozostawiając gości samym sobie. Pomyślałam, że to bardzo nieuprzejme, ale ponieważ nie spodziewałam się po nim niczego innego, starałam się nie dopuścić, by jego zachowanie zbyt mnie irytowało. W końcu, powtarzałam sobie, gdyby nie on, mogłabym zapomnieć o balu i wejściu w świat.

Poza tym sprowadził kogoś, by dostroił fortepian, mogłam więc mieć nadzieję, że nie jest aż tak nieczuły, jakim chciał się wydawać.

Często przychodziło mi na myśl, jak niewiarygodna była jego opowieść o tym, dlaczego został moim opiekunem. Bardzo mnie to martwiło, toteż w przeddzień balu postarałam się dopaść go w bi-

bliotece, nim zdąży wyjść, by zniknąć nam z oczu na cały wieczór. Postanowiłam podzielić się z nim moim zmartwieniem.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że siedzi za biurkiem, pochylony nad stosiem papierów, które musiały być rachunkami. Na moment ogarnęło mnie poczucie winy, gdyż pomyślałam, że są to zapewne rachunki ze sklepów.

- Tak, panno Newbury? - zapytał, podnosząc wzrok w odpowiedzi na moje powitanie.

- Czy mogłabym przez chwilę z panem porozmawiać? - spytałam grzecznie.

- Proszę wejść - odparł, składając dłonie na stosie dokumentów i przygotowując się, by zaszczycić mnie swoją uwagą.

Biblioteka nie była równie wspaniała, jak reszta domu. Półki okalające ściany wykonano z drewna kasztanowca, a ściany nad nimi pomalowano na kolor ciemnego złota. Sufit i gzymsy pozostawiono białe, zaś turecki dywan na podłodze mienił się barwami zieleni, czerwieni i złota. Najbardziej imponujące wrażenie sprawiał kominiek z ciemnozielonego marmuru oraz wiszące nad nim malowidło, przedstawiające rasowego konia na Newmarket Heath. Obraz wyglądał, jakby namalował go Stubbs.

Weszłam do pokoju i nie czekając na zaproszenie, usiadłam w wyściełanym zielonym aksamitem fotelu, stojącym naprzeciw biurka.

Lord Winterdale wbił we mnie spojrzenie nieruchomych, zadziwiająco niebieskich oczu. Jego pociągła twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Dlaczego chciała się pani ze mną zobaczyć? - spytał.

- Pomyślałam, że historyjka, mówiąca o tym, iż to tatuś wyznaczył pana na mojego opiekuna, nie jest

zbyt wiarygodna, milordzie - odparłam śmiało. - Lady Winterdale nieraz wyrażała w tej kwestii swój sceptycyzm, podejrzewam też, iż będę słyszała podobne uwagi przez cały sezon. Obawiam się, by nie zmniejszyło to moich szans na znalezienie odpowiedniego męża.

- Rozumiem - powiedział. Jego dłonie poruszały się nieznacznie, przyciągając uwagę ku smukłym, silnym, pozbawionym biżuterii palcom, spoczywającym na stosie rachunków.

- A czy ma pani jakieś sugestie co do powodów, dla których mógłbym nakłonić ciotkę, by wzięła panią pod swoje skrzydła? - zapytał grzecznie.

Prawdę mówiąc, miałam pewną sugestię.

- Pomyślałam, iż moglibyśmy upierać się przy tym, że ojciec wyznaczył na mojego opiekuna pańskiego wuja, człowieka starszego i ogólnie szanowanego, zaś po jego przedwczesnej śmierci poczuł się pan zobowiązany, by przejąć odpowiedzialność za mnie i moją siostrę.

Spojrzałam na lorda, dumna ze swej pomysłowości.

- **1** jak to brzmi?

W oczach lorda zabłysło rozbawienie.

- Cholernie dziwnie - odparł natychmiast. Rzuciłam mu pełne urazy spojrzenie. Oczywiście,

słyszałam już parę razy słowo „cholernie”, jednak to, iż posłużył się nim w mojej obecności, nie było miłe. Nie spodobało mi się też, że tak zdecydowanie zdyskredytował mój pomysł.

Tymczasem lord kontynuował, jakby w ogóle nie spostrzegł mego wzburzenia.

- Otwarcie mówiąc, panno Newbury, jeśli pominąć stół do gry, ojciec pani oraz poprzedni lord nie obracali się w tych samych kręgach. Nie jestem w sta-

nie wyobrazić sobie okoliczności, które mogłyby skłonić mego wuja, by wziął na siebie odpowiedzialność za ubogie córki notorycznego hazardzisty. Poczułam, że się czerwienię.

- Wuj pana też nie był wzorem cnót, lordzie. W końcu przyłapano go na oszustwie.

- Ach, lecz w towarzystwie nic o tym nie wiedzą, prawda? - odparował. - Podobnie, jak nie mają pojęcia, iż stał się ofiarą szantażysty. Dla nich był człowiekiem ogólnie szanowanym. W przeciwieństwie, niestety, do ojca pani.

Jego słowa rozgniewały mnie, musiałam jednak przyznać, że ma rację.

- Jednak to, że ojciec powierzył opiekę nade mną i Anną dwudziestosześcioletniemu mężczyźnie o mocno nadszarpniętej reputacji, brzmi tak podejrzanie!

Wyraziście zarysowane brwi uniosły się, powiedziałam więc z godnością:

- Proszę mi wybaczyć, milordzie, ale słyszałam to z ust każdego, z kim rozmawiałam. W tej chwili sytuacja po prostu wygląda... podejrzanie.

Lord wzruszył ramionami. Gładki, elegancki gest.

- Obawiam się, iż nie możemy w żaden sposób temu zaradzić, panno Newbury. Pozostaje nam liczyć, że niewątpliwa szacowność ciotki przeważy niepochlebną opinię towarzystwa na mój temat. A mogę panią zapewnić, że choć ciotka to istna smoczyca, jej wpływy pośród wyższych sfer są ogromne. Jest osobistą przyjaciółką kilku spośród patronek Almacka, a na balu, który wydaje, pojawią się niemal wszystkie liczące się osoby z towarzystwa.

Przygryzłam wargi.

- Nie lubię jej - wyznałam. - Zauważył pan, jak okropnie traktuje Catherine?

- Nikt nie zmusza pani, by przechodziła przez całe to zamieszanie, panno Newbury - powiedział, spoglądając wymownie na stosik rachunków. - O ile sobie przypominam, to pani mnie tu szantażuje, nie odwrotnie.

- Nie musi mi pan o tym przypominać - odparłam, zirytowana. - Mogę tylko zapewnić, że robię to jedynie z konieczności, nie z wyboru.

Obdarzył mnie ironicznym, chłodnym spojrzeniem, które wprawiło mnie w tym większy gniew. Fakt, że to on miał rację, nie ja, był w najwyższym stopniu irytujący.

Potem zapytał niespodziewanie:

- Jeździ pani konno?

Czułam, jak moja twarz się rozjaśnia. Musiałam zostawić ukochaną klacz, Corinę, w Weldon i brakowało mi jej bardziej, niż zdolna byłabym wyrazić.

- Tak - odparłam. - Jeżdżę.

- A zechciałaby pani wybrać się ze mną na przejażdżkę po parku dziś po południu? Dzień jest ładny, mam też w stajni miłego, spokojnego wałacha, którego mogłaby pani dosiąść.

Miły i spokojny oznaczał także nudny, lecz byłam tak szczęśliwa, iż znów znajdę się w siodle, że ani mi w głowie było protestować.

- Brzmi cudownie - odparłam szczerze.

- Dobrze zatem. Powiem Fiske'owi, by przygotował konie. Proszę być na dziedzińcu stajennym chwilę po czwartej.

Po raz pierwszy, od kiedy się poznaliśmy, uśmiechnęłam się do niego szeroko.

- Dziękuję, milordzie - powiedziałam. - To będzie coś absolutnie wspaniałego.

Spojrzał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, lecz się nie odezwał.

Jak w przypadku wielu rezydencji przy Grosvenor Square, stajnie znajdowały się tuż za domem, oddzielone od tarasu niewielkim ogródkiem. Stawiłam się w wyznaczonym miejscu punktualnie o czwartej i czekałam, rozglądając się ciekawie dookoła.

Stajnie oraz wozownia zajmowały niemal całą dostępną przestrzeń. Zbudowano je z tej samej brązowej cegły, co główny budynek. Pomyślałam ze współczuciem o koniach, stłoczonych w ciasnych boksach, gdzie nie ma miejsca, by się obrócić albo zaczerpnąć świeżego powietrza. Niełatwo być koniem w Londynie, uznałam.

Kiedy tak stałam, dwaj mężczyźni wyprowadzili osiodłane wierzchowce. Ku memu zdziwieniu przekonałam się, że jednym z mężczyzn jest lord Winterdale. Uśmiechał się i po raz pierwszy, odkąd go poznałam, jego twarz wyglądała tak młodo, jak powinna.

Mężczyzna prowadzący drugiego konia, najwidoczniej główny stajenny, spostrzegł mnie i powiedział coś do lorda. Uśmiech natychmiast znikł z jego twarzy. Skinął głową i stajenny ruszył ku mnie, prowadząc solidnie zbudowanego gniadego wałacha.

- Dzień dobry, panienko - powiedział. - Jestem Fiske, główny stajenny, a to jest Cato. To prawdziwy dżentelmen, panienko, obznajomiony z miejskim ruchem. Nie będzie musiała się panienka o nic martwić. Zajmie się panienką, jak należy.

Poklepałam masywną, błyszczącą szyję Cato. Był w doskonałej kondycji, choć niezbyt młody.

- Witaj, chłopcze - powiedziałam.

Fiske podprowadził wierzchowca do schodka. Wskoczyłam na siodło, rozkładając wokół spódnice. Miałam na sobie starą amazonkę, gdyż ta, którą za-

mówiła dla mnie lady Winterdale, nie była jeszcze gotowa.

Lord Winterdale doprowadził do mnie swojego wierzchowca. Spojrzałam z uznaniem na piękną klacz czystej krwi. Poza białą strzałką na czole była nieskazitelnie wręcz czarna. Szyję miała długą i wygiętą, barki opadające pod idealnym kątem, nogi doskonale czyste, a zad umięśniony. Była nie tylko bardzo zadbana, ale i doskonale ujeżdżona.

- Jakaż ona piękna! - zawołałam szczerze.

- Przedstawiam pani Isabelle - powiedział, a jego twarz przybrała na chwilę niemal miły wyraz. - Była już dziś na przejażdżce, więc teraz chętnie trochę się przespaceruje i pokłusuje.

- Zapewniam pana, milordzie, że potrafię nie tylko truchtać i kłusować - powiedziałam, urażona. -Prawdę mówiąc, w domu znana byłam z tego, że lubię przeskakiwać żywopłoty.

- Doprawdy? - zapytał, nie kryjąc niedowierzania. Zacisnęłam zęby, zmuszając się do milczenia. Tymczasem lord przyjrzał mi się dokładniej.

- Wielki Boże, czy ciotka nie kupiła pani stroju do konnej jazdy? - zapytał. - Jestem pewien, że w tym wielkim stosie na moim biurku znajdował się też rachunek za amazonkę.

- Lady Winterdale rzeczywiście zamówiła dla mnie nowy strój, milordzie - odparłam bardzo spokojnie - lecz nie jest na razie gotowy.

Denerwowało mnie, iż spogląda na mój stary strój jak na jakąś szmatę.

- Temu, który mam na sobie, też nic nie brakuje -stwierdziłam z oburzeniem. - Poza tym jest bardzo wygodny. Nowy nie będzie taki nawet w połowie.

Ciemne, szczupłe oblicze lorda rozjaśnił na chwilę przebłysk humoru.

- Nie nauczyła się pani jeszcze, panno Newbury, że im bardziej wygodny strój, tym mniej modny?

Zdumiało mnie, jak przystojna stawała się jego twarz, gdy ironiczny grymas zastępował ciepły uśmiech. Zmiana trwała jednak krótko i kiedy wyjeżdżaliśmy z dziedzińca, widziałam znów jedynie chłodny, stanowczy profil.

Wejście do Hyde Parku, znajdujące się przy Oxford Street, dzieliła od Grosvenor Square niewielka odległość, toteż wkrótce znaleźliśmy się pomiędzy drzewami. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Ruchliwe ulice Londynu były bez wątpienia ekscytujące, nie ulegało jednak kwestii, że brakuje mi zielonego piękna wsi.

- Osoby z towarzystwa przybywają tu zwykle koło piątej - wyjaśnił lord Winterdale - będziemy więc mieli trochę czasu, zanim alejki staną się zbyt zatłoczone i pozostanie nam jedynie spacerować, zatrzymując się co chwila, by porozmawiać z ludźmi, którzy przybyli tu jedynie po to, by się pokazać.

- Moglibyśmy trochę pogalopować? - spytałam z nadzieją.

Lord obrzucił mnie szacującym spojrzeniem, a potem powiedział:

- Czemu nie? Chyba możemy zaufać Cato. Lekceważące uwagi na temat moich umiejętności

jeździeckich tak mnie rozgniewały, że nie czekałam, aż doda coś jeszcze, ale ścisnęłam boki konia piętami i pognałam przed siebie. Po chwili Isabelle dogoniła wałacha i lord pojawił się u mego boku. Konie galopowały obok siebie dębową aleją, ja zaś tkwiłam pewnie w siodle, czując się niemal tak jak wtedy, gdy galopowałam po okolicy na Corinie.

Ścieżka wokół parkowego jeziora, zwanego Serpentine, była o tej porze niemal pusta, mogliśmy

więc zwiększyć szybkość. Cato zaskoczy! mnie swym entuzjazmem, galopowaliśmy więc dłuższą chwilę nieprzerwanie. Wreszcie zatrzymałam wierzchowca i poklepałam go z uczuciem po ciepłej szyi. Lord, ewidentnie zaskoczony, spojrzał na mnie z uznaniem.

- Naprawdę umie pani jeździć - powiedział. Jego komplement sprawił mi absurdalną wręcz przyjemność.

- Dziękuję, milordzie - odparłam. - Poprosiłabym pana, by posłał pan po moją klacz, lecz Corina przyzwyczajona jest przebywać dużo na powietrzu i pobyt w ciasnej stajni mógłby odbić się na jej zdrowiu.

Gdy wracaliśmy, zauważyłam, że park zapełnia się modnymi powozami i elegancko ubranymi mężczyznami oraz kobietami na koniach. Wszystkie wierzchowce były smukłe i błyszczące, a powozy lśniły czystością. Mężczyźni nosili bryczesy i wypolerowane do połysku wysokie buty, a także czarne lub brązowe żakiety, stroje kobiet były zaś bardziej zróżnicowane. Spostrzegłam bowiem zarówno suknie przeznaczone do jazdy powozem i płaszcze, jak amazonki o skrojonej z koła spódnicy. Taki właśnie strój zamówiła dla mnie lady Winterdale.

Wszystko wokół świadczyło o bogactwie i, prawdę mówiąc, poczułam się nieco onieśmielona. Co, u licha, kazało mi wierzyć, że jeden z tych arystokratycznych, wytwornych dżentelmenów zechciałby mnie poślubić?

Jechaliśmy obok siebie w milczeniu, zatopieni we własnych myślach, gdy nagle zbliżyła się ku nam młoda kobieta na kasztanowym koniu, której towarzyszył dżentelmen dosiadający ładnego gniadosza.

- Lord Winterdale - powiedziała kobieta wytwornym, lekko zachrypłym głosem. - Jak miło pa-

na widzieć. Rzadko bywa pan w parku o tej godzinie.

- Witam, panno Stanhope - odparł Winterdale. - Jak się pani ma? Pozwoli pani, że przedstawię moją podopieczną, pannę Georgianę Newbury. Panno Newbury, to panna Helen Stanhope i jej brat, George Stanhope.

Panna Stanhope była niezwykle piękna. Miała jedwabiste, czarne włosy i podługne, zielone oczy, których barwę podkreślał odpowiednio dobrany strój.

- Jak się pani ma? - spytałam przyjaźnie. - Miło mi państwa poznać.

Panna Stanhope zmierzyła mnie zdecydowanie chłodnym spojrzeniem. Za to uśmiech jej brata okazał się nad wyraz przyjazny.

- Miło mi panią poznać, panno Newbury - powiedział. - To był doprawdy niezły szok, dowiedzieć się, że Winterdale będzie sprawował nad kimś pieczę, widzę jednak, że stanie się pani w towarzystwie uroczym i mile widzianym nabytkiem.

- Dziękuję panu, panie Stanhope - odparłam. - Będziecie państwo obecni na naszym jutrzejszym balu?

- Z całą pewnością - odparł pan Stanhope. Miał włosy równie czarne jak siostra, lecz jego oczy nie były tak lśniące zielone. - Czy mogę mieć nadzieję, iż zarezerwuje pani dla mnie taniec?

Od jakiegoś czasu zamartwiałam się, że nikt nie poprosi mnie do tańca, teraz obdarzyłam więc pana Stanhope'a szerokim, pełnym ulgi uśmiechem.

- Będzie mi bardzo miło z panem zatańczyć - odparłam. - Dziękuję, że mnie pan poprosił.

- Ja zaś mam nadzieję, że zarezerwuje pani taniec dla mnie, panno Stanhope - poprosił grzecznie lord Winterdale.

Dama obdarzyła go zdecydowanie bardziej powściągliwym uśmiechem niż ten, jaki rozjaśni! przed chwilą moją twarz. Zauważyłam, że odparła jednak dość pośpiesznie:

- Oczywiście, milordzie. Mam zarezerwować dla pana kadryla? A może wolałby pan walca?

- Więc może jedno i drugie? - zapytał lord. Panna Stanhope nie była w stanie ukryć zadowolenia i chętnie zgodziła się zarezerwować oba tańce.

- Podczas balu będzie się tańczyło walca? - spytałam zaskoczona. Na wsi był to taniec zakazany, nie znałam więc kroków.

- My tak, ale nie pani, panno Newbury - poinformowała mnie z wyższością panna Stanhope. - Nie będzie pani wolno walcować, dopóki nie zostanie pani zaaprobowana przez jedną z patronek Al-macka.

Almack był najbardziej ekskluzywnym klubem w Londynie, cieszącym się opinią giełdy matrymonialnej i nawet taka wiejska gąska jak ja zdawała sobie sprawę, jak ważne jest być tam zapraszany.

- A jeśli mnie nie zaaprobują? - spytałam z obawą.

- Jeśli nie zostanie pani zaaprobowana, nie otrzyma pani wejściówki, to zaś oznacza, że nie będzie pani zapraszana na bale wydawane przez najlepsze towarzystwo i będzie musiała zadowolić się bywaniem u ludzi mniej znaczących - powiedziała panna Stanhope, spoglądając na mnie wzdłuż swego arystokratycznego nosa. - Obawiam się, że bardzo trudno jest zadowolić patronki. Nie przepadają za młodymi dziewczętami, które nie przestrzegają przyjętych w towarzystwie zasad.

Natychmiast zorientowałam się, iż chodzi jej o to, że nie noszę po papie żałoby.

- Myślę, że ciotka rozmawiała już z lady Jersey i hrabiną Lieven o tym, by moja kuzynka i podopieczna dostały wejściówki - stwierdził lord Winterdale chłodno. - Nie sądzę, by były z tym jakieś kłopoty.

Panna Stanhope nie była w stanie ukryć rozczarowania, ja zaś ulgi.

Najwidoczniej lord Winterdale miał rację, wysoko oceniając wpływy swej ciotki.

Ciekawe tylko, kiedy zdążył porozmawiać z nią o wejściówkach. Z tego, co było mi wiadome, nie bywali w domu o tych samych porach.

- Podoba się pani Londyn, panno Newbury? - zapytał pan Stanhope.

Roześmiałam się.

- Dotychczas nie widziałam zbyt wiele, poza, oczywiście, Bond Street, muszę jednak stwierdzić, że bardzo mi się tam podobało.

Chłodne spojrzenie zielonych oczu panny Stanhope spoczęło na mojej znoszonej, szarej amazonce.

- Tego stroju nie kupiła pani chyba na Bond Street? - spytała złośliwie.

Uznałam, że nie lubię panny Stanhope, mimo to trzymałam język na wodzy.

- Mój nowy strój do konnej jazdy nie jest jeszcze gotowy, musiałam więc włożyć stary - wyjaśniłam.

- Zapewniam panią, że kiedy panna Newbury dosiądzie wierzchowca - wtrącił lord Winterdale - nikt nie będzie zwracał uwagi na to, co ma na sobie.

Odwrócił się do mnie z uśmiechem i dodał:

- Moja podopieczna radzi sobie w siodle najlepiej ze wszystkich kobiet, jakie znam.

Po raz drugi tego popołudnia jego twarz złagodniała. Dostrzegłam w niej młodość i przeblysł słody-

czy, które wydały mi się doprawdy fascynujące. A potem, tak jak poprzednio, wszystko to znikło.

Wkrótce pożegnaliśmy się ze Stanhope'ami i choć wiele osób pozdrawiało Winterdale'a i machało do niego zapraszająco, nie zatrzymaliśmy się już ani razu.

Rozdział szósty

Kiedy obudziłam się rankiem w dniu balu, padał deszcz. Było to przygnębiające, ponieważ nie miałam wątpliwości, że lady Winterdale uzna, iż pogoda uczyniła jej osobisty afront. Zeszłam na śniadanie i niemal natychmiast przekonałam się o słuszności moich przypuszczeń.

- Gdy pada, ulice Londynu stają się takie brudne
- skarżyła się milczącej Catherine. Lord Winterdale był, jak zwykle, nieobecny.

- Na szczęście nikt nie przychodzi na bal piechotą
- mówiła dalej, nakładając sobie szynkę i drób na zimno. - Będziemy musiały upewnić się, że lokaje mają do dyspozycji dość parasoli, by odeskortować gości bezpiecznie od powozu do drzwi. Mimo to nie ulega kwestii, że deszcz i tak stanowi utrudnienie. Jestem bardzo niezadowolona.

Podeszłam do kredensu i nałożyłam sobie jajka, a potem nalałam filiżankę kawy. W jadalni było dość ciemno, gdyż mrok pochmurnego ranka rozjaśniały jedynie świece, ustawione na stole i kredensie. Olbrzymiego kryształowego żyrandola, oświetlającego pomieszczenie podczas obiadu, w dzień nie zapalano.

- Może do wieczora deszcz ustanie - powiedziałam.
- Mam taką nadzieję - stwierdziła lady Winterdale z godnością.
- Życzę sobie, abyś umyła dziś włosy, Catherine. Przyślę Melton, by ci pomogła. I zdrzemnij się trochę po południu. Wieczorem powinnaś wyglądać świeżo. Panowie nie lubią dziewcząt z podkrążonymi oczami. Obiad zostanie podany o szóstej trzydzieści, a bal rozpocznie się o dziewiątej. Z pewnością nie traficie do łóżek wcześniej, jak o drugiej nad ranem.

Pomyślałam, że brzmi to bardzo ekscytująco. Podczas tych kilku wieczorków tanecznych, w których miałam okazję uczestniczyć na wsi, wyprawiano mnie spać już o jedenastej.

- Czy Georgie nie powinna też umyć głowy? - spytała Catherine.

Lady Winterdale spojrzała na mnie z ukosa.

- Obawiam się, że nie będę mogła posłać ci mojej pokojówki, Georgiano. Jeśli chcesz, by umyto ci włosy, poproś o pomoc którąś z pozostałych.

- Jestem pewna, że Betty chętnie mi pomoże - odparłam radośnie. Betty pomagała mi zawsze, gdy tego potrzebowałam, pełniąc rolę osobistej pokojówki.

Lady Winterdale zacisnęła wargi i skinęła chłodno głową.

- Czy mogłabym jakoś pani pomóc? - spytałam. Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, ile pracy wymaga zorganizowanie balu na takim poziomie, jaki zamierzyła sobie lady Winterdale, a cały związany z tym trud spadł wyłącznie na jej barki. Mnie i Catherine pozwolono jedynie pomóc przy wypisywaniu zaproszeń.

- Możesz pomóc, schodząc mi dziś z drogi, Georgiano - odparła ponuro lady Winterdale.

Na chwilę oczy moje i Catherine spotkały się, po czym odwróciłyśmy obie wzrok.

- Dobrze, *madame* - odparłam, zabierając się do jedzenia.

Po lunchu Betty przyniosła do mego pokoju miskę z ciepłą wodą i umyłyśmy moje włosy. Po czwartym płukaniu orzekła, że nie ma już na nich mydła, owinęłam więc głowę ręcznikiem i wysuszyłam, na ile się dało. Następnie, okrywszy ramiona suchym ręcznikiem, rozczesywałam włosy, aż opadły, proste i lśniące, do połowy pleców. Dopóki zupełnie nie wyschną i tak nic więcej nie da się z nimi zrobić, uznałam.

Wstąpiłam więc do Catherine i zobaczyłam, że poddawana jest tej samej procedurze. Pomagała jej Melton, osobista pokojówka lady Winterdale. Melton należała do tych służących, które mają o sobie nazbyt wysokie mniemanie i próbowała traktować mnie, jakbym była jedynie pyłkiem pod jej stopami. Nie przepadam za takim zachowaniem, zdążyłyśmy się już zatem przemówić. Po kilku nieprzyjemnych potyczkach udało się nam osiągnąć stan zawieszenia broni: nie lubiłyśmy się nawzajem, ale byłyśmy dla siebie lodowato uprzejme.

Usiadłam na krześle czekając, aż Catherine będzie gotowa. Jej włosy, w przeciwieństwie do moich, lekko się kręciły i pomyślałam, że byłoby jej dobrze w jednej z tych modnych, krótszych fryzur. Jednak lady Winterdale wolała ją z loczkami zebranymi po obu stronach głowy, przed uszami. Podkreślało to nadmierną szczupłość twarzy dziewczyny i odciągało uwagę od oczu, które były naprawdę ładne.

Catherine chętnie obciąłaby włosy, głównie dlatego, że krótka fryzura byłaby wygodniejsza. Niestety, także w tej kwestii nie była w stanie przeciwstawić się matce.

Gdy Melton skończyła, zaproponowałam:

- Może zeszybyśmy do salonu i zagrałabyś dla mnie na fortepianie, dopóki włosy zupełnie nam nie wyschną?

Twarz dziewczyny pojaśniała, co uczyniło ją niemal piękną.

- Och, Georgie, byłoby cudownie. A potem jej radość nagle przygasła.

- Lecz mama powiedziała, że muszę się zdrzemnąć.

- Nie możesz spać z mokrą głową - stwierdziłam rozsądnie. - Poza tym twoja matka jest tak zajęta, że z pewnością nie zauważy, co robimy.

Wstałam z niewielkiego, obitego jedwabiem krzeselka, stojącego przed kominkiem.

- Chodźmy - powiedziałam.

W salonie panowały chłód i wilgoć, poleciałam więc służącej, by dorzuciła do ognia, a potem przyciągnęłam bliżej kominka jedno z wyścielanych krzeseł i usadowiłam się, by posłuchać Catherine.

Grała przez trzy godziny, a ja słuchałam, rozmyślając o wielu sprawach. Myślałam o domu, o Annie, Franku i o balu. A także o lordzie Winterdale. W końcu w salonie zjawiała się lady Winterdale i odesłała Catherine na górę, by się ubrała. Przed balem zaplanowano uroczystą kolację, w której miało wziąć udział kilka bardzo ważnych osób, w tym dwie patronki z klubu Almacka, i lady Winterdale niepokoila się, czy Catherine zdoła wywrzeć na nich dobre wrażenie.

Uświadomiłam sobie także, iż lady Winterdale martwi się o to, jak zachowa się tego wieczoru jej bratanek.

- Mam nadzieję, że Philip uczyni wysiłek, aby rozmawiać z gośćmi co najmniej uprzejmie - powiedzia-

ła, gdy Catherine skończyła grać. - Jest tu dziś gospodarzem i powinien wykazać choć minimum grzeczności.

- Z pewnością lord Winterdale będzie uprzejmy we własnym domu, *madame* - odparłam, zaskoczona.

- Kto wie, jak daleko Philip może się posunąć, by wprawić mnie w zakłopotanie - odparła kwaśno lady Winterdale. Czubek jej spiczastego nosa zadrżał i nagle przysłała mi do głowy niemiła myśl: ciotka może nie być jedyną osobą, którą lord Winterdale zechce wprawić dzisiejszego wieczoru w zażenowanie.

Dobry Boże, czyżby zdecydował się wyprawić ten bal głównie po to, aby odegrać się na ciotce i na mnie? Czy zamierza zrobić coś, by upokorzyć nas obie?

Z pewnością nie, zapewniłam samą siebie. Nikt nie ponosiłby aż takich kosztów, by komuś dokuczyć.

- Chodź, Catherine - powiedziała lady Winterdale. Odwróciła się ku mnie, jakby przypomniawszy sobie, że jestem w salonie. - Ty także, Georgiano. Pora się ubierać. Jestem pewna, że Betty ci pomoże.

- Tak, już mi to obiecała - odparłam. Nie wyszłam z pokoju od razu, ale podeszłam do fortepianu, by zamknąć klapę. Stałam tak przez chwilę, spoglądając, zmartwiona, na instrument i rozmyślając o tym, co powiedziała hrabina na temat bratanka, gdy nagle usłyszałam kogoś przy drzwiach. Podniosłam wzrok i zobaczyłam lorda Winterdale. Stał w progu i w milczeniu mi się przyglądał.

- Panno Newbury - powiedział, gdy zorientował się, że go dostrzegłam. Przesunął po mnie spojrzeniem, zatrzymując wzrok na rozpuszczonych włosach. Były teraz absolutnie suche i otulały mnie niczym płaszcz.

Poczułam, że się czerwienię.

- Catherine i ja umyłyśmy włosy, a potem zeszliśmy na dół, by Catherine mogła grać, kiedy będą nam schły - wyjaśniłam.

Skinął głową i ruszył ku mnie. Stałam, wsparta plecami o fortepian i patrzyłam, jak powoli się zbliża. Zatrzymał się mniej więcej pół metra ode mnie i powiedział:

- Jak przypuszczam, moja szacowna ciotka przygotowała już wszystko na dzisiejszy wieczór?

Krople deszczu połyskiwały na jego czarnych włosach oraz ramionach okrytych peleryną.

- Tak - odparłam niemal bez tchu i czym prędzej chrząknęłam, aby oczyścić gardło. - Widzę, że dalej pada.

- Tak, rzeczywiście.

A potem zrobił coś absolutnie zaskakującego. Wyciągnął rękę, dotknął pasma moich włosów i przesunął po nich palcami aż po równo obcięte końce. Dotyk jego dłoni wydał mi się niepokojąco przyjemny.

- Pani włosy są jak jedwab - powiedział.

- Nie kręcą się - paplałam, próbując ukryć wrażenie, jakie wywarło na mnie to, co zrobił. - Nawet żelazka nie są w stanie sobie z nimi poradzić.

- Ale w czym problem? - powiedział. - I tak są piękne.

Serce zaczęło szybciej bić mi w piersi. Spoglądał na mnie przymrużonymi niebieskimi oczami. Przywarłam mocniej plecami do fortepianu, czując, jak twardy brzeg instrumentu wbija mi się w kręgosłup.

- Chyba już czas, bym poszła na górę i zaczęła przygotowywać się do balu - powiedziałam z desperacją w głosie.

Stał teraz tak blisko mnie, iż mogłam wyczuć zapach deszczu na jego skórze i włosach. Po chwili,

która zdawała się trwać bardzo długo, skinął głową i odsunął się, robiąc mi przejście.

- Oczywiście - przytaknął obojętnie.

Kiedy wchodziłam po schodach, nie byłam pewna, co bardziej wytrąciło mnie z równowagi: jego zainteresowanie czy późniejsza obojętność.

* * *

Sama wybrałam dla siebie suknię na bal i muszę powiedzieć, że była piękna: uszyta z materiału o barwie kości słoniowej, z wysokim stanem i skrojonymi ze skosu zakładkami z różowej satyny po obu bokach. Rękawy o kształcie epoletów także obszyto różową satyną, z przodu zaś ozdobiły je małe satynowe guziczki. Dekolt sukni był zdecydowanie głębszy, niż zwykłam nosić do tej pory, doszłam jednak do wniosku, że dzięki niemu wyglądam na osobę bardziej dorosłą i wyrafinowaną.

Betty okazała się nader użyteczna, pomagając mi włożyć suknię i zapinając znajdujące się z tyłu guziczki. Potem zaplotła me świeżo umyte i błyszczące włosy w warkocze, upinając je w wymyślny sposób.

Posiadam niewielki sznur pereł, który należał kiedyś do mojej matki oraz pasujące do niego kolczyki, założyłam więc biżuterię i podeszłam do lustra. Przyglądałam się sobie z bezwstydnym podziwem, gdy nagle zapukano do drzwi. Betty poszła otworzyć i kiedy po chwili wróciła, niosła bukiet różowych róż.

- Od jego lordowskiej wysokości - powiedziała, rozpromieniona.

Nie powinno było sprawić mi to aż takiej przyjemności. Mówiłam sobie, iż spodziewano się, że będę

miała bukiet, a lord zachował się po prostu jak dobry gospodarz, lecz prawda wyglądała tak, iż byłam zachwycona.

Betty podeszła, by podać mi bukiet, i w tej samej chwili do pokoju zajrzała Melton, aby poinformować, że lady Winterdale życzy sobie, bym zeszła na dół, witać przybyłych na obiad gości.

Odwrociłam się od lustra, zaczerpnęłam głęboko powietrza i wyszłam na korytarz.

Lady Winterdale i Catherine już tam były, zmierzając ku schodom. Zrównałam się z nimi i Catherine odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

- Georgie! - zawołała. - Wyglądasz cudownie! Uśmiechnęłam się do niej.

- Dziękuję, Catherine, ty także.

Jej suknia była biała, ozdobiona niebieską satyną, w dłoniach zaś miała bukiet białych róż, przewiązany niebieską satynową wstążką. W bieli nie było jej zbyt dobrze, a głęboki dekolt sprawiał, że wydawała się za chuda.

Szkoda, że to nie ja wybierałam dla niej suknię, pomyślałam.

Tymczasem lady Winterdale przyglądała mi się z zaciśniętymi ustami.

- Uróżowałaś sobie policzki, Georgiano? - spytała złowróźnie.

- Oczywiście, że nie, milady - odparłam, zaskoczona. - Jeśli wydaję się zaróżowiona, to dlatego, że jestem tak podekscytowana.

Nie sądzę, aby udało mi się ją przekonać.

Zaczęłyśmy schodzić po schodach, lady Winterdale obok córki, a ja za nimi. Gdy znalazłyśmy się naprzeciw drzwi prowadzących do sali balowej, te otwarły się nagle i wreszcie mogłam zobaczyć, jakich cudów dokonała tu lady Winterdale.

Pomieszczenie tonęło w różach. Hrabina musiała spustoszyć kwiaciarnie i oranżerie nie tylko w całym Londynie, ale i w okolicy, by zebrać taką masę białych kwiatów. Stały w olbrzymich wazonach, ustawionych wzdłuż ścian i w mniejszych, otaczających kolumny podpierające sufit. Salę oświetlały dwa wspaniałe kryształowe żyrandole, a wypolerowana do połysku dębowa podłoga odbijała światło, podobnie jak boki pozłaczanych górą kolumn. Tego wieczoru sala balowa Mansfield House wyglądała i pachniała jak letni ogród.

- Och, Boże - westchnęłam z podziwem. - To po prostu cudowne.

- Uważam, że zostanie zapamiętane - odparła hrabina z w pełni usprawiedliwionym zadowoleniem w głosie. - A teraz zejdźmy do salonu, dziewczęta. Wkrótce zaczną pojawiać się goście.

Wróciłyśmy na klatkę schodową i zeszłyśmy na parter, gdzie jadalnię przygotowano już do uroczystego obiadu. Później, w trakcie balu, miała też zostać podana kolacja, lecz jedynie w formie bufetu, wystawionego w jednym z salonów mieszczących się na tym samym piętrze, co sala balowa.

Kiedy weszłyśmy do pokoju, lord Winterdale już tam był. Stał przy oknie, spoglądając na deszcz. Usłyszawszy, że nadchodzimy, odwrócił się i powiedział:

- Dobry wieczór paniom. Wyglądacie dziś wyjątkowo pięknie.

Spojrzał na ciotkę, potem na Catherine i na mnie, lecz zaraz odwrócił wzrok. Poczulałam się nedorzecznie wręcz rozczarowana. Przecież wyglądałam dziś naprawdę ładnie.

- Muszę podziękować ci, kuzynie, za bukiet - powiedziała Catherine nieśmiało. - Jest bardzo ładny, i doskonale pasuje do sukni.

Lord skinął tylko głową.

- Cieszę się, że ci się podoba, Catherine - powiedział, a potem dodał: - Pasuje do ciebie.

Catherine spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Ja też muszę panu podziękować, milordzie. Lecz skąd pan wiedział, jakiego koloru mamy suknie? - spytałam, nie mogąc powściągnąć ciekawości.

- Spytałem ciotkę - odparł krótko.

Nagle dobiegł nas odgłos kołatania do drzwi. W ciszy salonu słychać go było nader wyraźnie. Lady Winterdale zebrała się w sobie, mnie zaś przyszedł na myśl obraz rycerza, sposobiącego się do bitwy. Stłumiłam śmiech i zerknęłam na lorda. On też wpatrywał się w ciotkę, lecz w wyrazie jego oczu nie było za grosz rozbawienia.

Znowu poczułam lęk o to, jak też zachowa się dziś nasz gospodarz.

* * *

Oczywiście, najważniejszą częścią obiadu jest jedzenie, ciotka i kucharka spędziły zatem mnóstwo czasu, układając menu. A oto, co znalazło się tego wieczoru na naszym stole:

**ZUPA GOSPODYNI ZUPA A LA BEAUVEAU TURBOT W
SOSIE Z HOMARA DORADA ZE SMAŻONYMI STYNKAMI
ŁOSOŚ PO GENEWSKU PULARDY A LA KONDEUSZ INDIK
A LA PERIGUEUX FILETY Z MŁODYCH KUROPATW A LA
LUKULLUS SZYNKA WESTFALSKA W WYWARZE UDZIEC
WIEPRZOWY Z KAPUSTĄ**

UDZIEC Z DZICZYNY RURKI Z KREMEM I KONFITURAMI LODY OWOCE

Potrawy wносиło ośmiu lokai, ubranych w zielone, aksamitne liberie lorda Winterdale. Goście raczyli się do woli, konwersując grzecznie z sąsiadami.

Posadzono mnie pomiędzy starszym dżentelmenem, który jadł, jakby od wielu dni głodował, i lordem Henrym Sloanem, moim wybawcą z gabinetu figur woskowych. Lord Henry wyglądał w stroju wieczorowym bardzo elegancko i spędziliśmy mile czas, gawędząc o rozrywkach dostępnych w Londynie podczas sezonu.

Wielką niespodziankę sprawił wszystkim, zwłaszcza zaś domownikom, lord Winterdale, który okazał się absolutnie czarującym gospodarzem. Zasiadające obok niego damy wydawały się oczarowane, i to bez żadnego wysiłku z jego strony. Patrzyłam, jak pochyla ciemną głowę ku lady Jersey, jednej z patronek Almacka. Powiedział coś, a dama roześmiała się i spojrzała na niego w sposób, którego nie można było określić inaczej niż kokieteryjny. Oczy lorda błyszcząły niczym dwa czyste wody szafiry.

Patrzyłam, jak rzuca swej rozmówczyni olśniewający uśmiech, a potem zwraca się ku damie po swojej drugiej stronie. Była nią hrabina Lieven, kolejna z ważnych patronek. Hrabina znana była z tego, iż zachowuje się wyniośle, lecz nie minęło wiele czasu, a ona także padła ofiarą roztaczanego przez lorda uroku.

Jaki on sprytny, pomyślałam. I jaki niebezpieczny. Po raz kolejny w moim umyśle pojawił się obraz drapieżnej pantery.

W końcu obiad dobiegi końca i udaliśmy się na górę, do sali balowej. Lord i lady Winterdale, Catherine i ja stanęliśmy szeregiem u szczytu schodów. Goście byli nam przedstawiani, nim weszli do wspaniale oświetlonej sali balowej.

Szybko stało się jasne, że bal u lady Winterdale stanie się towarzyskim wydarzeniem. Ludzie tłoczyli się na schodach, czekając, by ich przedstawiono, doniesiono nam także, iż plac zatłoczony jest powozami czekającymi, aż ich pasażerowie będą mogli wysiąść.

Lady Winterdale, rozpromieniona, powtarzała wciąż od nowa:

- Proszę pozwolić, że przedstawię państwu moją córkę, lady Catherine Mansfield, i podopieczną mego bratanka, pannę Georgianę Newbury.

Catherine i ja dygałyśmy i dygałyśmy, uśmiechając się, aż zdrętwiały nam policzki. Wszystko to było po prostu cudowne.

A potem nadszedł czas, byśmy otwarły bal i rozpoczęły tańce. Podeszłam do drzwi i zaszokowana wpatrywałam się w tłum odzianych w eleganckie wieczorowe stroje ludzi. Zapach róż, wymieszany z różnorodnymi perfumami, zaatakował moje nozdrza z taką siłą, że niemal się cofnęłam. Zapalono wszystkie kinkiety, a olbrzymie żyrandole na setki świec rzucały błyski na wypolerowaną podłogę.

Lord Winterdale ujął dłoń Catherine i poprowadził ją na parkiet, ja zaś znalazłam się tam z jakimś hrabią, o którym nie słyszałam nigdy dotąd. Goście ustawili się w szereg, zabrzmiała muzyka. Skłoniłam się partnerowi i rozpoczęły się tańce.

Przez dłuższy czas wszystko szło doskonale. Kolację zjadłam z lordem Henrym i kilkorgiem młodych ludzi w żółtym saloniku. Rozglądałam się za Cathe-

rine, by sprawdzić, czy nie zechce się do nas przyłączyć, lecz nigdzie nie było jej widać.

Po obfitym obiedzie byłam tak najedzona, iż nie sądziłam, bym zdołała jeszcze coś w siebie wmusić, lecz paszteciki z homara wyglądały tak apetycznie, że ku swemu zdziwieniu poczułam głód. Popiłam jedzenie odrobiną ponczu, lord Henry zaś pił szampan, który, jak mi powiedział, był najwyższej jakości.

Po raz kolejny uświadomiłam sobie, iż bal musiał kosztować lorda majątek.

Po kolacji wróciliśmy do sali balowej. Stałam właśnie z lordem Henrym i innym młodzieńcem, kiedy podeszła do nas ciotka, prowadząc z sobą dość tęgiego dżentelmena w średnim wieku.

- Georgiano - powiedziała - pozwól, że przedstawię ci pana George'a Ashertona.

W mojej głowie natychmiast rozdźwięczały się dzwonki alarmowe. Pan Asherton był bowiem jedną z ofiar mojego ojca.

Skłonił się jednak grzecznie i tak nisko, iż usłyszałam wyraźne skrzypnięcie jego gorsetu.

- Byłem przyjacielem pani zmarłego ojca, panno Newbury. Zastanawiam się, czy uczyni mi pani ten honor i ze mną zatańczy.

Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że podczas pobytu w Londynie mogę natknąć się na którąś z ofiar papy. Z pewnością nie zamierzałam szukać z nimi kontaktu, założyłam też, iż żaden z tych ludzi nie będzie chciał spotkać się ze mną.

Najwidoczniej się myliłam.

- Oczywiście - odparłam odrobinę nerwowo i pozwoliłam, by poprowadził mnie na parkiet.

Na szczęście grano akurat skoczny wiejski taniec, który nie pozostawiał wiele okazji do rozmowy. Następny był jednak walc, a ponieważ nie wolno mi by-

Io go tańczyć, zostałam zmuszona stanąć z panem Ashertonem obok jednej z kolumn, słuchając, co do mnie mówi.

- Otrzymałam pani wiadomość, panno Newbury - zaczął.

- Panie Asherton - przerwałam mu. - Proszę, niech mi pan uwierzy. Nie ma potrzeby więcej o tym dyskutować. Mogę jedynie wyrazić ubolewanie z powodu tego, co zrobił panu mój ojciec, i zapewnić, iż obciążające dokumenty zostały zniszczone. Sprawa jest skończona.

Jego okrągła, pyzata twarz zdawała się zbyt gładka, jak na mężczyznę w tym wieku. Była też bardzo zaróżowiona.

- Zdecydowanie wolałbym dostać te papiery do ręki, panno Newbury - powiedział. - To trochę denerwujące, polegać na słowie pani, że zostały zniszczone.

Zjeżyłam się i powiedziałam nieco wyniośle:

- Zapewniam pana, panie Asherton, że memu słowu można zaufać.

- Możliwe, lecz musi pani przyznać, że mam z pani rodziną raczej niemiłe doświadczenia - odparł ponuro pan Asherton. - Z pewnością nie skłaniają mnie one do tego, by wierzyć komukolwiek, kto nosi nazwisko Newbury.

- Nie chcę od pana pieniędzy, panie Asherton - powiedziałam, spoglądając na niego gniewnie. - Cóż więcej mogę powiedzieć?

Głos lorda Winterdale przerwał niepożądane *tête à tête*.

- Ach, tu pani jest, panno Newbury. Miałem nadzieję, że poświęci mi pani następny taniec.

Spojrzałam na niego z ulgą. Po pierwsze, jeszcze dziś nie tańczyliśmy i prawdę mówiąc, nieco pomie-

szalo mi to szyki. Po drugie zaś, byłam wdzięczna za to, iż przerwał moją rozmowę ze skrzypiącym panem Ashertonem.

- Oczywiście, milordzie - odparłam.

Lord został z nami, dopóki nie skończył się walc, potem zaś udaliśmy się na parkiet, pozostawiając pana Ashertona przy filarze.

- Wygląda pani na zdenerwowaną - powiedział lord, gdy stanęliśmy obok siebie w szeregu tańczących. - Czy wszystko w porządku?

- Tak - odparłam krótko.

Obrzucił mnie szacującym spojrzeniem.

- Asherton nie jest przypadkiem jednym z nieszczęśników, których szantażował pani ojciec?

Zerknęłam na niego czujnie.

- Skąd takie przypuszczenie?

- Ma reputację ostrego gracza, a nie jest bogaty - odparł lord szczerze.

- Wyobrażam sobie, że dla kogoś takiego pokusa, by oszukiwać, mogłaby się okazać niedparta.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, orkiestra zaczęła grać i lord Winterdale ujął moją dłoń. Choć uścisk jego ręki był lekki i bezosobowy, znowu poczułam ten dziwny dreszcz.

Co się ze mną dzieje, pomyślałam, zaniepokojona. To nie jest mężczyzna, dla którego powinnam stracić głowę. Widziałam go w akcji podczas obiadu. Inne kobiety mogły dać się oszukać, lecz nie ja. Posługiwał się osobistym urokiem i siłą przyciągania z takim rozmysłem, z jakim ktoś inny mógłby posługiwać się bronią.

Z góry współczułam kobiecie, która zakocha się w kimś takim.

Po chwili tańczyliśmy znów razem. Lord spojrział na mnie i zmarszczył brwi.

- Nie możemy wyjść oboje na taras, zbyt wiele osób nas dziś obserwuje. Sądzę jednak, że powinniśmy porozmawiać. Czy zdoła się pani zwlec z łóżka, by wybrać się ze mną na przejażdżkę jutro rano?

- Oczywiście - odparłam natychmiast.

- Doskonale. Proszę być w stajniach o siódmej. Spojrzałam na niego. Brwi miał ściągnięte, a usta zaciśnięte w grymasie.

Co też go tak niepokoi, pomyślałam, mówiąc jednocześnie:

- Zgoda. Do zobaczenia o siódmej.

Rozdział siódmy

Kiedy mogłam wreszcie pójść spać, dochodziła trzecia. Wydawało mi się, że ledwie zdążyłam zamknąć oczy, a już było wpół do siódmej i Betty potrząsała moim ramieniem. Wygramoliłam się z łóżka, włożyłam stary strój do konnej jazdy i powlokłam się do stajen, ziewając przez całą drogę.

Lord Winterdale już tam był, nieprzyzwoicie rzeński i rozbudzony. Miał na sobie rdzawy żakiet oraz brązowe, skórzane bryczesy, strój bardziej odpowiedni na wsi niż podczas przejażdżki w eleganckim londyńskim parku. Osiodłano dla mnie Cato i ruszyliśmy ulicami miasta, zdumiewająco ruchliwymi, jak na tak wczesną porę.

Mijaliśmy wozy załadowane owocami i warzywami, które potem miały zostać sprzedane na targu Covent Garden. Handlarze ryb transportowali świeżo zakupiony w porcie towar do swoich sklepów. Ćwiartki dopiero co pociętych tusz ociekały krwią, kiedy wieziono je na wózkach do rzeźnika. Ludzkie mrowie, zamieszkujące Londyn, musiało zostać nakarmione, a widać właśnie o tej porze miasto zaopatrywano w żywność.

Isabelle była dziś o wiele bardziej niespokojna. Podskoczyła, kiedy przejechał koło niej z hurgotem

wózek mleczarza i zatańczyła w miejscu, kiedy tuż obok przetoczył się olbrzymi wóz z obrokiem.

- I tak jest z nią już lepiej - poinformował mnie lord Winterdale. - Gdy sprowadziłem ją do Londynu, regularnie próbowała zrzucić mnie wprost pod koła przejeżdżających obok wozów. Teraz tylko niespokojnie tańczy.

- Zabiera ją pan do parku co rano? - spytałam.

- Tak. Potrzebuje wysiłku, jakiego nie zapewni leniwa poobiednia przejażdżka zatłoczonymi alejkami. Przed piątą po południu w parku przebywa zbyt wiele dzieci, nie można zatem bezpiecznie galopować. Przyjeżdżam tu więc rankami, kiedy jest pusto.

- Dlaczego nie zostawi pan jej na wsi, gdzie mogłaby mieć tyle ruchu, ile potrzebuje? - spytałam, zaciekawiona.

Jego odpowiedź zdumiała mnie.

- Zbyttno bym za nią tęsknił i sądzę, że ona tęskniłaby za mną. Jest tu już od czterech lat i dobrze nam razem. Nie chcę jeździć na innym wierzchowcu.

Po raz pierwszy słyszałam, aby wyrażał się z uczuciem o drugiej istocie.

Wjechaliśmy do parku, tak jak poprzednio, od strony Oxford Street, a kiedy tylko znaleźliśmy się za bramą, otoczenie zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pod kwitnącymi drzewami pasły się spokojnie sarny, zaś miasto zniknęło nagle z widoku jak zatopiona w jednej chwili Atlantyda. W powietrzu unosiła się delikatna poranna mgiełka, która sprawiała, że światło stawało się rozproszone i jakby perłowe. Wszystko razem wyglądało zachwycająco.

- Pogalopujemy? - zapytał lord.

- Absolutnie - odparłam z zapalem. Nasze konie zeszyły jak na komendę ze ścieżki, a potem popędziły

przed siebie. Widać było, że galop sprawia im przyjemność. Isabelle bez trudu wyprzedziła Cato, lecz gniadosz nie dawał sobie w kaszę dmuchać i nie zostawał w tyle. Jego kondycja i dziarskość robiły wrażenie.

Objechaliśmy równym galopem połowę jeziora, a potem pocwałowaliśmy drugą stronę. Nim zwolniliśmy do truchtu, byłam już rozbudzona i pełna energii, zupełnie jakbym miała za sobą dobrze przespaną noc, nie marne cztery godziny snu.

Jechaliśmy wolno obok siebie. Lord milczał, lecz ja nie mogłam dłużej powstrzymać ciekawości i zapytałam:

- O czym chciał pan ze mną rozmawiać, milordzie?

Poklepał lśniący czarny kark Isabelle i odwrócił się, by na mnie spojrzeć.

- Ilu mężczyzn szantażował pani ojciec? - zapytał. Już miałam odpowiedzieć, że to nie jego sprawa,

lecz kiedy spojrzałam mu w oczy, zmieniłam zdanie.

- Z pańskim wujem pięciu - przyznałam.

Był bez kapelusza, a wiejący od strony jeziora wiatr rozwiewał mu włosy nad czołem. Dwie sarny przyglądały się nam spokojnie spomiędzy drzew.

- Kim są? - zapytał.

- Chyba nie powinnam panu mówić - odparłam z wahaniem.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli mi pani powie - odparł, marszcząc czarne brwi. - Zwłaszcza zaś chciałbym usłyszeć, dlaczego George Asherton postarał się zostać z panią sam na sam wczoraj wieczorem. Kontaktowała się pani z nim? Próbuje pani szantażować tych mężczyzn, jak robi! to pani ojciec?

- Skądże! - spojrzałam na niego oburzona, iż mógł zasugerować coś tak niesłychanego. - Prawdę

mówiąc, napisałam do nich i poinformowałam, że zniszczyłam dowody, jakie zebrał przeciwko nim papa, i że mogą uważać się za ludzi wolnych, ja zaś nie będę niepokoić ich tym, co jest mi wiadome.

Wyciągnął rękę i chwycił uzdę Cato, zmuszając go, by się zatrzymał. Konie stanęły bok w bok na ścieżce, a lord i ja spojrzeliśmy na siebie.

- Naprawdę zniszczyła pani te dowody? - zapytał z niedowierzaniem.

- Naprawdę.

Wyraz powątpiewania nie zniknął z jego twarzy, i mimo woli zaczęłam się tłumaczyć.

- Z pewnością tak właśnie należało postąpić. Nie zamierzałam wykorzystywać tych informacji, a pomyślałam sobie, że ofiarom papy z pewnością ulży, gdy się dowiedzą, że dowody już nie istnieją. Dlatego wysłałam do każdego z nich list, informujący, że dokumenty zostały zniszczone i mogą czuć się bezpiecznie.

- Jezu Chryste - wykrztusił. - Jak mogła pani być tak głupia?

Teraz byłam już nie tylko wściekła, ale i przestraszona.

- Co to znaczy: głupia? Jak powinnam była postąpić?

- Proszę powiedzieć mi, czego chciał od pani Asherton.

- Chciał dostać dowody, które zgromadził przeciwko niemu mój papa - odparłam. - Powiedział, iż nie sądzi, aby był w stanie zawierzyć memu słowu, choć zapewniałam, że je zniszczyłam.

- Otóż to - powiedział lord Winterdale. Staliśmy nadal na ścieżce, gdy nagle obok końskich nóg przebiegła jak gdyby nigdy nic wiewiórka. Isabelle zaczęła tańczyć w miejscu. Lord poklepał ją po szyi i przez

chwilę szeptał coś uspokajająco. Wpatrywałam się w niego, zdumiona. Nie miałam pojęcia, że jego głos może brzmieć tak łagodnie.

Lecz potem spojrział na mnie, a gdy się odezwał, w jego głosie nie było za grosz łagodności.

- Zapewniam panią, że nie tylko Asherton będzie myślał w ten sposób. Żaden z tych mężczyzn nie poczuje się bezpieczny, dopóki obciążające dokumenty nie znajdą się w jego rękach.

Coś takiego nie przyszło mi w ogóle do głowy. Zagryzłam wargi.

- Tylko że ja już nie mam tych dokumentów. Spaliłam je.

- Niezbyt błyskotliwe posunięcie, panno Newbury - zauważył z sarkazmem w głosie. - Prawdę mówiąc, raczej głupie.

- Cóż, popełniłam błąd - odparłam z furią. - Przepraszam, lecz nie mam doświadczenia w szantażowaniu.

- Doprawdy? Zatem musi być pani niezwykle utalentowana - odparł uprzejmie.

Wbiłam w niego wzrok, ale nie odezwałam się. Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć.

Lord zauważył moje zmieszanie i zauważył zjadliwie:

- Ale przecież nie robi pani tego dla siebie, prawda? Chodzi pani tylko o siostrzyczkę.

Ruszył powoli przed siebie, a Cato podążył za Isabelle. Pogrążyłam się w ponurym milczeniu. W końcu zapytał:

- Kim są pozostali mężczyźni z niesławnej listy ojca pani?

Spojrzałam na niego, lecz nie odpowiedziałam.

- Lepiej niech pani powie - poradził tym chłodnym, pełnym ironii tonem, którego tak nie znosiłam.

- W końcu jestem pani opiekunem, zobowiązanym troszczyć się o panią.

- Nie jest pan nim i oboje dobrze o tym wiemy -odparłam z naciskiem.

- Kim zatem jestem, panno Newbury? - zapytał, unosząc brwi.

Poczułam, że się rumienię.

- Cóż, przypuszczam, że niby-opiekunem - wymamrotałam.

Spojrzał na mnie, jakbym liczyła sobie ze dwa latka.

- Zatem, jako niby-opiekun, domagam się, by powiedziała mi pani, kim są ci mężczyźni.

- Cóż, niech panu będzie - odparłam cokolwiek posepnie. - Poza panem Ashertonem jest jeszcze sir Henry Farringdon.

Spojrzał na mnie, zdumiony.

- Nie wiedziałem, że Farringdon uprawia hazard.

- W tym przypadku chodziło raczej o to... - powiedziałam niechętnie - iż lord Henry ma... przyjaciółkę i wołałby, aby nie dowiedziała się o niej żona.

- Sophie Henry - wtrącił natychmiast lord. -Oczywiście. Biedny Farringdon bał się, iż żona dowie się o Sophie, a potem teść odetnie mu fundusze.

- Skąd pan zna nazwisko tej Sophie? - spytałam podejrzliwie.

- Och, Sophie jest w mieście już od lat - odparł swobodnie. - Kiedyś był to brylant czystej wody, obecnie jednak nieco podupadła. Farringdon nie ma tyle pieniędzy, co jej poprzedni protektorzy, lecz utrzymuje ją w stylu, do jakiego przywykła. Fakt, że robi to za pieniądze żony z pewnością skłoniłby jego teścia do obcięcia mu funduszy. Rozumiem, dlaczego wołał płacić, niż do tego dopuścić.

To, że lord rozmawiał ze mną o damach z półświatka, nie było właściwe, zdawałam sobie jednak

sprawę, iż łączącą nas znajomość trudno uznać za normalną. Zdecydowałam, że w tych okolicznościach hipokryzją byłoby protestować. Zamiast tego powiedziałam więc:

- Następny na liście jest pan Charles Howard. Lord zmarszczył brwi.

- Charlie Howard? Wiedziałem, że jest hazardzistą, i głupcem na dodatek, nie przypuszczałem jednak, że aż tak z nim źle.

- Tak. Napisał do papy kilka doprawdy żalonych listów, obawiam się jednak, że nie zmiękczyły one serca mego ojca. Wycisnął z niego prawie trzydzieści tysięcy funtów.

- Howard raczej nie mógłby pozwolić sobie na zapłacenie takiej sumy.

- Napisał do papy, że będzie musiał zaciągnąć pożyczkę u lichwiarzy.

Gałęzie ponad nami zaszeleściły na wietrze. W powietrzu unosił się zapach siana, kwitnących drzew, a także żonkili, stokrotek, jaskrów i pierwiosnków, falujących w trawie w ten słoneczny poranek.

- Panno Newbury, pozwoli pani, że powiem, iż pani szanowny ojczonek był łajdakiem - stwierdził lord Winterdale.

Westchnęłam żałościwie.

- Obawiam się, że ma pan rację. Zbliżaliśmy się do końca jeziora.

- A kim był ostatni podmiot jego czulej uwagi? -zapytał lord ponuro.

- To lord Marsh - odparłam.

Cisza. A potem: - Czy mogłaby pani powtórzyć?

- Lord Marsh - powtórzyłam posłusznie.

- Wspaniale - tym razem głos mego towarzysza wręcz ociekał sarkazmem. - Po prostu wspaniale.

Lord Marsh, panno Newbury, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych i bezlitosnych ludzi w Londynie. Prawdę mówiąc, jedynym znanym mi mężczyzną, który mógłby się okazać bardziej niebezpieczny, jestem ja.

- Informacje, które zebrał na jego temat papa, nie były przyjemne - powiedziałam cichutko.

- Napisała pani do Marsha informując, iż obciążające go dowody zostały spalone?

- Tak - odparłam jeszcze ciszej.

Lord zaklął. Skrzywiłam się, a potem zadarłam wyżej brodę.

- Myślę, że robi pan z igły widły - powiedziałam. - Kiedy minie trochę czasu, a ci mężczyźni przekonają się, że nie zamierzam niczego od nich żądać, z pewnością uznają, że są bezpieczni.

- Nie sądzi pani, iż dojdą do wniosku, że szantażuje pani także mnie? - zapytał. - Jak już pani bardzo rozsądnie zauważyła, nie istniał żaden sensowny powód, by ojciec pani wyznaczył mnie na opiekuna. Oczywiście, ludzie plotkują. Dlatego nie chciałem, byśmy wychodzili razem na taras wczoraj wieczorem. Gdyby rozeszła się pogłoska, że jest pani moją kochanką, pani reputacja ległaby w gruzach.

Wpatrywałam się w niego, zdrętwiała ze zgrozy.

- Pańską kochanką! Dlaczego ktoś miałby pomyśleć coś takiego?

- Ponieważ tak działa ludzki umysł. Jak również dlatego, iż, szczerze mówiąc, moja reputacja nie jest zupełnie bez skazy.

Patrzył wprost przed siebie, pomiędzy uszy Isabelle. Spojrzałam na jego stanowczy profil i pomyślałam, że wygląda na bardziej samotnego niż ktokolwiek, kogo spotkałam dotąd.

Wróciliśmy na Grosvenor Square o wpół do dziewiątej. Umierałam z głodu. Jadalnia nie była jeszcze

uprzątnięta po przyjęciu i lord Winterdale polecił, aby śniadanie podano w bibliotece. Minęła chwila nim, jakby po namyśle, poprosił mnie, bym się do niego przyłączyła.

Lokaj ustawił przed kominkiem niski stolik, a inny przyniósł tacę z jajkami, wieprzowymi zrazikami i bułeczkami. Podano też czekoladę oraz kawę. Napiłam się czekolady i zjadłam jajka, a lord zadowolił się dwoma zrazikami i kawą.

Jedliśmy w ciszy. W końcu, otarłszy usta serwetką, powiedziałam z żalem:

- Nie mogę uwierzyć, ile jedzenia pochłonęłam w ciągu dwóch ostatnich dni. Najpierw obiad, potem paszteciki z homara, a teraz jajka. Jeśli nie będę uważać, stanę się tłusta jak prosię.

Zważywszy, że jestem smukłą niczym brzoza witka, było to czyste dopraszanie się o komplement. Nie usłyszałam go jednak.

- Przypuszczam, że w mieście damom trudniej jest zachować figurę niż na wsi - powiedział. - Mężczyźni mogą ćwiczyć w salonie bokserkim Jacksona, albo fechtować u Angela, lecz damom pozostają jedynie zakupy. A to potrafi pani bardzo dobrze - dodał, unosząc brwi.

Dałam sobie spokój z wymuszaniem komplementów.

- Cóż, postaram się jak najprędzej uwolnić pana od siebie, milordzie. Tańczyłam wczoraj z wieloma młodzieńcami i kilku z nich zapytało, czy mogą dziś mnie odwiedzić.

- Zauważyłem, że była pani dość zajęta - powiedział. - Catherine, niestety, nie zyskała sobie aż tylu wielbicieli.

Zmarszczyłam brwi.

- Naprawdę? Rozglądałam się za nią, gdy szliśmy na kolację, lecz nigdzie nie było jej widać.

- Spędzała czas głównie w towarzystwie przyzwoitek - odparł lord Winterdale z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Och, nie! Biedna Catherine. Lady Winterdale musiała być wściekła.

- Tak, z pewnością ma pani rację - odparł, zadowolony. Spojrzałam na niego z gniewem.

- Skoro Catherine nie tańczyła, dlaczego nie przedstawił jej pan kilku młodych ludzi? - spytałam. - Z pewnością znał pan wszystkich, którzy tam byli. Mógł pan dopilnować, by Catherine miała z kim tańczyć przez cały bal.

- To zadanie jej matki. Moim zadaniem było rozmawiać z gośćmi i tańczyć z wdowami. Wywiązywałam się z niego nader uprzejmie, panno Newbury, a zapewniam panią, że nie było to zabawne.

- Nadal uważam, że nie zajęłoby panu zbyt wiele czasu, gdyby przedstawił pan kilku młodych ludzi Catherine - odparłam z uporem.

- Pani jakoś nie musiałem nikogo przedstawiać - zauważył.

- Catherine jest inna, bardziej nieśmiała. Nie lubi być na widoku. Dlatego potrzebuje pomocy.

Mój gniew rósł z każdą chwilą.

- Zaniedbywał pan kuzynkę, gdyż chciał dokuczyć lady Winterdale, prawda? To dlatego zmusił pan ją, by zaprezentowała mnie wraz z Catherine! Chciał pan, aby musiała patrzeć, jak jej córka zostaje przyćmiona przez nic nieznaczącą gąskę z prowincji.

Wydawało się, że nie mogę spoglądać na niego z większym gniewem, mimo to spróbowałam.

- Tak było, prawda? Prawda?

Spojrzał na mnie oczami czystymi jak niebo w lecie. Nie wydawał się poruszony.

- Wolałaby pani, abym odesłał ją na wieś? - zapytał cicho. - Jestem gotowy to zrobić, jeśli właśnie tego pani chce.

Chciałam jedynie uderzyć go w tę nazbyt przystojną twarz, ale nie byłam aż tak głupia, by to zrobić. Zamiast tego powiedziałam:

- Uważam, że jest pan godzien pogardy. Po czym wymaszerowałam z pokoju.

* * *

Uważam, że jest pan godzien pogardy.

Być może to dziwne, by szantażystka mówiła w ten sposób do swej ofiary, lecz ja naprawdę tak uważałam. Posłużył się mną dla własnych celów, to znaczy po to, by rozgniewać i prawdopodobnie upokorzyć ciotkę. Prawdę mówiąc, lady Winterdale niezbyt mnie obchodziła, zależało mi jednak na Catherine.

Poszłam na górę i zapukałam do drzwi jej sypialni, a kiedy usłyszałam, że mogę wejść, nieśmiało wsunęłam się do środka.

- Dzień dobry - powiedziałam. - Odpoczęłaś już po nocnych hulankach?

Siedziała na łóżku, popijając czekoladę. Jasnobrązowe włosy miała splecione w jeden warkocz i nie nosiła okularów. Pomyślałam, że wygląda niemal ładnie.

Te okropne loczki, przy których tak upiera się lady Winterdale. Będziemy musiały się ich pozbyć, zdecydowałam.

- Usiądź, Georgie - powiedziała, wskazując skraj łóżka. Usiadłam i zaczęłam bacznie się jej przyglądać, szukając dowodu na to, iż czuje się nieszczęśliwa.

Wydawała się jednak taka, jak zawsze.

- Dobrze się wczoraj bawiłaś? - spytałam ostrożnie. - Rozglądałam się za tobą, gdy szliśmy na kolację, lecz nigdzie cię nie było.

- Chyba zjadłam wcześniej niż ty - odparła Catherine. - Mama zmusiła syna jednej ze swych oddanych przyjaciółek, aby mi towarzyszył. Nie zabawiliśmy jednak długo przy stole.

Wydawała się zrezygnowana, lecz nie rozżalona.

- A czy ty dobrze się bawiłaś? - spytała.

- Było cudownie - odparłam szczerze. - Ale ja lubię przyjęcia, a ty nie.

- Rzeczywiście - przyznała. - Nawet gdybym cieszyła się takim wzięciem jak ty, i tak bym ich nie znosiła. Nie lubię rozmawiać z ludźmi, których nie znam. To zbyt męczące.

Uśmiechnęłam się do niej.

- Wiem. Wolałabyś grać na fortepianie.

- Tak. Wolałabym - odparła, wzdychając. Natychmiast przestałam się uśmiechać.

- Lord powinien był dopilnować, byś miała partnerów. To był bardziej twój bal, niż mój.

- Philip nie lubi mnie z powodu mamy - stwierdziła jak gdyby nigdy nic.

Pochyliłam się ku niej i powiedziałam:

- Mogłabym zrozumieć, gdyby lord i twoja matka nie darzyli się sympatią. Oboje są bardzo silnymi osobowościami. Lecz to coś więcej niż brak sympatii. To prawie animozja. Czy jest po temu jakiś szczególny powód?

- Owszem - odparła Catherine ze smutkiem. - Obawiam się, że jest, Georgie. Widzisz, matka Philipa umarła, gdy miał zaledwie osiem lat, i tuż po pogrzebie jego ojciec zapytał swego starszego brata, mego papę, czy nie zgodziłby się zabrać Philipa i wychowywać go ze swoimi dziećmi w Winterdale.

Odstawiła filiżankę na stół i mówiła dalej:

- Wówczas wydawało się, że to jedyne wyjście. Wuj Jasper, ojciec Philipa, był niepoprawnym hazardzistą, człowiekiem, który nigdzie nie potrafił zagrzać miejsca. A skoro jego żona zmarła, Philip stracił szansę na w miarę normalne życie. Wszyscy uznali chyba, że mój ojciec, głowa rodziny, zaopiekuje się bratankiem.

Catherine pociągnęła się za warkocz.

- Cóż, papa chciał tak postąpić, lecz mama się sprzeciwiła. Nie akceptowała matki Philipa za to, że uciekła kiedyś z jego ojcem, nie trzeba też dodawać, że tryb życia wuja Jaspiera budził w niej odrazę. Powiedziała, że syn takich rodziców musi być zepsuty i że nie życzy sobie, by wychowywał się w jednym domu z jej dziećmi. W końcu papa uległ, jak zresztą zawsze, i powiedział wujowi Jasperowi, że nie będzie mógł zabrać Philipa.

Mówiąc, wpatrywała się w tacę na kolanach, unikając mego wzroku.

- W ten sposób Philip znalazł się na łasce ojca, a sądząc po tym, co słyszałam od mego brata Jamesa, jego życie nie było odtąd ani łatwe, ani godne szacunku. Ja, oczywiście, nigdy go wówczas nie spotkałam, ale nie mogę obwiniać kuzyna za to, iż nie znosi mojej matki. Byłoby dziwne, gdyby sądził, że jest nam cokolwiek winien.

Wpatrywałam się w nią, rozmyślając o tym, czego się dowiedziałam. Rewelacje Catherine rzucały nieco światła na powody, dla których lord zgodził się zapłacić za moje wejście w świat, sprawiły także, iż zaczęłam myśleć o nim z nieco większą sympatią.

Jak można zrobić coś takiego małemu chłopcu, pomyślałam z oburzeniem. Co za życie musiał prowadzić!

- Czy kuzyn chodził przynajmniej do szkoły? - spytałam.

Catherine potrząsnęła głową.

- Na pewno nie w Anglii. Może pobierał nauki na kontynencie.

- Jak umarł jego ojciec? - dopytywałam się, zaciekawiona.

Catherine postawiła pustą już filiżankę na tacy, którą miała na kolanach.

- Nie powinnam tego wiedzieć, lecz oczywiście wiem. Został zastrzelony. Chyba gdzieś w Belgii. Prawdopodobnie przyłapano go na oszukiwaniu w grze.

O mój Boże, pomyślałam, zamykając oczy.

Jakże on musi mną pogardzać! To prawda, wykorzystuje mnie dla własnych celów, jednak... stracić ojca w taki sposób, by wkrótce potem zobaczyć na swoim progu kobietę, która próbuje szantażować go za podobne przewinienia...

- Ile lat miał lord, kiedy zabito jego ojca? - spytałam.

- Pamiętam, że James powiedział mi o tym w swoje osiemnaste urodziny, a Philip jest o rok młodszy od Jamesa - odparła Catherine. - Musiał być wówczas siedemnastolatkiem.

Teraz rozumiałam już, że lord Winterdale miał powody, aby wydawać się tak zamkniętym w sobie. Dotąd życie nie było dla niego zbyt łaskawe.

Rozdział ósmy

Tego ranka dostarczono do Mansfield House pięć bukietów. Wszystkie były dla mnie, a żaden dla Catherine. Obawiałam się, że lady Winterdale może na tyle się rozgniewać, aby odmówić dalszego sponsorowania mnie. Lecz kiedy w ślad za bukietami u naszych drzwi pojawiło się pięciu dżentelmenów, a mnie udało się skłonić jednego z nich, by zabrał po południu Catherine na przejażdżkę do parku, jej matka spojrzała na mnie nieco łaskawszym okiem.

Mężczyzna, którego wybrałam dla Catherine, był nieco starszy niż pozostali. Nazywał się John Robertson i wydawał się rozsądniejszy oraz bardziej stateczny niż młodzieńcy, którzy plotkowali, żartowali i prawili komplementy, pochlebiając mi w sposób, który wywoływał u lady Winterdale gniewne marszczenie brwi.

Poprzedniego wieczoru zatańczyłam raz z panem Robertsonem. Powiedział mi wówczas, iż powinnam zobaczyć Keana w teatrze i pójść do opery. Natychmiast pomyślałam, że pasowałby bardziej do Catherine.

Ja wybrałam na towarzysza lorda Henry'ego Sloane. Polubiłam go, gdy uratował mnie w gabinecie figur woskowych, a z każdym spotkaniem nasza wza-

jemna sympatia rosła. Był zabawny, miły, a w jego głosie nie słycać było nawet cienia sarkazmu. Założyłam więc nową suknię w płowym kolorze, a także słomiany kapelusik z wysokim denkiem i szerokim rondkiem, ozdobiony różowymi wstążeczkami i przymocowaną do jednej z nich kokardą.

Jechaliśmy tą samą dróżką, którą przebyłam wcześniej z lordem Winterdale, tyle że teraz znajdowało się tu mnóstwo ludzi z towarzystwa. Nikt nie galopował, umiarkowany trucht był wszystkim, na co można sobie było pozwolić w takim tłumie. Powozik lorda Henry'ego był bardzo elegancki, zatrzymywaliśmy się też często, by porozmawiać z jego znajomymi lub osobami, które byty poprzedniego dnia obecne na balu. Ogólnie rzecz biorąc, czas upływał nam bardzo przyjemnie.

Dwa razy mignęła mi w tłumie Catherine. Wydawało się, iż dobrze się bawi. Raz nawet coś mówiła.

Nigdzie nie widać było lorda Winterdale.

Pojawił się jednak na obiedzie, a kiedy podano zupę, powiedział do lady Winterdale:

- Domniemywam, ciotko, że zabierasz, dziewczęta jutro do Almacka.

Lady Winterdale dała Catherine znak, by się wyprostowała.

- Oczywiście - odparła z godnością. - Sally Jersey przysłała nam dziś zaproszenia.

Lord Winterdale przełknął łyk zupy żółwiowej i powiedział:

- Przypuszczam także, iż dziewczęta dostaną wkrótce zgodę, by mogły tańczyć walca.

- Catherine na pewno ją dostanie - odparła lady Winterdale, spoglądając na mnie wzdłuż swego spiczastego nosa. - Przypuszczam, że Georgiana także, jeśli nadal będzie zachowywała się z godnością.

Natychmiast postarałam się wyglądać tak godnie, jak tylko jest to możliwe, gdy ma się usta pełne żółwiowej zupy.

Lord Winterdale też na mnie spojrzał.

- Umie pani tańczyć walca, panno Newbury? - zapytał wprost.

Przełknęłam zupę i powiedziałam szczerze:

- Obawiam się, że nie.

- Wielki Boże - zawołała cicho lady Winterdale. - Jak to możliwe?

- Cóż, to dość nowy taniec, *madame* - odparłam rozsądnie. - Lady Stanton, żona naszego dziedzica, uważa, że jest zbyt szybki, dlatego nigdy go nie tańczyłyśmy.

Rysy twarzy pani Winterdale zdawały się zbiegać w jeden drżący z oburzenia punkt.

- Żona dziedzica? - powtórzyła. - A cóż żona dziedzica może wiedzieć o tym, co jest lub nie jest modne?

- W naszej części świata to lady Stanton jest wyrocznią mody, a ona nie aprobuje walca - odparłam.

- Cóż, nic z tego nie będzie, Georgiano - lady Winterdale odłożyła łyżkę. - Jeśli któraś z patronek przedstawi ci dżentelmena, a ty odmówisz mu walca, tłumacząc, że nie znasz kroków, będzie to dla mnie upokarzające.

Ja też odłożyłam łyżkę.

- Jeśli walc jest tak ważny, milady, nie rozumiem dlaczego nie miałabym się go nauczyć - odparłam z zapalem. - Przyglądałam się wczoraj, jak go tańczono i nie wydaje mi się zbyt trudny.

- Bal odbędzie się jutro wieczorem. Nie ma czasu, aby zatrudnić nauczyciela - stwierdziła lady Winterdale, po czym spojrzała na lorda, jedyną osobę przy stole, której udało się skończyć zupę. - Wychodzisz dziś wieczorem, Philipie? - spytała.

- Mam spotkanie u Brooksa - odparł.

- Jednak nie wyjdiesz jeszcze co najmniej przez godzinę - oznajmiła władczo lady Winterdale. -Gdyby Catherine nam zagrała, nie widzę, dlaczego nie miałbyś nauczyć Georgianę tańczyć walca.

Wyraziście zarysowane brwi uniosły się z niedowierzaniem.

- W godzinę?

- Powiedziała, że szybko się uczy.

Gdy lokaj zabierał talerz z niedojedzoną zupą, lord Winterdale spojrzął na mnie i zapytał:

- Jest pani gotowa na to wyzwanie, panno Newbury?

Poczułam, że brak mi tchu. Lady Stanton nie pochwaliała walca, gdyż tańcząc, dżentelmen musiał objąć partnerkę ramieniem.

- Dlaczego nie? - spytałam, udając bez troskę. -Nie zaszkodzi spróbować.

* * *

Lord Winterdale nie pozostał w jadalni, by wypić poobiednią szklaneczkę porto, lecz poszedł z nami na górę, do zielonego saloniku, gdzie lady Winterdale poleciała zwinąć dywan. Catherine zajęła miejsce przy fortepianie, a lord i ja ustawiliśmy się pośrodku odsłoniętego parkietu. Lady Winterdale zajęła miejsce na jednym z wyściełanych tapiserią krzesełek, gotowa pełnić rolę przyzwoitki.

- Spróbujemy najpierw bez muzyki - powiedział lord. - Proszę pozwolić się prowadzić.

Skinęłam nerwowo głową.

Ujął moją prawą dłoń, a drugą rękę położył mi z tyłu w talii, obejmując leciutko.

Byłam zaszokowana tym, jak wielkie wrażenie wywarł znów na mnie dotyk jego dłoni. Przełknęłam ślinę, uniosłam lewą dłoń i położyłam mu na ramieniu.

- Walca - zaczął - tańczy się na trzy. Będziemy liczyć głośno, a ja będę panią prowadził: raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy.

Przesuwaliśmy się po pokoju, on z dłonią na mojej talii, ja wykonująca niemal bezwiednie kroki, jakie dyktował mi partner.

W pewnej chwili potknęłam się i opadłam na jego pierś. Była twarda niczym skała. Zaczerwieniłam się i wyjąkałam:

- Przepraszam, milordzie.

- Wszystko w porządku - odparł spokojnie. - Radzi pani sobie doskonale.

Kiedy okrążyliśmy pokój jeszcze raz, a ja dotrzymywałam lordowi kroku z coraz większą łatwością, powiedział do Catherine:

- W porządku. Catherine, zagraj coś.

Catherine uderzyła w klawisze, dobywając z instrumentu pierwsze takty walca, który słyszałam wczoraj podczas balu. Lord Winterdale spróbował pociągnąć mnie za sobą. Zesztywniałam jednak i stałam niczym słup soli.

- Proszę się odprężyć, panno Newbury - powiedział cicho. - Niech pani ze mną nie walczy, ale pozwoli się prowadzić.

Spojrzałam na lady Winterdale, by sprawdzić, jak zareaguje na tę uwagę, lecz ona wcale na mnie nie patrzyła. Patrzyła na Catherine.

Odprężyłam się nieco i poczułam, że lord przyciąga mnie bliżej siebie. Przetńczyliśmy dwa takty, a potem spróbował mnie obrócić. Podążyłam za nim radośnie.

Nie sądzę, bym kiedykolwiek w życiu była tak świadoma obecności mężczyzny przy moim boku. Nawet gdy Frank mnie całował - a trzymał mnie wówczas zdecydowanie bliżej niż teraz lord Winterdale - nie czułam się tak, jak w tej chwili.

Spróbowałam pomyśleć o Franku.

- Boże, Georgie - jęknął, gdy się ostatni raz widzieliśmy. - Tak bardzo cię kocham. Musi być jakiś sposób, żebyśmy mogli się pobrać.

Otaczał mnie ramionami, ja zaś stałam z policzkiem wtulonym w jego pierś. Przepętniał mnie niewypowiedziany smutek. - Nie ma takiego sposobu, Frank - odparłam. - Po prostu nie ma.

- Świetnie pani idzie - powiedział lord Winterdale, a ja natychmiast się potknęłam. Zacisnął dłoń mocniej na mojej talii, by mnie podtrzymać.

- Nie powinien pan być mnie komplementować - powiedziałam bez tchu. - To przynosi pecha.

- Tańczycie zbyt blisko siebie - wtrąciła lady Winterdale ze swego krzeselka. - Georgiana musi podążać za partnerem nie uwieszając się na nim.

Odskokczyłam jak oparzona.

Lord zatrzymał się i spojrzał na ciotkę.

- Panna Newbury się potknęła - powiedział. Catherine przestała grać.

- To nie takie łatwe, jak mi się zdawało - przyznałam.

Lady Winterdale pomachała dłonią.

- Cóż, próbujcie dalej. Masz jeszcze co najmniej pół godziny, nim będziesz musiał wyjść do Brooksa, Philipie. Georgianie przyda się każda minuta ćwiczeń.

Lord Winterdale spojrzał na mnie i przez chwilę w jego oczach dostrzegłam przebłysk humoru.

- Pomoże też pozbyć się dodatkowych funtów, których ostatnio pani przybyło, panno Newbury.

Diabeł, pomyślałam. To mnie nauczy nie wymuszać komplementów.

- Doskonale, milordzie - odparłam. - Postaram się nie deptać panu po nogach.

- Dziękuję - powiedział.

Ujął moją dłoń i objął mnie w tali.

Położyłam mu dłoń na ramieniu. Catherine zaczęła grać i ruszyliśmy znów po parkiecie.

Ten walc to bardzo podstępny taniec, pomyślałam. Doskonale rozumiałam, dlaczego lady Stanton nie pozwalała tańczyć go w Sussex.

* * *

Lady Winterdale jakoś udało się wynająć na następnie popołudnie nauczyciela, zatem gdy przybyliśmy wieczorem do Almacka czułam, że nie okryję się wstydem, jeśli któraś z patronek pozwoli mi tańczyć walca.

I znowu spędziłam wspaniale czas, przygotowując się do balu. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo lubię ładne stroje. Nigdy nie miałam nic innego, jak tylko zwyczajne bawełniane sukienki, nie wiedziałam więc, jak to jest czuć się i wyglądać wspaniale. Suknia, którą miałam na sobie tego wieczoru, uszyta była z przejrzystej materii o barwie kości słoniowej, przetykanej złotą nitką i ozdobiona na plecach oraz rękawach rzędami złotych guziczków. W dłoni trzymałam złoty wachlarz, a Betty wpięła mi w zaplecione włosy pozłacane różyczki. Nie mogłam się doczekać, kiedy znajdę się u Almacka.

Cóż za rozczarowanie! Odkąd przybyłam do Londynu, wszyscy wyrażali się o tym miejscu jak o świątyni, spodziewałam się zatem czegoś naprawdę robiącego wrażenie. Tymczasem, gdy w końcu znalazłyśmy się na King Street w dzielnicy St. James, zobaczyłam niczym się niewyróżniający budynek z cegły, o solidnym frontonie, z wejściem obramowanym joń-

skimi kolumnami. Na piętrze widać było sześć lukowych okien, za którymi, jak poinformowała mnie lady Winterdale, znajdowała się sala balowa. Wszystko to wydawało się absolutnie zwyczajne i wręcz nudne.

Wnętrze nie prezentowało się ani trochę lepiej. Gdy dotarliśmy wreszcie do słynnej sali balowej, zobaczyłam olbrzymie, przestronne pomieszczenie z kiepskim parkietem.

- Dlaczego, u licha, ludzie zabijają się, aby tu bywać? - powiedziałam cicho do lorda Winterdale, który, ku ogólnemu zaskoczeniu, postanowił nam dziś towarzyszyć.

Na tę szczególną okazję przywdział strój, który patronki klubu uznawały za odpowiedni na inauguracyjny bal: spodnie do kolan, białą krawatę i czarny frak. Lecz kiedy rozglądał się arogancko po sali, czułam się tak, jakby zewnętrzna warstewka ogłady i polom nie całkiem maskowała kryjącego się pod nią drapieżnika.

- Pragną tu przychodzić, gdyż patronki odnoszą wielkie sukcesy, jeśli chodzi o wprowadzenie kogoś do towarzystwa - stwierdził cynicznie. - Ich wpływy i władza są doprawdy zadziwiające. Zdarzało im się odrzucić parów królestwa, kiedyś nie wpuszczono też księcia Wellingtona, gdyż był nieodpowiednio ubrany.

- Więc jak, u licha, panu udało się tu dostać? - wypaliłam i niemal natychmiast, skonsternowana, zakryłam sobie dłonią usta. - O Boże, nie chciałam tego powiedzieć. Przepraszam, milordzie. Słowa same wyskoczyły mi z ust. Naprawdę bardzo przepraszam.

Uśmiech, jakim mnie obdarzył, był tak lodowaty, że niemal wycisnął mi łzy z oczu.

- Fortuna Winterdale'ów uchodzi za dość znaczną, a ja jestem kawalerem - powiedział. - Almack

nie na darmo cieszy się opinią małżeńskiego targowiska, a patronki nie są idiotkami. Z pewnością życzyłyby sobie, bym pokazywał się tu znacznie częściej, tyle że ja nie znoszę tego miejsca.

Milczałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Nagle tuż przede mną pojawił się młody człowiek z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Miło panią znów widzieć, panno Newbury - powiedział, a potem dodał, zwracając się do mego towarzysza. - Winterdale. Patronki będą w siódmym niebie, widząc cię tutaj.

Lord Winterdale przybrał jeszcze bardziej cyniczny wyraz twarzy.

Młody człowiek, który nazywał się, nomen omen, Loveday, powiedział:

- Czy mogę mieć nadzieję, że zechce pani zaszczyścić mnie tańcem, panno Newbury?

- Z ochotą, panie Loveday - odparłam łaskawie. -Lady Catherine także tu jest, siedzi po drugiej stronie sali, z mamą. Jestem pewna, że byłaby równie jak ja uszczęśliwiona, mogąc z panem zatańczyć.

Pan Loveday spojrzał na mnie. Odwzajemniłam spojrzenie.

- Oczywiście - powiedział. - Z pewnością ją poproszę.

- Chyba jest teraz wolna - powiedziałam. Młodzieniec zerknął na mego towarzysza, a potem

z widoczną niechęcią skłonił się i ruszył ku Catherine.

Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem słuchu, lord Winterdale zapytał:

- Planuje pani skłonić wszystkich swoich partnerów, by zatańczyli z Catherine?

- Wygląda na to, że dziewczyna potrzebuje mojej pomocy, więc jej pomogę - odparłam szorstko. -W przeciwieństwie do niektórych znanych mi osób,

nie życzę sobie, by stała sama pod ścianą. To upokarzające.

Lord spojrział na pana Lovedaya, który rozmawiał teraz z Catherine. Lady Winterdale promieniała.

- A czy nie sądzi pani, że kiedy się dowie, iż zmusiła pani własnych adoratorów, by z nią tańczyli, poczuje się jeszcze bardziej upokorzona?

- Nie ma powodu, by o tym wiedziała. Ja z pewnością nie pisnę ani słówka.

- Panno Newbury - zaczął, odwróciwszy się do mnie - kawalerowie z towarzystwa tworzą w Londynie bardzo niewielki krąg. Spotykamy się w klubach, w Tattersalls, gdzie sprzedają wyścigowe konie, u Jacksona czy Angela. I rozmawiamy ze sobą, a nawet plotkujemy. Nie trzeba będzie długo czekać, a wieść o tym, co pani zrobiła, się rozniesie. I proszę mi wierzyć, będzie to dla Catherine o wiele bardziej upokarzające, niż gdyby przez cały bal podpierała ściany.

Spojrzałam na niego, zmartwiona. Niebieskie oczy lorda jarzyły się w półmroku nie dość oświetlonej sali.

- Naprawdę tak pan uważa? - spytałam z powątpiewaniem.

- Ja to wiem.

- Ale co można zrobić, aby zapewnić Catherine partnerów? - spytałam, zdenerwowana. - Matka kupiła jej całą kolekcję sukien, które do niej nie pasują i zmusza ją, by chesała się w ten okropny sposób. A Catherine jest nieśmiała. Potrzebuje pomocy.

Na chwilę zapadła cisza. Muzycy umilkli, gotowi do gry. W końcu lord powiedział z rezygnacją:

- Cóż, dopilnuję, by Catherine miała z kim tańczyć i, w przeciwieństwie do pani, zrobię to w sposób, który oszczędzi jej upokorzenia.

Uśmiechnęłam się najcieplej, jak tylko potrafiłam.

- Dziękuję, milordzie. To bardzo miło z pańskiej strony. Jestem wdzięczna.

Spojrzał na mnie, a mięśnie pod skórą jego szczęki lekko zadrgały.

- To nic takiego - powiedział.

- Tu pani jest, panno Newbury - powiedział znajomy głos i u mego boku pojawił się lord Henry. - Zauważyłem, że ten kąt sali zdaje się promieniować mocniejszym blaskiem.

Roześmiałam się i odwróciłam, aby pozdrowić Henry'ego, a kiedy to robiłam, mój opiekun zdążył się oddalić.

Gdzieś w połowie wieczoru nastąpił wreszcie moment, do którego przygotowywałam się przez całe popołudnie. Lady Sefton, jedna z patronek, pojawiła się przede mną, prowadząc dżentelmena, który pojawił się też na naszym balu, i zaprezentowała mi go jako partnera do walca.

Dżentelmenem tym był lord Borrow, mężczyzna wysoki i niedźwiedziej wręcz postury. Pomyślałam, że jeśli przypadkiem nadejście mi na stopę, znajdę się w nie lada tarapatach.

Gdy szliśmy razem na parkiet, powiedziałam nerwowo:

- Dopiero co nauczyłam się tańczyć walca, milordzie, mogę więc być trochę niezgrabna.

- Nonsens, nonsens - zapewnił mnie, uśmiechając się z wyżyn swego wzrostu. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak zdołam z nim zatańczyć. Lord Winterdale, wyższy ode mnie o jakieś dziesięć centymetrów, o wiele bardziej mi odpowiadał.

Na szczęście moje obawy nie sprawdziły się i wszystko poszło dobrze. Lord Borrow okazał się lepszym tancerzem, niż mogłam się spodziewać i ani razu nie zmyliłam kroku.

- Tak jak myślałem - powiedział, kiedy muzyka umilkła - w tańcu jest pani lżejsza niż piórko, panno Newbury.

- Dziękuję, milordzie - odparłam, nieco zdyszana. Spostrzegłam, że lady Winterdale przywołuje

mnie z drugiego końca pokoju, wymówiłam się więc przed lordem Borrow i podeszłam do mej opiekunki.

- Georgiano - powiedziała, gdy się zbliżyłam - chciałabym przedstawić ci pana Howarda. Twierdzi, że jest przyjacielem twojego dalekiego kuzyna i bardzo pragnie cię poznać.

Charles Howard, pomyślałam w przypiływie paniki, rozpoznając nazwisko. Mężczyzna, który musiał zapożyczyć się u lichwiarzy, by płacić haracz memu ojcu.

Dobry Boże, pomyślałam, skonsternowana, mam nadzieję, że nie będzie domagał się, abym zwróciła mu dowody.

- Zastanawiam się, czy mógłbym towarzyszyć pani podczas kolacji, panno Newbury - zapytał szarmancko. - Moglibyśmy porozmawiać o wspólnych znajomych.

- Doskonale - przytaknęłam bezradnie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu lorda Winterdale, ale nie było go w zasięgu wzroku. Widziałam go wcześniej, tańczącego z panną Stanhope. Prawdę mówiąc, zauważyłam, że tańczył z nią dwa razy, co oznaczało, iż darzy tę damę szczególnymi względami. Zatańczył też z Catherine.

Lecz ani razu nie poprosił do tańca mnie.

Nie potrzebuję lorda Winterdale, pomyślałam buntowniczo. Muszę tylko zjeść kolację z panem Howardem. Nic w tym trudnego ani niebezpiecznego.

Z głową wypełnioną tego rodzaju myślami podążyłam za swoim partnerem do sąsiedniego pokoju,

gdzie znajdował się bufet. Jedzenie okazało się równie okropne, jak wszystko inne. Dostałam letnią lemoniadę, nieświeże ciasteczka i cienką kromkę chleba z masłem. Nie myślałam jednak o jedzeniu, ale o panu Howardzie, który zaczął mówić, gdy tylko usiedliśmy.

- Otrzymałam list pani i muszę wyznać, że wcale mnie nie uspokoił. Krótko mówiąc, wolałbym dostać z powrotem dokumenty, które zebrał przeciwko mnie pani ojciec, aniżeli polegać na słowie jego córki, że dowody zostały zniszczone.

Pan Howard był szczupłym, jasnowłosym młodzieńcem o opadających w kącikach, niebieskich oczach. Rozmawiając, przesuwał niespokojnie jedzenie po talerzu.

- Musiałem zaciągnąć długi u lichwiarzy, a już sam procent od nich mnie rujnuje - powiedział z rozpaczą w głosie. - Nie wiem, jak zdołam spłacić pożyczkę. Absolutnie odmawiam płacenia pani, panno Newbury, chcę, żeby było to jasne.

- Nie zamierzam pana szantażować, panie Howard - odparłam ostro. - Proszę, niech mi pan uwierzy. Prawdę mówiąc, gdyby papa zostawił jakieś pieniądze, postarałabym się panu je oddać. Niestety, tak się nie stało i będzie pan musiał sam poradzić sobie z lichwiarzami. Może być pan jednak spokojny: ja z pewnością nie będę domagała się od pana pieniędzy.

Lecz on nie wydawał się uspokojony.

- Ojciec zostawił panią bez pieniędzy?

- Zupełnie bez grosza - westchnęłam. - To dlatego przyjechałam do Londynu, nie przestrzegając żałoby. Muszę znaleźć sobie męża.

Na jego zapadniętych policzkach wykwitły czerwone plamy.

- Jeśli się to pani nie uda, zawsze może się pani uciec do szantażu, prawda, panno Newbury?

- Nie, nie mogę! - odparłam, wbijając w niego gniewny wzrok. - Spaliłam dowody. Co musiałabym zrobić, by mi pan uwierzył?

- To po prostu niemożliwe, panno Newbury - powiedział, wstając. - Znałem ojca pani zbyt dobrze, bym mógł uwierzyć w cokolwiek, co powie jego córka. Lecz pani może wierzyć mnie: nie zapłacę już ani grosza. Zegnam panią.

Wstał od stołu i wyszedł z pokoju, zostawiając mnie samą. Byłam bardzo zdenerwowana.

Lord Winterdale miał rację, pomyślałam, skonsternowana. Nie powinnam była palić tych papierów.

Rozdział dziewiąty

Lord Winterdale nie wróci! na Grosvenor Square z nami, ale pojechał z przyjacielem do Brooksa. *Lady Winterdale*, *Catherine* i ja wracałyśmy zatem bez męskiej opieki.

- Muszę powiedzieć - zauważyła *lady Winterdale*, gdy powóz toczył się opustoszałymi londyńskimi ulicami - że jestem zadowolona z *Philipa* bardziej, niż kiedykolwiek mi się zdarzyło. Był dziś całkiem uważający, przedstawił też *Catherine* kilku odpowiednich młodych ludzi. To z jego strony bardzo uprzejme.

- Zastanawiam się, skąd wzięli tę orkiestrę - powiedziała *Catherine*, wzdrygając się w widoczny sposób. - Muzyka była okropna.

Lady Winterdale mówiła dalej, ignorując uwagę *Catherine* i rozwodząc się w nieskończoność nad każdym z partnerów *Catherine* po kolei. Zdumiało mnie, że wiedziała o każdym pensie, jakiego każdy z tych mężczyzn był wart.

Gdy wreszcie zamilkła, by nabrać tchu, udało mi się wtrącić:

- Co panowie robią u Brooksa?

- Piją i uprawiają hazard, *Georgiano* - odparła *lady Winterdale* z dezaprobatą. - To właśnie robią, gdy

przebywają w Londynie. Na wsi mogą przynajmniej polować i jeździć konno. Dżentelmeni mają, niestety, dość ograniczone zainteresowania.

Westchnęłam. Nie lubiłam mężczyzn, którzy piją i uprawiają hazard. Mój papa był bardzo dobry w obu tych rzeczach i przysięgam sobie, że nie poślubię człowieka, który byłby do niego podobny.

Tak czy inaczej, pomyślałam smętnie, widać jest mi pisane obracać się wśród hazardzistów. Już dwóch szantażowanych przez ojca mężczyzn zdążyło mnie odszukać i choć ani sir Henry'ego Farringdona ani też lorda Marsh nie było u nas na balu, podobnie jak dziś wieczorem u Almacka, bardzo się obawiałam, że i oni wkrótce się pojawią.

Wspomniałam, że lord Winterdale określił lorda Marsh jako niebezpiecznego. Przypomniałam sobie paskudne wzmianki na temat tego człowieka, jakie znalazłam w dokumentach ojca i aż się wzdygnęłam. Nie chciałabym spotkać się z lordem Marsh sam na sam.

Może lepiej byłoby porozmawiać o tym z lordem Winterdale, pomyślałam. W końcu mieszkam pod jego dachem. Wszyscy uważają go za mego opiekuna. Czy nie nakłada to na niego obowiązku, by mnie chronił? A z pewnością nie jest w stanie tego robić, spędzając niemal cały wolny czas u Brooksa, pijąc i oddając się hazardowi.

* * *

Kiedy o drugiej nad ranem kładłam się do łóżka, uświadomiłam sobie, że lord nie zaprosił mnie na poranną przejażdżkę. Bardzo mnie to rozczarowało, gdyż poranna aktywność wielce przypadła mi do gustu.

Może pomyślał, że nie zechcę wstać o tak wczesnej porze po tym, jak późno położę się dziś spać.

Postanowiłam, że kiedy nadarzy się okazja, wspomnę, iż wczesne wstawanie wcale mi nie przeszkadza. Powiem mu, że świeże poranne powietrze działa na mnie orzeźwiająco i czuję się wówczas trochę jak na wsi. Może wtedy znów mnie zaprosi.

Tak jednak, jak się rzeczy miały, my, panie, zjadłyśmy śniadanie o dziesiątej, o jedenastej zaś we frontowym salonie siedziała już gromadka dżentelmenów, rozmawiając i popijając zaoferowaną przez lady Winterdale herbatę. Zamiast na przejażdżkę do parku, lord Henry Sloan zaprosił mnie i Catherine na popołudniowy koncert w domu swej matki.

- Mama jest dosyć muzykalna i organizuje te koncerciki dla grupki przyjaciół, którzy jak ona kochają muzykę - wyjaśnił beztrąsko. - Pomyślałem, że pani i pannie Catherine może się to spodobać.

Zauważyłam, iż Catherine zaciska palce tak mocno, że zrobiły się niemal białe.

- Chętnie posłucham muzyki, lordzie Henry. Dziękuję panu - powiedziała.

- Przyjdziemy bardzo chętnie - zapewniłam go z szerokim uśmiechem. - Proszę podziękować matce za zaproszenie.

Lekki lunch podano jak zwykle o pierwszej. Do tego czasu lord Winterdale nadal się nie zjawił. Właśnie kończyliśmy jeść, gdy usłyszałam odgłos pukania, a po chwili charakterystyczne skrzypnięcie ciężkich frontowych drzwi.

Lady Winterdale zmarszczyła brwi.

- Muszę powiedzieć Masonowi, aby zajęto się tymi drzwiami. Nie powinny skrzypieć.

Drzwi jadalni były otwarte, usłyszałyśmy więc, jak Mason pyta głosem chłodnym, oficjalnym i wręcz ociekającym dezaprobatą:

- Tak, proszę pani? Czym mogę służyć?

- Czy to dom lorda Winterdale? - zapytał głos z gardłowym akcentem z Sussex.

Serce zamarło mi w piersi.

- Tak, proszę pani - odparł Mason z jeszcze większym chłodem oraz dezaprobatą.

- Chciałabym zobaczyć się z panną Georgianą Newbury - powiedział stanowczo głos. - To bardzo ważne.

Odepchnęłam krzesło, niemal je przewracając i wybiegłam do holu. Na progu stały dwie osoby: niska, przysadzista kobieta w ciasno zawiązanym pod brodą szarym czepku oraz wysoka, smukła dziewczyna o wspaniałych złotych włosach i twarzy anioła.

- Nanny! - zawołałam. - Anna! Co tu robicie?

- Och, Georgie! - Anna prześliznęła się obok kamerdynera i podbiegła, by rzucić mi się w ramiona. - Ten człowiek przyjechał, i wcale go nie polubiłam! Chciałam do ciebie!

Przytuliłam moją siedemnastoletnią siostrę i postarałam się ją uspokoić z wprawą nabytą przez lata praktyki. Prawdę mówiąc, była nieco wyższa ode mnie, ale tak krucha i drobna, iż wydawało mi się, że trzymam w ramionach dziecko.

Spojrzałam ponad jej złotą głowę i zapytałam:

- Jaki człowiek, nianiu?

- Kuzyn panienki, nowy lord Weldon, przyjechał objąć spadek. Nie był zadowolony, gdy się przekonał, że panienka wyjechała i nie potraktował Anny zbyt uprzejmie.

Na twarzy niani, zwanej przez nas Nanny, malowały się oburzenie i gniew.

- Anna bardzo się zdenerwowała, uznałam więc, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko ją stamtąd zabrać. Napisała panienka do mnie, że tu w Londynie wszystko idzie dobrze, dlatego postanowiłam, że przyjedziemy.

Teraz już także lady Winterdale i Catherine znalazły się w holu.

- Kim są te osoby, Georgiano? - spytała lady Winterdale złowróżbnie.

- Moja siostra i jej opiekunka - powiedziałam tak spokojnie, jak tylko byłam w stanie. - Najwidoczniej w domu miały jakieś kłopoty. Może wejdziemy do salonu i spróbujemy dowiedzieć się, o co dokładnie chodzi.

Lady Winterdale spojrzała na nianię, ewidentnie nienależącą do osób, które zwykła gościć w swym salonie, lecz ja zdążyłam już wprowadzić obie kobiety do pokoju, gdzie mogłyśmy spokojnie porozmawiać, bezpieczne przed wzrokiem służby.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, powiedziałam:

- Przede wszystkim, lady Winterdale, proszę pozwolić, że przedstawię pani moją siostrę, Annę. Anno, przywitaj się z lady Winterdale.

Anna dygnęła z wdziękiem oraz naturalnością małego dziecka, i powiedziała miękko:

- Jak się pani ma, lady Winterdale? Jestem szczęśliwa, że mogę panią poznać.

Lady Winterdale obrzuciła ją długim, badawczym spojrzeniem, a potem odparła sztywno:

- Dziękuję.

- A to moja przyjaciółka, Catherine - powiedziałam z kolei.

Catherine obdarzyła moją siostrę najcieplejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek u niej widziałam.

- Jak miło cię poznać, Anno - powiedziała. - Masz takie piękne włosy. Anna rozpromieniła się. Była bardzo dumna ze swych włosów, i nie bez powodu: wyglądały jak złota przędza.

- Lubię Catherine - powiedziała. - Jest miła. Poczułam przyływ wdzięczności.

- To prawda - zgodziłam się z nią.

Od strony holu dobiegł nas odgłos kroków, a potem drzwi salonu, tak starannie przeze mnie zamknięte, otwały się i w progu stanął lord Winterdale. Spojrzał wprost na mnie, a pomiędzy jego brwiami zarysowała się zmarszczka.

- Cóż to ja słyszę: siostra pani przybyła na Grosvenor Square? - zapytał.

- Dopiero przed kilkoma minutami - odparłam.

Chociaż starałam się mówić spokojnie, serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe. Bałam się, iż chłodne, sarkastyczne zachowanie lorda przestraszy Annę. Czym prędzej ujęłam jej dłoń i powiedziałam:

- Milordzie, przedstawiam panu moją siostrę Annę. Uścisnęłam smukłą dłoń, by dodać Annie otuchy.

- To jest lord Winterdale, Anno. Zatrzymałam się w jego domu i będę tu mieszkała podczas pobytu w Londynie.

Anna spojrzała na lorda Winterdale, a potem znów na mnie. Nie czuła się pewnie w towarzystwie mężczyzn, szepnęła więc cicho: - Czy on jest miły, Georgie?

Dostrzegłam szok, jaki odmalował się na twarzy lorda, gdy uświadomił sobie sytuację z Anną. Opanował się jednak błyskawicznie, uśmiechnął i przeszedł przez salon. Stanął przed nami, nie na tyle jednak blisko, aby przestraszyć Annę.

- Panna Newbury nie wspominała, że ma tak ładną siostrę - powiedział, jak gdyby nigdy nic.

Anna uśmiechnęła się niepewnie, a potem dygnęła grzecznie.

Bogu dzięki, lord nie jest tak potężnym mężczyzną, jak lord Borrow, pomyślałam. Anna byłaby przerażona.

- Pozwolę sobie przedstawić też panią Pedigrew, naszą Nanny.

Lord spojrział na niewysoką kobietkę, która przez lata była dla mnie takim oparciem, i powiedział:

- Cieszę się, że mogę panią poznać, pani Pedigrew. Jak miło, że zdecydowała się pani odwiedzić pannę Newbury w Londynie.

Dziękuję, pomyślałam z mieszaniną zaskoczenia i głębokiej wdzięczności. Bardzo dziękuję. Spojrział znów na moją siostrę.

- Mam pomysł, Anno. Czy nie chciałabyś, by Catherine zabrała cię na górę? Mogłabyś poszukać dla siebie pokoju, a potem wrócić tutaj i powiedzieć mi, którą sypialnię wybrałaś. Polecę, by ją dla ciebie przygotowano.

- Będzie z tym mnóstwo zabawy, Anno - zawołała z entuzjazmem Catherine. - Pokażę ci mój pokój i pokój Georgie, a potem wybierzemy coś dla ciebie.

Anna, zaintrygowana tak kuszącą propozycją, wyciągnęła ufnie dłoń i pozwoliła Catherine wyprowadzić się z pokoju. Lord Winterdale zamknął za nimi drzwi, a potem odwrócił się i powiedział:

- No dobrze. Teraz możemy porozmawiać.

- Na Boga, Georgiano - powiedziała lady Winterdale ze zgrozą - czy ona jest słaba na umyśle?

Natychmiast targnął mną gniew. To się nigdy nie zmieni. Za każdym razem, gdy ktoś zadawał tego rodzaju pytanie, miałam ochotę go zamordować.

- Kiedy panienka Anna się urodziła, wszystko było z nią w porządku - odparła Nanny ze swym cha-

rakterystycznym akcentem. - To wypadek sprawi}, że jest taka, jak teraz, biedactwo.

Lord Winterdale zapytał bardzo spokojnie:

- Jak to się stało?

- Bawiła się na tylnym dziedzińcu Weldon Hall -odparłam głosem niewyrażającym żadnych emocji -gdy jeden z psów myśliwskich mego ojca wpadł tam i ją przewrócił. Uderzyła głową o kamień i przez tydzień pozostawała nieprzytomna. Miała wówczas cztery lata i od tego czasu jej umysł przestał się rozwijać.

- Co za tragedia - powiedział. Choć w jego głosie nie było zbyt wiele współczucia, poczułam, że łzy kłują mnie pod powiekami.

- Tak - przyznałam, a potem powiedziałam to, co mówiłam zwykle w takich wypadkach. - Moją jedyną pociechą jest to, że wydaje się zadowolona.

Spojrzałam na lorda, zaniepokojona.

- Ale to bardzo ważne, by nie zakłócać jej spokoju, milordzie. Jest szczęśliwa w znajomym otoczeniu. Gdy ludzie gapią się na nią i robią uwagi, czuje, że coś jest nie w porządku i denerwuje się.

- To właśnie zrobił ten żałosny człowiek - wtrąciła Nanny gniewnie. - Miał czelność powiedzieć, że panienska Anna jest tumanem! Przy niej, uwierzy pani?

- Żałuję, że mnie tam nie było - powiedziałam z mocą. - Już ja bym mu pokazała, tej oślizłej rybie.

- Eee... rybie? - zapytał lord Winterdale.

- Ma usta jak ryba - odparłam z furją. - Wilgotne i oślizłe. Próbował mnie raz pocałować. Obrzydliwość!

- Georgiano! - zawołała lady Winterdale ze zgrozą. - Twój sposób wyrażania się poważnie mnie niepokoi!

Zignorowałam ją i zwróciłam się do Nanny:

- Jest jeszcze za wcześnie, by któryś z mężczyzn się zadeklarował. To dopiero początek sezonu.

Zacząłam spacerować niespokojnie przed alabastrowym kominkiem.

- Boże, miałam nadzieję, że kuzyn nie pojawi się w Weldon Hall, nim nie wynajmie swego domu w Berkshire!

- Georgiano! - wtrąciła lady Winterdale z groźbą w głosie.

Nanny całkowicie ją zignorowała.

- Cóż, jednak się pojawił, a nie mogłyśmy przecież go wyprosić. W końcu dom należy teraz do niego.

Przymknęłam na chwilę oczy. Co zrobię z Anną? Moje najgorsze obawy właśnie się ziściły. Byłyśmy bezdomne.

- Może lord Winterdale nie miałby nic przeciwko temu, byśmy zostały tutaj, nim nie rozstrzygnie się nasza przyszłość, panienko - zasugerowała Nanny spokojnie, jakby prosiła o coś zupełnie zwyczajnego.

Zagryzłam wargi i spojrzałam, zdenerwowana, na miłą, znużoną twarz niani. Uświadomiłam sobie, iż Nanny uważa lorda za mego opiekuna. Nie miała pojęcia, że utorowałam sobie drogę do jego domu szantażem.

Gdy lady Winterdale usłyszała sugestię Nanny, wszystkie rysy jej twarzy znów jakby zbiegły się do jednego punktu. Wyprostowała się na całą imponującą wysokość i powiedziała:

- To niemożliwe.

- Ależ oczywiście, możecie obie zostać w Mansfield House, pani Pedigrew - stwierdził uprzejmie lord Winterdale ze swego posterunku przy drzwiach.

Spojrzałam na niego, lecz on nie patrzył na mnie. Spoglądał na Nanny z tak słodkim i szczerym uśmiechem, że aż ścisnęło mnie za serce.

- Dziękuję, milordzie. Anna nie sprawi nikomu kłopotów, obiecuję - wykrztusiłam z trudem.

Spojrzał na mnie, unosząc czarne brwi, a w jego spojrzeniu nie było nawet cienia słodyczy:

- Oczywiście, że nie. To przecież tylko dziecko. Jaki mogłoby sprawić kłopot?

Lady Winterdale, która nie otrząsnęła się jeszcze w pełni po tym, jak lord jej się przeciwstawił, powiedziała:

- Nie możesz dopuścić, by w towarzystwie dowiedziano się, że ona tu jest, Georgiano. Jaki mężczyzna zechce cię poślubić, kiedy się dowie, że ciągniesz za sobą poszkodowaną na umyśle siostrę, którą musisz się opiekować?

Miałam ochotę ją zabić. Powiedziałam jednak tylko głosem zduszonym z gniewu:

- Lady Winterdale, jedynym powodem, dla którego przyjechałam do Londynu, by znaleźć sobie tu męża, jest to, iż potrzebuję mężczyzny, który mógłby zapewnić Annie spokój i ustabilizowany tryb życia, jakiego potrzebuje. Gdyby nie to, poślubiłabym Franka Stantona i podążyła za głosem bębnow.

- Kim jest Frank Stanton? - zapytał lord. Rozprostowałam palce, a potem znowu je zacisnęłam, próbując rozluźnić zaciśnięte w pięści dłonie.

- To syn miejscowego dziedzica z Sussex. Znamy się od zawsze. Frank chciał mnie poślubić, odkąd wrócił z walk na Półwyspie Pirenejskim. Nie mogę jednak ciągnąć Anny od garnizonu do garnizonu, a to oznacza, że nie mogę poślubić Franka.

- Rozumiem - powiedział z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i lord się odwrócił, by je otworzyć. Na progu stały Anna i Catherine.

- Wybrałam pokój tuż obok twojego, Georgie -oznajmiła radośnie Anna, wbiegając w podskokach do salonu. - Jest bardzo ładny.

- Czy zwykle sypia pani w pobliżu panienki, pani Pedigrew? - zapytał lord.

- Rzeczywiście, milordzie - odparła Nanny. -Biedne jagniątko miewa czasami koszmary, wolę więc być w pobliżu.

- Zatem polecę gospodyni, aby przygotowała dla pani pokój z drugiej strony pokoju Anny - powiedział lord.

- Philipie! - zawołała z gniewem lady Winterdale. - Nie możesz umieścić służącej na tym samym piętrze, co nas!

- Nanny nie jest służącą - odparłam śmiało. - To członek rodziny.

Lady Winterdale rzuciła mi miażdżące spojrzenie.

- To doprawdy skandaliczne oświadczenie, nawet jak na ciebie!

- Jeśli nie życzysz sobie spać na tym samym piętrze, co pani Pedigrew, ciotko, możesz opuścić Mansfield House - powiedział uprzejmie lord. -Może ten dom przy Park Lane jest jeszcze wolny i dałoby się wynająć go na sezon?

W salonie zapadła cisza.

Jakże on musi nienawidzić ciotki, pomyślałam. Najpierw przyjął pod swój dach mnie, a teraz Nanny i Annę - wszystko po to, by dokuczyć lady Winterdale.

- Nie zostało już nic do wynajęcia, chyba że na obrzeżach Londynu - powiedziała w końcu lady Winterdale. - I dobrze o tym wiesz, Philipie.

- Cóż, zatem proponuję, byś pogodziła się z obecnością pani Pedigrew, ciotko, gdyż ona zostaje - oświadczył lord głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Anna przysunęła się bliżej mnie, wyczuwając napięcie.

- Wszystko w porządku, Georgie? - zapytała przerażonym głosem.
- Dlaczego ten człowiek się gniewa?

Lord zaczerpnął głęboko powietrza, a potem powiedział znacznie łagodniejszym tonem:

- Nie gniewam się na ciebie, Anno. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem.

Uśmiechnęła się do niego lękliwie.

- Nie jesteś przypadkiem głodna? - zapytał jeszcze łagodniej. - Chciałabyś może coś zjeść?

- O tak! - odparła z zapalem. - Ma pan może gorące bułeczki z masłem, milordzie?

Gorące bułeczki z masłem stanowiły ulubioną potrawę Anny. Mogłaby jeść je o każdej porze dnia.

- Jestem pewien, że jakieś się tu znajdują - powiedział lord. - Poproszę Masona, by porozmawia! z kucharzem. Tymczasem siostra mogłaby pomóc ci się przebrać, a kiedy skończycie, lunch powinien już być gotowy.

Anna się rozpromieniła.

Znow zapukano do drzwi i tym razem był to lord Henry, który miał zabrać mnie i Catherine na koncert w domu swej matki. Nietrudno było przekonać Catherine, by pojechała beze mnie, a jeśli nawet lord Henry czuł się rozczarowany, nie dał tego po sobie poznać. Mój szacunek wobec niego wzrósł jeszcze, kiedy patrzyłam, jak odjeżdża wraz z Catherine, pozostawiając mnie, bym mogła zająć się siostrą.

Podróż z Sussex zmęczyła Annę, toteż po jedzeniu chętnie dała się namówić na odpoczynek w swoim pokoju i trochę się zdrzemnęła. Odprowadziłam ją na górę, a kiedy wróciłam do salonu, lord Winterdale już na mnie czekał.

- Chodźmy do biblioteki - powiedział. - Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

- Tak - westchnęłam. - Rzeczywiście. Zajęliśmy zwykle miejsca: lord za biurkiem, a ja

na krześle z boku.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani o siostrze? -zapytał.

Wzruszyłam lekko ramionami.

- Nie ukrywałam przed panem, że mam młodszą siostrę, którą muszę się opiekować. Nie wspomniałam o jej... stanie... ponieważ nie sądziłam, by miało to znaczenie.

- Pod pewnymi względami jednak ma - zauważył.

- Choć bardzo nie lubię zgadzać się w czymkolwiek z ciotką, obawiam się, że w tym przypadku ma ona jednak rację. Zdrowa młodszą siostrą wyszłaby pewnego dnia za mąż i nie trzeba byłoby więcej się o nią troszczyć. Z Anną tak się nie stanie. Będzie pani musiała zajmować się nią do końca życia.

- Nie przeszkadza mi to - wtrąciłam pośpiesznie.

- Kocham ją. Nie jest dla mnie ciężarem.

- Oczywiście, że jest - przerwał mi niecierpliwie, a kiedy chciałam zaprzeczyć, uniósł dłoń, by mnie powstrzymać. - Proszę się tak nie oburzać. Nie twierdzę, że pani jej nie kocha. Lecz ciotka ma rację: konieczność opieki nad Anną z pewnością utrudni pani znalezienie męża.

- Nie rozumiem dlaczego - odparłam, pochmurniejac. - Przecież pan ją widział. Nie jest gwałtowna, ani niebezpieczna. To po prostu czteroletnie dziecko.

- Tylko że ona nie jest dzieckiem, panno Newbury. A tak nawiasem mówiąc, ile Anna ma lat?

- Siedemnaście - odparłam niechętnie.

- Siedemnastolatka o umysłowości czteroletniego dziecka. Takie osoby noszą na sobie piętno, bez względu na to, jakie są śliczne. Proszę przypomnieć sobie kuzyna, który nazwał ją wprost tumanem.

- Miałabym ochotę go udusić - odparłam z gniewem.

- Tak, i nie da się ukryć, że było to po pani widać - powiedział chłodno.

Zaczerpnęłam z trudem oddechu.

- Musiał naprawdę uprzykrzyć im życie, skoro Nanny zdecydowała się na tak drastyczny krok, by zabrać Annę z Weldon. Proszę pozwolić, bym wyraziła swą wdzięczność za to, że pozwolił im pan tu zostać, milordzie.

Potarłam czoło i oczy, gdyż zaczynała mnie boleć głowa.

- Latami zamartwiałam się, że nie będę mogła zapewnić Annie dachu nad głową.

Błyszczące niebieskie oczy wpatrywały się z uporem w moją twarz.

- Ojciec zostawił was zupełnie bez środków do życia? Uśmiechnęłam się kącikiem ust.

- Tak. Zostawił posiadłość, dziedziczoną w linii męskiej, która należy teraz do mego kuzyna. Dla mnie i Anny nie zostało zgoła nic.

- Czy kuzyn jest żonaty?

- Nie, nie jest. Muszę przyznać, że przejawiał niejaki zainteresowanie moją osobą, lecz sama myśl o tym, że mogłabym wyjść za kogoś takiego, poddawać się jego uściskom...

Wzdrygnęłam się.

- Kiedy znalazłam dowody, zebrane przez ojca, uznałam, że spróbuję poradzić sobie inaczej.

- Czy to ten kuzyn o rybich ustach? - zapytał, unosząc brwi.

- Tak - odparłam. Odchylił się na krześle.

- Którzy spośród mężczyzn, poznanych do tej pory w Londynie, spodobali się pani? - zapytał otwarcie. - Lord Henry Sloan?

- Wydaje się bardzo miły - przytaknęłam. - Brakuje mu co prawda stateczności, ale to świetny towarzysz.

Zabębnił palcami po poręczy krzesła. Miał piękne dłonie o krótkich, zadbanych paznokciach. Zwracam uwagę na paznokcie, gdyż swoje obgryzam.

- Sloan nie jest bogaty, ale spodziewa się odziedziczyć sporą sumkę po jakimś wuju.

- Tak też mi powiedział - przyznałam. I znów to bębnienie.

- A Borrow? - zapytał. - Jest dość zamożny i sam poprosił, by lady Sefton pozwoliła mu zatańczyć z panią walca.

- Lord Borrow jest zbyt duży - powiedziałam stanowczo. - Anna by się go bała.

- A dokładnie jak duży powinien być mężczyzna, by sprostać pani oczekiwaniom? - zapytał, unosząc swe niewiarygodne brwi.

- Cóż... mniej więcej pańskiego wzrostu, milordzie - odparłam. - Wystarczająco wysoki, by czuć się przy nim bezpiecznie, lecz nie na tyle potężny, by onieśmielać.

Lord wydawał się szczerze rozbawiony.

- A co ze Stanhope'em? - zapyta! jednak tylko. - Czy nie tańczył z panią wczoraj dwa razy?

- Owszem - odparłam, przypominając sobie mimo woli, że lord też tańczył z siostrą lorda Stanhope'a, i to dwukrotnie.

- Stanhope posiada ładną fortunę - poinformował mnie teraz.

- Wydał mi się dość chłodny. Anna potrzebuje kogoś, kto potrafiłby być wobec niej serdeczny.

- Pani może okazywać siostrze serdeczność, panno Newbury - powiedział. - Mąż pani powinien jedynie być uprzejmy i zapewnić jej dach nad głową.

Na mojej twarzy musiał odmalować się sprzeciw, gdyż dodał, nie owijając w bawełnę:

- Nie może pani sobie pozwolić na to, aby być zbyt wybredną, panno Newbury. Dziewczęta bez posagu, choćby nie wiem jak ładne, na dodatek obarczone uciążliwą krewną, nie są na małżeńskim rynku rozchwytywanym towarem.

Przykro mi było tego słuchać, ale niestety miał rację.

Poczułam, że zaczynają drżeć mi wargi, zaczęłam więc kaszleć, by ukryć, jak bliska jestem łez.

Lord wyprostował kilka papierów z leżącej na biurku sterty i zmienił temat.

- Widziałem wczoraj u Almacka Charliego Howarda z żoną. Nie próbował się do pani zbliżyć?

Zagryzłam wargi.

- Niestety, i nawet mu się udało. Opowiedziałam lordowi o rozmowie, jaką odbyłam nad stęchłym ciastem.

- Wygląda na to, że miał pan rację. Popełniłam błąd, paląc dowody. Lecz teraz nic się już nie da na to poradzić.

Przez chwilę przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami, a potem zapytał:

- Jakie ma pani plany na najbliższy tydzień? Powiedziałam mu.

- Natknie się pani na Marsha podczas balu we Wrenham House - oznajmi! z przekonaniem. - Lady Marsh i lady Wrenham są bliskimi przyjaciółkami i Marshowie z pewnością tam będą. Kiedy dokładnie jest ten bal? W poniedziałek?

- Tak, milordzie.

- Lepiej pójdę tam z wami - powiedział. - Marsh to bardzo nieemiły typ, więc nie chciałbym, aby panią przyłapał, gdy będzie pani sama.

Jego oczy zabłyśły.

- Nie sądzę co prawda, by odważył się zagrozić pani w obecności połowy najlepszego londyńskiego towarzystwa, mimo to uważam, że lepiej byłoby, gdyby spotkała się z nim pani w mojej obecności.

Uśmiechnęłam się do niego. - Dziękuję, milordzie. Ostatnio stale to powtarzam, prawda? - dodałam, roześmiewszy się niepewnie.

- To przyjemna odmiana - odparł uprzejmie. - Dotąd nie miałem okazji słyszeć tego zwrotu zbyt często.

Wstał, dając mi jednoznaczny i niezbyt uprzejmy sygnał, że rozmowa skończona.

- Proszę się nie krępować i prosić gospodynię o wszystko, czego mogłaby pani potrzebować dla Anny - powiedział.

- Tak, milordzie - odparłam sztywno, wstając. - Dziękuję - powtórzyłam po raz kolejny i odwróciłam się, by wyjść z biblioteki. Gdy doszłam do drzwi, zerknęłam jeszcze na lorda przez ramię. Siedział za biurkiem, spoglądając na stos papierów przed sobą. I znów ogarnęło mnie przemożne wrażenie, iż patrzę na człowieka niezwykle samotnego.

Zamknęłam cicho drzwi i ruszyłam na górę, do Anny.

Rozdział dziesiąty

Catherine wróciła z koncertu promieniejąca. Zwierzyła mi się, iż lord Henry wspomniał matce, że jest muzycznie uzdolniona, ta zaś nalegała, by Catherine zagrała coś zebrany.

Nie zdziwiło mnie to, gdyż sama podpowiedziałam lordowi, żeby poprosił o to księżnę.

- Możesz sobie wyobrazić, jak byłam przerażona -opowiadała dalej Catherine. - Niczego nie przygotowałam. I nie ćwiczyłam od tygodni. Byłam pewna, że najem się wstydu.

- A ja jestem pewna, że nic takiego się nie stało -odparłam.

- Cóż, z pewnością nie grałam najlepiej, jak potrafię, lecz goście byli bardzo mili - odparła. Jej ukryte za okularami oczy błyszczały niczym gwiazdy. - Prawdę mówiąc, poprosili, bym zagrała im coś jeszcze.

- Właśnie tego ci trzeba, Catherine - powiedziałam z uśmiechem. - Powinnaś stać się częścią muzycznego światka stolicy. To twoje naturalne środowisko.

Catherine westchnęła z żalem.

- Zgoda, ale, niestety, mama nie postrzega tego tak jak ty. Chce, bym była modna.

- Widziałaś tam jakichś odpowiednich młodych ludzi, Catherine? - spytałam z nadzieją.

Potrząsnęła głową.

- Jedynymi mężczyznami poniżej pięćdziesiątki byli synowie księżnej.

Jako że jedynym synem księżnej, którego widywałam w towarzystwie, był lord Henry, jego brat musiał być jeszcze bardzo młody. Niezbyt pocieszająca wiadomość, pomyślałam, wzdychając.

Twarz Catherine pojaśniała znowu.

- W przyszłym tygodniu odbędzie się następny koncert. Zostałam zaproszona i znów będę grała.

- To cudownie - powiedziałam serdecznie. Pomyślałam, że nawet lady Winterdale nie będzie miała nic przeciwko temu, by Catherine grała na fortepianie, skoro prosi o to księżna.

Następne dni minęły szybko i bez zakłóceń. Gdy byłam w domu, Anna nie odstępowała mnie na krok, co uświadomiło mi, jak bardzo zachwiane zostało jej poczucie bezpieczeństwa.

Lady Winterdale oświadczyła, iż nie życzy sobie, by Anna była obecna podczas porannych spotkań z dżentelmenami w salonie, a ja nie starałam się jej przeciwstawić. Uważałam bowiem, że nie mam prawa robić niczego, co przeszkodziłoby Catherine w znalezieniu odpowiedniego kandydata na męża. Poleciałam zatem Nanny dopilnować, by Anna pozostawała u siebie pomiędzy jedenastą a pierwszą w południe.

Mimo to już trzeciego dnia pojawiła się w progu salonu w towarzystwie lorda Winterdale.

- Pogoda jest dziś bardzo ładna, zabieram więc siostrę pani do Green Parku, aby przyjrzała się krowom i mleczarkom - powiedział. - Nie zajmie nam to wiele czasu.

Czterej obecni w salonie dżentelmeni zerwali się na równe nogi i wlepili w Annę pełen zachwytu wzrok. Postanowiłam błyskawicznie, że tym razem obejdzie się bez prezentacji.

- Jak miło - powiedziałam serdecznie. - Spodobają ci się krowy, Anno. Są takie śliczne.

Oczy Anny pojaśniały, gdy zobaczyła Catherine.

- Zostawiłam w twoim pokoju niespodziankę, Catherine - powiedziała. Jej piękne niebieskozielone oczy zabłyśły. - Sama ją zrobiłam.

- Naprawdę, Anno? To cudownie - powiedziała Catherine. - Nie mogę się już doczekać, by ją zobaczyć.

Z holu dal się słyszeć głos mówiący: - Powóz czeka, milordzie.

- Chodź, Anno - powiedział lord Winterdale. - Nie mogę trzymać koni.

Ku memu zaskoczeniu Anna podbiegła do niego radośnie, po czym skinęła ze zrozumieniem głową.

- Wiem. Frank też tak zawsze mówi.

Lord ujął ją za łokieć, aby odwrócić w kierunku drzwi, ona jednak wsunęła mu naturalnym gestem rękę w dłoń. Usłyszałam jeszcze, jak zadaje pytania na temat krów, po czym oboje wyszli.

W salonie zapadła niezręczna cisza. Lady Winterdale wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć.

Po raz kolejny lordowi udało się wprawić ją we wściekłość. Było bowiem oczywiste, że celowo pojawił się w salonie wraz z Anną.

Catherine przerwała wreszcie milczenie, mówiąc:

- Zastanawiam się, co też droga Anna mogła dla mnie zrobić.

- Dobry Boże - powiedział lord Borrow. - Powiedziała pani, że ona jest pani siostrą, panno Newbury?

- Tak - odpadam.

Tym razem to lady Winterdale pospieszyła z zapewnieniem, że umysł Anny ucierpiał w wyniku wypadku, nie zaś dziedzicznej choroby.

- Jest piękna - powiedział lord Henry. - Jaka szkoda, że coś takiego musiało jej się przytrafić.

- Tak - odparłam. - Trzeba jednak nauczyć się z tym żyć. Poza tym ona nie jest w ogóle kłopotliwa. To po prostu czteroletnie dziecko.

Lord Henry przyszedł, aby zaprosić mnie na popołudniową przejażdżkę po parku, a ponieważ wydawał się taki współczujący, zaproponowałam, by i Anna wybrała się tam z nami. Martwiłam się, że nie zażywa dość świeżego powietrza.

Lordowi mój pomysł nie przypadł jednak zbyt do gustu.

- Wie pani, że ludzie nieustannie zatrzymują się, by porozmawiać - powiedział. - Nie uda nam się zapobiec temu, by siostra pani nie stała się głównym tematem plotek, jeżeli pokażemy się z nią o tej porze w Hyde Parku. Doprawdy, panno Newbury, nie sądzę, by był to dobry pomysł.

To, co sobie pomyślałam, musiało odbić się na mojej twarzy, gdyż dodał pospiesznie:

- Poza tym w moim faetonie nie ma dość miejsca na trzy osoby.

Nagle coś przyszło mu do głowy:

- Siostra pani mogłaby zażywać świeżego powietrza w miejskim powozie Winterdale'ów. Jest tam mnóstwo miejsca i mogłaby przyglądać się paradzie osób z towarzystwa, nie musząc z nimi rozmawiać.

- Może to i dobry pomysł - stwierdziłam obojętnie. - Anna nie radzi sobie najlepiej, kiedy otacza ją zbyt wiele nieznanym osób naraz.

- Mogę więc wpaść po panią o piątej? - zapytał skwapliwie.

- Nie - odparłam. - Myślę, że raczej wybiorę się na przejażdżkę z Anną.

Jednak o wpół do piątej, gdy zabawiałam Annę, grając z nią w żółtym saloniku w patyczki, do pokoju wszedł lord Winterdale odziany w płowy surdut z trzema rzędami kieszeni i dużymi perłowymi guzikami oraz błękitną kamizelkę w żółte pasy, zaświadczyającą o jego przynależności do klubu Four House.

Spojrzał na mnie, zaskoczony.

- Spodziewałbym się, że w tak piękne wiosenne popołudnie będzie pani na przejażdżce, panno New-bury - powiedział.

- Lord Henry mnie zaprosił, lecz odmówiłam - odparłam chłodno.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie i dałabym głowę, że bez trudu domyślił się, co zaszło pomiędzy mną a lordem Henrym. Lecz gdy się odezwał, zapytał jedynie:

- Spędziła pani cały dzień w domu? Stłumiłam westchnienie.

- Cóż, tak - odparłam. Lady Winterdale wzięła powóz, gdyż chciała złożyć wraz z Catherine kilka wizyt, a ja nie miałam ochoty im towarzyszyć.

- Jeśli będziecie, panie, gotowe za pół godziny, zabiorę was na przejażdżkę do parku - powiedział uprzejmie.

Anna zerwała się na równe nogi.

- I będę mogła poprowadzić konie, milordzie? Jak dziś rano?

- Być może - odparł. - Najpierw musisz jednak się przebrać.

- Pójdę poszukać Nanny - powiedziała ochotczo i czym prędzej wybiegła.

Ja także wstałam, zostawiając patyczki na pokrytym rypsem stole do gier. Zdażyłam już zastanowić się nad tym, co usłyszałam od lorda Henry'ego, powiedziałam więc:

- Nie jestem pewna, czy to taki dobry pomysł zabierać Annę do parku, gdy są tam wszyscy. Nie chciałabym, by ludzie gapili się na nią.

- Wieści o jej nieszczęściu nie zdażyły jeszcze się rozejść - odparł poważnie. - Ci, którzy ją dziś zauważą, zauważą ją dlatego, że to niezwykle piękna dziewczyna. Dlatego tak ważne jest, by ją widziano. Nie chciałaby pani chyba, by uznano ją za zdeformowane dziwadło, wybryk natury.

- Oczywiście że Anna nie jest wybrykiem natury! - powiedziałam, rozgniewana.

- Więc ludzie powinni sami się o tym przekonać. To dlatego zabrałem ją rano oglądać krowy i dlatego pojedziemy dziś razem do Hyde Parku.

Poczułam się nieco rozczarowana, miałam bowiem nadzieję, że zabrał rano Annę z czystej sympatii i uprzejmości.

- Doskonale, milordzie - powiedziałam spokojnie. - Może ma pan rację.

- Proszę zatem się przebrać, a ja polecę, by za pół godziny pod frontowe drzwi podstawiono powóz.

Wzięliśmy powozik mieszczący cztery osoby, nie, jak faeton, dwie. Lord Winterdale sam zasiadł na koźle, mając obok siebie Annę. Od czasu do czasu pozwalał jej ująć wodze. Ja siedziałam naprzeciw tej dwójki, plecami do koni.

Jak zwykle, park pełen był elegancko ubranych ludzi i koni czystej krwi. Piękne oczy Anny rozszerzyły się na widok tak wspaniałego spektaklu.

- Spójrzcie na tego mężczyznę z pieskiem! - zawołała radośnie, wskazując dandysowatego osobnika,

prowadzącego faeton z siedzącym obok na koźle pudlem.

Lord Winterdale wydawał się tym widokiem raczej zdeglustowany, nie powiedział jednak nic, choć Anna o mało nie wykręciła sobie szyi, oglądając się za mężczyzną z pieskiem.

- Nanny kazała mi zostawić naszego psa w Weldon

- poskarżyła się smutno, odwracając ku nam twarz. - Mam nadzieję, że ten człowiek jest dla niego dobry.

- Możesz być pewna, że Harris dobrze zaopiekuje się Śnieżką - zapewniłam ją.

Harris to nasz kamerdyner. Pracował w Weldon od wieków.

- Widzi pani ten powóz, który zmierza w naszą stronę, panno Newbury? - zapyta! lord Winterdale.

- To sir Henry Farringdon z małżonką. Odwróciłam głowę i wbiłam wzrok w jaskrawożółty ekwipaż, zbliżający się do naszego powozu. Wysoki mężczyzna, który powoził końmi, ubrany był elegancko w niebieski żakiet, płowe spodnie i wysokie skórzane buty. Siedząca obok niego kobieta, niska i pulchna, miała na sobie suknię zdobioną z przodu zbyt wieloma kolorowymi tasiemkami. Pióro przy jej kapeluszu też było zbyt długie, zbyt zakręcone i zbyt niebieskie.

Miałam oto przed sobą piątego mężczyznę, którego szantażował mój ojciec. Sir Henry był jedynym, którego nie przyłapano na oszukiwaniu w kartach. Zamiast tego oszukiwał żonę.

Spostrzegłszy, że się zbliżamy, wstrzymał konie i powóz zwolnił. Poczulałam, jak mi się przygląda. Po chwili spojrzał jednak na lorda Winterdale i dał mu znak, by się zatrzymał. Lord wstrzymał konie.

- Witaj, Farringdon - powiedział. - Nie widziałem cię od jakiegoś czasu.

Skinął głową pulchnej, przesadnie wystrojonej kobiecie, która siedziała obok męża. - Lady Farringdon. Pozwoli pani, że przedstawię moje podopieczne: pannę Newbury oraz jej siostrę, pannę Annę Newbury.

Skłoniłam się i uśmiechnęłam, jak wymagała etykieta. Anna zaś wpatrywała się, ewidentnie zafascynowana, w pióro na kapeluszu lady Farringdon.

Natura nie okazała dla tej damy nazbyt łaskawa, ona zaś nie zrobiła nic, by poprawić swój wygląd. Pawio-błękitna suknia spacerowa, którą miała na sobie, była po prostu okropna.

Sir Henry wpatrywał się we mnie z nieskrywanym napięciem. Westchnęłam cicho. Oto kolejna osoba, która obawia się, jakież to nieszczęście mogę ściągnąć jej na głowę.

Uśmiechnęłam się, by dodać nieszczęśnikowi otuchy.

Napięcie w jego wzroku ani trochę nie zelżało, a nawet jakby jeszcze się wzmogło.

- Nie chcę, by konie stały dłużej niż minutę, Farringdon - powiedział nagle lord Winterdale. - Życzę państwu miłego dnia.

- Miło mi było państwa poznać - dodałam.

- Podobało mi się jej pióro, Georgie - powiedziała Anna, gdy konie znowu ruszyły. - Mogłabym dostać takie samo?

- Możesz dostać pióro do zabawy, ale nie do noszenia - odparłam.

- Suknia tej damy miała taki sam niebieski kolor, jak pańskie oczy, milordzie. Podobał mi się. Szkoda, że lady jest taka gruba.

- Anno - zaprotestowałam z rozpaczą. - Ile razy mówiłam ci, że to niegrzecznie komentować wygląd innych osób.

- Nie powiedziałałam tego do niej, Georgie - odparła Anna, oburzona - ale do ciebie i lorda Winterdale.

- Mamy przed sobą ładny, prosty kawałek drogi, Anno - przemówił lord Winterdale. - Chciałabyś potrzymać wodze?

- O, tak!

Podał jej końce lejcy, trzymając je nieco wyżej. Anna potrząsnęła nimi i cmoknęła na konie, wyglądając przy tym na osobę absolutnie szczęśliwą.

- Świetny z ciebie woźnica, kochanie - stwierdziłam z uśmiechem. - Chyba ci zazdroszczę.

Wróciliśmy do domu, przebrać się przed kolacją. Lady Winterdale próbowała usunąć Annę z jadalni, tak, jak usunęła ją z salonu, ale raz jeszcze lord zmusił ciotkę, by ustąpiła. A ponieważ Anna zachowywała się przy stole nienagannie, lady Winterdale nie była w stanie znaleźć argumentów, by dalej się wyklócać, co wielce ją zdenerwowało.

Po tym, jak poranek i popołudnie upłynęły w miłej, rodzinnej atmosferze, miałam nadzieję, że lord przyłączy się do nas podczas kolacji. Niestety, tak się nie stało. Jego miejsce u szczytu stołu tego wieczoru jak zwykle pozostało puste.

Po kolacji lady Winterdale, Catherine i ja wybrałyśmy się z kilkoma niebywale nudnymi wizytami, tak iż w łóżku znalazłam się dopiero przed północą.

W piątkowy wieczór udałyśmy się na bal do Castletonów. Jak zwykle mój karnet szybko się zapełnił, lecz podczas tańca słowa lorda Winterdale nadal dźwięczały mi w uszach, nie mogłam więc się powstrzymać, by nie oceniać swoich partnerów jako potencjalnych kandydatów na męża, a tym samym opiekunów Anny. Niestety, żaden nie wydawał się odpowiedni.

Zaledwie o kilku mogłabym powiedzieć, że stałość ich uczuć budzi zaufanie lub że dbają o cokolwiek poza rozrywką i własną przyjemnością.

Zaczęłam się też zastanawiać, ilu z nich interesuje się mną nie tylko jako wesołą i ładną dziewczyną, z którą dobrze się tańczy i miło spędza czas. Jak to brutalnie wyraził lord Winterdale, nie byłam najbardziej rozchwytywanym towarem na małżeńskim rynku.

On sam nie pojawił się na balu.

W sobotni wieczór pojechaliśmy na bal do Pomfretów. Tańczyłam ze swymi stałymi partnerami, a także z panem Ashertonem, tym z szantażowanych przez papę mężczyzn, który pierwszy się do mnie zbliżył.

Zapytał mnie wprost o Annę, zatem wieści musiały się już rozejść.

- Nie zamierzam szantażować pana po to, by zdobyć środki na opiekę nad siostrą - zapewniłam go stanowczo, gdy walcowaliśmy wzdłuż sali przy akompaniamencie jego skrzypiącego gorsetu. - Musi mi pan uwierzyć, naprawdę nie mam już tych dowodów!

Jego puciołowata twarz miała bardzo ponury wyraz. Widać było, że nie uwierzył w ani jedno moje słowo, co było bardzo frustrujące.

Lord Winterdale nie pojawił się także na tym balu.

Doprawdy, pomyślałam z niechęcią, czym ten człowiek się zajmuje? Z pewnością nie może spędzać wszystkich wieczorów, pijąc i uprawiając hazard.

W niedzielę po południu postanowiłam pojechać z Anną do Tower, aby pokazać jej królewską menażerię. Nanny zabrała się z nami, a lord Winterdale, na którego natknęłyśmy się w holu, kiedy akurat wychodził, zaproponował, byśmy wzięły jego dwukólkę.

Dzień był wyjątkowo ładny, po dotarciu do celu spacerowałyśmy zatem przez jakiś czas w miejscu,

do którego przywieziono łodziami tylu sławnych więźniów. Atmosfera nie była tu wcale ponura, przypominała raczej park podczas dnia wolnego od pracy.

Zdawało się, że połowa mieszkańców Londynu postanowiła spędzić piękne niedzielne popołudnie w Tower, zabierając ze sobą pociechy. Dziedzińce za grubymi kamiennymi murami były wręcz zatłoczone ludźmi, z których większość stanowili przyzwoicie wyglądający, odziani w najlepsze niedzielne stroje przedstawiciele średnich klas.

Co do mnie, byłam rozczarowana, spodziewałam się bowiem, że atmosfera miejsca, gdzie umarło i cierpiało tylu ludzi, okaże się zupełnie inna.

Jednakże, kiedy tak zwiedzałyśmy otwarte dla publiczności rejony dawnego więzienia, wyobraźnia zdołała przenieść mnie w czasy, kiedy to, przed kilkuset laty, jedynymi mieszkańcami tego ponurego zamczyska byli więźniowie oraz strażnicy. Niemal widziałam sir Waltera Raleigha, przemierzającego latami, niczym uwięzione w klatce zwierzę, wąską alejkę wzdłuż murów, jedyne miejsce, gdzie dane mu było zaznać nieco ruchu oraz zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wspomnienie dzikiego zwierzęcia momentalnie przywiodło mi na myśl innego, równie gibkiego i posępnego mężczyznę, którego obraz tak usilnie starałam się odegnać. Pragnąc zająć czymś myśli, pociągnęłam siostrę i Nanny ku grupie ludzi, otaczającej niewielki placzyk przed kaplicą, gdzie stracono niegdyś dwie z sześciu żon Henryka VIII.

Nie zainteresowało to jednak Anny, toteż chwyciła mnie za rękę i pociągnęła ku menażerii, która stanowiła następny punkt programu zwiedzania.

Ale i tu czekało nas rozczarowanie. Zwierzęta zamknięto w głębokiej jamie, która musiała stanowić

kiedyś część fosy, cała zaś menażeria składała się z jednego sparszywiałego lwa, jednego słonia i dwóch niedźwiedzi grizzly.

Prawdę mówiąc, było mi ich żal, wydawały się bowiem zaniedbane i niespokojne.

Annie widok nieszczęsnych więźniów także nie sprawił przyjemności.

- Nie wyglądają na szczęśliwe, prawda, Georgie? - spytała.

- Rzeczywiście - odparłam. Wokół jamy tłoczyło się mnóstwo ludzi, przywarłam więc mocniej do otaczającego ją, drewnianego płotka i spojrzałam w dół. To doprawdy żalosne, pomyślałam. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie czegoś takiego.

Stałam właśnie nad wybiegiem lwa, gdy nagle zwierzę podniosło łeb i spojrzało na mnie z głęboką melancholią w ślepiach.

- Cześć, chłopcze - zawołałam, starając się, aby mój głos brzmiał przyjaźnie. - Jak się masz?

Wydawało mi się, że na mnie spojrzał, wychyliłam się więc jeszcze bardziej.

- Ależ z ciebie przystojniak - zawołałam śpiewnie, choć biedne stworzenie nie było wcale urodziwe. Wyglądało, jakby cierpiało na jakąś chorobę skóry.

Tłum wokół jeszcze zgęstniał i nagle ktoś wpadł prosto na mnie, uderzając mocno w plecy. Straciłam równowagę i zaczęłam zsuwać się po pochyłości. Wyciągnęłam rękę, by chwycić się poręczy i byłoby mi się udało, gdyby nie to, że czyjaś dłoń mocno mnie popchnęła. Upadłam i potoczyłam się w dół skalistego zbocza po to, by po nieskończenie długim, jak mi się zdawało, spadaniu, wylądować na siedzeniu, wstrząśnięta i obolała, kilka metrów od lwa.

Natychmiast zerwałam się na równe nogi czując, że strach zapiera mi dech.

Gdzieś z oddali dobiegł mnie przeraźliwy krzyk. Jakąś częścią otumanionego umysłu uświadomiłam sobie, że to krzyczy Anna. Przede wszystkim skupiałam się jednak na zwierzęciu, które bez trudu otrząsnęło się z wywołanego samotnością i brakiem przestrzeni odrętwienia.

Wstrzymałam oddech.

Nie mogę pozwolić, by zorientował się, jak jestem przerażona. Gdy zwierzę zwęszy strach, atakuje. Och, Boże, Boże, Boże! Tylko spokojnie, Georgie. Tylko spokojnie.

Anna nie przestawała krzyczeć.

Lew rozwarł paszczę i zaryczał. Smród jego oddechu omal mnie nie powalił.

Muszę zachować odwagę, powtarzałam sobie, drżąc jak liść.

Lew postąpił kilka kroków w moim kierunku.

- W porządku, panienko - dobiegł mnie z góry czyjś głos. - Zamierzam rzucić mu kawał mięsa, a potem spuścić do dołu drabinę. Da pani radę sama się wydostać?

Skinęłam głową. Wdrapałabym się na Matterhorn, byle wydostać się z tej klatki.

Po kilku sekundach w najdalszym kącie jamy wylądował wielki kawał surowego mięsa. Lew odwrócił się i ruszył ku jadłu.

Opiekun spuścił pospiesznie długą, drewnianą drabinę. Znalazłam się na pierwszym szczeblu, nim lew zdążył choćby spróbować posiłku. Zadarłam spódnicę powyżej kostek i parłam w górę niczym ścigana przez złe moce. Kiedy znalazłam się w bezpiecznym miejscu, zapłakana Anna rzuciła mi się w ramiona.

Nanny stałą tuż za nią.

- Boże Wszchemogący, panienko - powtarzała. -Boże Wszchemogący.

Opiekun Iwa, rozgniewany moją rzekomą lekkomyślnością, nie szczędził mi wymówek.

- Mogła panienka zginąć, i co by się wtedy stało ze mną? - powiedział. - I z biednym Leo?

Przeprosiłam tak składnie, jak tylko byłam w stanie, po czym jakoś udało mi się zapakować rozhisteryzowaną Annę, Nanny i siebie do dwukółki. Na szczęście był to otwarty powóz, cuchnęłam bowiem niemożliwie.

Wysiadłyśmy przed frontowymi drzwiami, pierwszą zaś osobą, którą zobaczyłam po wejściu do holu, był lord Winterdale zmierzający do biblioteki. Gdy nas zobaczył, odwrócił się i zapytał uprzejmie:

- Jak się udała wycieczka?

- Och, lordzie Winterdale - załkała Anna. - Georgie wpadła do jamy z lwem i o mało nie została pożarta!

Coś takiego musiało przyciągnąć jego uwagę.

- To prawda - potwierdziłam w odpowiadającym pytające spojrzenie lorda. - Na szczęście bystremu opiekunowi udało się mnie ocalić. Rzucił bestii kawał mięsa, aby odwrócić jej uwagę, a ja wdrapałam się na górę po drabinie.

- Sądzę, że powinna pani przejść ze mną do biblioteki i wszystko dokładnie opowiedzieć - rzekł cokolwiek ponuro.

Obdarzyłam go nieco drżącym uśmiechem i powiedziałam:

- Ja zaś sądzą, że najpierw powinnam umyć się i zmienić suknię, milordzie.

Zmierzył mnie spojrzeniem, odnotowując plamy na moim nowym płaszczu. Jego niebieskie oczy zauważalnie pociemniały.

- W porządku - powiedział krótko. - Proszę przyjść, gdy będzie pani gotowa. Zaczekam na panią.

Ruszyłam na górę za Anną i nianią, rozmyślając o tym, jaka to ulga móc powiedzieć komuś, co się naprawdę zdarzyło.

Rozdział jedenasty

Poleciałam Betty, by napełniła ustawioną przed kominkiem wannę, po czym wyszorowałam się tak, że aż zaróżowiła mi się skóra. Umyta, włożyłam bladoniebieską popołudniową suknię i zeszłam do biblioteki, stawić czoło lordowi.

Siedział za biurkiem, przeglądając księgę rachunkową. Uświadomiłam sobie, że spędza mnóstwo czasu, zajmując się interesami.

Nie wstał, gdy weszłam - zwykła oznaka braku uprzejmości - lecz oparł złożone dłonie na dokumentach i gestem wskazał mi krzesło.

- A teraz - powiedział - proszę opowiedzieć mi, co dokładnie się wydarzyło.

- Ktoś mnie popchnął - odparłam. - Stałam na skraju lwiej jamy, może nieco zbyt wychylona, gdy ktoś zdecydowanie na mnie wpadł, a potem położył mi dłoń w dole pleców i pchnął, posyłając ponad ogrodzeniem prosto w dół.

Dopiero teraz łzy stanęły mi w oczach.

- Całe plecy i ramiona mam posiniaczone - mówiłam dalej drżącym głosem. - A potem lew na mnie ryknął.

Zadrżałam jeszcze mocniej.

- Jego oddech cuchnął tak okropnie...

- Proszę nie płakać - powiedział lord Winterdale pełnym napięcia, gniewnym tonem. W kąciu jego szczęki drgał mięsień. - Bardzo by mi się nie spodobało, gdyby zaczęła pani płakać.

Walczyłam ze łzami, starając się wzbudzić w sobie oburzenie. Doprawdy, pomyślałam, przeżyłam coś zaiste przerażającego, więc chyba mogłabym uronić kilka łez. Nic by mu się nie stało, gdyby powiedział, że mi współczuje. Albo pocieszająco mnie objął.

Nie zrobił jednak żadnej z tych rzeczy. Siedział tylko, spoglądając na mnie chłodnymi niebieskimi oczami i czekając, aż zapanuję nad emocjami. Wokół jego nozdrzy rysowała się biała linia.

Kiedy zaczęłam spokojniej oddychać, przemówił:

- Domyślam się, że nie ma pani pojęcia, kto ją popchnął?

Potrząsnęłam głową.

- Było tam mnóstwo ludzi, za mną i obok mnie. Z początku, kiedy ktoś na mnie wpadł, uznałam, że to przypadek. Chwyciłam się poręczy i byłabym utrzymała równowagę, lecz wtedy ten ktoś położył mi rękę na plecach i dosłownie przerzucił przez ogrodzenie. To było rozmyślne działanie, milordzie, jestem tego pewna.

Zaklął cicho.

- Sądzi pan, że mógł to być jeden z mężczyzn, których papa szantażował? - spytałam drżącym głosem.

- Uważam to za wielce prawdopodobne - odparł. - Chyba że ma pani osobistych wrogów, o których mi pani nie wspomniała. Więc jak, panno Newbury?

Potrząsnęłam głową.

Wpatrywał się we mnie, bębniąc palcami po oparciu krzesła. Wydawał się bardzo spięty.

- Co można zrobić? - spytałam równie drżąco, jak przed chwilą.

- Wydać panią za mąż tak szybko, jak tylko będzie to możliwe, by znalazła się pani pod opieką męża -odparł natychmiast. - Jednak dopóki ten ze wszech miar pożądaný cel nie zostanie osiągnięty, muszę mieć panią na oku. Bóg jeden wie, jak namąciła pani tymi głupimi listami.

Poczułam, że ogarnia mnie zdrowy gniew.

- Sądziłam, iż postępuję honorowo - wypaliłam, czerwona z furii. - Ale cóż, panu wszelkie honorowe zachowanie musi wydawać się głupie.

- Czy moglibyśmy ustalić coś raz na zawsze, panno Newbury? - zapytał z ironią w głosie. - To pani mnie szantażuje, nie odwrotnie.

- Wcale pana nie szantażuję - zauważyłam wyniośle - i doskonale pan o tym wie. To pan szantażuje ciotkę.

Wstałam, nim zdążył to zrobić on.

- Chcę też, żeby pan wiedział, że nie potrzeba mi pańskiej troski. Sama potrafię się o siebie zatroszczyć!

Wygłosiwszy to zgoła niemądre stwierdzenie, obróciłam się na pięcie i wymaszerowałam z biblioteki.

* * *

Niedzielny wieczór spędziłyśmy w domu, nie musiałam się więc martwić, że ktoś będzie na mnie nastawał. Catherine grała na fortepianie, a ja, Anna i lady Winterdale słuchałyśmy. Księżna Faircastle, zachwycona grą Catherine, nie przestawała jej zapraszać, i nawet lady Winterdale uznała, że nie byłoby rozsądnie uczynić księżnej afront, zabraniając córce uczestnictwa w koncertach.

Nadal wypytywałam Catherine, czy podczas tych muzycznych popołudni nie pojawili się przypadkiem

jacyś interesujący młodzieńcy, lecz ona tylko potrząsała głową powtarzając, iż obecni byli wyłącznie synowie księżnej. Wiedziałam, że lord Henry bywa tam jedynie na wyraźną prośbę matki, nie żywiłam więc złudnych nadziei, że Catherine mogłaby spotkać u Faircastle'ów odpowiedniego kandydata na męża.

Anna uwielbiała przysłuchiwać się grze Catherine. Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że siostra może lubić muzykę i z wielką przyjemnością obserwowałam zachwyt malujący się na jej ślicznej twarzy, gdy utalentowane palce pianistki dobywały z instrumentu cudowne nuty Mozarta.

Nasza mama była osobą muzykalną, przypomniałam sobie. Anna musiała odziedziczyć to po niej.

Lord Winterdale zjadł z nami niedzielną kolację, lecz prawie nie uczestniczył w konwersacji. Potem, wypiwszy w boskim odosobnieniu szklaneczkę porto, zniknął jak zwykle na cały wieczór.

Bez wątpienia udał się znowu do Brooksa, pomyślałam, pić i oddawać się hazardowi.

W poniedziałek wieczorem miał odbyć się bal u Wrenhamów, podczas którego, jak zapewni! mnie lord Winterdale, z pewnością natknę się na lorda Marsh. Z niekłamaną ulgą przekonałam się, że mój opiekun pojawił się przy kolacji odziany w strój wieczorowy, po czym oznajmił ciotce, iż będzie towarzyszył nam do Wrenhamów.

Lady Winterdale pozwoliła sobie okazać zdziwienie.

- Jakże to tak, Philipie? Tygodniami widzimy jedynie twój cień, a potem wyskakujesz nie wiadomo skąd i mówisz, że będziesz towarzyszy! nam podczas balu! Jestem zaskoczona.

- Zaskoczyć cię to nie lada sztuka, ciotko - oparł lord z sarkazmem w głosie. - Zwykle jesteś wszystkiego tak pewna.

Lady Winterdale spojrzała na niego gniewnie poprzez stół. Blask świec odbijał się od jej złotego turbanu, pasującego do złotego haftu, zdobiącego suknię z fioletowego jedwabiu.

- Nie jesteś tak dowcipny, jak ci się zdaje, Philipie - zauważyła.

Podniósł na nią wzrok znad jedzonego właśnie kurczęcia i zapytał z udawanym zdziwieniem: - Nie?

Spojrzałam na jego ruchliwe czarne brwi oraz iskrzące się, niebieskie oczy i poczułam w umyśle i sercu pierwszy przebłysk zgoła niepożądanego wiedzy.

Odepchnęłam go czym prędzej.

- Anno, kochanie - powiedziałam. - Nie chciałabyś jeszcze trochę tego pysznego zielonego groszku?

- O tak, dziękuję, Georgie - odparła Anna, a jeden z lokai natychmiast pospieszył, by jej usłużyć.

Służba uwielbiała Annę. Jakże mogłoby być inaczej, pomyślałam, rezolutnie trzymając się bezpiecznego tematu. Przecież to najśłodsze dziecko na świecie.

* * *

Wrenham House znajdował się przy Hanover Square i, jak większość londyńskich kamienic, był zbyt wąski, by mógł pomieścić salę balową. Lady Wrenham poleciła zatem, aby zwinięto dywan w salonie na piętrze i tańce miały odbywać się właśnie tam.

Weszłam do pokoju wraz z Catherine oraz lady i lordem Winterdale i rozejrzałam się dookoła.

Te same twarze, które spotykałam od początku sezonu, odwzajemniły spojrzenie.

Westchnęłam cicho.

- Znużona, panno Newbury? - wyszeptał mi lord Winterdale prosto do ucha.

- Niezupełnie znużona - odparłam równie cicho. - Chodzi tylko o to, że wciąż widuje się tych samych ludzi.

- Cóż, właśnie nachodzi ktoś, kto nie wydaje się znużony pani widokiem - powiedział lord. Odwróciłam się i zobaczyłam torującego siebie ku mnie drogę lorda Borrow.

Skłonił się, wymienił kilka grzecznych uwag z moim towarzyszem, po czym poprosił mnie do tańca. Oczywiście przyjąłam zaproszenie i pozwoliłam, by poprowadził mnie na parkiet, gdzie mieliśmy zatańczyć otwierającego bal kadryla.

Wszystko toczyło się utartym torem, z tą jedynie różnicą, że tym razem czułam na sobie wzrok obserwującego mnie lorda Winterdale. Ani razu nie udało mi się przyłapać go na tym, że na mnie patrzy, lecz czułam, że tak jest i świadomość tego nie wiedzieć czemu sprawiła, że krew zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach, a nerwy zdawały się napięte niczym postronki.

Mniej więcej w połowie wieczoru do salonu weszła para, której nie widziałam nigdy przedtem. Lady Wrenham podeszła śpiesznie do drzwi i zaczęła rozmawiać z przybyłą damą, podczas gdy towarzyszący jej mężczyzna stał w milczeniu obok, przyglądając się zebranym w salonie gościom.

Rozmawiałam akurat z panem George'em Stanhope, stojąc przed zasłoniętym karmazynową drape-rią oknem i czekając, aż orkiestra znów zacznie grać.

- Kim są ludzie, którzy właśnie weszli? - spytałam, starając się nie zdradzać zbyt dużego zainteresowania.

- To Marsh - odparł pan Stanhope. Jego zielone oczy spoglądały teraz niezwykle chłodno, a na twarzy

pojawił się wyraz głębokiej dezaprobaty. - Radziłbym pani trzymać się od niego z daleka, panno New-bury - ostrzegł mnie. - To nie jest miły człowiek.

Lord Marsh zdawał się mieć w towarzystwie ugruntowaną reputację.
- Nie wygląda na złego - powiedziałam i była to prawda. Spodziewałam się osobnika o odpychającym wyglądzie i śniadej twarzy, zniszczonej przez hulaszczy tryb życia. Tymczasem lord był bardzo przystojny i nawet z miejsca, w którym stałam, widać było, że oczy ma jasne.

Pan Stanhope mruknął coś o tym, że wygląd to nie wszystko, a ja natychmiast się z nim zgodziłam.

Zbliżenie się do mnie zajęło lordowi Marsh dokładnie piętnaście minut. Nasza gospodyni, lady Wrenham, przedstawiła go jako starego przyjaciela mego ojca, a kiedy poprosił mnie do tańca, nie mogłam tak po prostu odmówić.

Grano akurat walca.

Gdy znaleźliśmy się na parkiecie, objął mnie mocno w talii, chwycił moją dłoń i spojrzał mi w twarz. Był niemal tak wysoki, jak lord Winterdale i z bliska dało się zauważyć, iż w jego jasnozłoty włosach pojawiły się już siwe nitki. Oczy miał szarozielone, o tęczęczówkach tak jasnych, że niemal bezbarwnych. Było w nich coś, co bardzo mi się nie spodobało.

Rozejrzałam się dookoła, szukając lorda Winterdale, lecz nigdzie nie było go widać.

Do licha, pomyślałam, niezadowolona. Gdzie on się podziewa, kiedy go potrzebuję?

- I jak podoba się pani sezon, panno Newbury? -zapytał mój partner.

- Bardzo - odparłam z napięciem z głosem, jeszcze raz przeszukując wzrokiem salon w poszukiwaniu mego opiekuna.

- Jakież to uprzejme ze strony lady Winterdale, że zgodziła się wprowadzić panią w świat, prawda? -mówił dalej. - I jakie dziwne. Lady Winterdale nie wydawała się dotąd szczególnie usłużna.

Uśmiechał się leciutko, a wyglądał przy tym jak kot bawiący się myszą.

- Lord Winterdale jest moim opiekunem, a lady Winterdale zajmuje się mną na jego prośbę - odparłam.

Marsh tylko się roześmiał.

Był to bezdźwięczny śmiech, który nie znalazł odbicia w spojrzeniu. Musiałam przyznać, że ten człowiek mnie przeraża. Był doprawdy w najwyższym stopniu nieprzyjemny.

Przez resztę tańca litościwie milczał, a kiedy muzyka umilkła, odwróciłam się, gotowa umknąć, by schronić się pod opiekę lady Winterdale, lecz on natychmiast zacisnął palce na moim ramieniu, okrytym jasnoróżowym bufiastym rękawkiem, zatrzymując mnie.

- Chciałbym z panią porozmawiać, panno Newbury - powiedział. - Proszę pójść ze mną do miejsca, gdzie będziemy mogli być sami.

- Nie! - odpadam z paniką w głosie, próbując się uwolnić. Raz jeszcze rozejrzałam się w poszukiwaniu lorda Winterdale. Na próżno.

Lord Marsh wbił palce głębiej w moje ramię, nie przejmując się, że sprawia mi ból.

- Nie waż się wywołać sceny, głupia dziwko - powiedział głosem cichym i złowrobnym. Uśmiechał się przy tym, co czyniło jego słowa tym bardziej przerażającymi.

Popchnął mnie w przód, zmuszając, bym z nim poszła. Nie chciałam wywoływać sceny, poza tym wiedziałam, że w jedynym dostępnym dla gości pomiesz-

czeniu, drugim salonie, nakryto już do kolacji, z pewnością będzie tam więc mnóstwo ludzi.

Ale nic z tego. Lord Marsh przeprowadził mnie przez hol i wepchnął do małego przedpokoju. Zamknął za sobą drzwi i powiedział tonem, od którego ciarki przeszły mi po plecach:

- A teraz porozmawiajmy o dowodach. Wspomniałam dłoń, która wepchnęła mnie

do lwiej jamy i ze strachu serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

Nagle z ciemnego kąta rozległ się głos, należący bez wątplenia do lorda Winterdale:

- Tak, porozmawiajmy, Marsh. I zabierz ręce od mojej podopiecznej.

Lord Marsh puścił mnie, odwrócił się szybko i zobaczywszy lorda Winterdale, zaklął.

Natychmiast wykorzystałam okazję i podbiegłam do mego wybawcy.

W zapadłej nagle ciszy obaj mężczyźni mierzyli się przez chwilę spojrzeniem. Wreszcie lord Marsh przemówił:

- Czy Weldon szantażował także ciebie, Philipie?

Muszę przyznać, że fakt, iż zwrócił się do lorda Winterdale po imieniu, mocno mnie zaskoczył.

- Nie mnie, mego wuja - odparł krótko lord Winterdale.

- Tego świętoszka? - zapytał lord Marsh z niedowierzaniem.

- Na to wygląda. Jakkolwiek było, nasza niewinna panna Newbury znalazła po śmierci ojca papiery wskazujące, że był on szantażystą i zamiast przekazać dokumenty ofiarom, bardzo nierozsądnie je spaliła, sądząc, iż wyświadcza tym przysługę wszystkim zainteresowanym.

- A przynajmniej twierdzi, że je spaliła - zauważył lord Marsh szorstko.

- Och, nie sądzę, by zachodziły co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, Richardzie - zapewnił go przyjaźnie lord Winterdale. - Gdyby było inaczej, nie wysłałaby żadnych listów, ale po prostu zaczęła domagać się pieniędzy, jak czynił to jej ojciec.

Richardzie. Poczułam kolejny wstrząs, kiedy uświadomiłam sobie, że obaj mężczyźni są ze sobą w bliższych stosunkach, niż lord pozwolił mi sądzić.

- Najwidoczniej dobrała się jednak do ciebie - zauważył lord Marsh. - Nie potrafię sobie wyobrazić powodu, dla którego zgodziłbyś się zająć jakąś niemądrą wiejską gąską. Musisz przyznać, że dziewczyna nie jest w twoim typie.

Gdybym była psem, pewnie zjeżyłaby mi się sierść. Niemądra wiejska gąska, też mi coś!

- Robię to, aby odplacić mojej ciotce - odparł uprzejmie lord Winterdale. - Nie wyobrażasz sobie, jaką przyjemność sprawia mi przyglądanie się, jak skręca się ze złości, gdy moja podopieczna cieszy się większym wzięciem niż jej Catherine.

Lord Marsh wydawał się sceptyczny.

- Skoro nie próbowała cię szantażować, to jak w ogóle zwróciłeś na nią uwagę? - zapytał.

- Och, pojechałem się z nią zobaczyć - odparł lord Winterdale swobodnie. - W księgach wuja znalazłem notatki o regularnych wypłatach, chciałem się więc dowiedzieć, o co chodzi. Odszukałem zatem pannę Newbury, a ona powiedziała mi, co znalazła w papierach ojca.

Wymyślenie, jak sądziłam, na poczekaniu tak sprytnego wyjaśnienia zaimponowało mi.

- I postanowiłeś zaprezentować ją towarzystwu po to, by dokuczyć ciotce?

- Zgadza się.
- Wiesz, Philipie - powiedział lord Marsh jedwabście gładkim tonem
- znam cię od dawna i muszę wyznać, że ci nie wierzę.
Lord Winterdale wzruszył ramionami.
- Wierzysz mi czy nie, to i tak prawda. Podeszedł o krok bliżej lorda Marsh i spojrzał mu
w oczy.
- Uwierzyć także, Richardzie - dodał - że jeśli narazisz pannę Newbury na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, będziesz miał ze mną do czynienia.
- Ach - powiedział lord Marsh, a potem przez chwilę przyglądał się lordowi Winterdale. - Czy to ostrzeżenie? - zapytał.
- Tak - odparł lord Winterdale poważnie. - Owszem.
Przysunęłam się jeszcze odrobinę bliżej. Lord Marsh rozciągnął wargi w zimnym, pozbawionym wesołości uśmiechu.
- Zapamiętam to - powiedział. - Cóż, powinienem chyba wrócić do sali balowej. Zona pewnie już się zastanawia, gdzie się podziałam.
- Doskonały pomysł - powiedział uprzejmie lord Winterdale.
Staliśmy w ciszy, dopóki lord Marsh nie wyszedł i nie zamknął za sobą drzwi. Teraz słychać było już tylko mój przyspieszony oddech.
- Nie uwierzył panu, milordzie - powiedziałam.
- Może i nie, ale dałem mu sporo do myślenia - odparł ponuro.
- Wyglądało na to, że dobrze się znacie - zauważyłam z wahaniem.
Wzruszył ramionami.
- W dzieciństwie zdarzało mi się odwiedzać najdziwniejsze miejsca, panno Newbury. Znam wielu ludzi takich jak lord Marsh.

Wspomniałam, co Catherine powiedziała mi na temat wczesnej młodości lorda, i poczułam nieodparty smutek.

Staliśmy jakąś minutę w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. W pewnej chwili zaczęłam bezwiednie rozcierać obolałe ramię.

- Co się pani stało? - zapytał lord. Spojrzałam na skórę pod bufiastym rękawkiem.

W pomieszczeniu paliło się zaledwie parę kinkietów, lecz nawet w ich świetle na białym ciele widać było ciemne odciski palców lorda Marsh. Bez wątplenia nazajutrz pojawią się tych miejscach paskudne siniaki.

- Lord Marsh chwycił mnie i pociągnął za sobą - powiedziałam. - Wbił mi przy tym palce w ramię.

Lord Winterdale podniósł rękę i delikatnie dotknął siniaków palcem. Natychmiast poczułam się tak, jakby przeszła mnie błyskawica.

Opuścił rękę, odsunął się ode mnie i powiedział, siląc się na lekki ton:

- Jeśli nie będzie pani na siebie uważać, wkrótce pokryje się pani cała siniakami.

- Dziękuję, milordzie, że pan tu był - powiedziałam, obdarzając mego wybawcę drżącym uśmiechem. - Nie wiem, co mogłoby się stać, gdyby udało mu się przyłapać mnie samą.

Skinął poważnie głową.

- A skoro już mowa o byciu samą, lepiej byłoby, gdybyśmy wrócili do sali balowej, nim ludzie zorientują się, że nas nie ma. Wyjdę pierwszy, poszukam Catherine i przyślę ją tutaj. Wolałbym, by ludzie nie pomyśleli, że byliśmy przez cały czas razem.

Muszę przyznać, że to, jak stara! się zachować wobec mnie dystans, sprawiało mi nieustającą przykrość. Znów nie poprosił mnie do tańca.

Przełknęłam dumę i zapytałam:

- Tańczy pan z Catherine, milordzie. Dlaczego nie chce pan zatańczyć ze mną?

- Już o tym mówiliśmy - odparł. - Wszyscy uważają panią za moją podopieczną. Już choćby cień podejrzenia, iż łączą nas więzy bardziej romantycznej natury mógłby zrujnować pani reputację. Lepiej trzymać się od siebie z daleka.

- Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak jeden taniec mógłby nasunąć ludziom myśl, że jesteśmy ze sobą związani - zauważyłam z zapalem.

- Ma pani mnóstwo wielbicieli, panno Newbury - stwierdził tonem, który jasno wskazywał, iż dyskusja skończona. - Nie musi pani tańczyć ze mną.

Reszta balu upłynęła zniechęcająco nudnie. Pocieszające było jedynie to, iż moi stali partnerzy: lord Henry Sloan, lord Borrow i pan George Stanhope ze zdwojonym zapalem darzyli mnie względami i nie wyglądało na to, by spotkanie z Anną choć trochę ich zniechęciło. Prawdę mówiąc, wszyscy postarali się dać mi do zrozumienia, iż żałują, że nie zareagowali jak należy na pojawienie się mojej siostry w Mansfield House, przypisując swoje zachowanie zaskoczeniu.

Przypuszczam, że powinnam być szczęśliwa, skoro przekonałam się, że Anna nie będzie przeszkodą na drodze do tego, by któryś z adoratorów mi się oświadczył.

Zamiast tego czułam się, nie wiedzieć czemu, przygnębiona.

Tym razem lord Winterdale towarzyszył nam w drodze do domu, jednak gdy tylko przekonał się, że bezpiecznie dotarliśmy na miejsce, wrócił do powozu i natychmiast odjechał. Do Brooksa, by pić i się hazardować.

Im lepiej go poznawałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że nie jest człowiekiem godnym szacunku. Dzisiejszy wieczór, kiedy to odkryłam, że jest po imieniu z jednym z najbardziej osławionych łotrów w Anglii, jeszcze to potwierdził.

Położyłam się spać i śniłam o nim, co bardzo mnie zaniepokoiło. Lord Winterdale nic dla mnie nie znaczy, pomyślałam po obudzeniu. Powinnam skupić się na mężczyznach, z których jeden pewnego dnia mógłby mnie poślubić i zapewnić dom Annie.

Rozdział dwunasty

Następnego dnia towarzyszyłam Catherine podczas wieczorku muzycznego u księżnej Faircastle. Catherine wyglądała ostatnio zdecydowanie ładniej. Jej blade policzki pokrywał delikatny rumieniec, a oczy błyszczały. Pomyślałam, jakie to szczęście, że tak dobrze czuje się w umuzykalnionym towarzystwie, otaczającym księżną.

Oczywiście, byłoby jeszcze lepiej, gdyby znalazł się tam odpowiedni młodzieniec, lecz sądząc po tym, co mówiła, nikt taki jeszcze się nie pojawił.

Rezydencja księstwa, Faircastle House, mieściła się przy Berkeley Square. Księżna przerobiła frontowe saloniki na piętrze w jeden pokój muzyczny, w którym znajdował się fortepian, klawikord i harfa. Z powodu Anny nie byłam obecna podczas żadnego z poprzednich wieczorków, teraz więc rozglądałam się ciekawie już od drzwi.

Pokój urządzony był z elegancką prostotą. Ściany pomalowano na kolor blado-cytrynowy, zaś obramowujące wysokie okna zasłony miały odcień o ton głębszy. Wypolerowanej drewnianej podłogi nie zakrywał żaden dywan. Instrumenty zgromadzono pod jedną z dłuższych ścian, a naprzeciw nich usta-

wiono pozłacane krzeselka. Z tyłu, za rzędem krzesel, znajdował się kominek z białego marmuru, zaś pod jedną z krótszych ścian stały dwie sofy, obite wyblakłym zielonym jedwabiem.

Gdy tylko znalazłyśmy się w pokoju, lord Henry podszedł, by nas powitać. Tuż za nim postępował z wolna inny mężczyzna, a kiedy obaj panowie się zbliżyli, zauważyłam, że nieznajomy ma oczy zupełnie jak lord Henry, chociaż wydawał się o dobre dziesięć lat starszy.

- Panno Newbury - powiedział lord Henry - pozwoli pani, że przedstawię: mój brat, lord Rotheram.

Dygnęłam przed mężczyzną, który musiał być dziedzicem książęcego tytułu Faircastle'ów.

- Miło pana poznać, milordzie - powiedziałam. Uśmiechnął się do mnie uprzejmie. W kącikach

jego oczu pojawiły się zmarszczki i pomyślałam, że brat lorda Henry'ego wygląda na człowieka, który dużo wycierpiał.

- Bardzo się cieszymy, że mogła pani dziś do nas dołączyć - powiedział. - Lady Catherine dużo nam o pani opowiadała.

Spojrzałam na jego stonowany strój i uświadomiłam sobie, że lord musi być w żałobie. To dlatego nie spotkałam go podczas żadnej z towarzyskich okazji, w których uczestniczyłyśmy z Catherine, pomyślałam.

- Jestem zachwycona, że mogłam się tu znaleźć, milordzie - odparłam spokojnie.

Ku memu wielkiemu zadowoleniu, lady Winterdale nie mogła nam dziś towarzyszyć, gdyż wybierała się na herbatkę dla znajomych wdów, gdzie bez wątpienia damy rozerwą na strzępy każdą znaną im osobę. Z dala od przytłaczającej obecności matki Catherine wydawała się zupełnie inną osobą. Niemal promieniała. Kiedy harfista skończył grać i poproszono

Catherine, wstała i podeszła do fortepianu ze spokojną pewnością siebie, a potem dała koncert tak przepełniony uczuciem, jakiego jeszcze w jej wykonaniu nie słyszałam. Technicznie zawsze była doskonała, lecz z dala od matki jej gra zdecydowanie zyskała na wyrazie.

Kiedy muzyczna część spotkania dobiegła końca i goście przeszli do salonu na popołudniową herbatę, uświadomiłam sobie, jaki jest prawdziwy powód cudownej przemiany Catherine. Siedziałyśmy na krzesłkach pod ścianą, gdy odwróciła ode mnie wzrok i spostrzegła zbliżającego się ku nam z tacą ciasteczek lorda Rotheram.

Jej twarz pojaśniała.

I wtedy mnie olśniło. Oho, pomyślałam, to stąd wiatr wieje.

Cofnęłam się myślami i przypomniałam sobie komentarze Catherine na temat tego, iż jedynymi młodymi mężczyznami, obecnymi podczas koncertów w domu księżnej, są jej posłuszni synowie. Ponieważ słyszałam, jak lord Henry wspominał o dwóch młodszych braciach, uznałam że to właśnie ci chłopcy, zbyt młodzi, by uczestniczyć w innego rodzaju towarzyskich rozrywkach, bywają obecni podczas muzykowania.

O starszym bracie lord Henry nie wspominał dotąd ani razu.

Ciekawe, czy jest żonaty, pomyślałam niespokojnie. Gdyby tak właśnie było, wyjaśniałoby to, dlaczego Catherine nie kwapiła się, by o nim mówić.

- Czy mogę zaoferować paniom coś do herbaty? -zapytał tymczasem lord Rotheram, podchodząc. Podsunął talerz Catherine. - Lady Catherine?

Catherine poczęstowała się kawałkiem chleba z masłem i spojrzała na lorda, jakby rzucił jej do stóp cały świat.

- Panno Newbury? - zapyta! lord, zwracając się ku mnie.

- Dziękuję, milordzie - odparłam, biorąc mały kawałek cytrynowego placka.

Pozostaliśmy razem przez kilka minut, rozmawiając o muzyce, i nie mogłam wprost się nadziwić, jak dobrze Catherine czuła się w towarzystwie przyszłego księcia. Spojrzałam znów na jego poważny strój i pomyślałam, że to dziwne: wydawało się, że w rodzinie nikt poza lordem Rotheram nie jest w żałobie.

Po chwili podszedł do nas lord Henry i nie trzeba było wielkich wysiłków z mojej strony, by odciągnąć go od pozostałej dwójki.

- Czy pański brat jest w żałobie? - spytałam, gdy tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu.

Ożywiona zwykle twarz lorda spoważniała.

- Tak. Jego żona zmarła przed dziewięcioma miesiącami. Biedak.

- Jakie to smutne - powiedziałam. - Musiała być bardzo młoda.

- Miała dwadzieścia siedem lat - odparł. - Prawdę mówiąc, przedtem długo chorowała. Było to okropne nie tylko dla niej, ale i dla Edwarda, który musiał patrzeć na cierpienia żony, nie mogąc nic zrobić. Cieszę się, że matce udało się go namówić, aby przyjechał do Londynu. Zmiana dobrze mu robi, choć nie będzie mógł uczestniczyć w życiu towarzyskim jeszcze przez trzy miesiące.

Nic dziwnego, że lord wydaje się tak smutny, pomyślałam. I nic dziwnego, że Catherine nic mi o nim nie powiedziała. Skoro żona lorda zmarła przed niespełna rokiem, istniała niewielka szansa, by mógł okazać się potencjalnym zalotnikiem.

Nadszedł wieczór cotygodniowego balu u Almacka i muszę wyznać, iż przygotowywałam się do niego ze zdecydowanie mniejszym niż poprzednio entuzjazmem. Prawdę mówiąc, cały ten interes z szukaniem męża zaczął mnie już nużyć. Z powodu, którego nie potrafiłam sprecyzować, czułam się niespokojna i poirytowana, a były to uczucia, jakich przed przybyciem do Londynu rzadko doświadczałam.

Może w głębi duszy jestem wiejską dziewczyną, pomyślałam. Może kiedy już znajdę męża i będę mogła osiedlić się z Anną na wsi, dawny spokój powróci.

Tylko że ten scenariusz nie wydawał mi się już, nie wiedzieć czemu, tak nęcący.

Lord Winterdale tym razem nam nie towarzyszył, tańczyłam zatem z moimi zwykłymi partnerami, starając się nie wyglądać na tak znudzoną, jak się czułam.

W trakcie wieczoru miała jednak miejsce pewna niespodzianka. Otóż lord Borrow poinformował mnie, że jego matka przyjeżdża następnego dnia do miasta. Z uśmiechem, który wydał mi się nieco protekcyjny dodał, że dama życzyłaby sobie mnie poznać.

Muszę przyznać, iż mnie zaskoczył. Nie sądziłam, że myśli o mnie poważnie, lecz najwyraźniej tak było.

Przyjęłam, oczywiście, zaproszenie, nie uszczęśliwiło mnie ono jednak tak, jak powinno. Lord Borrow był dla nas zdecydowanie zbyt duży.

Następnego ranka obudziłam się wcześnie, niewyspana i przygnębiona. Kierując się impulsem, zajrzałam do pokoju Anny i przekonałam się, że siostra

także już nie śpi. Siedziała przed kominkiem, popijając czekoladę.

- Nie chciałabyś wybrać się do parku, póki jest tam jeszcze spokojnie, Anno? - spytałam. - Mogłybyśmy poprzyglądać się kaczkom na stawie. Śliczna twarz Anny pojaśniała w uśmiechu.

- Och, tak, Georgie. Nie lubię przebywać tak dużo w domu. W tej chwili do pokoju weszła Nanny.

- Wiem, kochanie - powiedziałam do siostry. - Zdaję sobie sprawę, że jesteś szczęśliwsza na wsi i mam nadzieję, że wkrótce znów będziemy mogli się tam przenieść.

Wspomniałam lorda Borrow i niemal zadrżałam.

- Ale chciałabyś pójść dzisiaj na spacer do parku, prawda? - upewniłam się.

- Nie możecie iść do parku same, panienko - stwierdziła stanowczo Nanny. - Nie w Londynie. To zbyt niebezpieczne.

- Poproszę kogoś z lokai, by nam towarzyszył. Nanny nie wydawała się przekonana.

- Rozmawiała panienka o tym z jego lordowską mością?

- Nie będzie się sprzeciwiał - odparłam z przekonaniem. - A teraz, gdybyś pomogła Annie się ubrać, ja mogłabym też się ubrać.

Anna podskakiwała już wesoło, klaszcząc w dłonie.

- Cudownie, cudownie, cudownie! - powtarzała. - Wychodzimy!

Poczułam przyptyw poczucia winy. Musi czuć się tu niczym w więzieniu, biedactwo, pomyślałam. Pochyliłam się i pocałowałam ją w miękkie niczym płatki kwiatu policzek.

- Zobaczymy, która z nas ubierze się pierwsza - powiedziałam.

Anna roześmiała się radośnie. Uwielbiała współzawodnictwo. Nim wyszłam z pokoju, słyszałam już, jak prosi Nanny, by przygotowała jej ubrania.

Kiedy wyszliśmy z domu, eskortowane przez jednego z potężniej zbudowanych lokai, Robina, dochodziła ósma. Poranek był świeży jak na wsi. Po błękitnym niebie nie płynęła ani jedna chmurka, a w rześkim powietrzu czuć już było pierwsze wiosenne powiewy.

Gdy dotarliśmy do miejsca, gdzie Oxford Street dochodzi do parku, natknęliśmy się na modny powóz, toczący się szybko wzdłuż Park Lane. Przystanęliśmy, by go przepuścić, lecz ku naszemu zdziwieniu powóz się zatrzymał. Drzwiczki, na których widniał nieznany mi herb, otwały się i ze środka wyskoczył jakiś mężczyzna. Stał przed nami, blokując drogę.

- Panna Newbury - powiedział, unosząc jasne brwi. - Co pani tu robi o tak wczesnej porze? Czy mogę odwieźć panią do domu?

Serce zaczęło mocniej bić mi w piersi, kiedy spojrzałam w dziwnie jasne oczy lorda Marsh.

- Dziękuję, milordzie, to bardzo uprzejme z pańskiej strony, ale wybrałyśmy się z siostrą na przechadzkę po parku.

Zrobiłam ruch, jakbym chciała go wyminąć, lecz on też się poruszył, skutecznie blokując drogę.

- Z siostrą? - zapytał, spoglądając na Annę. - Nie wiedziałem, że ma pani siostrę, panno Newbury.

Anna wpatrywała się w niego ze szczerym zaciekawieniem dziecka. Stojąc tam w świetle poranka, wydawała się tak doskonała, tak niewinna, że po raz kolejny poczułam, jak strach ściska mnie za gardło.

Przeczytawszy dokumenty ojca wiedziałam, że reputacja lorda, jeśli chodzi o dzieci, jest wyjątkowo

paskudna. Dlatego był ostatnią osobą, której chciałam przedstawić Annę.

- Czy pan też lubi wychodzić rankiem na spacer? - spytała grzecznie, jak nauczyła ją Nanny.

Lord rozciągnął wargi w swym pozbawionym wesołości uśmiechu.

- Niestety, ja nie wychodzę z domu, ale doń wracam, moja droga. Długa noc u Brooksa, rozumiesz.

Anna odwróciła się do mnie i powiedziała z oczami wielkimi jak spodki:

- On był poza domem przez całą noc, Georgie. Wyobraź sobie tylko.

Lord nie odrywał wzroku od Anny, podczas gdy ja rozpaczliwie zastanawiałam się, jak usunąć mu ją sprzed oczu. Patrzyłam, jak chłonie spojrzeniem cudowny kształt jej głowy, doskonały owal twarzy, dziecięcy wdzięk ruchów.

- Musimy już iść, milordzie - powiedziałam stanowczo. - Jeśli pan taki uprzejmy, proszę zejść mi z drogi.

- Jest pani pewna, że nie chce, bym odwiózł was do domu?

- Tak, jest pewna - odparłam zdecydowanie. Anna, zaniepokojona tonem mojego głosu, wsunęła mi rękę w dłoń i mocno ją uścisnęła.

Marsh natychmiast zauważył ten dziecinny gest.

- Dziwi mnie, że opiekun pozwala wam wychodzić na samotne spacerunki - powiedział.

Milczałam.

Przekrzywił pytająco głowę.

- Z drugiej strony, może wcale o tym nie wiedzieć.

- Życzę miłego dnia, lordzie Marsh - powiedziałam.

Jeszcze raz obdarzył mnie swym budzącym dreszcz uśmiechem.

- Wzajemnie, panno Newbury. Skłonił się głęboko przed Anną.
- Tobie też życzę miłego dnia, moja droga. To doprawdy przyjemność poznać tak śliczną dziewczynę.

Anna uśmiechnęła się niepewnie, nadal trzymając kurczowo swoją dłoń. Doskonale wyczuła, że nie lubię lorda Marsh.

Lord wsiadł tymczasem do powozu, polecił woźnicy ruszać i pojazd oddalił się. Odetchnęłam głęboko, wstrząśnięta tym, co się przed chwilą wydarzyło.

- Nie lubisz tego człowieka, Georgie? - spytała Anna, kiedy wchodziłyśmy do parku.

- Nie sądzę, by on i lord Winterdale dobrze się rozumieli - odparłam ostrożnie. - Byłoby chyba rozsądniej, gdybyśmy trzymały się od niego z daleka, Anno.

- Dlaczego? - spytała Anna. - Pokłócili się?

- Tak myślę.

Anna zamyśliła się, lecz zaraz na poboczu dróżki pojawiły się dwa jelenie, przyciągając jej uwagę. Przez resztę spaceru nie rozmawiałyśmy już o lordzie Marsh.

* * *

Kiedy mniej więcej w dwie godziny później wróciłyśmy do domu, lord Winterdale już na nas czekał. Odesłałam Annę na górę i poszłam za nim do biblioteki. Gniew, który zdawał się usztywniać jego wyprostowane ramiona, nie wróżył niczego dobrego. W bibliotece nie usiadł, jak zwykle, za biurkiem, lecz stanął pod obrazem Stubbsa, wsparty o kominiek, po czym wbił we mnie gniewne spojrzenie.

- Czy pani oszalała? - zapytał w końcu. - Wie pani, że po Londynie chodzi czterech mężczyzn, którzy

łakną pani krwi, i mimo to wymyka się pani na przechadzkę do parku w porze, gdy prawie nikogo tam nie ma? Sama? Chciałaby pani, aby tym razem ktoś wepchnął panią do Serpentine?

Ponieważ wiedziałam, że ma rację, a za nic nie chciałam tego przyznać, niemądrze zataiłam spotkanie z lordem Marsh.

- O ósmej rano w Londynie panuje już duży ruch - powiedziałam obronnym tonem. - Jedynymi ludźmi, którzy o tej porze wylegują się w łóżkach są ci, których staram się unikać! Byłyśmy absolutnie bezpieczne. No i zabrałam Robina, milordzie. Jest z pewnością wystarczająco silny, aby poradzić sobie z każdym napastnikiem.

- Ludzie, których stara się pani unikać, często wracają o tej porze do domu, panno Newbury - odparł gniewnie. - Nietrudno byłoby pani natknąć się po drodze na kogoś takiego jak Marsh.

Popełniłam kolejne głupstwo i nadal milczałam.

- Cóż - powiedział w końcu odrobinę łagodniej -na szczęście nic się nie stało.

Po czym, przesywając mnie spojrzeniem niebieskich oczu, dodał: - Ale na przyszłość proszę być rozsądniejszą.

- Widzi pan, chodzi o to, że Anna czuje się w Londynie jak w zamknięciu - wyjaśniłam.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale być może akurat ten problem ulegnie wkrótce rozwiązaniu - powiedział, opierając się o gzyms kominka. - Rozmawiałem wczoraj ze Stanhope'em i George zapytał, czy mógłby poprosić panią o rękę.

Gapiałam się na lorda, zaszokowana.

- Naprawdę?

- Tak, panno Newbury, naprawdę. Spytałem go, czy jest świadomy faktu, że nie posiada pani posagu

i on to potwierdził. Powiedział także, iż wie, że będzie pani musiała do końca życia opiekować się Anną i gotów jest zaoferować dom także pani siostrze. Wzruszy } ramionami.

- Krótko mówiąc, panno Newbury, otrzyma pani wkrótce propozycję, o jaką pani chodziło. Wypytałem Stanhope'a o jego widoki na przyszłość i tak, jak się spodziewałem, są one bardzo obiecujące. Już teraz posiada ładny majątek w Derby i dziesięć tysięcy dochodu rocznie, a to z pewnością dość, by zaspokoić pani potrzeby.

Oszołomiona, mogłam tylko wpatrywać się w niego i milczeć.

- Cóż? - spytał, zirytowany. - O co chodzi?

- Wczoraj wieczorem lord Borrow powiedział, że jego matka życzy sobie mnie poznać - odparłam.

- Jak widać, odniosła pani w towarzystwie sukces, panno Newbury - zauważył z uśmiechem chłodnym niczym zimowy wiatr. - Gratuluję. Jeśli życzyłaby sobie pani, abym wypytał Borrowa o to, jak przedstawia się jego sytuacja, chętnie to uczynię.

- Nie spodziewałam się, że to któryś z nich się oświadczy - zauważyłam, nadal nie mogąc otrząsnąć się z oszołomienia.

- Ach - powiedział lord cicho. - Miała pani zatem nadzieję, iż będzie to lord Henry?

Nie żywiłam nadziei, że to lord Henry zechce poprosić mnie o rękę. Uświadomiłam sobie to nagle i nieodwołalnie. Stałam w bibliotece Mansfield House, patrząc na lorda Winterdale i świadomość tego, co tak usilnie starałam się zignorować, niemal mnie poraziła.

Nie chciałam poślubić żadnego z moich adoratorów.

Współczuję kobiecie, która straci serce dla lorda Winterdale.

Wspomniałam spostrzeżenie, które przyszło mi na myśl w wieczór mego pierwszego balu, kiedy widziałam, jak beztrudno i bez najmniejszego wysiłku czaruje damskich gości.

Nawet nie przyszło mi do głowy, iż mogłabym znaleźć się pośród kobiet, którym tak współczułam.

Spoglądał na mnie teraz z uniesionymi brwiami, a ja uświadamiałam sobie, jak lubię na niego patrzeć, jak bardzo brakuje mi go, kiedy wychodzi, jak jego bystry umysł pobudza mój, jak...

- Zakochała się pani w lordzie Henrym? - zapytał w końcu, zniecierpliwiony przeciągającym się milczeniem.

Opanuj się, Georgie, nakazałam sobie w duchu. Wyprostowałam ramiona niczym idący do bitwy żołnierz i powiedziałam:

- Nie, milordzie, nic podobnego. Chodzi tylko o to, że wydawało mi się, iż jego osobowość bardziej pasuje do Anny. Lecz jeśli pan Stanhope zaoferował się, że zapewni mojej siostrze dach nad głową, z wdzięcznością przyjmę jego oświadczenia.

Miałam ochotę się rozplakać.

- Jest pani pewna, że nie wolałaby Borrowa? - zapytał lord. - Jest bogatszy niż lord Stanhope.

- Powiedziałam panu, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy, że nie jestem poszukiwaczką złota - odparłam szorstko. - Pan Stanhope to bardzo miły dżentelmen. Jestem pewna, że przywyknę do tego, iż jestem jego żoną. Z czasem.

Poruszył niespokojnie rękami, a potem założył je na piersi, jakby próbował powstrzymać gest, którego nie chciał wykonać.

- Nadal tęskni pani za tym Frankiem, tak? Zamrugalam, zdziwiona i potrząsnęłam głową.

- Od początku wiedziałam, że nie będziemy mogli się pobrać, milordzie. Nie ma sensu żałować czegoś, co i tak nie mogłoby się wydarzyć, prawda?

Uśmiech, jakim mnie obdarzył, zdawał się wymuszony i pełen nieoczekiwanego bólu.

- Dobrze o tym wiem, panno Newbury - powiedział. - Tak, wiem o tym aż nadto dobrze.

* * *

Lady Winterdale była wściekła. Przy obiedzie nie tylko łąła Catherine za to, iż nie starała się wystarczająco podczas imprez, na które byłyśmy zaproszone.

- Musisz wykazać więcej zapału, Catherine - pouczała córkę. - Spójrz na Georgianę. Nie ma mężczyźnie do zaoferowania nic poza ładnym uśmiechem, mimo to udało jej się skłonić adoratora, by się oświadczył.

Spojrzała na mnie.

- Nie to, żeby pan Stanhope stanowił szczególnie atrakcyjną partię, Georgiano. Jest zaledwie dostatecznie zamożny. Jednak dla ciebie stanowi z pewnością cenny łup.

- Wydaje się bardzo miły - zauważyłam z widocznym brakiem entuzjazmu.

Catherine, której, jak mi się zdawało, z każdym dniem coraz lepiej udawało się ignorować matkę, spojrzała na mnie badawczo przez szkła okularów.

- Muszę powiedzieć, że nie brzmi to zbyt entuzjastycznie, Georgie. Nie kochasz go?

Przesunęłam po talerzu plaster zimnej wołowiny.

- Jest wystarczająco miły, Catherine - odparłam. - Wierzę, iż doskonale będziemy do siebie pasować.

Catherine wydawała się zarówno zmartwiona, jak nieprzekonana.

Tymczasem lady Winterdale obdarzyła mnie jednym z nielicznych aprobujących spojrzeń.

- Bardzo rozsądne nastawienie, Georgiano - powiedziała. - Ten interes z miłością dobry jest dla niższych klas, lecz kiedy przychodzi do małżeństwa, dziewczyna musi myśleć realnie. Zapewniam was, że każda dobrze urodzona panienska szybko przekonałaby się, iż życie w małym domku to nic przyjemnego- Tak, *madame* - odparłam niespokojnie, odsuwając wołowinę. Nie miałam chęci na jedzenie.

Pan Stanhope pojawił się dokładnie o drugiej po południu. Lady Winterdale zaprosiła go do biblioteki i posłała po mnie. Gdy tylko weszłam, oddaliła się, szczebiocząc figlarnie, co zupełnie do niej nie pasowało:

- Cóż, zostawię was, młodych, na chwilę samych.

Drzwi zamknęły się za nią, a ja spojrzałam na pana Stanhope'a. Stał pod obrazem Stubbsa, jak przedtem lord Winterdale i kiedy na niego patrzyłam, coraz bardziej wydawał się uzurpatorem. Włosy miał co prawda czarne, lecz jego brwi były irytująco równe, a oczy jasnozielone, nie błękitne. Uśmiechnął się do mnie:

- Sądzę, że wie pani, dlaczego tu dziś przyszedłem. Zmusiłam się, by odpowiedzieć uśmiechem.

- Tak. Chyba wiem.

Podszedł i ujął w dłonie moje ręce. Nie poczułam się ani trochę tak, jakby przeszyła mnie błyskawica.

- Mam gorącą nadzieję, iż zgodzisz się mnie poślubić, Georgiano - powiedział. - Stałaś mi się bardzo droga i moje życie byłoby puste, gdybym miał nie zobaczyć więcej twego uśmiechu.

Nie była to deklaracja, świadcząca o wielkiej namiętności, ale nie uważałam go za człowieka zdolnego do tego rodzaju uczuć. Może to i lepiej, pomyślałam. Małżeństwo z kimś takim jak Frank, kto zdawałby sobie sprawę, że w naszym związku czegoś brakuje, mogłoby okazać się zdecydowanie trudniejsze.

- Czyni mi pan wielki zaszczyt, panie Stanhope -odparłam sztywno. - Postaram się być dla pana dobrą żoną.

Obdarzył mnie najcieplejszym uśmiechem, jaki widziałam u niego kiedykolwiek, i powiedział:

- Mam na imię George, Georgiano. Rozśmieszyło mnie to.

- Zupełnie jak para psów - zauważyłam. Uniósł dłonie, objął nimi moją twarz i zbliżył usta do moich warg.

Jego wargi były chłodne, lecz nie poczułam obrzydzenia jak wtedy, gdy całował mnie stary rybi pysk. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by pocałunek trwał, przekonując się rozpaczliwie w myśli, iż może nie będzie tak źle być jego żoną.

Zapukano do drzwi. Pan Stanhope oderwał wargi od moich ust, po czym odsunął się o krok akurat w chwili, kiedy do biblioteki wróciła lady Winterdale. Uśmiechnął się do niej i powiedział nieco zdyszany:

- Lady Winterdale, mam przyjemność poinformować panią, że panna Newbury uczyniła mi ten zaszczyt i zgodziła się zostać moją żoną.

Lady Winterdale rzuciła mi kwaśne spojrzenie.

- Moje gratulacje, Georgiano. Musisz być szczęśliwa.

Nie czułam się jednak szczęśliwa. Już raczej przygnębiona.

George wyjął z kieszeni pierścionek i wsunął mi go na palec. Był to olbrzymi diament. Niemal ugięłam się pod jego ciężarem.

- Jest cudowny - powiedziałam, uśmiechając się najbardziej radośnie, jak tylko potrafiłam. - Przejdźmy do salonu. Chciałabym podzielić się nowiną z Catherine.

Rozdział trzynasty

George i ja zgodziliśmy się nie ogłaszać oficjalnie zaręczyn, dopóki nie złożę wizyty jego rodzinie w Derby. Opóźnienie bardzo mi odpowiadało, choć kiedy poinformowałam o nim lorda Winterdale, nie był zadowolony. Uważał, iż należałoby jak najszybciej rozesłać zawiadomienia do gazet, by ofiary szantażu dowiedziały się, że mam zagwarantowaną przyszłość, i poczuły się bezpieczniej. Rozumiałam jego punkt widzenia, mimo to gorliwość, z jaką starał się mnie pozbyć, sprawiła mi przykrość.

Tego wieczoru u Almacka powiedziałam lordowi Borrow, że nie będę mogła spotkać się z jego matką. Nie był tym zachwycony.

- Czy oznacza to, że wkrótce usłyszymy, iż jest pani zaręczona? - spytał.

Staliśmy przy jednym z okien sali balowej, czekając, aż orkiestra znów zacznie grać.

- Tak - powiedziałam spokojnie. - Nie ogłosiliśmy tego jeszcze publicznie, ale uważam, iż winnam poinformować pana, jak wygląda sytuacja.

- To Sloan czy Stanhope? - zapytał dość gwałtownie.

- To pan Stanhope - odparłam.

Spojrzał na mnie i przez chwilę jego czekoladowo-brązowe oczy wyglądały niczym oczy zranionego zwierzęcia. Czułam się okropnie.

- Cóż zatem - powiedział dziwnie urywanym głosem - widzę, że muszę życzyć pani szczęścia.

- Dziękuję - odparłam, nie wiedząc, co powiedzieć. - Jest pan bardzo miły.

Reszta tygodnia upłynęła w zwykły sposób: poranne wizyty i zakupy, popołudniowe koncerty, przyjęcia i przejażdżki do parku, wieczorem bale. Paradoksalnie widywałam teraz George'a rzadziej niż przedtem, gdyż wybrał się na wieś, poinformować o zaręczynach swoją rodzinę.

Przetrwałam bardzo chłodną wizytę jego siostry, ewidentnie niezadowolonej z wyboru brata. Żywiłam gorącą nadzieję, iż panna Stanhope znajdzie sobie szybko męża (i że nie będzie nim lord Winterdale), po czym zniknie z mego otoczenia.

Na kilka dni przed planowaną wizytą w Derby udałam ból głowy i odmówiłam towarzyszenia lady Winterdale i Catherine, które udawały się na ogrodowe przyjęcie na wsi pod Londynem. Zamiast tego wybrałam się do publicznej biblioteki, by wypożyczyć kilka książek, przydatnych podczas pobytu w Derby. Wróciwszy na Grosvenor Square, zastałam w holu Nanny. Czekwała na mnie w stanie bliskim hysterii.

- Dzięki Bogu, że panienka wróciła - zawołała. - Nie wiedziałam, co robić. Panienka Anna została porwana!

Poczułam, że krew zastyga mi w żyłach.

- Porwana? - powtórzyłam. - Co, u licha, chcesz przez to powiedzieć, Nanny?

Z miejsca, w którym stałyśmy, widziałam stojącego w drzwiach jadalni Masona oraz pilnującego posterunku przy drzwiach lokaja. Nanny, tak zwykle

uważając, by nie powiedzieć zbyt dużo przy służbie, chwyciła mnie za ramię i ściskając je kurczowo, mówiła:

- Kiedy panienka poszła do biblioteki, panienka Anna wyszła na skwerek pośrodku placu, by zażyć nieco świeżego powietrza. Pozwalałam jej na to już wcześniej. Dzieci Spenserów spod numeru 12 często się tam bawią. Jednak tym razem, kiedy w godzinę później spojrzałam na skwer, jej tam nie było.

- Pozwoliłaś Annie wyjść samej? - spytałam z niedowierzaniem.

- Nie, oczywiście, że nie! - oczy Nanny, nieduże, ciemne i uderzająco podobne do rodzyneków, pełne były strachu. - Mary, jedna z pokojówek, miała jej pilnować. Ale, och, panienko! Ktoś uderzył biedną Mary w głowę tak mocno, że nadal nie odzyskała przytomności!

Teraz wierzyłam już, że Anna naprawdę została porwana, wiedziałam też, kto to zrobił. Poczulałam ciężar w żołądku.

- Gdzie jego lordowska mość? - spytałam, rozglądając się po holu, jakby lord mógł ukrywać się gdzieś w kącie.

Odpowiedział mi Mason, opuściwszy posterunek przy drzwiach jadalni.

- Wysiałem lokai, by go znaleźli, panienko. Mamy nadzieję, że wkrótce się pojawi.

- Posłaliście po doktora dla Mary? - spytałam nieobecny głosem.

- Tak - odparła Nanny z twarzą zalaną Izami. - Och, panienko Georgiano, dlaczego ktoś miałby porywać panienkę Annę?

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i do holu wkroczył lord Winterdale. Zobaczył mnie i mogłabym przysiąc, że dostrzegłam w jego spojrze-

niu ulgę. Zaraz jednak spochmurniał i zapytał, marszcząc brwi:

- Co tu się, u licha, dzieje? Aż trzech lokai przybyło po mnie do Jacksona. Cóż to za pilna sprawa wymaga mojej natychmiastowej obecności?

- Anna została porwana, a ja wiem, że to lord Marsh ją porwał! - odparłam głosem równie przepelnionym histerią jak ten, którym powitała mnie Nanny.

Lord zeszywniał.

- Przejdźmy do salonu - powiedział i podszedł, aby otworzyć przede mną drzwi. Gdy znaleźliśmy się w środku, zamknął je za nami, pozostawiając Nanny i służbę w holu.

Rzucił kapelusz i rękawiczki na sekreterę z różanego drewna i zapytał stanowczo:

- Skąd pani wie, że to Marsh?

- Ponieważ natknęliśmy się na niego w dniu, kiedy wybrałyśmy się rankiem do parku. Nie powiedziałam panu o tym, milordzie, lecz miał pan rację. Lord Marsh wracał właśnie do domu i spotkaliśmy się u wylotu Oxford Street. Przez cały czas, gdy rozmawialiśmy, nie odrywał wzroku od Anny - dodałam z bólem.

Lord Winterdale zaklął.

- O, Boże, Boże - powtarzałam z rozpaczą. - Co on jej zrobi?

- Nic, jeśli zdołam dopaść go na czas - odparł groźnie. - Ile czasu minęło, od kiedy Anna zniknęła?

- Nanny powiedziała, że pozwoliła jej pójść na skwerek tuż po tym, jak wyszłam do biblioteki, czyli o jedenastej. Nanny zorientowała się, że Anny nie ma na skwerze dopiero o dwunastej, mogła zatem zostać zabrana o każdej porze pomiędzy jedenastą a dwunastą.

Lord skinął głową.

- Zgoda. Miejmy nadzieję, że nie miał aż tyle czasu.

- Czy mógł zawieźć ją do swego domu w Londynie? - spytałam ze strachem, myśląc o tym, że gdyby musiał zabrać Annę jedynie o milę dalej, miałby mnóstwo czasu, aby ją skrzywdzić.

Lord zaczął przemierzać tam i z powrotem różowo-niebieski perski dywan. Wyglądał przy tym jak zamknięta w klatce pantera. Wpadające przez okno słoneczne promienie odbijały się od kryształowego żyrandola, rzucając kolorowe refleksy na jego czarną jak węgiel czuprynę.

- Wątpię - odparł. - Lady Marsh jest teraz w mieście, a nie sądzę, aby odważył się używać domu do swych niecznych celów, gdy ona jest w pobliżu.

- Lecz dziś może jej tam nie być - zauważyłam, czując, jak do mego głosu znów wkrada się histeria. Zamilkłam, próbując wziąć się w garść. - W Staine House wydają dziś ogrodowe przyjęcie. Jestem pewna, że lady Marsh została zaproszona.

- Nawet jeśli tak, w domu będzie jej służba - zauważył lord. - A Marsh musi zdawać sobie sprawę, że jeśli zostanie przyłapany z Anną, będzie musiał odpowiedzieć przed prawem. To nie dziecko z rynsztoka, o które nikt się nie upomni. Nie, z pewnością uzna, że bezpieczniej zabrać ją do domu na wsi. Tam łatwiej byłoby mu wykorzystać ją i pozbyć się...

Musiał dostrzec wyraz mojej twarzy, gdyż przerwał gwałtownie.

- Proszę się nie martwić, na pewno do tego nie dojdzie. Zaraz wyruszam w pościg.

Podszedł do drzwi, otworzył je i głośno zawołał: -Mason!

Kamerdyner pojawił się tak szybko, iż musiał stać tuż za drzwiami.

- Tak, milordzie?
 - Poślij do stajen i każ im zaprząć siwki do faetona. I niech się pospieszą.
 - Tak, milordzie.
- Lord podszedł do sekretery i wziął rzucone tam wcześniej rękawiczki.
- Jadę z panem - powiedziałam. Odwrócił się i spojrzał na mnie.
 - Nie, nie jedzie pani. Posiadłość Marsha znajduje się pod Winchesterem i nawet jadąc z maksymalną szybkością, aby tam dotrzeć, potrzeba pięciu godzin. To zbyt długa jazda dla pani, do tego w odkrytym powozie.
 - Milordzie - odparłam spokojnie - jeśli mnie pan nie zabierze, ukradnę konia ze stajni i ruszę za panem wierzchem.
- Nasze spojrzenia zwały się ze sobą i tak już pozostały. Lord dostrzegł widać moją determinację, gdyż powiedział zaskakująco łagodnie:
- I znowu szantaż. Nawet nie mrugnęłam.
 - Kiedy znajdziemy Annę, będzie mnie potrzebowała.
- Zawahał się, a potem skinął głową.
- Tak, bez wątpienia. Dobrze, panno Newbury, może pani jechać. Konie będą pod drzwiami za dziesięć minut. Proszę się przygotować.

* * *

Zatrzymaliśmy się na chwilę w miejskiej rezydencji Marshów przy Berkeley Square, gdzie kamerdyner poinformował nas, że lord Marsh przebywa w swoim klubie. Lord Winterdale zajrzał do stajen za domem i odkrył, iż brakuje tam dużego miejskie-

go powozu oraz lekkiego powoziku, częściowo tylko krytego, zwanego *barouche*.

- Stajenny powiedział, że lady Marsh wzięła duży powóz i pojechała nim na przyjęcie, lord musiał się więc zadowolić *barouche*. Podobno wezwano go na wieś w pilnej sprawie i wróci dopiero za dwa dni.

- Więc kamerdyner kłamał.

- Niekoniecznie. Sądzę, że po prostu nic nie wie i nie będzie wiedział, dopóki lady Marsh nie wróci z przyjęcia. Marsh z pewnością nie życzyłby sobie, by kamerdyner poinformował mnie, dokąd się udał, jeśli już wpadnę na to, że to on zabrał Annę.

Mówiąc, torował sobie drogę przez zatłoczone ulice Londynu, siedziałam zatem w milczeniu, pozwalając mu się skupić na powożeniu. Faeton to lekki pojazd, ten zaś zaprzężony był w cztery wspaniałe siwki, najszybsze w całym Londynie. Nie wątpiłam, że zdoła poruszać się szybciej niż wehikuł Marsha, cięższy i ciągnięty przez nie tak szybkie konie.

Paradoksalnie opuściliśmy Londyn tą samą drogą, jaką jechało się do Staine House, gdzie odbywało się ogrodowe przyjęcie. Oboje milczeliśmy, podczas gdy konie galopowały równo traktem, prowadzącym na południowy zachód, do Hampshire.

Wyruszyliśmy o pierwszej trzydzieści i o czwartej minęliśmy granicę hrabstwa Hampshire. O wpół do szóstej byliśmy już w Basingstoke, gdzie zatrzymaliśmy się na krótko, aby napoić konie. Lord Winterdale skorzystał z okazji, by wypić kufel piwa, a ja lemoniadę.

W gospodzie wszyscy się nam przyglądali. Lord Winterdale nie był dla miejscowych taką atrakcją, jak ja. Często widuje się samotnych dżentelmenów, powożących na łeb na szyję faetonem, jednak towarzysząca im młoda dama to widok zaiste niespotykany.

Nie po raz pierwszy zaczęłam się martwić, jak też skończy się dla mnie ta przygoda. Odsunęłam jednak te myśli. Nie miałam wyboru. Jak zwykle, dobro Anny przeważało.

Z Basingstoke skierowaliśmy się na południe, w kierunku stolicy króla Alfreda, Winchester.

Przezornie skupiłam uwagę na krajobrazie, który jest w tej części Anglii łagodny, bez wysokich wzgórz czy głębokich dolin. Prawdę mówiąc, dokoła widać było głównie żywopłoty, pomiędzy nimi zaś łąki, na których kwitły wiosenne kwiaty: anemony, pierwiosniki i dzikie hiacynty. Wpatrywałam się w nie, starając się wyrzucić z myśli obraz lorda Marsh i Anny razem.

Gdy skręciliśmy wreszcie w boczną drogę, która miała zaprowadzić nas do Marsh Hall, siwki były już porządnie zmęczone. Ja też byłam zmęczona, a na dodatek okropnie zmarznięta. Chłód, jaki mnie ogarnął, nie brał się wyłącznie z otoczenia, ale przenikał do szpiku moje kości.

Przez pięć długich godzin modliłam się, byśmy dogonili Marsha jeszcze na drodze, lecz tak się nie stało.

Kiedy minęliśmy wielkie żelazne wrota, które wyrosły niespodziewanie nad naszymi głowami i rozpoczęliśmy ostatni etap podróży, była już prawie siódma.

- A jeśli go tu nie ma? - powiedziałam, starając się skryć rozpacz. - Jeśli zabrał ją do domku myśliwskiego? Lub do innego majątku?

- Wkrótce poznamy odpowiedź na te pytania -dobiegła mnie mało pocieszająca odpowiedź. Spojrzałam na lorda. Jego stanowczy profil rysował się wyraźnie na tle spowitego wieczorną zorzą nieba.

- Och, Boże - jęknęłam. - Przez cały czas nic tylko się modliłam, byśmy dogonili ich jeszcze na drodze.

- Wiem. Ja robiłem to samo. Zadrzałam.

- A jeśli ją zgwałcił? Anna nigdy się z tego nie otrząśnie.

- Jeśli ją zgwałcił, to go zabiję - odparł spokojnie lord Winterdale. -
Miejmy jednak nadzieję, że zdołaliśmy przybyć na czas. Proszę się
trzymać, dopóki nie przekonamy się, jak wygląda sytuacja.

Wpatrywałam się w niego, oszołomiona. Zabiję go. Powiedział to tak
spokojnie, jakby planowa! zaprosić lorda Marsh na obiad. Zaczęłam
trząść się jeszcze bardziej.

Właśnie w tej chwili podjazd zakręcił i naszym oczom ukazał się
dom. W stanie, w jakim się znajdowałam, zauważyłam jedynie, że
budowla stanowi dziwaczną przeróbkę stylu jakobińskiego z jego
ułożonymi w kształt rombu ceglami oraz dzielonymi kamiennymi
słupkami oknami, a wszystko to zwieńczone czterospadowym dachem
i połyskującą, centralnie położoną kopułą, charakterystyczną dla stylu
Karola II. Nie byłam w nastroju, by rozważać architektoniczne
sprzeczności, ale siedziałam, sztywna i zdenerwowana, obok lorda
Winterdale. Kiedy byliśmy na miejscu, lord zeskoczy! z kozia,
podbiegł do drzwi i zaczął głośno stukać. Z trudem wygramoliłam się z
powozu i podeszłam, by stanąć obok niego.

Po mniej więcej dwóch minutach drzwi otwały się i na progu stanął
kamerdyner. Wyraz jego twarzy zdradzał zaskoczenie.

- Jestem lord Winterdale - powiedział władczo mój towarzysz. -
Szukam lorda Marsh.

Kamerdyner wydawał się jeszcze bardziej zaskoczony.

- Nie ma go tutaj, milordzie. Przebywa w Londynie.

Serce zaciężyło mi w piersi. Popelniliśmy błąd, przyjeżdżając tu.

Teraz już trzęsłam się wręcz nieopanowanie. Co mamy robić? Gdzie ona może być?

Och, Anno, to wszystko moja wina. Powinnam była wyjść za rybi pysk. Byłabyś wtedy bezpieczna w Sussex.

- Chyba wejdę i się rozejrzę - powiedział lord Winterdale, po czym przepchnął się obok osłupiałego kamerdynera i wszedł do domu. Podążyłam za nim.

- Nie może pan siłą wdzierać się do cudzego domu - zaprotestował kamerdyner, rozsierdzony.

- Cóż, właśnie to zrobiłem - odparł lord Winterdale, ruszając ku sosnowym schodom, znajdującym się pośrodku holu. Wbiegł na górę, nawołując lorda Marsh głosem, który brzmiał tak groźnie, że ciarki przebiegły mi po kręgosłupie.

Nie było go przez około pięć minut, a kiedy wrócił, jego twarz zdradzała przygnębienie.

- Nie ma go tu - powiedział. - I ani śladu Anny.

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. Przycisnęłam dłonie do ust, aby powstrzymać ich drżenie.

- Och, Boże - westchnęłam, zrozpaczona. - I co teraz?

Podszedł do mnie, zdjął płaszcz i zarzuciwszy mi go na ramiona, przeczesał włosy palcami.

- Miała pani rację - powiedział. - Musiał zabrać ją do innego majątku.

Okropne obrazy, których tak długo nie dopuszczałam do świadomości, zalały mój umysł. Zacisnęłam powieki, jakbym w ten sposób mogła zabronić im dostępu, i otuliłam się szczelniej płaszczem lorda. Choć byt ogrzany ciepłem jego ciała, nie mogłam przestać się trząść.

- Napijemy się herbaty - powiedział lord do kamerdynera. - I coś zjemy. Pani zmarzła i potrzebuje się wzmocnić.

- Nie jestem głodna - zaprotestowałam. - Nie mogłabym przełknąć ani kęsa.

- Jest pani głodna i zmęczona - odparł. - Przejdźmy do jadalni, gdzie będziemy mogli coś zjeść i się zastanowić.

Pomyślałam, że już za późno na nowy plan, pozwoliłam jednak, by zaprowadził mnie do jadalni, gdzie zasiadłam naprzeciw niego przy stole, nadal otulona w gruby płaszcz. Obrażony kamerdyner przyniósł nam herbatę i talerz zimnego mięsa. Nie byłam w stanie tknąć jedzenia, lecz gorąca herbata smakowała wspaniale, toteż wypłam dwie filiżanki.

Siedzieliśmy przy stole przez ponad godzinę, rozważając możliwości działania, lecz żadna nie wydawała się odpowiednia. Było już za późno, by wracać do Londynu, nawet gdyby konie lorda były w stanie odbyć tę podróż bez odpoczynku. Z każdą mijającą chwilą perspektywa uratowania Anny rysowała się bardziej ponuro, a lord coraz bardziej posepniał. Nagle ktoś zaczął dobijać się do frontowych drzwi.

Zerwaliśmy się na równe nogi i popędziliśmy do holu, gdzie opryskliwy kamerdyner otwierał już drzwi. Na progu stał jeden ze stajennych Winterdale'ów.

- Och, milordzie! - zawołał z widoczną ulgą, zobaczywszy lorda. - Tak się cieszę, że pana znalazłem! Przywiozłem dobre wieści: panią Anna została odnaleziona!

Postąpiłam krok w przód.

- Odnaleziona? - spytałam. - Czy nic jej nie jest?

- Nie, milady. Panią Catherine przywiozła ją do domu. Jest cała i zdrowa.

Przed oczami pojawiły mi się czarne cętki, w uszach słyszałam dziwne brzęczenie. Mrugałam i mrugałam, lecz cętki nie chciały zniknąć. Spróbowałam wziąć głęboki oddech, ale i to nie pomogło i po raz pierwszy w życiu padłam bez przytomności na podłogę.

Gdy się ocknęłam, leżałam na sofie, a lord Winterdale badał mi puls. Uniosłam powieki, spojrzałam w jego intensywnie niebieskie oczy i zapytałam niepewnie:

- Co się stało?

- Zemdląła pani. To nic wielkiego. Proszę jeszcze chwilę poleżeć, a wszystko będzie dobrze.

Nagle przypomniałam sobie, co się wydarzyło.

- Czy to prawda? - spytałam, obawiając się, że pojawienie się stajennego, przynoszącego dobre wieści, tylko mi się przyśniło. - Z Anną naprawdę wszystko w porządku?

- Tak. Najwidoczniej, kiedy my uganialiśmy się za nią po Hampshire, siedziała już sobie bezpiecznie w Mansfield House.

Uniosłam głowę znad poduszki, którą ktoś mi podłożył.

- Więc nie została porwana?

- Och, jak najbardziej, została. Mam tu list od Catherine. Chciałaby pani, bym go jej przeczytał?

- Tak, proszę - odparłam, opadając znów na sofę. Lord Winterdale zaczął czytać:

Drodzy Georgie i Philipie, mam nadzieję, że ten list zastanie was na tyle blisko Londynu, byście mogli zawrócić, nim zapadnie noc. Przede wszystkim chciałabym poinformować, że Anna, cała i zdrowa, przebywa znów w domu.

Przyjęcie w Staine House okazało się tak nudne, że powiedziałam mamie, iż rozboliła mnie głowa i chciałabym wcześniej wrócić. Nasz powóz wyjeżdżał właśnie z bocznej drogi na główną, prowadzącą do Londynu, gdy z naprzeciwka nadjechała pędząca z niebezpieczną szybkością barouche. Mama i ja siedziałyśmy we wnętrzu powozu, nie mogłyśmy więc dostrzec, kto znajdował się w barouche, lecz Williams, nasz stangret, powiedział, iż zauważył w krytej części powoziku Annę. Wiesz, jak ona lubi nosić włosy rozpuszczone niczym u dziecka, a tych jej złotych splotów nie sposób z niczym pomylić.

Mama była wściekła, że o mało nie doszło do wypadku, otworzyła więc okno, by powiedzieć Williamsowi, co o tym myśli, i właśnie wtedy poinformował nas, że widział Annę.

Opuściłam okno po swojej stronie i poleciłam mu, aby pojechał w ślad za barouche.

Nie muszę ci mówić, że rozgniewało to mamę, lecz miałam dziwne przeczucie, Georgie. Pomyślałam, że jeśli się pomyliliśmy i to nie Anna była w tamtym powozie, po prostu przeprosimy i nic wielkiego się nie stanie. Lecz jeśli to była ona i ktoś próbował ją porwać, aby wymusić na Philipie okup, nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym nie pośpieszyła jej na ratunek.

Williams, niech go Bóg błogosławi, posłuchał mnie, nie matki i ruszyliśmy za barouche. Pewnie nie udałooby nam się jej dogonić, ale na szczęście utknęła za wozem z sianem. Lord Marsh (gdyż to on był woźnicą!) próbował wyminąć wóz, ale nie było tam dość miejsca i barouche wylądowała w rowie. Gdy do niej podbiegliśmy, Anna była

zdumiona i nieco oszołomiona, ale poza tym nie stała jej się żadna krzywda.

Tak zatem wygląda sytuacja w domu. Nanny zajmuje się Anną, a mama histeryzuje, ponieważ jeździsz z Philipem po okolicy i to bez przyzwoitki. Proszę, wracajcie najszybciej, jak tylko będzie to możliwe.

- Dzięki ci, Boże - powiedziałam żarliwie. - Dzięki. Lord skinął głową i wstał. Wolałabym, by został

tam, gdzie był. Spróbowałam usiąść i spostrzegłam, że owinięto mnie płaszczem niczym kołdrą.

- Dotąd nie zdarzyło mi się zemdleć - powiedziałam niepewnie.

Zignorował tę uwagę.

- Ciotka Agata ma rację - powiedział. - To konieczne, byśmy wrócili najszybciej, jak to możliwe. Jeśli się wyda, że spędziliśmy noc pod jednym dachem bez towarzystwa przyzwoitki, pani reputacja legnie w gruzach.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

- Czy nie za późno już, byśmy wyruszyli do Londynu, milordzie?

- Niestety, to prawda.

Przeczesał bezwiednie palcami włosy, a jeden nieposłuszny lok spadł mu na czoło.

- Uważam, że najlepiej zrobimy, zostając tu na noc. Wyruszymy wcześniej rano. Marsh z całą pewnością nie będzie się kwapił do opowiadania o tym, co go spotkało, a jeśli wrócimy na Grosvenor Square przed dziesiątą, nikt nie musi wiedzieć, że byliśmy w nocy poza domem.

- Przed dziesiątą - policzyłam na palcach. - To znaczy, że musimy wyjechać stąd o piątej?

- Lepiej o czwartej. Moje siwki będą zmęczone po dzisiejszej jeździe i nie dadzą rady utrzymać zbyt szybkiego tempa.

- O czwartej. Jak miło - powiedziałam słabym głosem.

- Będzie pani mogła przespać cały dzień, kiedy znajdziemy się już w domu - stwierdził bez cienia współczucia. - Najważniejsze to dostarczyć tam panią, nim ktokolwiek się zorientuje, że w ogóle opuściła pani Londyn.

* * *

Choć byłam wyczerpana, nie spałam tej nocy zbyt dobrze. Kiedy o czwartej lord zastukał do drzwi mego pokoju, zwlokłam się z łóżka w zimnej sypialni, gdzie ogień na kominku dawno wygasł. Ubranie się nie nastreczyło mi kłopotu, gdyż musiałam tylko włożyć buty. Zeszłam sosnową klatką schodową, rzeźbioną we wzory z owoców i znalazłam lorda w jadalni, gdzie posilał się kawą i resztkami wczorajszej pieczeni.

- Proszę coś zjeść - polecił. - Nie chciałbym, by znowu mi pani zemdlą.

Wmusiłam w siebie nieco wołowiny, choć nie jestem zwolenniczką mięsnych śniadań. Spojrzałam na lorda, który nakładał obficie chrzan na swoją porcję i aż się wzdrygnęłam.

O czwartej byliśmy już w faetonie, kierując się ku traktowi do Londynu. Słońce nie zdążyło jeszcze wzejść i w powietrzu unosił się chłód. Lord zażyczył sobie, by dostarczono mi pled, owinęłam go więc wokół ramion niczym stara chłopka. Wiedziałam, że wyglądam okropnie. Pod oczami miałam ciemne kręgi, z warkoczy wymykały mi się pasma włosów, a suknia była do niemożliwości pomięta.

- Gdyby pan Stanhope mógł mnie teraz zobaczyć, z pewnością zerwałby zaręczyny - stwierdziłam ponuro, gdy jechaliśmy w szarym świetle poranka. - Wyglądam jak czarownica.

- Gdyby dowiedział się o naszej małej przygodzie, miałby poważniejsze, powody do zerwania, niż wygląd pani - zauważył lord chłodno.

Westchnęłam i potarłam oczy palcami.

- Co zrobimy z lordem Marsh? - spytałam.

- Już się nad tym zastanawiałem - padła ponura odpowiedź.

- Nie może go pan wyzwać - powiedziałam. - Bo jeśli pan to uczyni, wszyscy pomyślą, że chodzi o mnie, a to z pewnością odstraszy pana Stanhope^.

- Taka myśl przeszła mi przez głowę. Spojrzałam na niego i powiedziałam żarliwie:

- Dobro Anny przede wszystkim. Rozumie pan to, prawda?

Słońce zaczęło już się wynurzać zza horyzontu, barwiąc niebo smugami złota i fioletu.

Byłam zmęczona i emocjonalnie wyczerpana, zapewne dlatego zaczęłam rozmawiać z nim, jak nie rozmawiałam z nikim wcześniej:

- Trudno jest być kobietą - zaczęłam - ponieważ nie ma się kontroli nad własnym życiem. Rozglądam się dookoła podczas wszystkich tych rautów i bali, patrzę na młode dziewczęta, kochane, rozpieszczone, otaczane zbytkiem i widzę, że tylko jeden człowiek, mąż, stoi pomiędzy nimi a bezdomnością. To w najwyższym stopniu przerażające.

Spojrzał na mnie i było to niczym nagły rozbłysk błękitu.

- Bezdomność to chyba zbyt mocne słowo - zauważył.

Sionce stało już teraz wyżej i żywo płoty zaczęły rzucać cień na drogę.
- Cóż, może i tak - odparłam - nie było jednak zbyt mocne dla mnie i Anny.

Nie odezwał się. Konie biegły spokojnie. Nikt nie zmuszał ich dziś do galopu.

- Co zrobiłaby pani, gdyby nie musiała opiekować się Anną? - zapytał po chwili. - Poślubiłaby pani tego młodego panicza?

- Nie wiem - odparłam. Spróbowałam się roześmiać, lecz z moich ust dobył się jedynie słaby chichot. - Może uciekłabym i zostałabym woltyżerką w cyrku.

- Wątpię - odparł sucho.

- Prawdopodobnie ma pan rację - westchnęłam, po czym wyprostowałam się i powiedziałam: - Wracając do tematu, co zrobimy z lordem Marsh? Musimy jakoś powstrzymać go, by nie spróbował znowu, unikając jednocześnie skandalu.

- Ta wieczna troska, by nie wywołać skandalu - stwierdził z zaskakującą goryczą w głosie. - Jedyłą dobrą rzeczą, jaką da się powiedzieć o moim ojcu jest to, że nie przejmował się tym, czy wywoła skandal.

Zamilkł, ewidentnie starając się opanować emocje.

- Chociaż najchętniej wyzwałbym tego łajdaka i wpakował w niego kulkę, ma pani rację - odparł po chwili. - Nie możemy pozwolić sobie na skandal. Cóż, wybiorę się do niego i zagrozę ujawnieniem, jeśli spróbuje znów dostać Annę w swoje łapy. Już teraz jest w towarzystwie ledwie tolerowany. Jeszcze jeden skandal i zostanie definitywnie odrzucony, a tego nie chce.

Rozważyłam to, co powiedział, a potem spytałam:

- Jest pan pewny, że zdoła zapewnić w ten sposób bezpieczeństwo Annie?

- Jestem. Szkoda tylko, że nie mogę tego powiedzieć o innych dzieciach, na które poluje.

A potem doda! szorstko:

- Zgadzam się z panią, panno Newbury. Pod pewnymi względami rzeczywiście trudno jest być kobietą.

Rozdział czternasty

Dotarliśmy do Londynu o dziesiątej, a o dziesiątej piętnaście byliśmy już w Mansfield House. Anna rzuciła mi się w objęcia z histerycznym płaczem, zabrałam ją więc na górę, zostawiając lorda samego, by złożył stosowne wyjaśnienia ciotce. Gdy tylko Anna nieco się uspokoiła, zostawiłam ją z Nanny i poszłam do swej sypialni. Rozpaczliwie potrzebowałam się wykapać i umyć włosy. Gdy tylko do pokoju wniesiono wannę, pojawiła się Catherine.

- Nie zostanę dłużej niż minutę, ale czy wszystko z tobą w porządku, Georgie? - spytała.

Podbiegłam i serdecznie ją uściskałam.

- Dzięki tobie, Catherine, czuję się dobrze, i Anna także. Dziękuję, dziękuję, dziękuję! Gdyby nie było cię tam, kiedy przejeżdżał lord Marsh, lub gdybyś nie zdecydowała się za nim pojechać...

Catherine odwzajemniła uścisk.

- Musisz podziękować przede wszystkim William-sowi, Georgie. To on spostrzegł Annę.

- Na pewno to zrobię - odparłam żarliwie. Wannę ustawiono przed kominkiem, a potem Betty i dwie inne pokojówki wniosły wiadra z ciepłą wo-

dą. Gdy wyszły, aby raz jeszcze napełnić je w kuchni, powiedziałam do Catherine:

- Spałam ostatniej nocy w ubraniu i chyba nigdy dotąd nie czułam się tak brudna.

- Philip powiedział mamie, że spędziliście noc w Marsh Hall.

Skinęłam głowę.

- Okropnie zmarzłam w niedogrzejanej sypialni i musiałam wstać o czwartej nad ranem. Musieliśmy wyjechać o tak barbarzyńskiej porze, gdyż chcieliśmy jak najszybciej dojechać do Londynu, by nikt nie zobaczył, jak wracamy.

- Co za okropne przeżycie - zauważyła, przejęta.

- Nie tak okropne, jak mogłoby być, gdyby Marshowi udało się położyć łapy na Annie - zapewniłam

ją- Cóż, to z pewnością prawda. Teraz to ona się wzdrygnęła.

- Biedne dziecko. Wiesz, że nakarmił ją jakimś narkotykiem, by była cicho?

W tej właśnie chwili do pokoju wróciły pokojówki z wodą i Catherine wyszła, zapowiadając, że zobaczy się ze mną po kąpieli.

Gorąca woda i umycie głowy nieco mnie orzeźwiły, spędziłam więc resztę poranka przy kominku, czytając i susząc włosy. Catherine przyszła mi powiedzieć, że lord wyszedł, aby pokazać się na mieście, co uznałam za dobry pomysł, choć byłam pewna, że nic nam nie grozi.

W końcu, skąd ktokolwiek mógł wiedzieć, że byliśmy razem przez całą noc? W tych okolicznościach było raczej pewne, że lord Marsh będzie trzymał język za zębami.

U Richwoodów odbywał się tego wieczoru bal, a lady Winterdale uznała za konieczne, bym się

na nim pojawiła. Udało mi się zdrzemnąć nieco po południu, więc kiedy wysiadałyśmy z powozu przy Portland Square, czułam się już całkiem dobrze.

Mniej więcej w połowie wieczoru zorientowałam się, że coś jest nie tak. Ludzie gapili się na mnie, a kilku spośród dżentelmenów, którzy zwykle prosili mnie do tańca, tym razem trzymało się z daleka. Prawdę mówiąc, przesiedziałam nawet dwa kawałki, co nigdy mi się dotąd nie zdarzyło.

Nim bal dobiegł końca, lady Winterdale była już ponura niczym gradowa chmura.

- Co się stało, *madame!* - spytałam, kiedy jechałyśmy przez opustoszałe ulice do domu. - Coś jest zdecydowanie nie tak.

- Trzy kolejne osoby powiedziały mi, iż słyszały plotkę, że ty i Philip spędziliście razem noc - odparła lady Winterdale. - Zrobiłam, co było w mojej mocy, by temu zaprzeczyć, lecz najwidoczniej ktoś widział, jak wracaliście rankiem do Londynu.

Jej suknia zaszeleściła, gdy odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

- Cóż za niefortunny obrót wydarzeń, Georgiano. Jestem poważnie zaniepokojona.

- Wielkie nieba - westchnęłam. - Ale kto mógł nas widzieć?

Na tych, którzy zwykli balować do rana, było już za późno, reszta zaś o tej porze przebywała jeszcze w domach, sposobiąc się do porannych wizyt.

- Najwidoczniej pan Tunby ma zwyczaj zażywać rankiem przechadzek dla zdrowia i spacerował właśnie Park Lane, kiedy zobaczył, jak przejeżdżacie. Musisz przyznać, Georgiano, że z pewnością wyglądałaś, jakbyś spędziła poza domem całą noc.

Przejechaliśmy pod latarnią i w jej mdłym świetle spostrzegłam samotnego dżentelmena, zmierzające-

go w kierunku ulicy St. James, gdzie mieściła się większość klubów. Lady Winterdale mówiła tymczasem dalej:

- Byłam przerażona, gdy zobaczyłam, w jakim stanie znajduje się twoje ubranie i fryzura.

Catherine wyciągnęła rękę i uściśnęła moją dłoń, spoczywającą swobodnie na kolanie.

- Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak zareaguje pan Stanhope, kiedy usłyszy te plotki - stwierdziła złowroźnie lady Winterdale. - Żaden dżentelmen nie chce poślubić kobiety otoczonej aurą skandalu.

- Nie może się wycofać - zauważyła lojalnie Catherine. - Dżentelmen by tego nie zrobił.

- Zaręczyny są nieoficjalne, nic jeszcze nie ukazało się w gazetach - stwierdziła ponuro lady Winterdale. - Z całą pewnością może więc tak postąpić. Niestety.

- Oczywiście, wyjaśnię mu, co się zdarzyło - powiedziałam spokojnie. - Z pewnością zrozumie, iż nie miałam wyboru, jak tylko ruszyć za Anną.

- Ze względu na ciebie, Georgiano, mam nadzieję, że tak właśnie się stanie - powiedziała lady Winterdale tonem, który jasno sugerował, że ta nadzieja raczej okaże się bezzasadna. - Gdyby można było ogłosić, iż wychodzisz za mąż, bardzo podreperowałyby to twoją reputację. Lecz jeśli pan Stanhope się wycofa, obawiam się, że twoje szanse na znalezienie innego męża będą znikome.

Nie zabrzmiało to tak, jakby zamierzała wylać z tego powodu zbyt wiele łez.

Nie zwykłam przywiązywać do komentarzy lady Winterdale zbyt wiele wagi, lecz fakt, iż lord Henry Sloan nie złożył mi następnego ranka zwyczajowej wizyty ostrzegł mnie, że tym razem ponure przepowiednie mogą się spełnić.

Nie miałam szansy porozmawiać o tym, co wydarzyło się podczas balu z lordem Winterdale, gdyż spędził rano zamknięty w bibliotece z zarządcą swego majątku, po południu zaś wyszedł i nie wrócił, nim położyłam się spać.

Następnego dnia rano George Stanhope pojawił się na Grosvenor Square i poprosił mnie o rozmowę na osobności. Zaprowadziłam go do salonu na parterze, gdzie stanęliśmy pod kryształowym żyrandolem, spoglądając na siebie poprzez różowo-niebieski perski dywan.

Jego tak zwykle spokojne zachowanie uległo zmianie.

- Georgiano - powiedział - siostra opowiedziała mi nader niezwykłą historię...

Zamilkł, zmartwiony i najwidoczniej niepewny, co powiedzieć.

Tymczasem ja zdążyłam już zdecydować, że najlepiej będzie, jeśli opowiem mu, co się naprawdę wydarzyło. Powiedziałam więc o tym, że lord Marsh porwał Annę, ja zaś wraz z lordem Winterdale ruszyliśmy za nimi w pogoń po to jedynie, aby dowiedzieć się, że nie była ona potrzebna. Powiedziałam mu też, iż zatrzymaliśmy się na noc w Marsh Hall - w oddzielnych pokojach - i wyruszyliśmy do Londynu o czwartej rano w nadziei, iż dotrzemy na miejsce, nim ktokolwiek zdoła nas zauważyć.

- Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo bałam się o Annę - powiedziałam na koniec. - To istny cud, że Catherine udało się ją ocalić.

Spodziewałam się, że pan Stanhope zgodzi się ze mną, wyrazi oburzenie faktem, iż Anna została porwana, i ulgę, że udało się w porę ją ocalić. Lecz nic takiego nie nastąpiło.

- Co cię opętało, by jechać razem z Winterdale'em? - zapytał głosem, w którym nie było nawet

cienia współczucia. - Z pewnością potrafiłby stawić czoło sytuacji i bez kobiety u boku. Bardziej niż ciebie winię jego, gdyż nie powinien był cię zabierać. Musiał wiedzieć, że nie macie szansy wrócić do Londynu przed nocą!

- Ale ja chciałam jechać - stwierdziłam rozsądnie, spoglądając w jego gniewne zielone oczy. - Gdybyśmy rzeczywiście znaleźli Annę, byłabym jej potrzebna.

- Winterdale mógł zabrać z sobą pielęgniarkę - rzucił gniewnie. - Z pewnością nie powinien był zabierać ciebie!

Byłam wściekła, gdyż obwinił lorda o to, co było wyłącznie moją decyzją.

- Zmusiłam go, by mnie zabrał - powiedziałam, unosząc wyżej brodę.

- Powiedziałam, że jeśli tego nie zrobi, pojedę za nim wierzchem.

- Zatem powinien był zamknąć cię na klucz w pokoju - odparł George. - Doprawdy, naraziłaś się na najgorszego rodzaju plotki i spekulacje...

Zamknąć mnie w pokoju! Czułam, że oczy błyszczą mi z gniewu. Postąpiłam o krok bliżej, wbiłam w niego wzrok i zapytałam nieustępliwie:

- Powiedz mi, George, wierzysz, że popełniłam niemoralny czyn z lordem Winterdale?

Jego blada twarz okryła się rumieńcem.

- Cóż, Georgiano... Przysunęłam się jeszcze bliżej.

- To jak, wierzysz?

- Z pewnością nie sędzę, byś zgodziła się na coś takiego dobrowolnie - wykrztusił w końcu.

Z gniewu zrobiło mi się czerwono przed oczami.

- Rozumiem - powiedziałam. - Więc przypuszczacie, że mnie zgwałcił?

- Doprawdy, Georgiano! Taki język ci nie przystoi.

Lecz ja nie byłam już w stanie zapanować nad wzburzeniem.

- Cóż, George, pozwól, że coś ci powiem: to tobie nie przystoją takie myśli.

Staliśmy teraz bardzo blisko siebie i musiałam zadrzeć głowę, aby zobaczyć coś więcej niż jego nos.

- Nic nie wydarzyło się pomiędzy lordem Winterdale a mną! Nie poszłam z nim do łóżka, dobrowolnie, czy też nie. Pojechaliśmy do Hampshire w pogoni za łotrem, który porwał moją siostrę, i wróciliśmy, gdy tylko okazało się, że jest bezpieczna. Oto i cała historia.

Krew odpłynęła mu z twarzy i wydawał się teraz jeszcze bledszy niż zwykle. Chociaż staliśmy tak blisko, nie uczynił żadnego gestu, aby mnie dotknąć.

- Może to, co mówisz, jest prawdą, Georgiano, lecz ludzie sądzą co innego.

Odsunęłam się od niego, opuściłam brodę i powiedziałam, starając się, by mój głos brzmiał łagodniej:

- Wierz mi, George, nie zamierzam nakłaniać się, abyś dotrzymał danego mi słowa. Niech Bóg broni, byś miał związać się z kimś tak skalanym jak ja - dodałam, nie mogąc się powstrzymać.

George obrzucił mnie nieszczęśliwym spojrzeniem.

- Zabrzmiało to tak, jakbym nie miał dla ciebie żadnych uczuć. To nieprawda. Chodzi jedynie o to, że muszę brać pod uwagę dobre imię rodziny.

- George - powiedziałam najmiłszym głosem, jaki tylko potrafiłam z siebie wydobyć. - Nie wyszłabym za ciebie, choćbyś był jedynym mężczyzną na świecie. Nie powierzyłabym takiemu tchórzowi nawet swego psa, a co dopiero niewinną siostrzyczkę. A teraz, czy mógłbyś już wyjść i zostawić mnie w spokoju?

Zawahał się, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, rozmyślił się jednak, odwrócił i uciekł, jakby sam diabeł następował mu na pięty.

Stałam dalej pod żyrandolem, trzęsąc się z gniewu, gdy drzwi otwały się i do salonu wszedł lord Winterdale.

- Minąłem się z panem Stanhope'em, który właśnie wychodził. Nie miał najszcześliwszej miny.

- Postanowiliśmy zerwać nasze stosunki - odparłam sztywno.

Ruchliwe brwi lorda uniosły się.

- Do licha - powiedział. - Obawiałem się, że coś takiego może się wydarzyć. Najwidoczniej ten wścibski staruch Tunby zobaczył nas wczoraj rano, kiedy przejeżdżaliśmy wzdłuż Park Lane.

Zacisnęłam przed sobą dłonie i wykrztusiłam:

- Sprawa się rozniosła i całe miasto plotkuje na potęgę.

- Proszę przejść ze mną do biblioteki - powiedział. - Chyba winniśmy porozmawiać.

Pośpieszyłam korytarzem ku prywatnemu sanktuarium lorda. Kiedy już znaleźliśmy się w środku, zajął swe zwykle miejsce za biurkiem i machnięciem dłoni wskazał mi krzesło. Kiedy usiadłam, przez chwilę wpatrywał się we mnie ponad stosem papierów.

- Obawiam się, że nie ma innego wyjścia, panno Newbury. Będzie pani musiała poślubić mnie - powiedział w końcu.

Oślupiałam.

- Ccco takiego? - wyjąkałam po chwili, przekonana, iż musiałam się przesłyszeć.

- Powiedziałem, że będzie pani musiała poślubić mnie.

W milczeniu wpatrywałam się w twarz, którą zdążyłam poznać tak dobrze: czarne włosy, ruchliwe, zawa-

diackie w kształcie brwi, błyszczące niebieskie oczy, zdecydowane usta, które potrafiły uśmiechać się tak czarująco łagodnie. Nie spuścił wzroku, ale wpatrywał się we mnie z nieprzeniknioną miną. Mimo to czułam, że nie jest tak spokojny, jakim próbował się wydawać.

- Mówi pan poważnie? - wykrztusiłam w końcu.

- Oczywiście, że tak - odparł, zirytowany. - To nie jest temat do żartów.

Odchylił się na oparcie krzesła i dodał:

- Gdyby Stanhope wytrwał przy pani, moglibyśmy jakoś się wywinąć. Ale tak, jak sprawa wygląda... nie tylko pani musi mnie poślubić, ale i ja panią.

Uniósł brwi.

- Naprawdę nie życzę sobie uchodzić w towarzystwie za deprawatora niewinnych pańienek.

- Och - powiedziałaam tylko. - Rozumiem. Uśmiechnął się do mnie chłodno.

- Nie będzie tak źle - powiedział. - Będę miły dla Anny, a jak przez cały czas pani powtarza, powinna pani wyjść za kogoś, kto potrafi się nią zaopiekować. Winterdale Park w Surrey to bardzo przyjemne miejsce. Jestem pewien, że Anna będzie tam szczęśliwa.

Kiedy się odezwałam, mój głos brzmiał tak, jakby dobiegał z wielkiej odległości: - Och, z pewnością.

Poprawił stos papierów, które i tak były już doskonale uporządkowane.

- Dobrze, zatem sprawa ustalona. Porozmawiam z ciotką i spytam ją, czy lepiej będzie ogłosić zapowiedzi, czy też postarać się o specjalne zezwolenie, abyśmy mogli pobrać się natychmiast.

- W porządku - odparłam cichutko. Skinął z zadowoleniem głową i powiedział:

- Więc może pobiegiesz i poprosisz ciotkę Agatę, by do mnie przyszła? Potem możesz pójść, przekazać nowiny Annie.

Wstałam powoli. Uderzyło mnie, iż jest to być może pierwszy raz, kiedy dziewczynie oświadczono się przez biurko. Podeszłam do drzwi, otwierałam je, a potem spojrzałam szybko za siebie. Siedział odchyłony na krześle, wpatrując się w zielony marmurowy przycisk do papieru. W jego pozie widać było niewysłowione znużenie i po raz kolejny pomyślałam, iż jest najbardziej samotną osobą, jaką znam.

Kochałam tego mężczyznę i miałam za niego wyjść, a jednak zbierało mi się na płacz.

Och, Philipie, pomyślałam, po raz pierwszy nazywając go po imieniu, jeśli nadal będziesz się tak przede mną zamykał, złamiesz mi serce.

Lady Winterdale uznała, że powinniśmy postarać się o specjalne zezwolenie i pobrać w salonie Mansfield House przed upływem tygodnia.

- Po ślubie zjemy uroczyste śniadanie, a potem ty i Georgiana będziecie mogli wyjechać na kilka tygodni na wieś - poinformowała lorda Winterdale. - Musimy mieć nadzieję, że zanim wrócicie, skandal przycichnie.

- Nie mogę oddalić się od Londynu na dłużej niż dwa tygodnie - stwierdził lord gładko. - Mam tu spotkania, których nie mogę odwołać.

Nie po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czym też lord zajmuje się przez cały dzień. Wieczorami mógł sobie pić i grać w klubie, lecz zwykł wychodzić z domu już po śniadaniu. Jakież to spotkania odbywał? Jego życie było dla mnie zupełną tajemnicą, podczas gdy moje stanowiło otwartą księgę-

Nie wróżyło to dobrze naszemu związkowi. Anna bardzo się ucieszyła, kiedy powiadomiłam ją, że wychodzę za Philipa.

- Och, bardzo dobrze, Georgie - zawołała, klaszcząc w dłonie. - Lord Winterdale jest miły. Lubię go. Czasami grywa ze mną w ogrodzie w piłkę.

Nie wiedziałam o tym.

- Zamieszkamy w jego wiejskiej posiadłości. Nazywa się Winterdale Park i jest zapewne bardzo piękna. Nie przeszkadza ci, że będziesz musiała opuścić miasto, prawda, kochanie?

- Och, nie! - odparła z entuzjazmem. - Będę mogła sprowadzić tam Śnieżkę?

- Nie widzę przeszkód - odpadam. - Jestem pewna, że lord nie będzie miał nic przeciwko temu.

Gdy Anna poruszyła ten temat przy kolacji, lord Winterdale obdarzył ją jednym ze swych nieczęstych uśmiechów i powiedział, że może sprowadzić do Winterdale zwierzęta, jakie tylko będzie chciała. Jest tam mnóstwo miejsca.

Wpatrywała się w niego poprzez stół oczami wielkimi jak spodki.

- A mogłabym dostać osiołka, lordzie Winterdale? Zawsze chciałam mieć osiołka, lecz papa mi nie pozwalał.

- Z pewnością będziesz mogła - odparł. - A skoro wkrótce mamy zostać bratem i siostrą, myślę, że powinnaś zwracać się do mnie po imieniu, Anno.

Obdarzyła go swym niewiarygodnie pięknym uśmiechem i aż klasnęła w dłonie z radości:

- To mi się podoba! - powiedziała, a potem, zwracając się do mnie, spytała: - Słyszałaś, Georgie? Będę miała osiołka!

Od kiedy pewnego razu zobaczyła w książce z obrazkami ilustrację przedstawiającą hiszpańskiego chłopca z osiołkiem, posiadanie tego zwierzęcia na własność stało się jednym z jej największych pragnień.

- Ależ będzie zabawa! - odparłam z entuzjazmem. Arystokratyczny głos lady Winterdale przerwał rozmowę o osiołkach.

- Rozmawiałam z lady Jersey, Philipie, i milady łaskawie zgodziła się wziąć udział w ceremonii oraz śniadaniu. Jej obecność wielce przyczyni się do tego, by wasz związek został uznany przez towarzystwo.

- Dziękuję, ciotko - odparł lord, lub Philip, jak winnam go teraz nazywać. - Ja zaś rozmawiałem z lordem Castlereagh. On i lady Castlereagh też będą obecni.

Lady Winterdale wpatrywała się w bratanka, osłupiała.

- Castlereaghowie? - spytała z nutką niezadowolenia w głosie. - Nie wiedziałam, że jesteś ich znajomym, Philipie.

Lord Castlereagh był ministrem spraw zagranicznych, a jego żona jedną z patronek Almacka. Razem stanowili najbardziej wpływową parę w Londynie.

- Och, znam Castlereagha od lat - odparł Philip jak gdyby nigdy nic.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś! - spiczasty nos lady Winterdale zadrżał z oburzenia.

- Nie wiedziałem, że powinienem informować cię o swoich przyjaźniach, ciotko - odparł Philip zgryźliwie.

Jak zwykle, nie zwróciła uwagi na obraźliwy ton.

- Jak ich poznałeś? - dopytywała się. Zawahał się, lecz widać uznał, że ciotka nie da mu

spokoju, gdyż odpowiedział:

- Znam jedynie lorda Castlereagh, *madame*. Jak wiesz, podczas wojny spędziłem wiele lat na kontynencie, często w okolicznościach, które pozwalały mi zbierać pożyteczne dla rządu informacje. Wystarczy, jeśli ci powiem, że Castlereagh jest mi winien parę przysług. Będzie na naszym ślubie.

Wpatrywałam się w mego przyszłego męża zdumiona. Był kiedyś szpiegiem!

- Jeśli na ślubie pojawią się Jerseyowie i Castlereaghowie, mamó, ludzie nie będą mogli powiedzieć, że za tym małżeństwem kryje się jakieś szachrajstwo - wtrąciła Catherine.

Lady Winterdale przeniosła pełne niezadowolenia spojrzenie na córkę.

- Szachrajstwo? - powtórzyła. - Doprawdy nie jestem w stanie sobie wyobrazić, gdzie nauczyłaś się tak nieodpowiednich wyrażań.

- Przepraszam, mamó - powiedziała Catherine, która nie wyglądała ani trochę na skruszoną.

Nie po raz pierwszy zauważyłam, jak bardzo zmieniła się Catherine. Uznałam, że ma to wiele wspólnego z muzycznymi wieczorkami u księżnej i jej najstarszym synem, księciem Faircastle. I choć wspaniale było przyglądać się, jak przyjaciółka staje wreszcie na własnych nogach, obawiałam się, że jej uczucie może pozostać nieodwzajemnione.

Rozdział piętnasty

Philip wystarał się o specjalne zezwolenie od arcybiskupa Canterbury. Mogliśmy pobrać się w dowolnym miejscu i czasie bez ogłaszania zapowiedzi. Ustaliliśmy, że ślub odbędzie się w trzy dni po tym, jak uzyskamy zezwolenie. Spędziłam ten czas, przygotowując Annę i Nanny do wyjazdu do Surrey. Siostra i jej opiekunka miały zamieszkać tam na stałe, ja zaś wróciłabym po dwóch tygodniach z Philipem do Londynu.

- Interesy nie pozwalają mi zostać dłużej na wsi, a jeśli chcemy uniknąć plotek, lepiej będzie, jeżeli wrócisz tu ze mną - powiedział podczas jedynych piętnastu minut, które spędziliśmy, rozmawiając o naszej przyszłości. - Jeśli plotkarze uznają, że poślubiłem cię w pośpiechu, a potem zostawiłem na wsi... cóż, wiesz, co sobie pomyślą.

Byłam bardzo ciekawa, o co też chodzi z tymi interesami, czułam jednak, że lepiej o to nie pytać. Philip był tak niezwykle skryty, tak zdecydowany nie zdradzić przed nikim sekretów swego osobistego życia, iż wiedziałam, że gdybym go o nie spytała, zostałabym odprawiona.

Mieliśmy się pobrać, a wszystko, co o nim wiedziałam, sprowadzało się do tego, że musiało mu się

przytrafić coś na tyle strasznego, iż uczyniło to z niego człowieka zamkniętego w sobie i nieustannie mającego się na baczności.

Nadziei upatrywałam jedynie w owych nielicznych przebłyskach łagodności i słodyczy, jakie zauważyłam raz czy dwa. Gdybym tylko potrafiła przedrzeć się przez mur nieufności, jaki wokół siebie zbudował i odnaleźć tę łagodność, mielibyśmy szansę być szczęśliwi.

* * *

W dzień mojego ślubu mocno padało. Zły znak, pomyślałam, wkładając białą jedwabną suknię z wysokim stanem i bufiastymi rękawkami oraz długie białe rękawiczki, przeznaczone na specjalne okazje. Welon z koronki, umocowany do małej perłowej tiary, sięgał mi niemal do talii. Ślubny strój uzupełniały: bukiet białych róż oraz sznur pereł na szyi.

Byłam absolutnie spokojna. Prawdę mówiąc, aż mnie to dziwiło. Uśmiechałam się i żartowałam z Catherine, która była moją druhną, pomogłam też Annie uczesać włosy w stylu, który najbardziej lubiła.

Apartamenty lorda znajdowały się na drugim piętrze, w końcu korytarza. Była tam też niewielka klatka schodowa, prowadząca do przedpokoju na parterze, Philip nie musiał więc przechodzić przez mój pokój, jeśli chciał zejść na dół, a ja nie musiałam wiedzieć, że wychodzi.

Zaczynałyśmy już odczuwać pewne zdenerwowanie, gdy lady Winterdale otworzyła wreszcie drzwi mego pokoju i powiedziała, że goście przybyli, podobnie jak pastor, pora więc, byśmy i my się zjawiły.

Catherine podeszła do mnie, by wygładzić fałdy welonu. Anna pobiegła przodem, podekscytowa-

na świąteczną atmosferą, pragnąc jak najszybciej zaprezentować nową sukienkę. Wzięłam do rąk bukiet i wyszłam na korytarz, poprzedzana przez Catherine.

Weselne śniadanie przygotowano w salonie na piętrze, zaś sam ślub miał odbyć się na dole. Ze-szliśmy więc krętą klatką schodową do marmurowego holu na parterze. Zza uchylonych drzwi salonu dobiegały głosy.

Poczułam, że serce zaczyna szybciej bić mi w piersi.

Doszliśmy do drzwi. Catherine i Anna weszły pierwsze, a ja za nimi.

Salon wydał mi się zaskakująco zatłoczony, widziałam jednak tylko jedną osobę. Mężczyznę w wieczorowym stroju, stojącego przy kominku. Gdy weszłam, spojrzał na mnie przez pokój. W jego oczach pojawił się na chwilę dziwny błysk, a moje serce jeszcze przyspieszyło.

Anna podbiegła do niego i zapytała nieśmiało:

- Podoba ci się moja nowa sukienka, Philipie? Spojrzał na nią.

- Jest bardzo ładna, Anno - powiedział. - Wyglądasz prześlicznie.

Jej twarz pojaśniała w uśmiechu.

A potem lady Winterdale oznajmiła dostojnie:

- Skoro jesteśmy tu już wszyscy, możemy chyba zaczynać.

Stanęliśmy z Philipem przed pastorem, a pozostali ustawili się za nami. Pastor, wielebny Halmark, otworzył swoją księgę i zaczął odczytywać nosowym głosem odwieczną małżeńską przysięgę:

- Kochani, zebraliśmy się tu dziś w obliczu Boga... W pokoju było bardzo cicho, ja zaś czułam, że

wszystkie moje zmysły uległy znacznemu wyostrzeniu. Zapach róż z bukietu wypełniał mi nozdrza,

a poprzez cienki jedwab sukni przenikało ciepło stojącego obok mnie mężczyzny.

Pastor spojrział na Philipa i zaczął odczytywać zwyczajowe pytanie:

- Czy bierzesz sobie tę kobietę za małżonkę... Serce podskoczyło mi w piersi. Małżonka. Czy to

wszystko dzieje się naprawdę?

Poprzez szum krwi usłyszałam, jak Philip odpowiada stanowczo: - Tak.

Następnie wielebny zwrócił się ku mnie i przemówił. Gdy umilkł, powtórzyłam za Philipem „tak” głosem, który na szczęście ani trochę nie zadrżał.

Gdzieś z tyłu Anna wyszeptała coś do Catherine.

Philip wyjął z kieszeni obrączkę i odwrócił się ku mnie:

- Ja, Philip Robert Edward, biorę sobie ciebie, Georgianę Frances, za małżonkę...

Znowu te słowa, pomyślałam.

Jeszcze raz Anna zaszeptała i dźwięk jej głosu uspokoił mnie.

Powtórzyłam słowa przysięgi, a potem Philip ujął moją dłoń i wsunął mi na palec prostą złotą obrączkę.

Dotyk jego dłoni przeszył mnie niczym błyskawica.

Nosowy głos poinformował zebranych, że jesteśmy teraz mężem i żoną, w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Philip pochylił się i pocałował mnie skromnie w policzek.

Znów ogarnęło mnie to przeszywające uczucie.

Złożyliśmy podpisy w księdze, a Catherine i drużba Philipa podpisali się jako świadkowie. Po chwili podążaliśmy już za lady Winterdale na piętro, gdzie czekało śniadanie.

Anna przez cały czas trzymała się blisko mnie.

- To jak, jesteś już mężatką, Georgie? - dopytywała się.

- Tak - odparłam głucho. - Chyba tak.

Lady Winterdale, jak zwykle beztroska, kiedy chodziło o wydawanie pieniędzy bratanka, zamówiła wspaniały weselny posiłek, składający się z ciast, tart i owoców, a także dań bardziej treściwych, takich jak szynka, indyk czy homar. Szampan lał się strumieniami, a na specjalnym stole, ustawionym pomiędzy oknami, czekał na pokrojenie weselny tort.

Nie mogłam przełknąć nawet kęsa. Rozmawiałam z lady Jersey, a raczej to ona mówiła, podczas gdy ja starałam się nie zauważać, iż jej niespokojny wzrok wędruje nieustannie pomiędzy Philipem a mną, jakby za wszelką cenę starała się wypatrzyć jakąkolwiek oznakę łączących nas niemoralnych stosunków.

Lady Castlereagh, dama znana z arogancji, była dla mnie zaskakująco uprzejma, rozprawiając z dydaktycznym zacięciem na temat płócien, które oglądała dzień wcześniej w Akademii Królewskiej.

Mój nowo poślubiony mąż oraz dżentelmen, który był jego družbą - jasnowłosa mężczyzna w średnim wieku, zupełnie mi nieznany, którego Philip przedstawił jako kapitana Thomasa Greene'a - rozmawiali z lordem Castlereagh.

Anna zjadła olbrzymi kawałek tortu.

Kiedy minęło południe, goście rozeszli się. Postanowiliśmy wcześniej, że opuścimy Mansfield House zaraz po śniadaniu i wyruszymy do Winterdale Park. Choć żadne z nas nie powiedziało tego głośno, nie chciałam spędzić pierwszej nocy mego małżeństwa pod tym samym dachem, co lady Winterdale, i podejrzewam, że Philip czuł podobnie.

Nim byliśmy gotowi wyruszyć, deszcz przestał padać, choć niebo nadal było mocno zachmurzone. Jechaliśmy trzema pojazdami: wielki powóz podróżny miał zabrać bagaże, a także Betty i osobistego służą-

cego Philipa, mniejszy, miejski, przeznaczony był dla Anny, Nanny i mnie. Philip powoził faetonem.

Gdy powóz oddalił się nieco od Mansfield House, Nanny spojrzała na mnie z niepokojem w swych małych, ciemnych niczym rodzynki oczach.

- Nie musi panienka jechać z nami - powiedziała. - Zaopiekuję się Anną. Jeśli wolałaby pani jechać z jego lordowską mością, proszę tak zrobić. Gdyby zaczęło padać, zawsze mogłaby pani przesiąść się do powozu.

Nie chciałam przyznać, iż nie zostałam zaproszona, by jechać z mężem, powiedziałam więc tylko:

- Będę miała jeszcze mnóstwo okazji pobyć z jego lordowską mością, Nanny, a naprawdę nie życzyłabym sobie, by mój nowy płaszcz przemókł, gdyby nagle lunął deszcz.

Nanny nadal wyglądała na zmartwioną. Wiedziała doskonale, że nie dbam ani trochę o to, czy przemoknę.

Wyjechaliśmy z Londynu po drugiej, a kiedy dotarliśmy do Winterdale Park koło Guildford w Surrey, było po szóstej. Choć Catherine przygotowała mnie na to, co zobaczę, widok domu mną wstrząsnął.

Winterdale Park wyglądał bowiem tak, jakby znajdował się na skraju weneckiego *piazza*, nie pośród angielskiego krajobrazu. Catherine powiedziała mi, że obecny dom zbudowany został przez jej prapradziadka w miejscu, gdzie przedtem stała budowla w stylu elżbietańskim. Przodek mojej przyjaciółki był wielkim admiratorem włoskiej architektury, sprowadził zatem z Wenecji architekta, Giacomo Leoniego, by zbudował dla niego nowy dom.

- Boże, miej litość - wykrztusiła Nanny, gdy powóz minął podjazd i zatrzymał się przed wejściem. Główny budynek wzniesiony został z jaskrawoczerwonej

cegły, posiadał jednak kamienny fronton, którego elementy wyłaniały się z cegły po obu stronach drzwi, odcinając się od czerwieni muru.

- Wygląda dziwnie - oceniła Nanny z dezaprobatą.

- Został zbudowany przez Włocha - wyjaśniłam. Nanny spochmurniała. Nie cenila zbyt Włochów.

Lord Winterdale - Philip! - przekazał wodze jednemu ze stajennych, sam zaś otworzył drzwi powozu, by pomóc nam wysiąść.

Anna wysiadła pierwsza i rozejrzała się nieśmiało dookoła. Winterdale Park było większe i bardziej imponujące, niż cokolwiek, co widziała do tej pory.

- Jest taki duży - zauważyła cichutko.

- Wiem - odparł łagodnie Philip. - Lecz Catherine powiedziała mi, że z tyłu domu znajduje się ładne mieszkanie z widokiem na tylny ogród, które na pewno się wam spodoba. Ogrody też są bardzo piękne i będziesz mogła przyglądać się z okna, jak twój osiołek pasie się na trawie.

Wzmianka o osiołku natychmiast poprawiła Annie samopoczucie.

Wspomniałam to, co Philip przed chwilą powiedział - Catherine powiedziała mi, że jest tu mieszkanie.

Winterdale Park musi być dla niego praktycznie obcym miejscem, pomyślałam. Powinien był tu dorastać, prowadzić normalne życie chłopca ze swojej sfery. Tak się jednak nie stało. W wieku ośmiu lat został rzucony w paskudny świat jaskiń hazardu i łatwych kobiet.

Kto miał nauczyć go zasad moralnych, zastanawiałam się. I jak bezlitosnym człowiekiem może się okazać? Wiedziałam, że pragnie zemścić się na ciotce i nie żałuje w tym celu pieniędzy.

Z drugiej strony, potrafi być tak łagodny i miły dla Anny.

Nie znałam tego mężczyzny, a jednak związałam się z nim na resztę życia. Zdecydowanie niepokojąca sytuacja, pomyślałam.

* * *

Philip wysłał przodem swego zarządcę, pana Downsa, aby upewnił się, że dom zostanie w pełni przygotowany. Na polecenie Philipa oszczędzono nam tradycyjnego powitania służby, zgromadzonej w rzędzie przed frontowymi schodami. Zamiast tego pan Downs przedstawił nam w holu kamerdynera, Clandona, i gospodynię, panią Frome.

Porozmawiałam chwilę grzecznie z dwójką najważniejszych spośród służby, lecz kiedy chciałam przedstawić im Annę, ledwie zdołałam przyciągnąć jej uwagę, tak bardzo zafascynowało ją otoczenie.

Wspaniały, marmurowy hol Winterdale Park wznosił się na dwa piętra w górę, zaś na wysokości pierwszego znajdował się rząd nisz z umieszczonymi w nich posągami. Architektura miała w sobie śródziemnomorskiego ducha, a białe ściany i sztukateria na suficie, marmurowe podłogi oraz rzeźbione marmurowe gzymsy nad dwoma kominkami pogłębiały wrażenie światła i przestrzeni.

Człowiek czuł się tu tak, jakby po wyjściu miał znaleźć się nad weneckim kanałem, nie pośród zamglonego, zielonego angielskiego krajobrazu.

- Czy życzyłabyś sobie, milady, abym zaprowadziła ją do apartamentu? - spytała pani Frome. - A może wolałaby pani zwiedzić wpierw dom?

- Sądzę, że najpierw udamy się do naszych pokoi, pani Frome - odparłam.

- Doskonale, milady. O której ma zostać podana kolacja?
Cale to tytułowanie sprawiało, że czułam się nader dziwnie i jakby nie na swoim miejscu. Spojrzałam więc na Philipa.

- O której życzyłbyś sobie zjeść, milordzie? - spytałam.
- O siódmej - odparł zdecydowanie.
- Zatem o siódmej - powtórzyłam, odwracając się do pani Frome.
- Doskonale, milady. A teraz, jeśli zechce pani pójść ze mną, pokażę pani jej pokoje.

- Wy, panie, idźcie z panią Frome - powiedział Philip swobodnie. - Ja muszę zamienić wpierw słówko z Downsem.

Posłusznie ruszyliśmy za panią Frome, sunąc po marmurowej podłodze, przywodzącej na myśl weneckie *palazzo*, ku wspaniałej, bogato rzeźbionej klatce schodowej.

Kiedy doszliśmy do schodów, gospodyni spytała:

- Mam zaprowadzić panią najpierw do jej pokoi? Tak jak życzył sobie tego lord, umieściłam panienkę Annę i panią Pedigrew na drugim piętrze.

- Wolałabym najpierw zobaczyć mieszkanie Anny - stwierdziłam zdecydowanie.

- Oczywiście, milady - odparła gospodyni z nieodgadnioną miną.

Wspinałyśmy się po schodach w milczeniu. Anna wyglądała na zmartwioną. Zdawałam sobie sprawę, że wielkość i marmurowa wspaniałość domu muszą wydawać się jej przytłaczające.

Na podeście drugiego piętra gospodyni wskazała na prawo i wyjaśniła:

- Okna pokoju dziecinnego wychodzą na front domu.

Skierowała się jednak w przeciwną stronę, a my za nią. Na końcu korytarza otwarła przed nami znajdujące się tam drzwi i zaczęła, aż wejdziemy.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, był kominek ze zwykłej czerwonej cegły, zwieńczony gzymsem z pomalowanego na biało drewna. Ponad kominkiem zawieszono obraz, przedstawiający spaniela. Rozejrzałam się dookoła i stwierdziłam, że znajdujemy się w saloniku, którego ściany pomalowano na bladożółto, a pokryte perkalem meble wyglądają na stare i wygodne.

Anna natychmiast podbiegła do kominka, by przyjrzeć się pieskowi na obrazie.

- Jest tu także sypialnia i gotowalnia - poinformowała nas pani Frome.
- Pan Downs polecił, by gotowalnię przerobiono na sypialnię dla pani Pedigrew.

Podeszliśmy do uchylonych drzwi. Za nimi widać było sypialnię, równie dużą jak salonik i równie wygodnie umeblowaną. Apartament znajdował się przy bocznej ścianie budynku, a dwa wysokie okna sypialni, obramowane białymi muślinowymi zasłonami, wychodziły na taras i ogród.

Roztaczający się z nich widok był po prostu wspaniały.

Gdy wyglądałam przez okno, po raz pierwszy tego dnia na niebie ukazało się słońce. Jego promienie zabłyśły na ozdobnym stawie pośrodku parku i sprawiły, że trawnik wyglądał, jakby rozrzucono na nim tysiące diamentów.

- Podobają mi się te pokoje, Georgie - odezwała się spoza mnie Anna.
- Są ładne.
- Należały kiedyś do lady Catherine - wyjaśniła pani Frome.

Odwróciłam się i dopiero teraz spostrzegłam w kącie pokoju skrzynię, a na niej stos nut.

- Jak myślisz, Georgie, czy Catherine nie weźmie mi za złe, jeśli zamieszkać w jej pokojach? - spytała Anna, zmartwiona.

Potrząsnęłam głową.

- To właśnie Catherine zaproponowała Philipowi, byś je zajęła - odparłam.

Czoło Anny wygładziło się.

Zostawiłam ją wyglądającą przez okno i weszłam do pokoju, który miał być sypialnią Nanny. Był przyzwoitych rozmiarów i bardzo wygodny.

Zatrzymałyśmy się na chwilę w przejściu pomiędzy sypialnią a salonikiem, spoglądając na Annę.

- I co sądzisz, Nanny? - spytałam cicho.

- Myślę, że będzie nam tu bardzo dobrze, panienko - odparła Nanny zdecydowanie. - Kiedy panienka i lord będziecie przyjmować gości, hałas i zamieszanie z tym związane nie dotrą aż tutaj, a kiedy pojawią się dzieci, Anna nie będzie miała do nich daleko, co z pewnością bardzo się jej spodoba.

Te obrazy przyszłego życia wydawały mi się dziwnie nieprawdopodobne, nie powiedziałam tego jednak.

- Masz rację - mruknęłam jedynie, zmuszając się do uśmiechu. - Cóż, zostawię was, byś pomogła Annie się przebrać. Jego lordowska mość zażyczył sobie, by kolację podano o siódmej.

- To dzień twojego ślubu, panienko - zauważyła Nanny, nie owijając w bawełnę. - Panienka Anna może zjeść dziś kolację na górze.

Co powiedziawszy, spojrzała na panią Frome, szukając u niej poparcia.

Nieodgadniony wyraz twarzy gospodyni nie zmienił się w najmniejszym stopniu.

- Z pewnością da się zorganizować, by kolację dla panienki Anny przyniesiono na górę - odparła.

Nie chciałam, by Anna jadła na górze. Nie chciałam zostać sama z mężem. Nie miałam pojęcia, o czym moglibyśmy rozmawiać.

Wiedziałam jednak, iż nie mogę przyznać się do tego przed Nanny i gospodynią.

- Jeśli nie sprawi to kłopotu, pani Frome - odparłam zatem słabo.

Gospodyni spojrzała na mnie. Miała oczy barwy cyny i wielkie różowe znamię po jednej stronie nosa.

- To żaden kłopot, zapewniam - powiedziała. Uświadomiłam sobie, że nie zachowuję się jak

na hrabinę przystało, uniosłam więc brodę i powiedziałam bardziej stanowczo:

- Doskonale. Zatem teraz poproszę, by pokazała mi pani mój apartament.

- Oczywiście, milady - odparła gospodyni, ruszając do drzwi.

- Pójdę już, kochanie - zawołałam do Anny. - Przyniosą ci kolację na górę, a ja zobaczę się z tobą rano.

Anna odwróciła się, nadąsana i gotowa protestować, lecz nim zdążyła wypowiedzieć choć słowo, do pokoju wbiegł mały spaniel, skomląc przeraźliwie.

- Śnieżka! - zawołała Anna, opadając na kolana i wyciągając ramiona, w których piesek natychmiast ochoczo się umościł.

Spojrzałam na stojącego w drzwiach młodego lokaja.

- Jego lordowska mość polecił, bym go tu przyprowadził - wyjaśnił.

- Dziękuję - powiedziałam, uśmiechając się do niego. - Jak masz na imię?

- Alfred, milady.

- Dziękuję, Alfredzie.

- Proszę iść teraz, póki jest zajęta psem - poradziła mi z cicha Nanny. Skinęłam głową i wyszłam, a gospodyni za mną.

Nie wróciłyśmy na główną klatkę schodową, ale zeszłyśmy wąskimi schodami, znajdującymi się tuż obok apartamentu Anny. Sądziłam, że apartamenty państwa domu będą znajdowały się na pierwszym piętrze, tak jak pozostałe sypialnie, gospodyni poprowadziła mnie jednak niżej, na parter.

Apartamenty państwa znajdowały się z tyłu domu. Wychodziły, podobnie jak pokoje Anny, na ogrody, choć były od nich o wiele większe i urządzone z większym przepychem. W sypialni stało łóżko z czterema słupkami i pasujące do niego krzesła. Jak poinformowała mnie z dumą pani Frome, meble zostały wykonane dla lorda, który żył w czasach króla Jakuba. Z trzech wysokich okien, obramowanych zielono-złotymi kotarami, roztaczał się cudowny widok. Nad kominkiem z białego marmuru wisiał pejzaż, przedstawiający kanał w Wenecji.

Poza wejściowymi, w sypialni znajdowało się jeszcze dwoje drzwi.

- Te prowadzą do gotowalni milady - wyjaśniła pani Frome, wskazując drzwi po lewej. - A te drugie do garderoby lorda.

Niechętnie weszłam za nią do pokoju, który przez ponad dwadzieścia lat stanowił niepodzielne królestwo lady Winterdale. Nie przeszkadzało mi, że Anna zamieszka w pokojach, które zajmowała kiedyś Catherine, lecz to, iż miałam zająć miejsce ciotki Philipa sprawiało, że czułam się nieswojo.

Betty już na mnie czekała i widok jej znajomej twarzy podniósł mnie na duchu. Gdy pomagała mi zmienić suknię, przez cały czas paplałam sztucznie ożywionym tonem.

Rozmowa pomagała mi odsunąć myśl, iż apartament posiada tylko jedną sypialnię, przeznaczoną dla pana i pani domu.

W gotowni znajdowało się duże lustro. Spojrzałam w nie, nim wyszłam na korytarz. Ulżyło mi, gdy zobaczyłam, że wewnętrzny zamęt nie odzwierciedla się na mojej twarzy.

Wygładziłam nerwowo złotą jedwabną suknię i przygotowałam się, by stawić czoło mężowi ponad nakrytym do kolacji stołem.

Za drzwiami apartamentu czekał lokaj, który miał zaprowadzić mnie do salonu. Powiedział, że szereg pomieszczeń na parterze zostało zamkniętych, a kolacja zostanie podana w pokoju, który nazwał śniadaniowym. Ulżyło mi, iż nie będę musiała jeść w miejscu, które kojarzy się z włoskim pałacem.

Philip oczekiwał mnie w małym przedpokoju, ozdobionym trzema pozłacanymi lustrami. Stała tam też obita zielonym jedwabiem sofa i dwa krzesła. Nie uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył.

- Czy Anna do nas dołączy? - zapytał.

- Nie. Nanny uznała, że lepiej będzie, jak zje dziś na górze.

Uniósł lekko brwi, a potem powiedział:

- Pokój śniadaniowy znajduje się tuż obok.

Podszedł i oficjalnie zaoferował mi ramię. Przyjęłam je z wahaniem i razem weszliśmy do pokoju, który wielkością nie ustępował dużej jadalni w naszym domu w Weldon Hall.

Philip odsunął dla mnie krzesło. Usiadłam przy końcu mahoniowego stołu. W świetle żyrandola krawatka Philipa miała nieskazitelną biel świeżo spadłego śniegu, jego oczy błyszczały niczym szafiry, a włosy były kruczoczarne.

W gardle czułam kulę wielką niczym pięść.

Wniesiono zupę i postawiono przede mną talerz.

Nie możemy przesiedzieć całego posiłku w milczeniu, pomyślałam z rozpaczą, aż nadto świadoma

obecności stojącego obok kredensu lokaja. Powinnam coś powiedzieć. Tyle że nic nie przychodziło mi do głowy.

- Jak to się, u licha, stało, że ten pies ma na imię Śnieżka? - zapytał Philip swobodnie.

Tak bardzo zaskoczyło mnie to pytanie, a zwłaszcza zwyczajny ton jego głosu, że mimo woli się roześmiałam. Nim skończyłam opowiadać historię Śnieżki, kula w moim gardle jakoś znikła i byłam nawet w stanie zjeść zupę.

Po obiedzie zostawiłam Philipa samego, by wypił jak należy, po męsku samotnie, szklaneczkę porto, sama zaś udałam się w towarzystwie pani Frome do pokoju, który określiła jako zielony salon. Było to wielkie, wspaniałe urządzone pomieszczenie po rodzinnej stronie pierwszego piętra. Ściany salonu rzeczywiście obite były zielonym jedwabiem, a na wypolerowanej podłodze spoczywał wielki turecki dywan. Wysokie francuskie okno wychodziło na taras, z którego roztaczał się widok na jeden z ogrodów. Znowu poczułam zapach róż.

Pomimo całego, wspomnianego wyżej splendoru pierwszą rzeczą, jaka przyciągała tu uwagę, były dwie eleganckie i niezwykle delikatne figurki żurawi o pozłacanych piórach, ustawione na stoliku z drzewa atlasowego, stojącym pośrodku pokoju. Gdy o nich wspomniałam, pani Frome wyjaśniła, że są to chińskie posążki, sprowadzone przez ojca zmarłego lorda.

- Ależ one piękne! - zauważyłam z podziwem. Pani Frome przytaknęła, a po jej twarzy przemknął, o dziwo, cień uśmiechu.

- Życzyłaby sobie pani, bym podała jej herbatę? - spytała.

- Nie, dziękuję - odparłam, rozglądając się po salonie. Było tu mnóstwo pięknych mebli, a na gzymsie

kominka stały kolejne chińskie figurki, nie zauważyłam jednak żadnego instrumentu.

- A gdzie fortepian panienci Catherine? - spytałam, zaciekawiona.

- Na górze, w błękitnym salonie - odparła pani Frome.

- Ojej, to rzeczywiście wielki dom - zauważyłam lekkim tonem. - Jutro będzie musiała mnie pani oprowadzić, pani Frome.

- Jestem do dyspozycji, milady - odparła kobieta, a jej twarz przybrała na powrót nieprzenikniony wyraz.

Wyszła, a ja ruszyłam, by przyjrzeć się żurawiom. Stałam właśnie obok stolika, wpatrując się, zamyślona, w piękne, delikatne figurki, kiedy drzwi otworzyły się raz jeszcze i do salonu wszedł Philip.

Odwróciłam się do niego. Na zewnątrz zapadł już wieczór i ogród za tarasem przestał być widoczny. Spojrzałam na Philipa i powiedziałam ze smutkiem to, co leżało mi na sercu:

- Tak mi przykro, że musiałeś mnie poślubić, Phi-lipie. Wprawdzie szantażem skłoniłam cię, byś wprowadził mnie do towarzystwa, ale naprawdę nie zamierzałam zmuszać cię do małżeństwa.

Z trudem udało mi się nie odwrócić wzroku.

- To nic przyjemnego zostać poślubionym kobiecie, której nie można szanować i naprawdę jest mi z tego powodu ogromnie przykro.

Spojrzał na mnie, a w jego spojrzeniu widać było nieskończone znużenie.

- Uwierz mi, Georgiano - powiedział, a serce podskoczyło mi w piersi, gdy wypowiedział moje imię -to nie ja straciłam na tym małżeństwie. Mężczyzna taki jak ja nie powinien żenić się z niewinną dziewcz-

czyną. Nigdy bym tak nie postąpił, gdyby nie zmusiły nas do tego okoliczności.

Gapiałam się na niego, zdumiona.

- Co to znaczy: mężczyzna taki jak ja? - spytałam w końcu.

- Nie masz pojęcia, jakie życie kiedyś prowadziłem - odparł poważnie. - To zbyt paskudne dla twoich uszu, lecz możesz mi wierzyć, gdy mówię, że samo choćby rozważanie tego, bym mógł cię dotknąć, to z mojej strony świętokradztwo. Chcę, byś o tym wiedziała. Żebyś wiedziała, że daję ci wybór. Jeśli wolisz ograniczyć się jedynie do ochrony, jaką zapewni ci moje nazwisko, i zrezygnować z innych aspektów małżeńskiego życia, w pełni to zrozumiem.

Jego słowa wręcz mnie poraziły. Nie to spodziewałam się usłyszeć. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Prawdę mówiąc, nie rozumiałam do końca, co tak naprawdę mi proponuje.

- Sugerujesz, że moglibyśmy żyć razem jak... brat i siostra? - spytałam ostrożnie.

- Tak. Jeśli takie jest twoje życzenie, dostosuję się do niego.

Przemawiał całkiem spokojnie, lecz byłam tak wyczulona na każdą, nawet najmniejszą zmianę w jego zachowaniu, że choć stał po drugiej stronie pokoju, zdawałam sobie doskonale sprawę, jak bardzo jest spięty.

- Ostatnią rzeczą, jaką chciałbym uczynić, jest narzucanie się dziewczynie takiej jak ty - dodał.

Próbowałam myśleć jasno, lecz w tych okolicznościach nie było to wcale łatwe. W końcu uznałam, że najlepiej będzie podejść do sprawy praktycznie.

- Nie możemy tego zrobić - powiedziałam. - Kimkolwiek byłeś w przeszłości, teraz jesteś lordem Winterdale i musisz spłodzić dziedzica. A prawdę mó-

więc, ja też chcę mieć dzieci. Skoro tak, nie możemy żyć jak brat i siostra, prawda? - zakończyłam, lekko zdyszana.

- Nie, nie możemy - odparł zdecydowanie.

- Cóż zatem - powiedziałam, starając się, aby zabrzmiało to tak, jakbyśmy omawiali jakąś zupełnie trywialną sprawę - uważam, że nasz związek powinien być prawdziwy.

Zauważyłam, że otwiera, a potem zaciska dłoń.

- Jesteś tego pewna, Georgiano? - zapytał szorstko.

- Tak - odparłam, starając się nadać memu głosowi odcień pewności, której nie czułam. - Jestem.

Rozdział szesnasty

Betty pomogła mi przygotować się do snu. Wybrana na tę noc koszula, uszyta z najcieńszego batystu, miała dekolt i rękawy obszyte koronką. Betty wyszczotkowała moje włosy tak, iż opadały na plecy niczym błyszczący płaszcz.

Kiedy skończyła, przeszłam do sypialni i wdrapałam się na łożo, wykonane w czasach króla Jakuba.

Wcześniej, gdy Philip dał mi wybór, bym zdecydowała, czy nasze małżeństwo ma być prawdziwe, nie wahałam się z odpowiedzią. I nie chodziło tylko o dzieci. Czułam po prostu, że jeśli nie zbliżę się do niego w ten intymny sposób, nigdy nie staniemy się sobie naprawdę bliscy. A tego nie chciałam.

Jednocześnie na myśl o tym, co miało zająć pomiędzy nami w nocy, ogarniał mnie blady strach.

Z racji chłodnej pogody okna sypialni zostały szczelnie zamknięte i w pokoju było bardzo cicho. Od strony garderoby lorda nie dobiegały żadne odgłosy. Na kominku płonął suty ogień, leżałam więc, wpatrując się intensywnie w płomienie, próbując nie myśleć o tym, co mnie czeka i starając się nie zerkać co chwila na drzwi. Wazon na ustawionym pomiędzy oknami intarsjowanym stoliku pełen był kwiatów.

Ich słodki zapach unosił się w powietrzu, zmieszany z wonią palącego się drewna.

Lampa obok łóżka była zapalona. Podciągnęłam się i usiadłam, wsparta o poduszki, po czym wyprostowałam fałdkę na zakrywającej moje kolana, nieskazitelnie białej kołdrze i, utkwivszy wzrok w ogniu, czekałam.

Klamka u drzwi garderoby zaskrzypiała lekko. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Philipa. Miał na sobie czarny szlafrok i kiedy szedł ku mnie, przemierzając pokój tym swoim lekkim niczym u pantery krokiem, wpatrywałam się w niego z mieszaniną strachu i oczekiwania.

Spodziewałam się, że podejdzie do łóżka od swojej strony, ale okrążył je, usiadł tuż obok i wziął mnie za rękę. Mój puls natychmiast przyspieszył.

- Wiesz, co ma się tu dziś między nami wydarzyć, Georgiano? - zapytał poważnie.

Poczułam, że rumieniec zalewa mi policzki. Wychowałam się jednak na wsi, wiedziałam zatem, jak rozmnażają się zwierzęta. Obrazy, które podsuwała mi pamięć, nie były jednak przyjemne i wołałam zbyt dużo o nich nie myśleć. Prawdę mówiąc, odsuwałam je od siebie już od tygodnia.

- Chyba tak - odparłam, spuszczać wzrok.

- Zdajesz sobie zatem sprawę, że będę musiał sprawić ci ból? - kontynuował.

Natychmiast na niego spojrzałam.

- Sprawić ból?

O tym nie miałam, niestety, pojęcia.

- By w ciebie wejść, będę musiał pozbawić cię dziewictwa, a to zaboli - wyjaśnił. - Chciałem powiedzieć ci o tym teraz, kiedy jest jeszcze czas, byś mogła zmienić zdanie.

Spojrzałam na jego twarz. Rysy miał napięte, jakby za wszelką cenę starał się zachować nad sobą kontrolę.

- Czy zawsze będzie sprawiało mi to ból? - spytałam.

- Nie, tylko za pierwszym razem.

- Cóż zatem - powiedziałam z mieszaniną rozsądku i brawury - chyba lepiej mieć to jak najszybciej za sobą, prawda?

Po raz pierwszy od wielu dni na jego twarzy zagościł błady uśmiech.

- Jak zwykle praktyczna - powiedział cicho. Patrzyłam w jego niewiarygodnie błękitne oczy

i wcale nie czułam się praktyczna. Już raczej kręciło mi się w głowie. Przytaknęłam bezradnie.

Podniósł dłoń i przesunął palcami po moich rozpuszczonych włosach. Poczułam, że skóra na głowie reaguje na dotyk jego palców.

- Masz takie piękne włosy - wymruczał. Wsunął dłoń głębiej w miękką brązową grzywę i pociągnął, zmuszając mnie, bym odchyliła lekko głowę w tył. A wtedy pochylił się i zaczął mnie całować.

Zareagowałam tak mocno, że aż mnie to przestraszyło. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a kiedy objął mnie i położył, nie zaprotestowałam. Przez cienki materiał koszuli poczułam, że jego palce zaczynają pieścić moje piersi. Zadrżałam.

To było takie przyjemne.

Oderwał wargi od moich ust i całował teraz moje uszy, szyję, dolinę między piersiami.

Byłam zdumiona siłą doznań, jakie budził we mnie jego dotyk. Delikatne pobudzenie, które ogarniało moje zmysły, kiedy dotykał mnie przedtem, było niczym w porównaniu z tym, co czułam teraz.

Całował mnie i całował, aż w końcu nie byłam w stanie myśleć. Nie wiem, kiedy pozbył się szlafroka, lecz w pewnej chwili uświadomiłam sobie, że jest nagi. Przesunęłam dłońmi wzdłuż jego ramion, rozkoszując się gładkością skóry i mięśni. To było ekscytujące. Całował znów moje usta, tym razem mocniej i bardziej nagłaco, rozchyliłam więc wargi i, zaszokowana, poczułam, że jego język dotyka mojego.

Wsparł dłonie po obu stronach mojej głowy, by mnie unieruchomić. Zamknęłam oczy i z wolna mój język zaczął poruszać się w zgodnym rytmie z jego językiem. Koszula zdążyła mi się już podwinąć i teraz czułam na udzie jego dłoń.

A potem mnie dotknął.

Zadrżałam z zaskoczenia i przyjemności.

Nie przestawał mnie całować, pocierając jednocześnie delikatnie palcem wrażliwe miejsce pomiędzy nogami. Drżałam coraz mocniej.

Czułam, jak jego twarda męskość napiera na moje udo i napełniało mnie to zarówno lękiem, jak oczekiwaniem.

A potem powiedział zduszonym głosem, który ledwie rozpoznawałam:

- No dobrze, Georgie. Trzymaj się.

Najdziwniejsze było to, że chciałam, by we mnie wszedł. Nie myślałam o bólu, lecz o niewiarygodnie przyjemnych odczuciach, jakich doświadczałam. Właśnie dlatego ból, kiedy nadszedł, aż tak mnie zaskoczył.

Philip musiał pchnąć mocno, by przebić się przez barierę mego dziewictwa, a ja natychmiast zeszywniałam, zaskoczona palącym, nieprzyjemnym odczuciem. A potem przypomniałam sobie, co mi powiedział.

Jednak nie spodziewałam się czegoś takiego. Nie sądziłam, że będzie wbijał się we mnie siłą, aż zacznę

krwawić, a potem wsuwał się i wysuwał bezlitośnie, sprawiając mi nieustający ból. Był o tyle ode mnie silniejszy. Nie tylko sprawiał mi ból, lecz mnie przerażał.

Gdy było po wszystkim i opadł na mnie bezwładnie, dysząc i pocąc się, potrzebowałam całej siły woli, by nie wybuchnąć płaczem. W końcu uniósł się lekko i spojrzał mi w twarz, którą pospiesznie odwróciłam.

- Boże, Georgie, przepraszam - powiedział. Jego głos brzmiał chrapliwie i nadal ciężko oddychał. - Nie chciałem, aby odbyło się to w ten sposób.

Zsunął się ze mnie i legł na plecach, z ramieniem zakrywającym czoło i wzrokiem wbitym w sufit.

- Chryste - powiedział.

Zabrzmiało to tak żałośnie, że przebiło się przez niemiłe uczucia, jakich doświadczałam.

- Czy coś poszło źle? - spytałam cichutko.

- Powinienem być bardziej delikatny - powiedział ponuro. - To nie musiało tak wyglądać. Obawiam się, że... dałem się ponieść. Przykro mi.

Powinno być ci przykro, pomyślałam, litując się nad sobą.

Odsunęłam się nieco i uświadomiłam sobie, że moje złe samopoczucie wynika częściowo z tego, iż leżę na mokrej plamie. Dotknęłam jej, by zbadać, skąd się wzięła i zobaczyłam na palcach krew.

- Philipie - wyszeptałam z paniką w głosie. - Ja krwawię!

Jego dłoń zamknęła się wokół mojego nadgarstka i razem wpatrywaliśmy się w zabrudzone jaskrawo-czerwoną substancją palce.

- Wszystko w porządku - powiedział bardzo dziwnym głosem. - To tylko dowód, że straciłaś dziewictwo, Georgie. I że nie należałaś do innego mężczyzny przede mną.

Nadal wpatrywał się jak zahipnotyzowany w moją dłoń, więc po minucie wykrztusiłam nieco zduszonym głosem:

- Muszę się przebrać, trzeba też będzie zmienić pościel. Nie możemy spać w tej.

Puścił mój nadgarstek, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał już zupełnie normalnie:

- Poleciałem Betty, aby czekała w twej gotowalni. Pomoże ci się przebrać. Idź tam, a ja przypilnuję, by zmieniono pościel.

Wygramoliłam się z łóżka i ruszyłam do gotowalni, pohamowując chęć, by biec.

- Tu jestem, milady - znajomy głos Betty uspokoił mnie. Zamknęłam za sobą drzwi. - Proszę pójść do klozetu i się obmyć, a potem przebierzemy panią w śliczną, czystą koszulę - powiedziała.

Nie wydawała się ani trochę zaskoczona tym, że krwawię, Philip musiał zatem powiedzieć prawdę. Widocznie wszystkie dziewice przechodzą w noc poślubną to samo co ja.

Obmyłam się i wyszłam, a Betty pomogła mi włożyć białą, bawełnianą koszulę. Nie krwawiłam już, lecz byłam obolała. Niechętnie powlokłam się do drzwi.

Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła, byłoby natknąć się na zmieniającą zaplamione prześcieradła pokojówkę. Wyjrzałam ostrożnie przez drzwi, jednak w sypialni nikogo nie było. Wróciłam zatem do małżeńskiego łóża.

Odwrócona plecami do środka, skuliłam się w kłębek i zacisnęłam mocno powieki udając, że śpię. Sen jednak nie nadchodził i kiedy leżałam samotnie w wielkim, elegancko urządzonej pokoju, nagle zrobiło mi się bardzo smutno.

I wtedy popłynęły łzy.

Po dziesięciu minutach wróci! Philip. Nie poruszyłam się, modląc się w duchu, aby pomyślał, że zasnęłam. Zgasił lampę i położył się obok mnie. Leżałam bardzo spokojnie, starając się nawet nie drgnąć. Nie chciałam, by się domyślił, że płaczę.

Wiem, że nie zdradził mnie żaden dźwięk, mimo to Philip powiedział:

- Nie płacz, Georgie, proszę.

W jego głosie słychać było tę samą co wcześniej, żalną nutę.

Położył mi dłoń na ramieniu.

- Chodź tutaj - powiedział.

Odwrociłam się niechętnie i nagle znalazłam się w jego ramionach. Zaskoczenie było tak duże, iż porzuciłam wszelką myśl o tym, by skryć swoje uczucia i rozplakałam się w najlepsze.

- Przykro mi, Georgie - powtarzał, całując mnie leciutko w czubek głowy. - Tak bardzo mi przykro.

- To dlatego, że najpierw było tak... tak przyjemnie - wykrztusiłam, jękając się. - A potem...

Załkałam rozpaczliwie.

- Wiem. - W jego głosie dało się znów słyszeć znużenie. - Pamiętasz, jak kiedyś powiedziałem ci, iż życie nie traktuje kobiet sprawiedliwie? Cóż, oto kolejny przykład. Dla mężczyzny pierwszy raz jest zwykle bardzo ekscytujący, a kobieta musi znieść ból.

Łzy nie płynęły już tak obficie, a miarowe uderzenia jego serca pod moim policzkiem działały niezwykle uspokajająco. Koszulę miał zupełnie przemoczoną od łez, uznałam jednak, że to niewielka cena za to, co mi zrobił.

A potem ziewnęłam, nagle i rozdzierająco.

- Spij, kochanie - powiedział. - Musisz być zmęczona.

Uścisk jego ramion zelżał.

Byłam zmęczona, i to przez niego, ale z jakiegoś dziwnego powodu nie chciałam, by mnie puścił.

Przywarłam mocniej do ciepłego boku spoczywającego obok mnie mężczyzny, wymamrotałam coś w rodzaju: „Przytul mnie”, po czym zapadłam w głęboki, uzdrawiający sen.

* * *

Kiedy się obudziłam, przez szpary w okiennych żaluzjach przenikały jaskrawe słoneczne promienie. Spojrzałam na stojący na kominku zegar i z przerażeniem spostrzegłam, że jest już dziesiąta.

Byłam w łóżku sama.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz spałam do tej godziny. Prawdopodobnie nigdy.

To okropne, pomyślałam. Co za fatalny początek nowego życia w Winterdale Park.

I gdzie jest Philip?

Wstałam i podeszłam do jednego z wysokich okien, wychodzących na tył domu. Uniosłam żaluzje i moim oczom ukazał się piękny park, z którego, jakże zasłużenie, słynęło Winterdale.

Widok zalanego porannym słońcem krajobrazu zapiera! dech w piersi. Szeroka połać trawy rozciągała się pomiędzy kamiennym tarasem a zwieńczonym blankami belwederem oraz otoczonym cisowym żywopłotem boiskiem do gry w kule. Za boiskiem widać było park, gdzie rosnące gęsto dęby, kasztanowce, cedry i buki otaczały spore jezioro z wysepką na środku, zwieńczoną pawilonem.

Wzdłuż trawiastej ścieżki w pobliżu boiska, z błękitną wstążką w rozwianych włosach i psem u boku, biegła, śmiejąc się radośnie, Anna.

Poczułam, że coś ściska mnie za gardło.

- Ach, obudziła się pani - powitała mnie Betty, wchodząc do pokoju z tacą. Przyniosła, jak się okazało, czekoladę i kilka tostów.

Odwrociłam się pośpiesznie, by na nią spojrzeć.

- Tak mi wstyd, Betty. Nigdy nie zdarzyło mi się spać do tej godziny. Powinnaś była mnie obudzić.

- Cóż, miała pani powód, milady - odparła pocieszająco pokojówka. - Poza tym jego lordowska mość polecił, by pozwolono się pani wyspać, i tak zrobiłam.

Wypiłam czekoladę, zjadłam tost, ubrałam się w ładną bladożółtą poranną suknię i zesłam na dół, by spotkać się z gospodynią.

Resztę poranka spędziłam, zwiedzając w jej towarzystwie dom. Dziewczynie, która całe dotychczasowe życie spędziła w prostym ceglanym dworku, rezydencja taka jak Winterdale Park musiała wydać się onieśmielająco wspaniała. Jestem niemal pewna, że nie widziałam dotąd tyle marmuru.

Na szczęście pokoje rodzinne urządzone bardziej przytulnie. Zielony salon na dole, ten z chińskimi figurynkami, sprawiał bardzo oficjalne wrażenie, na piętrze były jednak dwa mniejsze, o wiele bardziej wygodne saloniki. W jednym z nich stał fortepian Catherine.

W większości pomieszczeń ściany obwieszono siedemnastowiecznymi włoskimi pejzażami i wielkimi lustrami w złotonych ramach.

Kiedy skończyłyśmy obchód, była już prawie pora lunchu. Podziękowałam pani Frome i wyszłam na taras sprawdzić, czy Anna jest jeszcze w parku. Obie z Nanny wracały właśnie do domu.

- Georgie! Georgie! Georgie! - wołała Anna, podekscytowana. - Wiesz, co Philip kazał dla mnie zrobić?

- Nie. Co takiego?

- Huśtawkę!

- Huśtawkę? - powtórzyłam, spoglądając na Nanny. Niania przytaknęła.

- Zgadza się, panienko... to znaczy, milady.

- Nie waż się tak mnie nazywać - powiedziałam z mocą. - Dla ciebie zawsze będę panienką Georgiana, Nanny. Czy to jasne?

Uśmiechnęła się do mnie, a jej podobne do rodzynek oczy zabłyśły.

- Tak. Jasne. To prawda - powtórzyła, uśmiechając się jeszcze szerzej.

- Jego lordowska mość kazał wydzielić część ogrodu tylko dla Anny. Jest tam już huśtawka, a będzie także stajenka dla osła. Powiedział też, że jeśli Anna zechce mieć jeszcze inne zwierzęta, każe wybudować dla nich pomieszczenia.

Łzy zakłuły mnie pod powiekami.

- Och, Nanny - powiedziałam. - Czy to nie cudowne?

Skinęła z zapalem głową.

- Miły z niego chłopiec, panienko. Dobrze pani wybrała.

Po tym, co zaszło między nami ostatniej nocy nie nazwałabym Philipa miłym, ani tym bardziej chłopcem, nie mogło być jednak wątpliwości, że wspaniale troszczył się o Annę.

A czy nie po to go poślubiłam?

Zjadłam lunch w samotności, gdyż Nanny znów nalegała, by Anna zjadła z nią na górze. Kiedy kończyłam, do jadalni wszedł Philip i zapytał, czy nie wybrałabym się z nim na objazd posiadłości. Oczywiście, zgodziłam się i poszłam na górę, by zmienić suknię.

Popołudnie było tego dnia równie piękne jak rano i kiedy pół godziny później jechaliśmy faetonem

zaprężonym w dwa siwki, wręcz nie mogłam przestać o tym mówić. Po prawdzie, czułam się onieśmielona, będąc sam na sam z mężem i nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

W końcu, gdy zostawiliśmy za sobą szerokie trawniki i minęliśmy majestatyczne drzewa, znaczące wjazd do Winterdale Park, umilkłam, a wtedy Philip zapytał grzecznie, kierując konie w dół drogi:

- Czy pani Frome oprowadziła cię po domu?

- Tak, owszem.

Spojrzałam na niego, zadowolona, że podsunął mi kolejny temat do rozmowy.

- Muszę przyznać, że szybko poczułam się znużona. Co, u licha, myślał sobie twój przodek, budując coś takiego? Łudził się, że jest weneckim dożą, nie angielskim lordem?

Philip uśmiechnął się. Byłam oczarowana. Nie widziałam dotąd na jego twarzy tego chłopięcego uśmiechu.

- Dom jest przytłaczający, prawda? - zapytał. - Na dodatek zimą panuje w nim okropny chłód. Wszystkie te marmury doskonale sprawdzają się we Włoszech, lecz w naszym angielskim klimacie...

Potrząsnął głową, jakby dziwił się głupocie swego przodka.

- Poza tym nie jest zbyt dobrze utrzymany - wtrąciłam nieśmiało. - Jestem zaskoczona, że lady Winterdale nie okazała się lepszą gospodynią.

- Co masz na myśli? - zapytał, ewidentnie zaskoczony.

- Cóż, draperie i obicia mebli w mojej gotowalni są już bardzo zniszczone. A kiedy pani Frome mnie oprowadzała, zauważyłam, iż wiele innych rzeczy także wymaga odnowienia. Uderzyło mnie, że w tak bogatym domu...

Zamilkłam. Philip spochmurniał, a ja przestraszyłam się, iż uznał, że zaraz poproszę go o pieniądze na remont.

- Mnie to jednak nie przeszkadza, milordzie - zapewniłam go pospiesznie. - Nie dbam o to, że draperie są nieco sfatygowane. Naprawdę. Nie chciałabym, byś sobie pomyślał, że proszę cię, byś kazał odnowić wyposażenie.

- Wszystko w porządku - powiedział, lecz zmarszczka pomiędzy jego brwiami nie znikła. - Wcale sobie tak nie pomyślałem. Chyba po prostu mnie zaskoczyłaś. Widzisz, nie zauważyłem, że z domem jest coś nie tak. Co innego grunty. Tu mnóstwo rzeczy nie wygląda tak, jak powinno.

Chwilę trwało, nim sens jego słów w pełni do mnie dotarł.

- Ach - powiedziałam wtedy.

- Właśnie: ach.

- To dlatego oszukiwał w grze. Potrzebował pieniędzy.

- Rozpaczliwie - potwierdził Philip. - Ja i doradca wuja przez ostatni rok próbowaliśmy opracować plan ratowania majątku. Nie było to łatwe, zapewniam. Inwestycje, jakie poczynił wuj, były od początku do końca fatalne.

Pomyślałam o stosach papierów, zalegających na okrągło jego biurko. Teraz rozumiałam już, skąd się brały.

- Lecz lady Winterdale zdaje się być w dobrej sytuacji finansowej - zauważyłam. - Catherine powiedziała mi, że odkąd umarł jej ojciec mieszkały z matką w Bath, gdzie wynajmowały dom w najlepszej dzielnicy.

- Pieniądze ciotki zostały zabezpieczone, gdy wychodziła za męża. Wuj nie mógł nawet ich tknąć, Bo-

gu niech będą dzięki. Myśl o tym, że miałbym wspomagać ciotkę, nie jest mi zbyt miła - dodał, unosząc brew.

Doskonale to rozumiałam.

Na chwilę zapadła cisza, a ja z rozkoszą oddałam się kontemplacji spokojnego krajobrazu. Po lewej stronie drogi drżące listki topól połyskiwały złotem w promieniach słońca, po prawej zaś, w miejscu gdzie kończyły się pola, widać było dębowy zagajnik. Spośród zarastających pobocze traw wyłaniały się niebieskie dzwonki i dzikie hiacynty. W ciepłym powietrzu unosił się zapach wiosny, ziemi i młodych roślin.

Nagle uderzyła mnie pewna myśl.

- Skoro wuj był tak zadłużony, skąd wziąłeś pieniądze, by zapłacić za wszystkie te bale i stroje, jakich wymagał sezon? Musiałeś wydać na to majątek!

Philip spoglądał prosto przed siebie, mogłam więc widzieć jedynie jego profil.

- Zapłaciłem za to z własnej kieszeni - powiedział. Przez chwilę w milczeniu rozważałam jego słowa.

- Z własnej kieszeni? - powtórzyłam w końcu z wahaniem.

Nie spojrzał na mnie. Jego nos z profilu wydał mi się leciutko orli. To dlatego czasem Philip wydaje się tak arogancki, pomyślałam.

- Tak, z własnych funduszy - odparł spokojnie. - Używam ich także, aby postawić na nogi ten majątek. Farmy dzierżawców były skandalicznie zaniedbywane, i to od co najmniej piętnastu lat, jeśli nie dłużej.

Rozpaczliwie pragnęłam się dowiedzieć, skąd wziął pieniądze, czułam jednak, że nie mam prawa o to pytać. Zacisnęłam złożone na kolanach dłonie i pogrzeżyłam się w ponurym milczeniu.

- Nie chcesz wiedzieć, skąd pochodzą moje pieniądze? - zapytał.

Odwróciłam się, by móc na niego spojrzeć.

- Tak, chcę - odparłam zdecydowanie. Łobuzerski wyraz, który sprawiał, iż Philip wydawał się tak atrakcyjny, znowu zagościł na jego twarzy.

- Zdobyłem je, uprawiając hazard we Włoszech. W domu gry, który mieścił się w marmurowym pałacu, całkiem podobnym do Winterdale Park.

Nagle zrobiło mi się ciężko na sercu. Przez cały czas miałam rację. Philip był hazardzistą jak mój papa. Poczułam, że ogarnia mnie przygnębienie.

Tymczasem Philip mówił dalej:

- Miałem wtedy dwadzieścia trzy lata i w przeciwieństwie do mego wuja, zabrałem wygrane pieniądze i dobrze je zainwestowałem. Prawdę mówiąc, udało mi się potroić wygraną, a pieniądze wciąż napływają. Oczywiście, nie zdołałem od razu zrobić w Winterdale wszystkiego, co powinno zostać zrobione, ale spodziewam się, iż w ciągu pięciu, dziesięciu lat nastąpi tu znaczna poprawa.

Jego słowa znów napęłniły mnie nadzieją.

- Czy to oznacza, że nie uprawiasz już hazardu, Philipie? - spytałam pospiesznie.

- Nie więcej niż trzeba, by nie uznano mnie za sknerę - odparł. - Dziś szukam dreszczyka nie w kartach czy przy ruletce, lecz inwestując.

Poczułam się tak szczęśliwa, że podskoczyłam na siedzeniu, zupełnie jak Anna.

- Och, Philipie, nie masz pojęcia, jak bardzo uspokoiły mnie te nowiny!

- Ależ mam - odparł poważnie. - Dlatego ci o tym wspomniałem. Rozumiem, jak bardzo musisz się bać i zapewniam, że to się nie zdarzy: nigdy więcej nie stracisz dachu nad głową, Georgie. Uwierz mi.

Obdarzyłam go olśniewającym uśmiechem, którego nie dostrzegł, patrzył bowiem wciąż prosto

przed siebie. Gdy wpatrywałam się w jego nieruchomy profil, uderzyło mnie, że w gruncie rzeczy wcale tak bardzo się od siebie nie różnimy. Po tym, co przeżył, on z pewnością także nie chciałby stracić domu.

* * *

Podczas przejażdżki ze zdumieniem przekonałam się, jak bardzo lubiany jest Philip. Mężczyźni pracujący na polach przerywali swoje zajęcia i zdejmowali czapki, a ich spracowane twarze rozświeślał uśmiech. Kilka razy, widząc pracującego w pobliżu drogi oracza, Philip wstrzymywał konie; wówczas mężczyzna podchodził, by zostać mi przedstawionym.

Typowa wymiana zdań wyglądała na ogół tak:

- Czy nowy dach został ukończony, Grimes?

- Tak, milordzie, i jest wspaniały. Zona nie musi już podstawić garnków, gdy pada deszcz.

- Na Boga - powiedziałam, gdy skierowaliśmy się z powrotem do domu. - Chyba trzeba nam będzie obyć się jeszcze przez kilka lat bez nowych zasłon. Naprawdę wydajesz tu ogromne sumy.

Philip roześmiał się, co napełniło moje serce dziwnym ciepłem.

Rozmawiał ze mną tego ranka, jak nie rozmawiał nigdy przedtem. Po prostu mi się zwierzał. W głębi duszy wiedziałam, że stało się tak z powodu tego, co zaszło pomiędzy nami w nocy. Fizyczne zbliżenie spowodowało, że zbliżył się do mnie też w inny sposób, i czułam, że jeśli chcę podtrzymać ten rodzaj więzi, będę musiała godzić się i na tamten.

Powiedział, że po pierwszym razie nie będzie bolało, pocieszałam się w myśli. Może drugi raz nie okaże się już tak okropny.

Poprzedniego wieczoru byłam zbyt rozstrojona, by zauważyć, co podano nam na kolację, dziś stało się jednak inaczej. Delikatnie rzecz ujmując, jedzenie było średnio smaczne. Zostawiwszy Philipa, by wypił samotnie swoje porto, posłałam po kamerdynera i zapytałam, co sobie myślał kucharz, przysyłając nam tak źle przyrządzony posiłek.

- Owdowiała lady Winterdale zabrała z sobą kucharza, kiedy przeniosła się do Bath, milady. Jego miejsce zajął dotychczasowy pomocnik - odparł z niewzruszoną miną Clandon.

- Ten człowiek nie zna się na swej robocie - powiedziałam. - Jego lordowska mość nie będzie żywił się zbyt długo pieczonym mięsem i niedogotowanymi ziemniakami. Zostawi! dziś na talerzu połowę swej porcji.

- Tak, milady.

- Znajdź innego kucharza - poleciłam. - Obecny może zostać na tym stanowisku, jakie zajmował przed odejściem poprzedniej lady Winterdale.

- Tak, milady.

- Czy poprzednia pani Winterdale wprowadziła jeszcze kogoś ze służby? - spytałam, zaciekawiona.

W oczach kamerdynera zabłysło rozbawienie.

- Nie, milady, tylko kucharza i osobistą pokojówkę.

Gdy Clandon wychodził, do pokoju wszedł Philip. Powiedziałam mu, że poleciłam znaleźć nowego kucharza.

- Zauważyłeś, jak okropne posiłki się tu podaje? - spytałam.

- Prawdę mówiąc, zauważyłem, nie miałem jednak czasu tym się zająć.

- Cóż, teraz, skoro masz żonę, nie będziesz musiał. Ja się tym zajmę.

Obrzucił mnie szacującym spojrzeniem.

- Gdybym zdawał sobie sprawę, jak dogodnie jest mieć żonę, może ożeniłbym się wcześniej.

Poczułam, że się czerwienię. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Skoro ja się nie odezwałam, zrobił to on.

- Umiesz grać w szachy? - zapytał.

- Nie - odparłam, spoglądając na niego ze zdziwieniem.

- A chciałabyś się nauczyć?

- Cóż... tak. To z pewnością dobra zabawa.

- Doskonale - powiedział, podchodząc do stolika z blatem przedstawiającym szachownicę. Komplet elegancko rzeźbionych figur z kości słoniowej już na nim stał.

- Podejdź, to cię nauczę.

Ruszyłam powoli ku szachownicy, nie wiedząc, czego się spodziewać. Spojrzał na mnie.

- Jesteś dziś zbyt obolała, byśmy mogli robić coś innego, Georgie - powiedział łagodnie. - Zagrajmy w szachy.

Kamień spadł mi z serca. Uśmiechnęłam się, zajęłam miejsce naprzeciw Philipa i spojrzałam na rzeźbione figury, zdecydowana zaskoczyć go swą inteligencją.

- Cóż - powiedział, podnosząc najmniejszą z figur. - Oto pionki...

* * *

Gra sprawiła mi przyjemność. Philip grał bez skoczków i królowej, mimo to za każdym razem udało mu się mnie pokonać. Cieszyłam się jednak, że zaczynam pojmować, w jaki sposób figury przemiesz-

czają się po szachownicy. Rozumiałam teraz, dlaczego ludzie tak lubią tę grę. Zmusza do myślenia.

Następnego dnia spędziłam sporo czasu z Anną, która przywykała do życia w Winterdale Park o wiele szybciej, niż ośmielałam się mieć nadzieję. Obiecany osiołek wreszcie przybył, a wraz z nim mały wóz, którym mogła powozić po ścieżkach i pięćdziesięcioakrowym parku z tyłu domu. Ścieżki wiły się pośród drzew oraz odkrytych części parku, mijając małe budyneczki, takie jak domek letni, włoski pawilon, a nawet marmurowa dzwonnica.

Osiółek okazał się zarówno śliczny, jak potulny. Bez względu na to, jak mocno Anna szarpała wodze, nigdy nie przyspieszał. Philip wyznaczył też jednego z lokai, by miał oko na Annę, kiedy przebywa poza domem.

- Przyjrzałem się Edwardowi niezwykle starannie i uznałem, że jest całkowicie godzien zaufania - zapewnił mnie. - Nie spuści Anny z oka, gdy będzie bawiła się w ogrodzie.

- Czy to naprawdę konieczne? - spytałam z powątpiewaniem. - Gdy była w domu, Nanny doskonale dawała sobie z nią radę.

Lecz Philip potrząsnął tylko głową.

- W Winterdale przebywa mnóstwo służby, a ja nie mogę ręczyć za wszystkich. Annę łatwo jest skrzywdzić, Georgie. Nie potrafi sama zadbać o swoje bezpieczeństwo, a jest tak śliczna, że niejeden mógłby ulec pokusie i zrobić coś, czego robić nie powinien. Uwierz mi, widziałem więcej świata niż ty - dodał, zaciskając stanowczo wargi - i me miałbym chwili spokoju, gdybym nie wiedział, że Anna jest bezpieczna.

Edward był dużym, miłym chłopcem, synem jednego z dzierżawców. Anna bardzo go polubiła, nie

protestowałam więc dłużej. Prawdę mówiąc, po przygodzie z lordem Marsh ja także zwracałam teraz większą uwagę na bezpieczeństwo mojej siostrzyczki.

Clandon wynajął londyńską agencję pośrednictwa, aby znalazła dla nas kucharza, jednak nim to nastąpi, byliśmy zmuszeni zadowalać się własną służbą. Aby ułatwić kucharzowi pracę, a nam zapewnić jako takie wyżywienie, zamówiłam najprostszy posiłek, jaki tylko przyszedł mi na myśl: rosół, żadnych ryb, pieczone kurczęta, zielony groszek i lody na deser. Jedzenie okazało się znośne i z zadowoleniem stwierdziłam, że Philip zjadł wszystko, co nałożono mu na talerz. Od dawna uważałam, że jest zbyt szczupły.

Po obiedzie graliśmy przez godzinę w szachy, a potem Philip zasugerował, bym przygotowała się do snu.

Przygotowania stanowiły koszmar podobny do tego, jaki przeżyłam w noc poślubną. Betty pomogła mi się rozebrać, po czym weszłam do sypialni, czując zarazem strach i oczekiwanie. Położyłam się, a po chwili do pokoju wszedł Philip.

Położył się obok mnie, po czym wsparł się na lewym łokciu i odgarnąwszy mi delikatnie włosy z czoła, powiedział łagodnie:

- Odpręż się, kochanie. Dziś będzie inaczej, obiecuję.

Łatwo mu mówić, pomyślałam, rozgoryczona. Cokolwiek zrobi, moje ciało niełatwo zapomni gwałt, jaki mu zadano.

- Po prostu mnie pocałuj - powiedział, pochylając z wolna ku mnie głowę. Jego wargi były ciepłe, miękkie i delikatne, a pocałunek czuły i łagodny, nie brutalny i pożądlivy, jak poprzednio. Po kilku minu-

tach, kiedy zaczęłam już się odprężyć, poczułam między zębami koniuszek jego języka. Leżałam nieruchomo, obawiając się tego, co miało teraz nadejść, lecz Philip nie starał się pogłębić pocałunku. Po kilku chwilach z własnej woli dotknęłam delikatnie jego języka swoim. Stopniowo pocałunek pogłębiał się, a ja pozwalałam, by język Philipa coraz śmielej poczynał sobie za barierą moich zębów.

Położył mi dłonie na policzkach i pieścił uszy oraz skronie palcami, aż reszta mojego ciała odprężyła się i zaczęłam unosić się na fali miłych doznań.

Po chwili oderwał wargi od moich ust i przesunął je na szyję. Miałam na sobie mocno wydekoltowaną koszulę, toteż odsłonięcie dekoltu, a potem piersi nie sprawiło mu kłopotu. Gdy objął wargami sutek i zaczął pieścić go językiem, poczułam, że moje ciało budzi się do życia. Dłonią gładził z wolna moją talię, biodra, a potem uda. W końcu zaczął podciągać mi koszulę.

Załkałam, przerażona.

Natychmiast cofnął dłoń i uśmiechnął się do mnie.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - powtórzył. - Zaufaj mi. Tym razem nie zawiodę.

Słowom tym towarzyszył ów jakże rzadki, słodki uśmiech, od którego topniało mi serce.

- A może zrobimy tak - zaproponował. - Jeśli będziesz chciała, bym przestał, wystarczy, że powiesz.

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

- I ty przestaniesz?

- Obiecuję.

Uwierzyłam mu i z wolna strach zaczął mnie opuszczać. Pozwoliłam sobie nawet, by dotknąć jego gęstych, kruczonych włosów.

Przesunął dłoń wyżej i pieścił teraz wewnętrzną stronę moich ud. Zadrzałam. Jego usta znowu przy-

warty do moich. Całował mnie i całował, przesuając jednocześnie dłoń wyżej i wyżej. Gdy dotknął mnie pomiędzy udami, byłam już niczym napięty łuk, czekający, by ktoś zwolnił cięciwę. Rozsunęłam szerzej nogi, aby zapewnić mu lepszy dostęp.

Trwało to dłuższą chwilę i ani razu nie przyszło mi na myśl, by kazać mu przestać.

A kiedy w końcu nakrył mnie swoim ciałem, byłam już tak pogrążona w przyjemnych doznaniach, że dobrowolnie uniosłam nogi. Powoli, niesłychanie ostrożnie, wsunął się we mnie, dając mi czas, bym mogła przywyknąć i dostosować się do niego bez bólu.

A potem był już we mnie i uczucia, jakiego wtedy doświadczyłam, nie da się opisać.

Spojrzał na mnie płonącymi niebieskimi oczami.

- W porządku, kochanie?

- W porządku - odparłam bez tchu.

Objęłam go mocno, a on zaczął poruszać się we mnie, z początku powoli, potem coraz szybciej. Poddałam się rytmowi, przywarłszy do niego kurczowo, rozpaczliwie szukając spełnienia.

Uniosłam wyżej biodra, objęłam Philipa nogami w talii i wyjęczałam:

- Philipie, och Philipie!

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje i nie sądziłam, bym mogła to znieść jeszcze choć chwilę dłużej. Jeśli zaraz coś się nie stanie, z pewnością umrę, pomyślałam.

Gdzieś, jakby z wielkiej odległości, dobiegł mnie głos Philipa. Wypowiadał wciąż od nowa moje imię.

A potem to się stało: eksplozja rozkoszy wstrząsnęła moim ciałem - tak intensywna, że prawie paraliżująca. Niemal w tej samej chwili Philip wzdrygnął się mocno i jęknął, wiedziałam zatem, że i on doświadcza podobnej przyjemności.

Stopieni z sobą, dwie ludzkie istoty w jednym ciele, dryfowaliśmy poprzez sfery.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim uświadomiłam sobie, że przygniata mnie ciężar jego nagiego, spoconego ciała. Dziś jednak, przeciwnie niż dwa dni temu, wcale mi to nie przeszkadzało. Trzymałam go mocno, z ustami wtulonymi w czarne włosy, rozkoszując się mocnym biciem jego serca tuż przy moim.

- Jestem dla ciebie za ciężki - powiedział w końcu i zsunął się na łóżko. Nadal jednak otaczał mnie ramieniem. Przymknął oczy, drzemiąc, a ja odwróciłam głowę i utkwiłam wzrok w jego twarzy.

Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie się wydarzyło. Czy to możliwe, by brzydka, przerażająca potyczka z mojej nocy poślubnej zmieniła się w tak niewiarygodnie zmysłowe doświadczenie? Każdy nerw w moim ciele drżał niczym struna, wyczulony na rozkosz.

Philip był dla mnie dziś tak dobry. Tak bardzo troszczył się, by nie sprawić mi bólu, by to drugie doświadczenie okazało się cudowne. Spojrzałam na tę smagłą, przystojną twarz, potargane czarne włosy, silne, doskonałe ciało i Izy same napłynęły mi do oczu.

Tak bardzo go kocham, pomyślałam. Proszę, proszę, Panie, spraw, by i on mnie pokochał.

Philip otworzył nagle oczy i spojrzał na mnie, jakby potrafił czytać w myślach.

- Zasnąłem na tobie? - spytał cicho. Spojrzałam na niego z miłością w oczach.

- Och, Philipie - powiedziałam. - Uważam, że jesteś cudowny.

Wokół jego ust zaznaczył się leciutki grymas.

- Wiesz, że to nieprawda - powiedział, a potem wysunął ramię i gestem posiadacza przyciągnął mnie do siebie.

* * *

Spędziliśmy w Winterdale Park czternaście dni. Gdy będę staruszką, która namiętności ma już dawno za sobą, nadal będę pamiętała te dwa tygodnie.

Żyliśmy po to, aby być razem. Pozornie prowadziliśmy życie, jakiego można spodziewać się po kimś, kto mieszka na wsi i zarządza majątkiem tak wielkim i wymagającym trudu jak Winterdale Park. Lecz tak naprawdę myśleliśmy tylko o tym, jak by tu wykraść dla siebie trochę czasu.

Umawialiśmy się w sypialni po południu i spędzaliśmy godzinę, kochając się, by potem wstać, ubrać się i wrócić do obowiązków. Nie przeszkadzało nam to wieczorem rzucać się na siebie, jakbyśmy nie widzieli się od roku.

Nie obchodziło mnie, co myśli służba. Nie dbałam o to, kto dowie się o tych popołudniowych randkach, albo kto widzi, jak dotykamy się pod stołem kolanami, siedząc wieczorem przy szachownicy. Byłam absolutnie bezwstydna, lecz także wolna. I piękna. Czułam się piękna, gdyż Philip powiedział mi, że taka jestem.

Moje szczęście przesłaniał tylko jeden cień. Oddałam się Philipowi cała, duszą i ciałem, wiedziałam jednak, że jeśli chodzi o niego, nadal jest coś, co zachowuje tylko dla siebie.

Gdy się kochaliśmy, był cały mój. Czułam to. Należał do mnie, duszą i ciałem. Lecz kiedy nasze ciała się rozdzielały, jakaś jego cząstka mnie opuszczała.

Powtarzałam sobie, że jestem niemądra, zamartwiając się tym. Takiego małżeństwa mogła pozazdrościć mi każda kobieta. Nie wolno ci być zachłanną, napominałam się.

Odkryłam jednak w sobie głębokie pokłady zaborczości, przynajmniej tam, gdzie chodziło o Philipa. Pragnęłam, by cały należał do mnie i martwiło mnie, że tak nie jest.

Rozdział siedemnasty

Wróciliśmy do Londynu pięknego majowego poranka, gdy z południa wiał ciepły wietrzyk, a kukułki nawoływały się pośród drzew. Wszystko dookoła kwitło: bzy, róże, rzędy bladioróżowych tulipanów na frontowym trawniku. Wzdłuż dróg rosły czerwonobiałe głogi, a na pastwiskach nowo narodzone jagnięta brykały wesoło albo żałośnie beczwały, szukając zagubionych matek.

Siedziałam obok Philipa na koźle faetonu. W pewnej chwili zaczerpnęłam świeżego wiosennego powietrza i powiedziałam:

- Zupełnie nie mam ochoty wracać do miasta w taki dzień jak dziś. Na wsi jest teraz tak pięknie.

- Nic się nie da na to poradzić - odparł. - Muszę zobaczyć się z moim doradcą od interesów.

Wiedziałam o tym, przypuszczałam też, iż Philip również żałuje, że nie możemy zostać w Surrey nieco dłużej. W Londynie nie będziemy już mogli zatopić się tak głęboko w cudownej, zmysłowej izolacji. W Londynie znowu staniemy się istotami społecznymi.

Nie śpieszyło mi się do tego, by cokolwiek zmieniać. Kiedy byliśmy w Winterdale Park, miałam Phi-

lipa tylko dla siebie. Kiedy wrócimy do Londynu, jego drugie życie - świat męskich klubów, sal bokserskich i interesów - zacznie go ode mnie odciągać. Wiedziałam, że to nierozsądne oczekiwać, iż uda nam się przeżyć życie we właściwym nowożeńcom błogostanie. Prawda wyglądała jednak tak, iż właśnie tego pragnęłam. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

Jednak siwki biegły miarowo, połykając przestrzeń i zbliżając nas z każdą chwilą do Londynu i lady Winterdale.

- Nie będzie łatwo mieć dwie lady Winterdale w jednym domu - mruknęłam.

Philip cmoknął na konia, biegnącego po lewej stronie dyszla.

- Tylko przez kilka tygodni - powiedział. - Wkrótce sezon się skończy i ciotka wróci z Catherine do Bath.

- A my do Winterdale - dokończyłam, rozpromieniona.

Odwrócił się, by na mnie spojrzeć. Jego oczy zwężyły się lekko w kącikach.

- Tak. My będziemy mogli wrócić do Winterdale. Poczułam, że usta rozciągają mi się w uśmiechu,

jakiego nie znałam, dopóki nie spędziłam z Philipem tych dwóch tygodni.

- Doskonale - odparłam miękko.

Philip wbił wzrok w końskie grzywy, po czym stwierdził stanowczo:

- Niezłe ziółko z ciebie.

- Tak - odparłam z mieszaniną przyjemności i zaskoczenia. - Chyba tak.

Kiedy stanęłam w drzwiach Mansfield House, Catherine akurat była w holu.

- Georgie! - zawołała z radością, a potem podbiegła, by mnie objąć.

Odwzajemniłam uścisk, a kiedy odsunęłyśmy się od siebie, spojrzałam na nią i powiedziałam zaskoczona: - Ściąłaś włosy.

- Tak - odparła, czemu towarzyszyło buntownicze zerknięcie na lady Winterdale, która wchodziła właśnie do holu. - I co, podoba ci się?

- Bardzo twarzowa fryzura - powiedziałam z zapalem. - Podkreśla twoje kości policzkowe. Sprawia, że wyglądasz... elegancko.

Rumieniec zabarwi! wysokie kości policzkowe Catherine, które króciutka, puszysta fryzurka pięknie uwydatniła.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście.

Frontowe drzwi przez cały czas pozostawały otwarte, by służba mogła wnieść bagaże. Kiedy tak rozmawiałam z Catherine, rozpoznałam znajomy odgłos kroków lokajów dźwigających kufry, potem stukot obcasów Betty, a na końcu majestatyczne stąpanie osobistego lokaja Philipa. Jeśli chodzi o mojego męża, poruszał się tak lekko, że w ogóle nie było go słychać, mimo to natychmiast zorientowałam się, że jest już w holu i stoi za mną.

Odwróciłam się do niego z uśmiechem:

- Spójrz na nową fryzurę Catherine, Philipie - powiedziałam. - Czyż nie wygląda ładnie?

- Bardzo ładnie - odparł z kurtuazją. Rumieniec na policzkach Catherine jeszcze się pogłębił.

A potem zbliżyła się do nas majestatycznie lady Winterdale.

- Georgiano, Philipie. Mam nadzieję, że pobyt w Winterdale okazał się udany.

Minę miała kwaśną i po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, zdawała się unikać mojego spojrzenia.

Musiała wiedzieć o finansowych kłopotach swego męża, a teraz zdaje sobie sprawę, że ja też o nich wiem.

Zaskoczona, uświadomiłam sobie, że lady Winterdale jest zażenowana.

- Było wspaniale - odparłam. - Wieś o tej porze roku jest po prostu cudowna. Dom też jest wspaniały. Zdawało mi się, że mieszkam w weneckim pałacu.

Podniosła wzrok i zmierzyła mnie surowym spojrzeniem.

- Ja też zawsze bardzo go lubiłam - odparła czujnie. - Do tego stopnia, że nie chciałam dokonywać w nim zbyt wielu zmian. Mnóstwo rzeczy pozostało takimi, jakimi zastałam je, gdy przybyłam tam jako panna młoda.

Uśmiechnęłam się promiennie i przytaknęłam, jakbym doskonale ją rozumiała.

- A co u Anny? - spytała Catherine. - Przystosowała się już do nowego otoczenia?

- Z Anną wszystko w porządku. Czuje się doskonale. Dziękuję, że zaproponowałaś, aby zajęła twój dawny apartament. Jest jak wymarzony dla niej i dla Nanny.

Catherine wydawała się zadowolona.

- Kolacja będzie za godzinę, Georgiano - poinformowała lady Winterdale sucho. - Jeśli ty i Philip chcecie przebrać się w wieczorowe stroje, lepiej udajcie się od razu do swoich pokoi.

- Chodź, Georgie - powiedział Philip, ujmując mnie za ramię i odwracając w kierunku schodów.

Ciotka ma rację. Prawie nie tknęłaś w gospodzie jedzenia. Musisz być głodna.

Pozwoliłam, by poprowadził mnie schodami na górę, lecz kiedy mijaliśmy drzwi mojej dawnej sypialni, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Po raz pierwszy tak naprawdę zdałam sobie sprawę, co mi się przydarzyło. Dopiero teraz w pełni uświadomiłam sobie, że nie jestem już panną Georgianą Newbury, ale hrabiną Winterdale.

Dni spędzone w Winterdale Park upłynęły jak w bajce, lecz ten dom był realny. Dzisiejszą noc spędzę w apartamentach lorda, nie w swym pokoju. To ja, nie lady Winterdale, będę zasiadała odtąd naprzeciw Philipa przy stole. To ze mną kucharz będzie ustalał menu, a gospodyni naradzała się w sprawach służby.

To ja byłam teraz hrabiną.

Oczywiście, w rezydencji znajdowała się także druga hrabina i miałam przeczucie, że stosunki pomiędzy mną a lady Winterdale, zawsze dalekie od serdeczności, teraz staną się jeszcze bardziej napięte.

Apartamenty lorda na samym końcu korytarza, sypialnia i obie gotownie, miały okna wychodzące na mały ogród z tyłu domu. Stałam z Philipem pośrodku sypialni, spoglądając na wytworne łoże z baldachimem, osłonięte bladobłękitną materią, wygodny, kryty jedwabiem szeszlony i dobrze wyposażony sekretarzyk. Piękne pejzaże zdobiły ściany, a nad kominkiem zawieszono portret osiemnastowiecznej damy w wysokiej, pudrowanej peruce, z muszką na policzku.

Zza otwartych drzwi garderób dobiegały odgłosy krzątania. Służba rozpakowywała bagaże.

- Nie mogę uwierzyć, że to się wydarzyło - powiedziałam. - Wydaje mi się, że moje miejsce jest w sta-

rej sypialni, nie tutaj. Nagle jakoś mi trudno wyobrazić sobie siebie jako lady Winterdale.

- Wkrótce przywykniesz do nowej roli - odparł. - Catherine zna cię i lubi. Służba zna i szanuje. Nie będzie tak, jak ze mną. Wróciłem do domu niczym parias i zostałem nowym lordem.

Podszedł do okna i stanął przy nim, wpatrując się w ogród, z założonymi z tyłu luźno rękami. *Wróciłem niczym parias.*

Serce wyrywało mi się do niego. Czy tak to właśnie wyglądało?

Tak, dokładnie, odpowiedziałam sama sobie. Podeszłam do męża, objęłam go w pasie i przytuliłam policzek do jego ramienia.

- Jest nas zatem dwoje - powiedziałam lekko. - Szantażystka i parias. Z pewnością dobrana z nas para.

Philip roześmiał się. Bardzo ucieszył mnie ten dźwięk. Uwielbiałam, kiedy udało mi się go rozbawić.

- Nie wiem, jak ty, ale ja jestem wściekle głodny - powiedział, odwracając się do mnie. - Może przebralibyśmy się już do kolacji?

Opuściłam ramiona i odsunęłam się o krok.

- Doskonały pomysł, milordzie. A po kolacji? Wychodzisz dziś do swego klubu?

- Nie - odparł. - Chyba zostanę w domu. Podróż z Surrey była dosyć męcząca.

- Och, jaka szkoda - wymruczałam, spuszczaając skromnie wzrok.

- Lecz nie nazbyt męcząca - powiedział. Uśmiechnęłam się.

- Idź się przebrać, Georgie - powiedział z groźbą w głosie - albo nie dostaniesz dziś żadnej kolacji, przysięgam.

- Idę już, idę - powiedziałam, przechodząc pospiesznie przez drzwi prowadzące do gotowalni, gdzie czekała Betty, by pomóc mi przebrać się w wieczorową suknię.

* * *

Kolacja przebiegła mniej więcej tak, jak się spodziewałam. Lady Winterdale została zmuszona, by zająć moje dawne miejsce. Wiedziała, że tak być powinno, jednak czuła się wielce nieszczęśliwa. Manifestowało się to w ten sposób, że zachowywała się bardziej niż zwykle protekcyjnie. Jednak oboje z Philipem - a nawet Catherine - udawaliśmy jedynie, że jej słuchamy, pozwalając, by paplanina starszej damy przelatywała nam koło uszu, nie czyniąc nikomu szkody.

Przyszło mi do głowy, iż w życiu Catherine musiało wydarzyć się coś, co sprawiło, że stała się o tyle bardziej pewna siebie. Przerazona myszka, którą poznałam po przybyciu do Londynu, niemal zniknęła. Zastanawiałam się, czy to lord Rotheram odpowiada za tę przemianę i poczułam w sercu niepokój. Nie wiedziałam, jaka jest sytuacja rodzinna lorda, a nie chciałam, by Catherine została zraniona.

Po kolacji kuzynka z matką udały się na bal, a my z Philipem zostaliśmy w domu. Przez jakiś czas graliśmy w szachy w saloniku na piętrze. Pomyślałam, że gram już całkiem dobrze. Pozbawiłam Philipa nie tylko królowej, ale jednego skoczka i dwóch pionków.

Oczywiście, jeszcze nie pokonałam męża, ale ku mej radości dwa razy udało mi się go zaszachować. Przyszłość rysuje się różowo.

W następnych tygodniach nieraz z tęsknotą wspominać będę tę pierwszą noc, spędzoną pod dachem

Mansfield House. Wszystko było tak samo, jak w Winterdale Park. Moje ciało zapłonęło, gdy tylko mnie dotknął. Pocałował mnie, a ja rozchyliłam wargi i oddałam pocałunek. Uniosłam biodra, by przyjąć go w siebie, a on zanurzył się głęboko w moje ciało, poruszając się w nim i unosząc mnie ku niebotycznym wysokościami.

Leżeliśmy potem przytuleni do siebie. Zamknięta w bezpiecznym uścisku jego ramion rozmyślałam o tym, jak bardzo go Kocham i zastanawiałam się, jak by tu przełamać ostatnią dzielącą nas barierę, której istnienie nadal wyczuwałam.

* * *

Następnego dnia do Mansfield House przybył Frank Stanton i odtąd wszystko pomiędzy mną a Philipem się zmieniło.

* * *

Był późny ranek. Philip wyszedł na spotkanie z jednym ze swych współpracowników, a ja szykowałam się, by pójść do wypożyczalni książek z Catherine, gdy Mason zawiadomił mnie, że niejaki kapitan Frank Stanton pragnie się ze mną zobaczyć.

Zupełnie mnie tym zaskoczył. Frank powinien był przebywać ze swym regimentem w Irlandii.

- Proszę wprowadzić kapitana do salonu, Mason -poleciałam. - Zaraz tam zejść.

- Kim jest ten kapitan Stanton, Georgie? - spytała Catherine, zaciekawiona.

- Dawny przyjaciel, z domu - odparłam. - Jego ojciec jest miejscowym dziedzicem.

- Ach tak, słyszałam, że Anna o nim wspominała.

- Nie chciałabyś go poznać? - spytałam z nadzieją. Muszę przyznać, że jakoś nie miałam ochoty spotkać się z Frankiem sam na sam.

- Och, z pewnością wolałabyś spotkać się z nim sama - odparła Catherine. - Jeden z pożytków bycia mężatką polega na tym, iż można już pozostawać sam na sam z nieżonatym dżentelmenem - dodała z uśmiechem.

Schodząc krętą klatką schodową, nie potrafiłam ukryć przed sobą, iż robię to niechętnie. Nie chodzi o to, że nie chcę zobaczyć Franka, mówiłam sobie, nie chciałam jednak widzieć go zranionego i wściekłego, a takiego zapewne zobaczę.

Gdy weszłam do salonu na parterze, stał, wpatrzony w alabastrowy kominek. Zatrzymałam się na chwilę, przyglądając się znajomemu zarysowi szerokich ramion i miękkim, piaskowym włosom. Nagle wyczuł moją obecność i się odwrócił.

- Georgie - powiedział. Jego zazwyczaj przyjemny głos brzmiał dzisiaj szorstko, a spokojne szare oczy były zbyt jasne. - Usłyszałem od ojca, że masz wyjść za Winterdale'a. Przyjechałem tak szybko, jak tylko byłem w stanie, lecz widzę, że się spóźniłem. Zatem to prawda? Zostałaś lady Winterdale?

- Tak, to prawda, Frank - weszłam do pokoju, uśmiechając się tak spokojnie, jak tylko byłam w stanie. - Nie rób, proszę, takiej miny, jakby świat się zawalił. Wiesz, że nie było cienia szansy, byśmy kiedykolwiek mogli się pobrać, a to małżeństwo okazało się bardzo korzystne dla Anny. Wróciliśmy właśnie z Winterdale Park w Surrey, gdzie zamieszkała, i zapewniam cię, że będzie tam absolutnie szczęśliwa. Wiesz, jak bardzo martwiłam się jej przyszłością, a teraz ten problem został rozwiązany. Do końca życia ma już zapewniony dach nad głową.

Oderwał się od kominka i ruszył ku mnie.

- Ale co z twoim życiem, Georgie? - zapytał z mocą. - Słyszeliśmy o Winterdale'u. Mam paru kumpli, którzy znali go, kiedy był młodszy. Nie ominął żadnego burdelu i jaskini hazardu w Europie. Robi mi się niedobrze na myśl o tym, że poślubiłaś kogoś takiego.

Był już tak blisko mnie, iż mogłam dostrzec, że drży.

- Na Boga, Georgie, dlaczego nie wyszłaś za mnie? Wszystko byłoby lepsze niż to!

Poczułam, jak ogarnia mnie gniew.

- Philip jest moim mężem, Frank - powiedziałam, próbując zachować spokój. - Chyba nie powinieneś wyrażać się o nim w ten sposób.

- Nie wiesz, jaki to człowiek, Georgie... - zaczął desperacko Frank, i wtedy od drzwi dobiegł mnie odgłos kroków.

- Mason powiedział, że mamy gościa, kochanie - usłyszałam głos Philipa. - Musisz przedstawić mnie swemu przyjacielowi.

Dotąd nie zwracał się do mnie w ten sposób. Serce podskoczyło mi w piersi na dźwięk słowa „kochanie”, choć wiedziałam, że posłużył się nim jedynie po to, by zirytować Franka.

Spojrzałam na męża i zaszokował mnie lodowaty wyraz jego twarzy. Ciekawe, jak długo stał w progu, zanim uczynił ten rozmyślnie głośny ruch, pomyślałam.

- Milordzie, pozwól, że ci przedstawię: kapitan Frank Stanton, stary przyjaciel z Sussex - powiedziałam nieco drżącym głosem.

Frank skłonił się sztywno. - Lordzie Winterdale. Philip ledwie raczył odpowiedzieć. Zapadła zdecydowanie niezręczna cisza, której żaden z mężczyzn nie spieszył się przerywać.

Spytałam Franka, gdzie się zatrzymał.

- Jeden z przyjaciół, George Thomas, ma przy Jer-myn Street kawalerskie mieszkanie - odparł. - Zatrzymałem się u niego.

- A jak długo planuje pan zostać w mieście? - zapytał Philip. Z tonu jego głosu jasno wynikało, iż ma nadzieję, że pobyt Franka nie potrwa długo.

- Mam miesięczny urlop - odparł Frank ze stalowym błyskiem w szarych oczach. - Większą jego część zamierzam spędzić w Londynie.

Atmosfera w salonie gęstniała z każdą minutą. Rozumiałam, dlaczego Frank zachowuje się w ten sposób. Czuli się zranieni, gdyż wyszłam za innego. Lecz co, u licha, opętało mojego męża?

Musiał stać w progu dłużej, niż sądziłam i najwidoczniej usłyszał, co Frank ma do powiedzenia na temat jego niechlubnej przeszłości.

Cóż, pomyślałam, szkoda, że tak się stało, lecz Frank będzie musiał przywyknąć do myśli, że jestem mężatką, i poszukać sobie innej dziewczyny.

Po kilku minutach, kiedy to paplałam jak idiotka, podczas gdy obaj mężczyźni siedzieli w milczeniu, Philip przeprosił i wyszedł, zostawiając mnie samą z Frankiem.

- Wybierzesz się ze mną po południu na przejażdżkę, Georgie? - zapytał Frank, gdy tylko drzwi zamknęły się za moim mężem. - Przyjaciel oddał mi do dyspozycji niezły powozik.

Nie miałam ochoty wychodzić z Frankiem i czułam się z tego powodu okropnie winna. Był jednym z moich najdawniejszych przyjaciół i pełen cierpienia wyraz jego oczu sprawiał, że czułam się paskudnie.

- Z rozkoszą wybiorę się z tobą do parku, Frank - powiedziałam. - Towarzystwo zbiera się tam o piątej, na wypadek gdybyś nie wiedział.

- Zatem wpadnę po ciebie o piątej - powiedział, uśmiechając się z przymusem.

- Cudownie - odpadam z entuzjazmem, którego nie czułam.

Gdy wyszedł, mogłam wreszcie pójść z Catherine do wypożyczalni. Było tam mnóstwo ludzi, a pomiędzy nimi lady Anstly i pani Henley, dwie największe w Londynie plotkarki. Badawcze, domyślne spojrzenia, jakimi mnie obrzuciły, natychmiast wywołały we mnie złość. Trzymałam jednak nerwy na wodzy i byłam tak miła i czarująca, jak tylko zdołałam. Wiedziałam, że wyszłam za mąż w aurze skandalu, a nie chciałam, by reputacja Philipa jeszcze bardziej ucierpiała.

Obie damy zachowywały się wobec mnie chłodno i z dystansem, lecz bez otwartej wrogości, co oznaczało, iż nasze małżeństwo miało zostać przez towarzystwo uznane. Wprawdzie niechętnie, ale jednak.

Podziękowałam w myślach lady Jersey i lady Castlereagh. To ich obecność na ślubie uchroniła nas przed ostracyzmem londyńskich wyższych sfer.

Zabrałyśmy książki i wróciłyśmy do domu, odprowadzone przez jednego z lokajów. Wybrałam dla siebie powieść, którą poleciła mi Catherine, zatytułowaną *Duma i uprzedzenie*, a także dwa tomiki wierszy. Zaniiosłam je do swej sypialni, zamierzając następnie zejść na dół na lunch.

Lecz kiedy układałam książki na sekretarzyku, zauważyłam, że z jednej z nich wystaje kawałek papieru. Pociągnęłam za niego, i oto co znalazłam, napisane czarno na białym:

Udało ci się zmusić Winterdale'a do małżeństwa, lecz twoja kariera na tym się skończy. Oddaj dowody albo zginiesz.

Na moment przestałam oddychać. Potem, kiedy sens tego, co przeczytałam, w pełni do mnie dotarł, serce zaczęło szybciej bić mi w piersi.

Sądziłam, że to się już skończyło. Założyłam, że ofiary mego ojca uznają, iż skoro zdołałam zabezpieczyć sobie przyszłość, nie będę potrzebowała ich pieniędzy. Tak się jednak nie stało. Najwidoczniej fakt, że wyszłam za lorda upewnił kogoś, iż posiadam wielce obciążające informacje.

Przycisnęłam do policzków drżące dłonie.

Gdzie jest Philip, pomyślałam, przerażona. Powinien to natychmiast zobaczyć.

Rozdział osiemnasty,

Philip nie wrócił przez całe popołudnie, musiałam więc udać się na przejażdżkę nie porozmawiawszy z nim. Dosiadałam, jak zwykle, Cato. Philip sprowadził do Winterdale Park moją ulubioną klacz, Corine, lecz zostawiliśmy ją na wsi, gdyż nie chciałam, aby męczyła się w ciasnej miejskiej stajni.

O tej porze park był jak zwykle zatłoczony. Myśli miałam zajęte pogrózkami, nie zwracałam zatem większej uwagi na Franka ani na pozdrawiających mnie znajomych. Jechaliśmy właśnie wzdłuż Serpentine, gdy nagle Cato wydał z siebie drżące, wysokie rzenie, po czym zaczął rozpaczliwie wierzgać, podskakując na sztywnych nogach. Utrzymałam się w siodle podczas kilku pierwszych podskoków, lecz kiedy pochylił leb i wierzgnął, wyrzucając wysoko zadnie nogi, przeleciałam mu przez głowę. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, były koła zbliżającego się powozu. Potem uderzyłam ciężko o ziemię i wszystko dokoła roztopiło się w czerni.

Kiedy znów otworzyłam oczy, zobaczyłam nad sobą twarz Franka. Choć nie widziałam zbyt wyraźnie, spostrzegłam, że jest śmiertelnie blada.

- Nic ci się nie stało? - zapytał chrapliwie.

Głowa bolała mnie okropnie. Ostrożnie poruszyłam rękami i nogami.

- Chyba nic. Tylko boli mnie głowa.
- A plecy? - zapytał. Poruszyłam się leciutko.
- W porządku - odparłam, wpatrując się we Franka ze zdziwieniem i strachem. Zdawałam sobie sprawę, że musiałam spaść z siodła, ale nie pamiętałam, jak do tego doszło.
- Co się stało? Spadłam?
- Twój koń zaczął wierzgać i zrzucił cię.
- Cato? - spytałam z niedowierzaniem.
- Muszę odwieźć cię do domu, Georgie. Dość mocno uderzyłaś się w głowę, mogłaś doznać wstrząsu.

Cóż, ja też tak sądziłam. Głowa bolała mnie okropnie i było mi niedobrze.

- Mój mąż i ja zabierzemy lady Winterdale, sir -dobiegł mnie skądś kobiecy głos. - Przyjechaliśmy tu dziś powozem, w którym jest dość miejsca dla trzeciej osoby.
- Dziękuję bardzo - odparł Frank z wdzięcznością. Byłam pewna, że zastanawiał się, jak u licha zdoła wsadzić mnie z powrotem na siodło. Dopiero gdy wziął mnie na ręce i podniósł, przekonałam się, kim są moi wybawcy: sir Henry Farrington, jedna z ofiar papy, i jego niezbyt urodziwa żona, dziedziczka fortuny.

Otworzyłam usta, aby zaprotestować, lecz zaraz znów je zamknęłam. Nawet oszołomiona upadkiem zdawałam sobie sprawę, że jakiegokolwiek byłyby intencje sir Henry'ego, w obecności jego żony mogę czuć się bezpiecznie.

Frank ułożył mnie na siedzeniu ostrożnie, jakbym była ze szkła i powiedział, że pojedzie za nami wierz-

chem, prowadząc Cato. Ktoś zdążył już schwytać wałacha i przyprowadzić go. Chociaż mąciło mi się w oczach widziałam, że biedny zwierzak ocieka potem i cały drży.

Coś musiało się stać, sam z siebie na pewno by mnie nie zrzucił. Byłam tego pewna, lecz głowa bolała mnie zbyt mocno, bym mogła skupić myśli. Skinęłam słabo Frankowi, oparłam głowę z wdzięcznością na poduszkach powozu i zamknęłam oczy.

Lady Farringdon paplała przez całą drogę do domu. Głos miała wysoki i świdrujący i każde słowo wdzierało mi się w mózg niczym pocisk. Rozważała ze szczegółami, co też mogło aż tak spłoszyć mego wierzchowca, a potem zaczęła rozwodzić się nad umiejętnościami lorda Lowry. Najwidoczniej to on prowadził pojazd, którego koła zobaczyłam, nim upadłam. Tylko szybki refleks i siła lorda uratowały mnie przed śmiercią.

Zastanawiała się, jak też zareaguje mój nowy mąż, kiedy się dowie, że jego niedawna oblubienica o mało nie zginęła pod kołami.

Gdybym miała nóż, zadłgałabym ją na śmierć, nim dojechalibyśmy do Mansfield House.

Frank przekazał oba wierzchowce stajennemu i wyniósł mnie z powozu. Zamknęłam oczy i przysłuchiwałam się, jak spokojnie dziękuje państwu Farringdon. Nim skończył, głowa pękała mi z bólu.

Kiedy Frank niósł mnie do drzwi, mogłam myśleć tylko o jednym: chcę do Philipa.

A potem on już przy mnie był.

- Co się stało? - dobiegł mnie jego ostry głos. Frank zaczął odpowiadać, lecz ja czym prędzej wyciągnęłam do męża ramiona.

- Okropnie boli mnie głowa - powiedziałam. -Chcę do łóżka.

Wziął mnie od Franka i z ulgą przytuliłam policzek do jego ramienia. Słyszałam, jak mówi szorstko:

- Poślijcie po lekarza.

A potem wchodziliśmy już po schodach, zmierzając do naszej sypialni.

- Wkrótce wszystko będzie dobrze, skarbie - powiedział, kładąc mnie na łóżku. - Lekarz już tu jedzie.

- Coś takiego przydarzyło się Annie - szepnęłam.

- Nieprawda, to nic podobnego. - Usiadł na skraju łóżka i wziął moją dłoń w swoją. - Anna była nieprzytomna przez kilka dni. Wiem, że cię boli, Georgie, lecz wyzdrowiejesz.

Spojrzałam na niego.

- Jest was dwóch - powiedziałam niepewnie. Uśmiechnął się i powiedział: - Szczęściara z ciebie.

Lęk, który zdążył zagościć w moim sercu, gdzieś się rozplynął. Sytuacja nie mogła być tak zła, skoro Philip żartował.

Opowiedziałam mu, co wydarzyło się w parku, a potem dodałam:

- Ktoś przesłał mi wiadomość, Philipie. Jest w tamtej książce.

Wstał i podszedł do sekretarzyka. Usłyszałam szelest papieru.

- Rozumiem - powiedział spokojnie. Zapukano do drzwi i Catherine zapytała:

- Mogę coś zrobić, Philipie? Philip podszedł i wpuścił ją.

- Tak. Pomóż Georgie zdjąć suknię i ubierz ją w coś wygodniejszego, nim przyjdzie lekarz. Ja chciałbym zerknąć na Cato.

- Oczywiście - odparła Catherine. Podeszła do łóżka i drzwi zamknęły się za Philipem.

Doktor zbadał mnie starannie i stwierdził, że jestem potłuczona i mam wstrząśnienie mózgu.

- Za kilka dni dojdzie pani do siebie, lady Winter-dale - powiedział - ale nie wolno pani wstać, nim nie przestanie pani widzieć podwójnie. A nawet wtedy powinna pani jeszcze przez kilka dni się oszczędzać. Pani mózg doznał wstrząsu, musi pani dać mu czas, by wyzdrowiał.

Nie sprzeczałam się z nim. Czułam się okropnie, poza tym jako siostra Anny byłam jak najdalsza od tego, by lekceważyć uraz głowy.

Gdy Philip wrócił po wizycie doktora, poprosiłam go, by powiedział mi, co dokładnie się wydarzyło.

- Cato nagle jakby oszalał - powiedział. - Stanton twierdzi, że zaczął wierzgać jak wariat. Spadłaś wprost pod nadjeżdżający faeton Lowrych. Dzięki Bogu, Lowry jakoś zdołał cię wyminąć. Stanton twierdzi, że to prawdziwy cud.

- A ta wiadomość z książki - zauważyłam, skubiąc nerwowo brzeg kołdry. - Jak myślisz, czy ktoś mógł zrobić coś Cato?

Philip milczał odrobinę zbyt długo, a potem powiedział:

- Nie wiem, jak byłoby to możliwe, Georgie. Fiske osiodłał wierzchowca osobiście.

Zerknęłam na męża, próbując dostrzec go wyraźniej.

- Co znalazłeś, kiedy poszedłeś obejrzeć konia w stajni?

- Nic, czym mogłabyś się martwić. Odpoczywaj, kochanie. Rano poczujesz się lepiej.

- Nie będę mogła odpocząć, jeśli nie dowiem się, co odkryłeś, Philipie
- stwierdziłam niespokojnie.

Jeszcze jedna pauza, jakby zastanawiał się, co zrobić. Wreszcie powiedział:

- No dobrze. Znalazłem niewielką ranę na jego prawym boku. Wyglądała tak, jakby ktoś uderzył konia ostrym kamieniem.

Oddech uwiązał mi w piersi.

- Lecz w parku było mnóstwo ludzi, Philipie! Jak ktoś mógłby niepostrzeżenie rzucić kamieniem?

- Stanton twierdzi, że jechaliście akurat przez ten zadrzewiony obszar, gdzie nie ma ścieżek. Ktoś mógł schować się pośród drzew i strzelić z procy.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić żadnego z mężczyzn z listy tatusia, jak skrada się pośród drzew z procą - odparłam z niedowierzaniem.

- Nie musiał robić tego osobiście - odparł Philip ponuro. - W zaułkach Londynu nie brakuje łotrów do wynajęcia.

Miał, oczywiście, rację. Jeśli Cato rzeczywiście ni stąd, ni zowąd oszalał, scenariusz, jaki przedstawił Philip, wydawał się wielce prawdopodobny.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś - odparłam z westchnieniem. - Zamartwiałabym się na śmierć, snując różne przypuszczenia.

- Tego właśnie się obawiałem.

Podszedł, a potem wziął mnie za rękę i uścisnął.

- Nie martw się, skarbie. Dowiem się, kto stoi za tymi atakami.

Nagle głowa rozbolała mnie jeszcze bardziej i nie byłam w stanie dłużej rozmawiać. Zamknęłam oczy i opadłam na poduszki. Dzwoniło mi w uszach tak głośno, że nie słyszałam nawet jak wyszedł.

* * *

Dopiero po czterech dniach byłam w stanie podnieść się z łóżka. Do tego czasu podwójne widzenie ustąpiło, podobnie jak dzwonięcie w uszach i choć jeszcze trochę pobolewała mnie głowa, miałam już tak dość mego pokoju, że nie zniechęcił mnie nawet widok lady Winterdale siedzącej samotnie w jadalni.

- Georgiana - powiedziała, uśmiechając się łaskawie. - Miło widzieć, że mogłaś wstać już z łóżka.

Ku memu zaskoczeniu, zabrzmiało to całkiem szczerze.

- Dziękuję, lady Winterdale - powiedziałam. - Czuję się dziś znacznie lepiej.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, lecz pozwoliłam sobie wydać polecenia kucharzowi. Nie chciałam zawracać ci głowy, gdy byłaś niedysponowana.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Dziękuję pani za troskliwość.

Podeszłam do kredensu, by nalać sobie kawy i wziąć jajko.

- Kapitan Stanton wpadał tu co dzień, pytając o stan twego zdrowia - powiedziała.

- Tak - odparłam. - Betty przynosiła mi kwiaty od niego.

Bukiet wiosennych kwiatów pojawiał się w mojej sypialni regularnie każdego ranka od dnia wypadku.

Podniosłam wzrok znad jajka i spostrzegłam, że lady Winterdale przygląda mi się z podejrzanym błyskiem w oku.

- Znam kapitana Stantona, od kiedy oboje byliśmy dziećmi - powiedziałam, mimo woli przybierając obronny ton.

- Pozwól, że udzielę ci rady, Georgiano. Kiedy przystojny wojak obdarza takimi względami młodą mężatkę, powstają plotki.

Nozdrza zadrzały mi z oburzenia.

- Pozwolę sobie powiedzieć - odparowałam - że mam już serdecznie dość słuchania o tym, co jest dla towarzystwa powodem do plotek. Jeśli mojemu mężowi nie przeszkadza, że przyjaźnię się z Frankiem, nikogo nie powinno to obchodzić!

Lady Winterdale spojrzała na mnie znad filiżanki. Jej spiczasty nos wydawał się teraz jeszcze bardziej spiczasty.

- Och - powiedziała. - A kto twierdzi, że mu to nie przeszkadza?

- Oczywiście, że nie - odparłam. - Dlaczego miałby mieć coś przeciwko temu?

- Przybyłaś do Londynu, uzbrojona jedynie w ładną buzię i olśniewający uśmiech, Georgiano, i zdołałaś wydać się za hrabiego. Nie będziesz chyba na tyle głupia, by zrazić do siebie Philipa z powodu dawnej miłości!

- Frank nie jest żadną miłością! - zaprzeczyłam z werwą. - Philip nie ma powodu być zazdrosnym i dobrze o tym wie!

- Naprawdę? - spytała lady Winterdale z ironią. Odstawiła filiżankę i wstała od stołu. - Pomyśl o tym, co ci powiedziałam, moja droga. Zdaję sobie sprawę, iż małżeństwo z mężczyzną takim jak Philip mogło okazać się dla niewinnej dziewczyny szokiem, lecz jeśli poczułaś się zawiedziona, twoim obowiązkiem jest robić dobrą minę do złej gry. Przede wszystkim należy chronić dobre imię rodziny, wiesz o tym.

Z mężczyzną takim jak Philip? Po raz drugi ktoś wyraził się o nim w ten sposób. O czym ta kobieta mówi? Czyżby myślała, że Philip mnie zgwałcił?

Siedziałam zadumana nad swoim jajkiem, dopóki za lady Winterdale nie zamknęły się drzwi.

Ciotka jest nie do zniesienia, pomyślałam. Nie ma w niej odrobiny szczerości. Myśli tylko o tym, co powiedzą ludzie.

I całkowicie myli się co do Philipa.

A przynajmniej co do tego, jak odbieram nasze małżeństwo.

Ale czy myli się też co do reakcji Philipa na Franka?

Odsunęłam jajko, wypiałam łyk kawy i wróciłam myślą do wydarzeń ostatnich czterech dni.

Byłam chora, więc Philip spał na łóżku w garderobie. Powiedział, że nie chce mi przeszkadzać. Protestowałam, twierdząc, że lepiej wypocznę, mając go przy sobie, lecz mnie nie słuchał.

Prawdę mówiąc, było mi trochę przykro, że tak mnie opuścił.

Nie mógł przecież sądzić, iż zależy mi na Franku.

Cóż, dziś jestem już zupełnie zdrowa. Nie będzie miał wymówki, by spać w garderobie. Zaczekam i zobaczę, co zrobi.

Odsunęłam filiżankę z kawą, żalując rozpaczliwie, że w ogóle wyjechaliśmy z Winterdale Park.

* * *

Po południu wybrałam się z Catherine na koncert do księżnej Faircastle. Pierwszą osobą, którą zobaczyłam, gdy tylko weszliśmy do pokoju muzycznego, był lord Rotheram. Nie sposób było go przeoczyć, ponieważ ruszył ku nam z taką determinacją, że tylko oddział kawalerii mógłby go zatrzymać.

- Lady Catherine - powiedział, podchodząc. - Wspaniale jest widzieć panią znowu.

Błysku w jego piwnych oczach nie sposób było z niczym pomylić. Poczułam, że ciężar spada mi z serca.

- Lordzie Rotheram - odparła Catherine. Spojrzałam na nią. Promieniała szczęściem.

No, no, no, pomyślałam. Ani chybi, gdy okres żałoby dobiegnie końca, moja przyjaciółka otrzyma małżeńską propozycję.

I to od przyszłego księcia!

- Pamięta pan moją przyjaciółkę, lady Winterdale? - mówiła tymczasem Catherine.

- Oczywiście - przyszły książę skłonił się przede mną. - Tylko że kiedy ostatni raz się widzieliśmy, była pani jeszcze panną Newbury. Proszę przyjąć moje najszczerze życzenia, lady Winterdale.

- Dziękuję, milordzie.

- Matka zaprosiła dziś kilka dodatkowych osób, by posłuchały pani gry, panno Catherine - powiedział lord. - Proszę pójść ze mną, to panie przedstawię.

Spojrzałam na parę, ku której się zbliżaliśmy, i natychmiast rozpoznałam w mężczyźnie Charlesa Howarda, człowieka, który musiał zapożyczyć się u lichwiarzy, aby zapłacić memu ojcu.

Lord Rotheram dokonał tymczasem prezentacji.

- Lady Winterdale, lady Catherine, pozwolą panie, że przedstawię pana i panią Howard.

Spojrzał na Catherine.

- Pani Howard jest wielką miłośniczką muzyki i bardzo chciałaby usłyszeć, jak pani gra.

Catherine zarumieniała się z przyjemności.

Charles Howard i ja spoglądaliśmy na siebie, podczas gdy pozostała trójka wymieniała uwagi na temat utworów wybranych na ten wieczór.

- Doszła już pani do siebie po tym wypadku, lady Winterdale? - zapytał z cicha. W jego niebieskich,

opadających w kąciakach oczach błyszczała złośliwość.

- Tak, dziękuję - odparłam spokojnie.

- Prowadzi pani niebezpieczne życie, czyż nie? -mówił dalej tym samym intymnym tonem.

Poczułam, że sztywnieję.

- Nie powiedziałałabym tego.

- Doprawdy? - Wygładził nieistniejącą zmarszczkę na rękawie. - Proszę tylko się zastanowić. W dwa tygodnie po tym, jak zmusiła pani Winterdale'a, by się z panią ożenił, niemal wylądowała pani pod kołami powozu.

- Co pan sugeruje? - spytałam, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

- Nic, czego nie sugerowaliby inni ludzie w mieście - odparł z podłym uśmiechem.

- Charlesie - wtrąciła pani Howard. - Myślę, że już pora zająć miejsca. Wkrótce zacznie się koncert.

Stałam przez chwilę, obserwując młodego, szczupłego blondyna i jego żonę, zajmujących miejsca w środkowym rzędzie połączonych krzeseł, a potem odwróciłam się do lorda Rotheram i Catherine.

- Zarezerwowałam dla nas kilka miejsc w pierwszym rzędzie - powiedział, zwracając się do mnie. -Usiądźmy tam. Najpierw wystąpi pani Robinson. Będzie grała na harfie.

Przesiedziałam koncert w stanie rosnącego niepokoju. Czy to możliwe, by w mieście krążyły plotki o tym, że za mój wypadek odpowiedzialny jest Philip?

Jeśli to prawda, musiał puścić je w obieg prawdziwy winowajca.

Zamierza! sprawić, by to Philipa uznano winnym, jeśli uda mu się usunąć mnie z tego świata.

To przerażające, mieć za wroga kogoś tak diabolicznie przebiegłego.

Muszę natychmiast porozmawiać z Philipem, pomyślałam. Trzeba znaleźć sposób, by przeciwstawić się tej podstępnej kampanii.

* * *

Lecz kiedy wróciłyśmy, Philip siedział zamknięty w bibliotece ze swym człowiekiem od interesów. Poszłam zatem z Catherine na górę i wprosiłam się do jej pokoju.

- No dobrze, Catherine - powiedziałam - czas zacząć mówić. Co jest pomiędzy tobą a lordem Rotheram?

Policzki miała zaróżowione, a oczy błyszczące niczym gwiazdy.

- Och, Georgie, poprosił, abym za niego wyszła! Natychmiast objęłam ją serdecznie.

- Tak się cieszę, kochanie! Wygląda na miłego człowieka.

- Bo jest. I tyle wycierpiał. Jego żona długo chorowała. Zdaję sobie sprawę, że to, iż chce się tak szybko ponownie ożenić, mogłoby dowodzić z jego strony braku wrażliwości, lecz ich ostatnie wspólne lata były doprawdy bardzo bolesne. A Edward zasługuje na trochę szczęścia. I... och, Georgie, tak bardzo go kocham!

- Jestem pewna, że przy tobie będzie szczęśliwy - powiedziałam. - Wygląda mi też na takiego troskliwego, głęboko czującego mężczyznę, który potrafi uszczęśliwić ciebie.

Obdarzyła mnie uśmiechem, który sprawił, że wydawała się niemal piękna.

- A co na to twoja matka? - spytałam. - Musi być w siódmym niebie.

Catherine spojrzała na mnie szelmowsko.

- Postanowiliśmy, że zaczekamy z ogłoszeniem tej nowiny, dopóki okres żałoby Edwarda się nie skończy. Nie sądzę, by księżna była zbyt zaskoczona, lecz mama z pewnością będzie.

- Stanie się nie do zniesienia - zauważyłam ze śmiechem.

Catherine przewróciła oczami. - Wiem. Spoważniałam.

- Catherine, czy słyszałaś może coś o tym, jakoby to Philip był odpowiedzialny za mój ostatni wypadek? - spytałam.

- Nie - odparła, przestraszona i zdumiona zarazem. - Niczego takiego nie słyszałam. A czy krążą takie plotki?

- Ktoś mnie o tym poinformował.

- To szaleństwo. Dlaczego Philip miałby chcieć cię skrzywdzić?

- Najwidoczniej uznano, że zmusiłam go, by się ze mną ożeni! i teraz próbuje się mnie pozbyć.

Catherine wydawała się zdenerwowana.

- Nie wierzę w to - powiedziała, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

Wielki Boże, pomyślałam. Jeśli nawet Catherine uważa, że w tej historii może być choć śliskły kawałek prawdy...

- Nikt nie powinien w to wierzyć - powiedziałam. - Philip by mnie nie skrzywdził, tak jak lord Rotheram nie skrzywdziłby ciebie.

W moim głosie dało się wyczuć zdecydowanie szorstki ton. Muszę bowiem wyznać, że zaniepokoił mnie brak pewności Catherine.

Siedziałam na szeszlunku i teraz wstałam.

- Jestem trochę zmęczona - powiedziałam. - Chyba zdrzemnę się przed kolacją.

- Dobry pomysł, Georgie - zauważyła Catherine ciepło. - Nie powinnaś się przemęczać pierwszego dnia po wstaniu z łóżka.

Uśmiechnęłam się, życzyłam jej raz jeszcze szczęścia i ruszyłam korytarzem do swego pokoju, gdzie usiadłam i napisałam wiadomość do Philipa. Lokaj zanieś mu ją do biblioteki. Nie chciałam ryzykować, że wyjdzie, nie zobaczywszy się wpierw ze mną. Koniecznie musieliśmy porozmawiać.

Rozdział dziewiętnasty

Spoczywałam na szezlongu w naszej sypialni, wpatrując się w grządkę tulipanów za oknem, gdy do pokoju wszedł Philip.

- Życzyłaś sobie mnie widzieć? - zapytał. Odwróciłam głowę od okna i spojrzałam na męża.

Pomiędzy jego ruchliwymi czarnymi brwiami widniała głęboka zmarszczka, a w spojrzeniu niebieskich oczu widać było czujność.

- Wybrałam się dziś z Catherine na wieczorek muzyczny do księżnej Faircastle - zaczęłam bez zbytnich wstępów - i był tam Charles Howard. Poczynił paskudną uwagę o tym, iż po mieście krąży plotka, że to ty jesteś odpowiedzialny za incydent w parku. Słyszałeś coś takiego, Philipie?

Wszedł głębiej do pokoju, lecz nie w moim kierunku. Zamiast tego podszedł do kominka i wsparł się ramieniem o gzyms.

- W tym mieście bez przerwy krążą jakieś plotki - powiedział. - To sposób życia.

- Zdajesz sobie jednak sprawę, że ktoś tę plotkę puścił w obieg, i że uczynił to prawdopodobnie człowiek odpowiedzialny za mój wypadek? - spytałam.

Nie odpowiedział, lecz nadal przygląda! mi się tym niepokojąco czujnym spojrzeniem.

- Na miłość boską! - zawołałam, zrywając się na równe nogi. - Nie widzisz, co tu się dzieje? Jeśli temu maniakowi uda się pozbawić mnie życia, obwi-nię za to ciebie!

- Widzę to całkiem jasno - odparł.

Ponieważ nie uczynił kroku, by się do mnie zbliżyć, podeszłam, objęłam go w talii i przytuliłam policzek do jego ramienia.

- Cóż, zatem chyba lepiej będzie dopilnować, by nic mi się nie stało, prawda? - powiedziałam.

Objął mnie delikatnie, jakbym była z najcieńszej porcelany.

- Mam szczerzy zamiar to uczynić - powiedział. Poczułam na włosach jego oddech. Zamknęłam

oczy i przytuliłam się do smukłego męskiego ciała.

- Wydajesz się zmęczony - powiedziałam. - Nie wysypiasz się na tej wąskiej leżance w garderobie. Lepiej wróc dziś do naszego łóżka.

Byłam tak blisko, że nie potrafi! ukryć, iż na dźwięk moich słów jego serce zaczęło szybciej bić. Jednak gdy się odezwał, głos miał spokojny i przepelniony chłodem.

- Tak uważasz?

- Tak - odparłam. - Absolutnie.

* * *

Do czasu, kiedy podano kolację, czułam się jednak bardziej wyczerpana, niż się spodziewałam i kiedy Philip powiedział, że musi na chwilę wyjść, postanowiłam pójść na górę i poczekać na niego w łóżku.

Zasnęłam, a kiedy obudziłam się o świtaniu, nie było go przy mnie. Poczułam przyływ gniewu. Jeśli

spać znów w garderobie, zamierzałam żądać wyjaśnień.

Lecz kiedy otwierałam drzwi do garderoby, przekonałam się, że pokój jest pusty, a wąskie łóżko nie zostało nawet rozścielone.

Była czwarta nad ranem, a Philip nie wrócił jeszcze do domu.

Czułam się skrzywdzona, obrażona i wściekła. Z pewnością po południu jasno dałam do zrozumienia, czego oczekuję. Co z nim jest nie tak? Kiedy byliśmy w Winterdale Park, wydawał się nigdy nie mieć mnie dosyć.

Czy teraz, kiedy już wróciliśmy do Londynu, miał tu inne kobiety, z którymi wołał zaspokajać swój seksualny apetyt? Czy już mnie nie chce? Nie pożąda?

Było to straszne przypuszczenie, spróbowałam zatem czym prędzej wyprzeć je z myśli. Tyle że bez rezultatu.

Jeszcze przez pół godziny leżałam z szeroko otwartymi oczami w ciemnym pokoju, aż wreszcie dobiegi mnie odgłos otwieranych drzwi garderoby. Mój mąż wrócił wreszcie do domu.

Dam mu piętnaście minut, stwierdziłam stanowczo. Potem wejdę do garderoby i jeśli zobaczę, że układa się tam do snu, zażadam wyjaśnień.

Minęło dziesięć minut, a potem drzwi sypialni uchyliły się z cicha i Philip wsunął się do środka. Poczułam się tak, jakby żelazna dłoń, trzymająca w bolesnym uścisku moje serce, nagle znikła.

Spojrzałam na niego w blasku świecy, którą niósł. Grzywkę nad czołem miał mokrą, podobnie rzęsy, jakby pospiesznie ochlapał twarz wodą i nie wytarł się dokładnie. Kołnierzyk jego nocnej koszuli był przekreślony i wepchnięty z jednej strony pod spód. Poruszał się też z ową wystudiowaną ostrożnością, która natychmiast budziła podejrzenia.

Widywałam już przedtem ten chód. U mego ojca.

- Philipie - powiedziałam oskarżycielsko, siadając gwałtownie na łóżku. - Jesteś pijany!

Mój głos ewidentnie go zaskoczył, gdyż drgnął gwałtownie, a świeca w jego dłoni zachwiała się niebezpiecznie.

- Jezu, Georgie - powiedział. - Mogłem podpalić dom. Nie zaskakuj mnie tak.

Jego głos brzmiał z lekka bełkotliwie.

- Nie bluźnij - rzuciłam gniewnie. - Piłeś. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- I nie zamierzam.

Poruszając się ostrożnie, odstawił świecę na nocny stolik i położył się obok mnie.

Czułam się mocno rozczarowana, i gniew zaczął brać górę nad poczuciem ulgi.

- Byłeś w klubie? - spytałam.

- Nie - odparł z lekka niewyraźnie. - Prawdę mówiąc, spotkałem się ze starym znajomym, kimś, kto ma w kryminalnym światku Londynu duże wpływy. Mam nadzieję, że pomoże mi dowiedzieć się, kto został wynajęty, by strzelić do Cato w parku.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałam.

- I co, miał jakieś pomysły? - spytałam w końcu.

- Zamierza popytać tu i tam - odparł Philip.

W blasku świecy, której nie zgasił, widziałam w rozcięciu koszuli jego pierś. Kropla wody spadła mu z rzęs na policzek. Wydawał się tego nie zauważać.

- Domyślałam się, że ten... znajomy to nie jest ktoś cieszący się powszechnym szacunkiem? - spytałam.

Philip roześmiał się krótko, ochryple.

- W ogóle nie cieszy się szacunkiem. Za to wiele może. Tylko on jest w stanie czegoś się dowiedzieć.

Choć leżał na swojej poduszce, po swojej stronie łóżka, czułam słodkawego zapachu whisky w jego oddechu.

- Musiałeś się z nim upić? - spytałam gniewnie. Odwrócił głowę, by na mnie popatrzeć. Jego niebieskie oczy spoglądały ciężko spod mokrych rzęs.

- Niestety, było to konieczne. Odmówił przyjęcia zapłaty, chciał tylko, bym poszedł z nim w pijackie zawody, a że głowę ma mocną, trwało to bardzo długo.

Przez chwilę wpatrywałam się w Philipa, zaskoczona.

- Zawody w picciu? Dlaczego, na Boga, zażył sobie właśnie czegoś takiego?

- W czasach mej szalonej młodości zyskałem sobie reputację najmocniejszej głowy w Londynie - stwierdził Philip gorzko. - Przysporzyło mi to wielu problemów. Claven chciał się przekonać, czy potrafi upić mnie tak, bym wyładował pod stołem. Gdyby mu się udało, musiałbym zapłacić za poszukiwania. W przeciwnym razie miał uczynić to dla mnie za darmo. Uwierz mi, wolałbym po prostu mu zapłacić, ale nic z tego.

Wczasach mej szalonej młodości. Philip miał teraz dwadzieścia sześć lat.

- Domyślam się, że zwyciężyłeś - powiedziałam cicho.

- Owszem.

Przypomniałam sobie, co działo się na drugi dzień po tym, jak papa wracał do domu w podobnym stanie.

- Rano będziesz czuł się okropnie - zauważyłam złowroźnie.

- Ja już czuję się okropnie - jęknął. - Czy nie mogłabyś z łaski swojej przestać mówić, bym mógł choć trochę się zdrzemnąć, Georgie?

- Oczywiście - odparłam uprzejmie. Teraz, kiedy już przekonałam się, że to, co zrobił, zrobił z myślą

o mnie, było mi go żal. Pochyliłam się i pocałowałam go w nieogolony, kłujący policzek.

- Dobranoc, Philipie.

- Dobranoc - wymamrotał.

Otuliłam mu ramiona kołdrą i pozwoliłam, by zasnął.

* * *

Gdy obudziłam się o ósmej, Philip nadal spał, pozostawiłam go więc w łóżku i poszłam się ubrać. Zjadłam śniadanie z Catherine, a kiedy dowiedziałam się, że ona i ciotka wybierają się wieczorem na bal do Mintonów, postanowiłam, że wybiorę się tam z nimi i namówię Philipa, by nam towarzyszył. Uznałam, że ważne jest, aby widziano nas razem, i to w jak najlepszych stosunkach.

Po lunchu spotkałam się z nim w bibliotece, gdzie siedział znów nad rachunkami.

Wyglądał, jakby bolała go głowa.

- Czy byłbyś w stanie pójść ze mną dzisiaj na bal do Mintonów, Philipie? - spytałam. - Wiem, że nie czujesz się dobrze, lecz w świetle tych okropnych plotek, o których ci mówiłam, dobrze by było, aby widziano nas razem.

Podniósł wzrok znad książki rachunkowej i spojrzał na mnie. Wyglądał okropnie.

- Jeśli ty idziesz, to ja także - powiedział. - Nie zamierzam spuszczać cię z oka, dopóki nie dowiemy się, kto jest odpowiedzialny za te wypadki.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego dżentelmeni piją, skoro na drugi dzień czują się tak paskudnie - zauważyłam cnotliwie.

- Nie mam teraz siły dyskutować z tobą o tym, Georgie - powiedział, wzdychając. - O której chciałabyś wyjść?

- Po kolacji - odparłam. Wzdrygnął się na samą myśl o jedzeniu. Odwróciłam się i ruszyłam do drzwi.

- Wychodzisz dziś po południu z domu? - zapytał ostro.

Zawahałam się. - Frank ma wpaść złożyć mi wizytę - powiedziałam. - Był taki miły i troskliwy, dopytując się o moje zdrowie i przysyłając mi co dzień kwiaty, iż grzeczność wymaga, bym go przyjęła.

- Tylko z nim nie wychodź - powiedział, spuszcżając znów wzrok na księgę.

Nie była to prośba, lecz rozkaz. Zagryzłam wargi.

- Dobrze - powiedziałam jednak, po czym podeszłam do drzwi, otworzyłam je i cicho za sobą zamknęłam, by nie potęgować bólu głowy Philipa.

Do kolacji ból nieco ustąpił i Philip wmusił w siebie nawet trochę jedzenia, zadysponowanego przez lady Winterdale.

Uświadomiłam sobie, że odkąd tu zamieszkałam, nie wypił chyba zbyt wiele, nie widziałam go bowiem dotąd w stanie takim, jak poprzedniego wieczoru.

Oczywiście, rankiem powiedział mi, że nie pija już tyle, co w czasach szalonej młodości.

Pomyślałam, że to bardzo dobra wiadomość.

Przed domem Mintonów przy Berkeley Square stała tak długa kolejka powozów, że udało nam się wysiąść dopiero po dwudziestu minutach. Padało i lokaje dwoili się i troili, biegając z wielkimi parasolami i osłaniając gości w drodze z powozu do jaskrawo oświetlonego holu z białego marmuru.

Bal odbywał się w największym salonie na piętrze, a kiedy zapowiedziano Philipa i mnie, co najmniej połowa głów odwróciła się, by na nas spojrzeć.

Natychmiast wsunęłam Philipowi dłoń pod ramię i uśmiechnęłam się do niego olśniewająco.

- Nie przesadz, Georgie - poradził mi chłodno, unosząc zawadiacko zarysowane brwi.

- Nonsens. Dopiero co wróciliśmy z podróży poślubnej. Powinnam wyglądać jak promienna panna młoda.

Mrugnęłam do niego szelmowsko, a on leciutko się uśmiechnął.

Natychmiast podszedł do nas lord Henry Sloan.

- Lady Winterdale - powiedział ze swym zaraźliwym uśmiechem. - Miło mieć panią znów pośród nas. Brakowało nam pani.

Skinął głową Philipowi: - Jak się masz, Winterdale?

- Doskonale - odparł Philip krótko.

- Doszła już pani do siebie po wypadku? - zapytał lord Henry, zwracając się znów do mnie.

Spojrzałam w piwne, pełne ciekawości oczy byłego adoratora.

- Tak, dzięki. Zdarzyło się coś doprawdy głupiego. Mego wierzchowca użądliła nagle pszczoła.

- Rzeczywiście? - zauważył sir Henry z namysłem. - A zatem tak się to odbyło.

Wymyśliłam tę historyjkę już wcześniej, i byłam z niej bardzo dumna. Philip nie odezwał się.

W tej właśnie chwili rozległy się pierwsze tony walca. Philip ujął moją dłoń.

- Zatańczymy?

Jeszcze raz obdarzyłam go rozmarzonym spojrzeniem panny młodej.

- Z rozkoszą, kochanie.

Kiedy okrążaliśmy pokój, czułam na sobie wzrok gości.

- Nie podoba mi się to - mruknęłam.

- Mnie także - odparł mój mąż. - Jeśli ten łajdak zadał sobie tyle trudu, by mnie zrobić, musi traktować sprawę bardzo poważnie.

Zacisnął mocno szczękę.

- Do licha! Niech Clavenowi uda się czegoś dowiedzieć, bo inaczej będę musiał zabić wszystkich mężczyzn z listy twego ojca, a to dość niefortunne rozwiązanie.

- Ależ Philipie! - spojrzałam na niego, przerażona i zaszokowana. - Nie zabiłbyś niewinnych ludzi!

- Dlaczego nie? - spytał, spoglądając na mnie ponurym wzrokiem. - Jednego już zabiłem.

Poczułam, że serce zaczyna mocniej bić mi w piersi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Jednak nim zdążył odpowiedzieć, muzyka umilkła i znaleźliśmy się naprzeciw Catherine i lorda Henry'ego Sloana, którzy tańczyli z sobą walca.

Lord Henry uśmiechnął się do mnie i powiedział:

- Mój brat Rotheram polecił mi, bym tańczył z panną Catherine każdego walca. Śmiertelnie się boi, że ktoś mu ją ukradnie, nim będzie mógł oficjalnie poprosić o jej rękę.

Catherine zaróżowiła się rozkosznie.

- Widzę, że brat się panu zwierzył - powiedziałam.

- Tak. Nie miał innego wyjścia, lecz zapowiedział, bym trzymał język za zębami. - Kolejny uśmiech. - Bardzo trudne zadanie dla kogoś takiego jak ja. Wiecie, że uwielbiam plotkować.

Skłonił się i zostawił nas samych. Philip spojrzał na Catherine.

- Rotheram? Mam życzyć ci szczęścia, Catherine? Catherine wydawała się nieco wytrącona z równowagi.

- Henry to taka pleciuga. Miał milczeć jak grób. Ale tak, Philipie, Rotheram poprosił mnie, bym za niego wyszła, gdy tylko skończy się okres żałoby.

Philip uniósł brew.

- Twoja matka już o tym wie?

- Jeszcze nie.

Druga brew dołączyła do pierwszej.

- Przyszły księżę. Będzie zachwycona.

- Będzie nie do zniesienia, i dobrze o tym wiesz -odpaliła gwałtownie Catherine. - Nic się jednak nie da na to poradzić. Edward jest tym, kim jest. Kochałabym go nawet, gdyby był pomocnikiem aptekarza.

Philip uśmiechnął się po chłopięcemu.

- Życzę ci szczęścia, kuzynko - powiedział. - Zasługujesz na nie.

Wyraz zaskoczenia na twarzy Catherine szybko ustąpił miejsca zadowoleniu. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Nagle moich uszu dobiegło znajome trzeszczenie.

- Lady Winterdale - powiedział pan George Asherton. - Co za przyjemność widzieć panią znowu w Londynie.

Poczułam, że Philip napina mięśnie.

- Wydaje mi się, że nie miałem okazji poznać tego dżentelmena, moja droga.

Wiedział dokładnie, kim jest Asherton, mimo to powiedziałam:

- Milordzie, pozwól, że ci przedstawię: pan George Asherton, przyjaciel mego zmarłego ojca.

Pan Asherton skłonił się. - Miło mi pana poznać, lordzie Winterdale.

- Mnie również - odparł Philip lodowatym tonem. Pan Asherton, niezniechęcony brakiem życzliwości mego małżonka, powiedział:

- Uczyni mi pani ten zaszczyt i porozmawia ze mną podczas tego tańca, lady Winterdale?

- Oczywiście, panie Asherton - odparłam szybko, nim Philip zdążył go odprawić. - Wybaczy nam pan, milordzie?

Philip spojrział na mnie z gniewem, co zignorowałam. Chciałam porozmawiać z Ashertonem. Zwłaszcza zaś chciałam, aby to on mówił. Wydawał się nieco zaskoczony, że się zgodziłam, lecz zaprowadził mnie do rzędu krzeseł pod ścianą i poszedł przynieść dla nas szklaneczki z ponczem. Philip i Catherine przenieśli się w miejsce niemal dokładnie naprzeciw mego krzesła i gdy tak na nich patrzyłam, zauważyłam, jak światło kinkietu odbija się w kruczych włosach mego męża oraz w diamentowych kolczykach i okularach Catherine.

Było całkiem jasne, iż Philip zamierza dobrze mnie pilnować. Myśl ta napełniła moje serce otuchą.

Pan Asherton wrócił z ponczem i usiadł obok mnie na złożonym krzeselku. Gdy się poruszył, jego gorset zaskrzypiał, podobnie jak krzesło.

- Z przykrością usłyszałam o pani wypadku, lady Winterdale - zaczął. Nie wyglądał ani trochę tak, jakby było mu przykro. - Zdaje się, przeżyła pani niebezpieczny upadek z konia.

- Tak - odparłam. - Wierzchowiec, użądłony przez pszczołę, przestraszył się i mnie zrzucił.

- Przez pszczołę? - powtórzył Asherton, spoglądając na mnie wodnistoniebieskimi oczami.

Upiłam łyk ponczu i skinęłam głową. Asherton chrząknął obrzydliwie, aby oczyścić gardło.

- Można by w to uwierzyć, gdyby nie fakt, że takie przypadki przytrafiają się pani podejrzanie często, lady Winterdale.

Odwróciłam gwałtownie głowę i spojrzałam na mego towarzysza. Kinkiet nad nami oświetlał okrągłą łysinę na czubku jego głowy.

- Jakież to wypadki? - spytałam.

- Na przykład słyszałem wczoraj, że wpadła pani do lwiej jamy w Tower - z pulchnej twarzy Ashertona trudno było cokolwiek wyczytać, była bowiem nienaturalnie gładka jak na mężczyznę w tym wieku. - Czy to prawda?

- Gdzie pan o tym usłyszał? - zapytałam. Wzruszył ramionami, a jego gorset znowu zatrzęszczał.

- Nie pamiętam dokładnie. Chyba była o tym mowa u White'a.

Zmrużył oczy i przez chwilę wyglądał naprawdę niebezpiecznie.

- Żywot szantażysty pełen jest zagrożeń - stwierdził ostrzegawczo. - Proszę pomyśleć o swoim ojcu. Został zadźgany na ulicach Londynu, czyż nie? A teraz pani wpada do lwiej klatki, a potem zostaje zrzucona tuż pod koła nadjeżdżającego powozu. Nie sądzi pani, że lepiej byłoby oddać dowody i zakończyć tę niechlubną karierę?

Krew zastygła mi w żyłach, gdy usłyszałam, jak mówi o papie.

Dotąd jakoś nie przyszło mi do głowy, że mógł zginąć z ręki którejś ze swych ofiar.

- Czy to pan jest odpowiedzialny za wypadki, jakie przytrafiają się mojej rodzinie, panie Asherton? - spytałam głosem, który cudem nie drżał. - Wydaje się pan świetnie poinformowany.

Obnażył w uśmiechu zęby. - Były niezwykle małe jak na tak potężnego mężczyznę.

- Ktoś jest za to odpowiedzialny, lady Winterdale. Nie jestem tak głupi, by sądzić, że byłem jedyną ofia-

ra pani ojca. Nie wiem, kim są pozostali, poza, oczywiście, Winterdale'em. Lecz ktoś postanowił, że nie dopuści, by poszła pani w ślady ojca, moja droga. Może to być Winterdale, którego zmusiła pani, by się z nią ożenił, albo ktoś inny. Radziłbym oddać dowody, gdyż to jedyny sposób, by zapewniła pani sobie bezpieczeństwo.

- Zniszczyłam je - odparłam stanowczo. - Ile razy mam panu to powtarzać?

- Jeśli zniszczyła pani dowody, to dlaczego Winterdale zajął się panią i wydał tyle pieniędzy, by wprowadzić panią do towarzystwa? Dlaczego się z panią ożenił?

Na to nie miałam, oczywiście, odpowiedzi. Nie mogłam z pewnością wyznać, że uczynił to, aby odegrać się na ciotce. Nawet ja nie życzyłabym lady Winterdale takiego skandalu. Poza tym żadna z ofiar ojca i tak nie uwierzyłaby w tego rodzaju wyjaśnienie.

- Znał moje położenie i zrobiło mu się mnie żal - odparłam bez przekonania.

- Winterdale'owi? - Asherton spoglądał teraz na mnie, jakbym postradała rozum. - On nigdy nikogo nie żałuje. Wie pani, jak dorobił się swojej fortuny? Wygrał ją od włoskiego hrabiego, który przegrawszy do męża pani cały majątek, włącznie z rodzinną willą, zastrzelił się. Hrabia Ferria miał wtedy zaledwie dwadzieścia trzy lata.

Poczułam, że blednę.

Zabiłem już kiedyś niewinnego człowieka.

- A ile lat miał mój mąż? - spytałam, unosząc dumnie brodę.

- Mniej więcej tyle samo - odparł Asherton niecierpliwie. - Tylko że on był już w tym wieku doświadczonym mężczyzną, a Ferria dzieciakiem.

- Czy gra była uczciwa? - spytałam stanowczo.

- Tak przypuszczam - odparł Asherton, wpatrując się we mnie. - Nie słyszałem żadnych plotek.

- Więc ten wioski hrabia był idiotą - odparłam zdecydowanie. - Dżentelmen nie powinien grać, jeśli nie stać go na przegraną. Akurat pan powinien doskonale o tym wiedzieć, panie Asherton - dodałam z gniewem.

Na szczęście muzyka umilkła i mogłam wstać. Rozejrzałam się za Philipem i zauważyłam, iż zmierza ku nam przez parkiet.

- Muszę powiedzieć, że jest pan wyjątkowo niemiłym człowiekiem - stwierdziłam. - Zawrę z panem układ. Niech pan się trzyma z dala ode mnie, a ja zrobię to samo dla pana.

Philip podszedł i z wdzięcznością wsunęłam mu dłoń pod ramię.

- Ten poncz jest zbyt ciepły, milordzie. Czy moglibyśmy przejść do bufetu i wziąć sobie następny?

- Oczywiście - odparł.

Gdy szliśmy po błyszczącym parkiecie, czułam na plecach wzrok przyglądających się nam gości.

Zamierzałam powiedzieć Philipowi o tym, iż wieści o moim wypadku w Tower zdążyły się już rozejść, lecz podejrzenia dotyczące się śmierci tatusia postanowiłam zachować dla siebie.

Rozdział dwudziesty

Wyszliśmy z balu wcześniej i przez całą drogę powrotną lady Winterdale łajała Catherine za to, iż poświęciła tyle tańców lordowi Henry'emu Sloan. Lord Henry, jako młodszy syn, mógł być odpowiednią partią dla mnie, lecz córka lady Winterdale powinna mierzyć znacznie wyżej.

Gdy Catherine mamrotała coś na swoje usprawiedliwienie, siedziałam z na wpół przymkniętymi oczami, wsłuchując się w stukot kropli o dach. Philip siedział obok mnie, w milczeniu wpatrując się w zalane deszczem okno.

Gdy weszłam do gotowalni, by przygotować się do snu, była północ. Betty czekała na mnie. Pomogła mi rozpiąć guziczki, zdobiące tył blad różowej sukni i włożyć nocną koszulę. Rozplotła warkocze i wyszczotkowała mi włosy, aż opadły lśniąca falą pomiędzy łopatkami. Włożyłam zielony aksamitny szlafrok i weszłam do sypialni.

W kominku płonęły dziarsko węgle, a mosiężny świecznik na stoliku pomiędzy oknami rzucał na dywan ciepłe błyski. Zdjęłam szlafrok, położyłam się i wytężyłam słuch, aby dowiedzieć się, o czym jest mowa w sąsiedniej garderobie.

Dobiegał stamtąd słaby szum męskich głosów.

Philip rozmawiał ze swym lokajem. Najwidoczniej szykował się do snu.

Oparłam się o poduszki i uśmiechnęłam z mieszaniną ulgi i oczekiwania.

Po pięciu minutach Philip wszedł do sypialni, zdmuchnął świece i położył się obok mnie.

Nasze kochanie się było tej nocy inne, a zarazem takie samo jak w Winterdale Park. Pożądanie Phili-pa było takie samo, podobnie jak jego olbrzymia czułość. Gwałtowność mojej reakcji, porażająca rozkosz, jakiej zaznałam, też były takie same.

A potem, gdy leżał na mnie bez tchu, z bijącym mocno sercem, a ja trzymałam go w ramionach, kochając tak mocno, że nie chciałam, by kiedykolwiek opuścił moje objęcia, też było tak samo.

Lecz kiedy obudziłam się nad ranem, z rozczarowaniem spostrzegłam, że Philipa nie ma obok mnie. Deszcz przestał padać i w bladym świetle księżyca widziałam jego sylwetkę na tle okna. Włożył szlafrok i stał tam, z czołem przyciśniętym do szyby, wpatrując się w pusty ogród.

Wyglądał przerażająco, nie do zniesienia samotnie.

Rozpacz ścisnęła mnie za serce. Ogłupiała z miłości sądziłam, iż małżeństwo położy kres jego osamotnieniu. Uznałam, że skoro ma kochającą żonę, nigdy więcej nie będzie już tak wyglądał.

I rzeczywiście, w Winterdale Park powstała pomiędzy nami więź, sięgająca daleko poza fizyczne przyciąganie.

Wszystko zmieniło się, gdy wróciliśmy do Londynu.

I co ja tak naprawdę o nim wiem, zapytywałam samą siebie tej nocy. Prawdę mówiąc, prawie nie dzielił się ze mną uczuciami ani myślami. Był człowie-

kiem, który nauczył się żyć samotnie, polegając wyłącznie na sobie.

Czy nie przywiązywałam zbyt wiele wagi do tego, iż był tak dobrym kochankiem? Wiedziałam przecież, że musiał mieć wiele kobiet, dlaczego zatem miałabym być dla niego ważniejsza niż którekolwiek z damskich ciał, w które przelewał swoją pasję i swoje nasienie?

Leżałam w ciemności, wpatrując się w męża i czułam się bardziej nieszczęśliwa, niż kiedykolwiek przedtem.

Philip stanowił dla mnie zagadkę. Żył w sposób zupełnie obcy ludziom z naszego świata. Znał wiele kobiet, przyczynił się do śmierci człowieka i mówił o zabijaniu z obojętnością, która mnie przerażała.

Nie wolno mi jednak zapomnieć, że jako mały chłopiec został rzucony we wrogi, pełen przemocy świat i przetrwał głównie dzięki sobie. Jak mogłabym winić go za to, kim się stał? Jak ktokolwiek mógł?

Prawdę mówiąc, sądziłam, iż to cud, że nie stał się kimś o wiele gorszym.

Był miły dla Anny.

Uprzejmy dla niani.

Patrzyłam na jego szerokie plecy, które wydawały się tak silne, tak niezwyciężone, walcząc z pokusą, by wstać i podbiec do niego. Nie powitałby mnie z radością, wiedziałam o tym instynktownie. Leżałam zatem nieruchomo czekając, aż do mnie wróci.

Nastąpiło to dopiero po dalszych piętnastu minutach. Idąc do łóżka, poruszał się jak człowiek nieskończenie znużony.

Ale co się stało, Philipie?

Miałam ochotę wykrzyczeć mu te słowa prosto w twarz. Pragnęłam objąć go ramionami, przytulić mocno i zapewnić pociechę, jakiej mogło dostarczyć moje ciało.

Lecz on mnie nie chciał. Pragnął mnie wcześniej, lecz nie teraz.
Poklepał poduszkę, odwrócił się ode mnie i ułożył do snu.
Ja zaś leżałam przez długie godziny, z zalaną łzami twarzą, próbując zrozumieć, cóż to za gorzka i poróżniająca sprawa trzyma nas z dala od siebie.

* * *

Obudziłam się z bólem głowy.
- Zbyt dużo ponczu z szampanem - rzekł Philip, kiedy o dziesiątej rano zastał mnie leżącą z podkrążonymi oczami w sypialni.
Ubrany był w strój do konnej jazdy, a policzki miał świeżo zaróżowione. Nie wyglądał ani trochę jak ktoś, kto spędził pół nocy, wyglądając przez okno sypialni.
- Byłeś w parku? - spytałam z zazdrością.
- Tak, pogalopowaliśmy sobie uczciwie, Isabelle i ja.
Przymknęłam oczy. Wiedziałam, że głowa nie boli mnie od szampana, milczałam jednak.
- Otrzymałem dziś rano list z Winterdale Park, Georgie - mówił tymczasem Philip. - Ponoć wynikły jakieś problemy z budową kanału. Będę musiał tam pojechać, rzucić na to okiem i podjąć decyzje.
- Chcesz, bym pojechała z tobą? - spytałam spokojnie.
- Chciałbym, gdyż nie podoba mi się myśl, że zostawiam cię samą - odparł, pochmurniejąc. - Z drugiej strony, skoro planuję wrócić już jutro, nie ma sensu zmuszać cię, byś jeździła w kółko, zwłaszcza jeśli nie czujesz się najlepiej.
Westchnęłam.

- Myślę, że Anna zdenerwowałaby się, gdybym przyjechała tylko na jeden dzień.

- Zatem sprawa przesądzona.

- Tak przypuszczam - odparłam niepewnie. Uderzył zdecydowanie o udo parą skórzanych rękawic do konnej jazdy.

- Doskonale zatem. Nie będzie mnie do jutra i życzę sobie, byś przez ten czas nie wychodziła z domu.

- Wielkie nieba, Philipie - powiedziałam zniecierpliwiona. - Nie ma powodu, abym siedziała tu niczym w więzieniu, jeśli zachowam środki ostrożności.

- Może ty nie widzisz po temu powodu, ale ja owszem - odparł. - Tym razem mnie posłuchasz, Georgiano. Pamiętaj, że już dwa razy ktoś próbował pozbawić cię życia.

- Obiecuję, że nawet nie zbliżę się do menażerii - powiedziałam, próbując rozładować atmosferę.

Lecz Philip wbił we mnie nieugięte spojrzenie błękitnych oczu.

- Zostaniesz w domu. Słyszałaś?

Opuściłam się niżej na łóżku i wysunęłam buntowniczo dolną wargę.

- Tak, Philipie - odparłam jednak niechętnie. - Słyszałam.

- Dobrze. Wyruszam za godzinę. Możesz spodziewać się mnie jutro późnym rankiem.

Podszedł i pocałował mnie skromnie w czoło.

- Mam nadzieję, że głowa nie boli cię już tak bardzo - powiedział.

- Dziękuję. Do widzenia.

Wyszedł, a ja z najwyższym trudem powstrzymałam się, aby czymś za nim nie rzucić.

Czasami, pomyślałam, bardzo trudno jest go kochać.

Pospałam jeszcze godzinę, a kiedy się obudziłam, głowa prawie przestała mnie boleć. Właśnie się ubie-

rałam, gdy do sypialni zajrzała Catherine. Spytała, czy może porozmawiać ze mną na osobności. Poleciałam Betty, aby przyniosła nam herbatę i poprosiłam Catherine, by usiadła na jednym z okrytych słowiałym perkalem krzesel. Sama zajęłam miejsce na szeslongu.

Po kilku minutach niezobowiązującej pogawędki na temat wczorajszego balu, wyłuszczyła wreszcie, z czym przychodzi.

- Mam do ciebie prośbę, Georgie. Jak myślisz, mogłabyś towarzyszyć mi dziś wieczorem do Vauxhall?

- Do Vauxhall? - zdziwiłam się. - Czy lady Winterdale pozwala ci tam chodzić, Catherine?

Ogrody Vauxhall były popularnym wśród towarzystwa miejscem rozrywek, lecz lady Winterdale nie uważała bywania w nich za odpowiednie dla niezamężnej dziewczyny i w konsekwencji żadna z nas dotąd tam nie była. O ile mi wiadomo, zastrzeżenia lady Winterdale dotyczyły głównie mocy podawanego w Vauxhall ponczu. Trunek sprawiał, że młode byczki nabierały zbyt wiele animuszu, by następnie sprowadzić to czy tamto niczego niespodziewające się dziewczę ze ścieżki i skraść buziaka pośród drzew.

- Dzisiaj wieczorem odbędzie się tam koncert i księżna Faircastle poprosiła mnie, bym przyłączyła się do ich towarzystwa - wyjaśniła Catherine. Oczy błyszczały jej za okularami. - Edward także tam będzie, Georgie. Moglibyśmy zjeść razem kolację w jednej z altanek, a może nawet pójść na spacer którąś alejką...

Umilkła i już tylko wpatrywała się we mnie błagalnie.

Biedactwo, pomyślałam. Ona i Rotheram prawdopodobnie nie mieli dotąd okazji pobyć choć przez chwilę sam na sam.

- Myślałam, że Rotheram nadal jest w żałobie -powiedziałam.
- Bo jest, lecz kiedy idzie się do Vauxhall, etykieta nie zabrania przebrać się w maskę i domino. Towarzystwo księżnej będzie przebrane, nikt zatem nie dowie się, kim był Edward i jego obecność nikogo nie zgorszy.

- Ale czy mama pozwoli ci pójść? - spytałam z powątpiewaniem. - Wiesz, że nie aprobuję bywania w Vauxhall, Catherine.

Catherine westchnęła.

- Musiałam wspomnieć jej, iż być może coś rozwija się pomiędzy mną a Rotheramem i to natychmiast zmieniło jej nastawienie. Upiera się jednak, bym miała przyzwoitkę inną niż księżna, która będzie prawdopodobnie zbyt zajęta własnym kochankiem, aby pilnować jeszcze mnie.

Gdy swego czasu dowiedziałam się, że księżna ma kochanka, lorda Margate, stałego bywalca jej wieczorków muzycznych, byłam bardzo zgorszona. Lorda widywano z księżną, gdziekolwiek się pokazała, natomiast jej mąż, książę Faircastle, nie postawił nogi w Londynie ani razu w ciągu sezonu.

- Niestety, mama nie może nam dziś towarzyszyć, ponieważ przez całą noc bolał ją żołądek - mówiła dalej Catherine. - Czy pójdziesz zatem ze mną, Georgie? Bardzo proszę.

Wpatrywałam się w nią z mieszaniną zdumienia i rozbawienia.

- Czyja nadaję się na przyzwoitkę, Catherine?

- Oczywiście. Jesteś przecież żoną mojego kuzyna, czyż nie?

Nagle uderzyła mnie pewna myśl.

- Czy ty i Rotheram nie zaczękaliście przypadkiem, aż twoja mama będzie cierpiąca i nie zaaran-

zowaliście wszystkiego tak, aby nie mogła z wami pójść?

- Gdyby z nami poszła, nie spuściłaby mnie ani na chwilę z oka, Georgie - odparła Catherine, nieco zmieszana. - Wiesz, jaka jest staroświecka.

- To prawda - odparłam z uśmiechem.

Przypomniałam sobie, że Philip stanowczo zabronił mi wychodzić, a potem spojrzałam na Catherine i już wiedziałam, że nie będę miała serca jej odmówić.

Pomyślałam o kompromisie.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdyby kapitan Stanton wybrał się tam z nami? - spytałam. - Mam wyrzuty sumienia, że tak rzadko się z nim widuję.

- Oczywiście, możesz go zaprosić - odparła Catherine pospiesznie. - Zatem zrobisz to, Georgie? Pomożesz mi?

Zaczerpnęłam głęboko oddechu. Frank mnie ochroni, pomyślałam. W końcu to weteran wojenny.

Będę miała przy sobie Franka, a sama ukryję się pod dominem. W ramach dodatkowego zabezpieczenia postanowiłam poprosić Betty, by wyszyła mi w domino kieszeń. Nie zaszkodzi mieć przy sobie coś do obrony.

- Tak - odparłam. - Pojadę z tobą do Vauxhall.

* * *

Towarzystwo księżnej liczyło sobie tego wieczoru osiem osób: księżna i lord Margate, lord Rotheram i Catherine, pan Fergus MacDonald i lady Laura Rinsdale, Frank i ja. Vauxhall położone jest na południe od Tamizy, więc by się tam dostać, musieliśmy dojechać dwoma powozami do Westminster, a stamtąd przepłynąć łodzią.

Wieczór był piękny i pogodny. Zachodzące słońce rzucało na wody rzeki cienie o barwie czerwieni, oranżu i cynobru. Nagle zapragnęłam z całego serca, aby to Philip siedział obok mnie w łódce, nie Frank.

Wysiedliśmy z łodzi i weszliśmy do ogrodów od strony promenady, zwanej Grand Walk. Pomyślałam, że długa aleja, okolona wiazami i oświetlona zawieszonymi na nich latarniami sprawia, iż miejsce to wygląda niczym kraina z matczynej bajki. Szliśmy parami, aż znaleźliśmy się na otwartej przestrzeni pośrodku ogrodów, gdzie w dwóch szerokich półkolach ustawiono altany. Były dobrze oświetlone i zdobione jaskrawo namalowanymi scenkami. Księżna wynajęła jedną z nich na wieczór. Odnaleźliśmy ją dzięki wizytówce, umieszczonej dyskretnie u wejścia.

Zajęliśmy miejsca wewnątrz altanki, zdobionej malowidłem przedstawiającym święto wiosny, i natychmiast zaczęłam ciekawie rozglądać się dookoła.

Pośrodku otwartej przestrzeni zasiadła orkiestra, która przygrywała, podczas gdy goście spacerowali i odwiedzali się w altankach. Ich ścianki były na tyle niskie, że sąsiedzi mogli wyciągnąć ponad nimi rękę i przywitać się ze znajomymi. Idąc dalej aleją, docierało się do rotundy, gdzie znajdował się parkiet.

Wskazałam dłonią orkiestrę.

- Czy to ten koncert? - spytałam Catherine, ukrytą pod jedwabnym, niebieskim dominem i pasującą do niego maseczką.

- Nie. Pan Hook zagra później na organach. - Och.

- To ci dopiero miejsce - powiedział Frank, siedzący po mojej drugiej stronie. Podobnie jak inni dżentelmeni, miał na sobie czarne jedwabne domino, zarzucone na strój wieczorowy.

- Nie był pan dotąd w Vauxhall, kapitanie? - spytała łaskawie księżna. Jej domino było koloru lawendy, podobnie maseczka.

- Nie, wasza miłość.

- Na pewno się panu spodoba - orzekła księżna. -Pan i lady Winterdale musicie skorzystać z okazji i zwiedzić kilka co bardziej znanych ścieżek. Aleja Południowa, na przykład, ma trzy wspaniałe łuki, naśladujące ruiny Palmiry. Są całkiem realistyczne.

- To pani, księżno? Spozrzegłam nazwisko na drzwiach altany.

Kobieta w średnim wieku, z przesadnie uróżowanymi policzkami, zaglądała z ciekawością w głąb naszej łoży. - Jak miło panią tu spotkać.

Kobiety pograżyły się w pogawędce, ja tymczasem rozglądałam się dookoła. Natychmiast rzuciło mi się w oczy, że wiele spośród niezamaskowanych par to osoby związane więzami małżeńskimi, choć niekoniecznie ze sobą nawzajem.

Była to przygnębiająca obserwacja, zwłaszcza w świetle tego, co pomyślałam sobie o mężu tego ranka. Spojrzałam na Catherine i lorda Rotheram. Pochylił ku niej głowę i z namaszczeniem przysłuchiwał się wszystkiemu, co mówiła. Czy jego miłość do Catherine przetrwa próbę czasu, czy też niemoralny tryb życia matki i jej towarzystwa skazi czystość jego uczuć i skłoni go do odwrócenia się od niewinnej i delikatnej Catherine, by znaleźć sobie kobietę bardziej światową i mniej podatną na zranienie? Spojrzałam raz jeszcze na częściowo ukrytą za maską twarz Rotherama. Wspomniałam otaczające jego oczy zmarszczki cierpienia i mój lęk nieco zelżał. Catherine będzie przy nim bezpieczna, uznałam. To człowiek, który odebrał gorzką lekcję i nauczył się, co jest w życiu naprawdę ważne.

- Zatańczysz ze mną, Georgie? - wymruczał mi Frank do ucha.

Uważałam, że nie powinnam wychodzić z altanki, ale zdawałam sobie też sprawę, że oto nadarza się jedyna okazja, by Frank zatańczył ze mną podczas swego pobytu w Londynie. Poprosiłam go, by mi dziś towarzyszył, pomyślałam, jestem mu więc winna taniec.

- Oczywiście - stwierdziłam beztrząsco i pozwoliłam poprowadzić się do rotundy. Orkiestra grała akurat walca.

Frank otoczył mnie ramieniem i zaczęliśmy tańczyć.

- Rozpaczliwie starałem się zostać z tobą sam na sam, Georgie - powiedział niemal natychmiast. - Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jakie plotki krążą wokół tego incydentu w parku.

Różowe domino zawirowało wokół mnie, kiedy wykonywaliśmy obrót.

- Wiem, co się mówi, Frank, lecz nie ma w tym cienia prawdy. Philip nie próbuje się mnie pozbyć, zapewniam.

- Czy to prawda, że wpadłaś do lwiej jamy w Tower? - zapytał.

- Tak.

Przymknął oczy. Pod maską jego twarz była bardzo blada.

- Georgie, chyba powinnaś pozwolić mi się zawieźć do Sussex. Zamieszkałabyś z moimi rodzicami.

Właśnie wtedy postanowiłam, że lepiej będzie, jak wszystko mu opowiem. W końcu był moim najstarszym przyjacielem. Wiedziałam, że mnie kocha. To nie w porządku kazać mu sądzić, że zostałam poślubiona mężczyźnie, który chce mnie zabić.

- Frank, kiedy ten walc się skończy, wybierzemy się na spacer - powiedziałam. - Mam ci do opowiedzenia długą i dość paskudną historię. Nie stawia mnie ona w zbyt dobrym świetle, ale przynajmniej pozwoli ci zrozumieć, że nic mi nie grozi ze strony Philipa.

Zawahał się, a potem powiedział:

- Zgoda.

Tańczyliśmy w milczeniu, a kiedy muzyka ucichła, odwróciliśmy się, by zejść z parkietu. Na skraju rotundy wpadliśmy jednak prosto na lorda Marsh, który zagroził mi drogę.

- Lady Winterdale - powiedział, jakby mój widok sprawił mu wielką przyjemność.

Nadal miałam na twarzy maskę, zapytałam więc:

- Jak mnie pan rozpoznał?

- Rozpoznałem włosy pani - powiedział z rozbawieniem, które nie znalazło odbicia w jego spojrzeniu. - Jeśli chce się pani przebrać, powinna pani zamienić warkocze na loki.

- Proszę zejść mi z drogi - odparłam stanowczo. Nie zamierzałam nawet udawać uprzejmości.

- Taki brak manier - stwierdził z westchnieniem. - Jestem zaszokowany, lady Winterdale.

- Ja zaś jestem absolutnie przekonana, że nic nie byłoby w stanie zaszokować pana, lordzie Marsh - odparłam lodowatym tonem. - A teraz proszę pozwolić mi przejść.

Po chwili odsunął się, a ja wyminęłam go, unosząc ostentacyjnie spódnice, jakby sam dotyk jego ubrania mógł mnie pokalać.

- Wielki Boże, Georgie - powiedział Frank, kiedy już znaleźliśmy się poza zasięgiem głosu lorda. - O co tu chodzi?

- Zamierzam ci powiedzieć - odparłam. - Chodź, przejdziemy się.

Zacząło się już ściemniać, dlatego wybraliśmy południową aleję, dobrze oświetloną i pełną spacerowiczów. Zaczęłam opowiadać Frankowi, jak dowiedziałam się o tym, że papa był szantażystą i jak postanowiłam pójść w jego ślady, szantażując lorda Winterdale. Nie pominęłam prawie niczego, a kiedy skończyłam, powiedziałam:

- Sam teraz widzisz, że to ja zachowałam się fatalnie, nie Philip.

Frank milczał i odezwał się dopiero, gdy minęliśmy ostatni łuk.

- Nadal jest możliwe, że to on stoi za tymi atakami, Georgie - burknął.

- Z tego, co mi powiedziałaś, wnoszę, iż czuł się zmuszony cię poślubić.

- Zostałam wepchnięta do lwiej jamy, zanim za niego wyszłam - zauważyłam. - Poza tym, prawdę mówiąc, nie jestem chyba do tego stopnia odrażająca, żeby mój mąż musiał uciekać się do tak drastycznych środków!

Frank westchnął przeciągle.

- Oczywiście, że nie jesteś odrażająca, Georgie. Przypuszczam, że chciałbym myśleć o Winterdale jak najgorzej, gdyż jestem o niego zazdrosny.

Zdjęliśmy już maski, a teraz, kiedy tłum się przerzedził, Frank odwrócił się i spojrzał na mnie z niepokojem w spokojnych, szarych oczach.

- Lecz jeśli to nie Winterdale jest odpowiedzialny za te wypadki, to kto?

- Philip próbuje się tego dowiedzieć.

- Widziałaś dziś kogoś z listy ojca, poza Marshem? - zapytał.

-Nie.

- Cóż, to o niczym nie świadczy - odparł, zmartwiony. - Pełno tu ludzi w maskach i dominach. Bóg

wie, kto jeszcze się za tobą skrada, Georgie. Nie powinnaś była tu przychodzić. Poklepałam go po ramieniu.

- Musiałam, ze względu na Catherine. A ponieważ Philip wyjechał z miasta, poprosiłam ciebie, Frank, byś mnie chronił. Dopóki będę przy tobie, nic mi nie grozi.

Tymczasem doszliśmy już niemal do końca alei. Stała tu imitacja greckiej świątyni. Podczas szczególnie uroczystych gali uruchamiano przed nią podświetlaną fontannę. Dziś jednak świątynia była ciemna i opuszczona, podobnie jak dróżka, którą szliśmy. Zatopieni w konwersacji, nie od razu zorientowaliśmy się, że jesteśmy tu sami.

Frank rozejrzał się dookoła, a potem powiedział stanowczo:

- Chodź, Georgie, wracamy do pozostałych. Zgodziłam się i natychmiast zawróciliśmy. Zdążyliśmy przejść ledwie kawałek, gdy usłyszałam dobiegający od strony świątyni odgłos kroków.

- Uciekaj, Georgie! - zawołał Frank, odwracając się i unosząc pięści, by stawić czoło czwórce biegnących ku nam mężczyzn.

Wrzasnęłam i spróbowałam przyjść mu z pomocą, lecz nagle wielka, pokryta odciskami dłoni zamknęła mi się na ustach, przyciskając moją głowę do piersi właściciela. Walczyłam, próbując kopnąć napastnika. Usłyszałam jeszcze, że ktoś zaklął, a potem precyzyjnie wymierzony cios w szczękę skutecznie pozbawił mnie świadomości.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Ocknęłam się w małym, brudnym pokoiku, cuchnącym kapustą, piwem i uryną. Szczęka bolała mnie jak diabli. Leżałam na ohydny słomianym materacu, na podłodze. U jego stóp stali dwaj mężczyźni, kłócąc się.

- Zapłacono nam, żebyśmy ją załatwili, Alf. Mówię ci, wykonajmy robotę, bierzmy forszę i w nogi.

- Nie mówię, że nie mamy tego zrobić, Jem. Mówię tylko, że moglibyśmy wpierw trochę się z nią zabawić. To śliczna damulka. Chyba nieczęsto wpada ci w ręce taki kasek, co?

Choć byłam na wpół przytomna, bez trudu domyśliłam się, o czym mówią. Zamierzali mnie zabić, lecz jeśli osobnikowi, zwanemu Alf, uda się postawić na swoim, najpierw mnie zgwałcą.

Leżałam nieruchomo, z zamkniętymi oczami, rozpaczliwie próbując sobie przypomnieć, co się właściwie wydarzyło.

Pamiętałam, że pojechałam do Vauxhall z Catherine i Frankiem. A potem przypominałam sobie kieszeń, którą Betty wszyła w moje domino. Poruszając się bardzo powoli, przesunęłam palcami po ciele. Je-

dwabista gładkość materiału wypowiedziała mi, że nadal mam na sobie różową pelerynę. Bogu niech będą dzięki.

Uniosłam nieco powieki, by przyjrzeć się mężczyznom. Potem zaś, powoli i ostrożnie, wsunęłam palce do kieszeni domina. Niewielki nóż, który tam ukryłam, niemal sam wskoczył mi do ręki.

Pokoik był bardzo mały, a mężczyźni, stojący w nogach materaca, blokowali dostęp do drzwi.

Serce tłukło mi się w piersi, a krew szumiała w uszach. Głowa pulsowała bólem. W pokoju cuchnęło tak straszliwie, iż o mało nie zwymiotowałam.

Nie bałam się tak nawet w lwiej jamie.

Muszę jakoś się stąd wydostać, pomyślałam.

Zebrałam wszystkie siły i głośno jęknęłam.

Mężczyźni natychmiast ucichli.

Przewróciłam głowę z boku na bok i ponownie jęknęłam.

- Budzi się - powiedział mężczyzna o imieniu Jem. - Musimy załatwić ją teraz.

- Idź i sprawdź, czy aleja jest czysta - poleci! osobnik zwany Alfem. - Nie chcemy, by ktoś zobaczył, jak ją tam wynosimy. Słyszałam, że Claven wypytuje o ten wypadek z koniem w Hyde Parku. Nie chcemy, by dobrał się nam do skóry, Jem.

- Co racja, to racja - potwierdził drugi łajdak z zapalem. Usłyszałam, że drzwi się otwierają i ktoś schodzi po schodach. A potem usłyszałam kroki Alfa. Stał nad materacem i choć oczy miałam zamknięte, czułam, że mi się przygląda.

- Szykowna z ciebie paniusia, ale założę się, że pod tą fikuśną sukienką jesteś taka sama, jak każda dziewczka z ulicy - powiedział. Chwycił skraj mojej sukni pod szyją i pociągnął, by ją rozdrzeć.

Uniosłam nóż i dźgnęłam go mocno w lewy bark.

Łajdak zaskowyczał.

Krew trysnęła z rany. Złapał się za ramię i próbował chwycić nóż.

Wyrwałam go, czyniąc, jak miałam nadzieję, jeszcze większą szkodę, po czym stoczyłam się z materaca i pobiegłam jak szalona do drzwi.

Za nimi był tylko mały podest, a dalej prowadzące w dół schody. Znajdowaliśmy się widać na najwyższym piętrze. Zadarłam spódnice i pognałam w dół, modląc się, bym zdołała dotrzeć na parter, nim wróci Jem.

Ledwie minęłam drugi podest, usłyszałam, że drzwi na dole otwierają się i ktoś zaczyna wchodzić po schodach. Nie mogłam ryzykować spotkania z Jemem, odwróciłam się więc i pobiegłam z powrotem na piętro.

Nie było tu gdzie się schować, na podeście znajdowało się jednak dwoje rozchwierutanych drzwi. Rozpaczliwie pchnęłam jedno z nich, lecz okazały się zamknięte. Spróbowałam z drugimi i te ustąpiły. Czym prędzej wsunęłam się do środka.

Pomieszczenie było ciemne i cuchnęło równie okropnie, jak to na górze. Nie byłam tu jednak sama. Trzeszczące łóżko i jednoznaczne pojękiwania mężczyzny, kończącego stosunek, jasno wskazywały, co się dzieje.

- Kto tam? - zapytał ochrypły, kobiecy głos poprzez gęstą, cuchnącą ciemność.

Ściany domu były tak cienkie, że mogłam słyszeć odgłos kroków wbiegającego po schodach Jema.

- Ojej - powiedziałam radośnie. - Myślałam, że to rezydencja państwa Smith.

Mężczyzna na łóżku, który najwidoczniej skończył, zaklął szpetnie.

- Przepraszam - powiedziała do pary, której tak niegrzecznie przeszkodziłam. - Pójdę już.

Wyśliznęłam się z pokoju, dosłownie sfrunęłam po schodach i wybiegłam na wąską, ciemną i mocno cuchnącą uliczkę.

Nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Jediną dzielnicą, jaką znałam, było Mayfair, a teraz z pewnością nie znajdowałam się w Mayfair. Jedno nie ulegało wątpliwości: muszę wydostać się z tej okolicy, nim Jem i Alf znów mnie odnajdą.

Zaczęłam biec.

Ktoś krzyknął za mną z alei.

Wdepnęłam po kostki w coś, o czym wolałam nawet nie myśleć.

A potem usłyszałam kroki.

Pobiegałam jeszcze szybciej, rozglądając się za dorożką, która mogłaby zawieźć mnie na Grosvenor Square. Najwidoczniej jednak dorożki omijały tę część Londynu. Przypomniałam sobie, jak zginął mój ojciec i jeszcze przyspieszyłam. Biegłam, lecz zaczynało brakować mi tchu, a nogi coraz bardziej bolały.

Nagle z sieni mijanego budynku dobiegi mnie nagłący kobiecy głos:

-Tutaj.

Nie zastanawiałam się ani sekundy, lecz usłuchałam polecenia. Wpadłam w wąską sień i pozwoliłam, aby poprowadzono mnie na górę klatką schodową. Drzwi zamknęły się za mną. Stałam nieruchomo, oddychając gwałtownie i usiłując opanować drżenie nóg, które ugiwały się pode mną, zmęczone biegiem.

Kobieta zapaliła łojową świeczkę. Moim oczom ukazało się łóżko, zniszczona stara toaletka i dziecinne łóżeczko w kącie. Podłogę zakrywał podarty chodnik, w oknach wisiały muślinowe zasłonki.

Przed wygasłym kominkiem stało pojedyncze drewniane krzesło.

W pokoju pachniało rzepą i małym dzieckiem.

- Jest pani ranna? - spytała moja wybawczyni z gardłowym, jakże znajomym akcentem.

Potrząsnęłam głową, za bardzo zdyszana, by odpowiedzieć.

- Cała pani jest we krwi - upierała się kobieta.

- To nie moja krew - wykrztusiłam. Uświadomiłam sobie, że nadal ściskam w dłoni nóż, wyciągnęłam go więc przed siebie, aby pokazać kobiecie.

- Mężczyzna, który mnie ścigał... Dźgnęłam go.

- Proszę siadać - powiedziała, wskazując krzesło. Opadłam na nie z wdzięcznością, gdyż nogi nadal ugiwały się pode mną.

- Człowiek, który mnie ścigał - wydyszałam. - Poszedł sobie?

Kobieta podeszła do okna i wyjrzała przez szparę pomiędzy zasłonami.

- Nie widzę go - powiedziała, lecz zaraz jej plecy zeszywniały. - Chwileczkę, teraz się pokazał.

- Och, Boże - wymamrotałam. - Czy ktoś widział, jak wchodziłam?

- Chyba nie - odparła. - Dziś jest tu bardzo spokojnie. Sterczałam w tej sieni przez dwie godziny i przez cały ten czas trafił mi się raptem jeden klient.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że uratowała mnie prostytutka.

W milczeniu czekałyśmy przez chwilę, która dłużyła się niczym wieczność. Wreszcie kobieta odwróciła się od okna i powiedziała:

- Już dobrze. Poszedł sobie. Odetchnęłam z ulgą.

- Bogu niech będą dzięki.

Zatarłam dłonie niczym lady Makbet, próbująca pozbyć się krwi Duncana i powiedziałam łamiącym się głosem:

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie okazała się tak dobra i nie zawołała mnie. Ten mężczyzna chciał mnie zabić.

Kobieta odwróciła się całkiem od okna i zmierzyła mnie spojrzeniem. Wiedziałam, że muszę wyglądać okropnie. Buty miałam zabłocone, włosy wymknęły się z upięcia i opadały swobodnie na plecy, ubranie zaś i dłonie powalałam krwią Alfa. Moje domino jednak, podobnie jak suknia, uszyte były z jedwabiu i musiały kosztować więcej, niż ta kobieta mogłaby zarobić przez pięć lat.

Dziecko zaczęło płakać. Kobieta podeszła, wzięła je na ręce i czule przytuliła.

- Jest głodny - stwierdziła rzeczowo, a potem rozpięła suknię i zaczęła karmić syna.

Teraz to ja miałam okazję jej się przyjrzeć.

Była bardzo młoda i okropnie chuda. Pomyślałam, że gdyby miała na sobie więcej ciała, byłaby całkiem ładna. Jej muślinowa sukienka była przetarta, lecz czysta.

Prawdę mówiąc, w pokoju też było czysto. Oczywiście, nie pachniało tu zbyt przyjemnie, lecz ani w połowie tak okropnie, jak w pomieszczeniu, gdzie mnie trzymano.

- Dlaczego ktoś próbował panią zabić? - spytała rzeczowo. - Naraziła się pani żonie jakiegoś dżentelmena?

Uświadomiłam sobie, iż bierze mnie za utrzymankę bogatego mężczyzny.

- Nie, obawiam się, że to bardziej skomplikowane - odparłam. - Prawdę mówiąc, mój mąż mocno się zdenerwuje, kiedy odkryje, że zaginęłam.

- Ma pani męża?

- O tak, zdecydowanie - odparłam uśmiechając się najmilej, jak tylko potrafiłam. - Jestem Georgiana Mansfield, a mój mąż to lord Winterdale.

Kobieta drgnęła, zdumiona, i dziecko wypuściło sutek. Natychmiast zaczęło znów krzyczeć i matka czym prędzej podała mu pierś.

- Nie mówi pani chyba poważnie? - spytała. - Przecież nie może pani być hrabiną.

Znów uśmiechnęłam się do niej przyjaźnie.

- Obawiam się, że jednak nią jestem. A jak ty się nazywasz?

- Maria - wymamrotała.

- Pochodzisz z Sussex, Mario? - spytałam łagodnie.

Jeszcze raz podrzuciła raptownie głową, spoglądając na mnie.

- Skąd pani wie?

- Boja też stamtąd pochodzę. Rozpoznałam akcent. Dziewczyna westchnęła ciężko.

- Chciałabym być tam teraz - wyznała. - Sądziłam, że jestem taka sprytna, bo udało mi się dostać do Londynu. Sussex to nie dla takich jak ja, myślałam. Nie, umyśliłam sobie, że zatrudnię się jako pomocnica modystki. Zaslужuję na coś lepszego, niż los żony farmera, myślałam. Ależ byłam głupia.

- Co też nasunęło ci myśl, by zostać pomocnicą modystki? - spytałam, zaciekawiona. Nie był to pomysł, który mógłby zrodzić się w głowie wiejskiej dziewczyny z Sussex.

- Pewnego dnia wracałam do domu po tym, jak obrządziłam owce - opowiadała. - Na drodze zatrzymała mnie obca kobieta i powiedziała, że właśnie rozgląda się za ładną dziewczyną, która mogłaby pracować u niej w sklepie. Głupia, uwierzyłam. Dała

mi trochę pieniędzy, wymknęłam się więc z domu i wsiadłam do dylizansu. Tylko że kiedy przyjechałam do miasta, okazało się, że ta kobieta to mamuśka Nightingale, najgorsza burdelmama w całym Londynie. Zapędziła mnie do roboty, i to nie w sklepie z kapeluszami, zapewniam.

Wpatrywałam się w dziewczynę, przerażona.

- Co za okropna historia, Mario. Nie mogłaś uciec i wrócić do domu, do rodziny?

- Nie miałam za co, proszę pani. Mamuśka już się o to zatroszczyła. Moi nie wiedzieli, gdzie jestem, nie mogli więc mnie odszukać. Zresztą pewnie i tak by tego nie zrobili. Mama i tatuś mieli poza mną jeszcze sześć gęb do wyżywienia. Prawdopodobnie ucieszyło ich, że się mnie pozbyli.

Przeraziła mnie ta historia, opowiedziana w sposób tak prosty i rzeczowy.

- Nadal pracujesz w tym burdelu? - spytałam z niejakim wahaniem.

- Nie, milady. Gdy okazało się, że jestem w ciąży, mamuśka mnie wyrzuciła. Od tej pory wiedzie mi się jeszcze gorzej. Muszę wystawać w sieni i zaczepiać przechodniów.

Historia Marii z każdą chwilą stawała się bardziej okropna. Przypomniałam sobie, jak się poczułam, gdy usłyszałam, że Alf i Jem zamierzają położyć na mnie łapy, a ta biedna dziewczyna musiała znosić coś takiego każdej nocy.

- Cóż, dziś jest twój szczęśliwy dzień, Mario - powiedziałam stanowczo. - Jeśli pomożesz mi wrócić do męża, obiecuję, że nigdy już nie zabraknie ci pieniędzy.

Milczała przez chwilę, trzymając dziecko przy piersi, a potem zapytała drżącym, chwytającym za serce głosem:

- Mówi pani poważnie, milady?

- Oczywiście, że tak. Gdybyś dziś w nocy nie okazała mi współczucia, byłabym już martwa. Zawdzięczam ci życie, Mario, a nie należę do osób, które zapominają o tym, co są komu winne. Zajmę się tobą i twoim dzieckiem. Masz na to moje słowo.

Dziewczyna przycisnęła usta do główki dziecka.

- O mój Boże - powiedziała. A potem jeszcze raz: - O mój Boże.

Łzy zakłuły mnie pod powiekami, zamrugałam więc, by je powstrzymać. Nie ma co się rozklejać, pomyślałam. Muszę wrócić wpierw do Philipa, dopiero potem będę mogła zrobić coś dla Marii.

- Jak mogłybyśmy przekazać wiadomość na Grosvenor Square? - spytałam. - Czy da się tu wynająć dorożkę?

Maria parsknęła drżącym śmiechem.

- Nie, milady, nic z tego.

W pokoju było zimno. Spozrzegłam, że Maria drży, podobnie jak ja. Spojrzałam na puste palenisko.

- Masz może trochę węgla? - spytałam.

- Nie, milady, Wczoraj zużyłam ostatnią szufłę. Spróbowałam nie myśleć o przyjemnościach życia i skupić się na bezpośredniej przyszłości.

- A rankiem? Czy rankiem nie dałoby się znaleźć gdzieś dorożki?

- Nie tutaj, milady. Musiałybyśmy dotrzeć jakoś do rzeki.

Takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Wiedziałam, że Jem i Alf będą mnie szukali.

Jak zdołam dostać się do domu?

Zastanawiałam się przez chwilę, i nagle przyszło mi na myśl pewne nazwisko.

- Znasz może przypadkiem kogoś, kto nazywa się Claven? - spytałam.

Dziewczyna zeszywniała, a dziecko, pozbawione na chwilę mleka, zapłakało.

- No pewnie! To znaczy, sama go nie znam, lecz wiem, kim jest. Wszyscy wiedzą.

Zmarszczyła brwi.

- Ale skąd pani zna Clavena, milady?

- Nie znam go. To znajomy mojego męża. Czy dałabyś radę jakoś skontaktować się z Clavenem, Mario?

- Być może - odparła ostrożnie. - Mężczyzna mieszkający piętro wyżej to posłaniec. Pracuje czasem dla Clavena.

- Gdybym mogła skontaktować się z Clavenem, jestem pewna, że pomógłby mi dostać się do domu - powiedziałam. - Jak myślisz, czy twój sąsiad jest teraz w domu?

- Pójdę i zobaczę - odpada Maria. Dziecko skończyło się pożywiać i zasnęło, położyła je więc do łóżeczka. Zauważyłam, że otuliła małego złożonym kilkakrotnie wełnianym pledem, podczas gdy na jej łóżku leża! tylko cienki bawełniany koc. Gdy wyszła, podeszłam do okna i zaczęłam wyglądać przez czyste, choć spłowiałe zasłony.

Co za okropne miejsce, pomyślałam, wzdrygając się. Byłam pewna, że w ściekach pełno jest szczurów.

To straszne, że kobiety muszą wychowywać dzieci w miejscu takim jak to.

Cóż, Marii już to nie grozi, postanowiłam. Nakłonię Philipa, by znalazł jej miłą chatkę w Winterdale Park, gdzie mogłaby zdrowo się odżywiać, pić dużo mleka i cieszyć się ciepłym słońcem Surrey.

- Nie ma go - powiedziała Maria, wracając. - Pewnie wyszedł w interesach. Chyba będziemy musiały zaczekać do rana.

Bardzo pragnęłam znaleźć się już w domu. Wiedziałam, że Frank i Catherine będą odchodzić

od zmysłów z niepokojem. Nie miałam jednak wyboru. Wyjście na ulicę byłoby z mojej strony karygodną głupotą. Raz już mi się udało. Nie mogłam liczyć na to, że Bóg dokona kolejnego cudu.

- W porządku - powiedziałam zrezygnowana, godząc się z myślą, iż będę musiała spędzić noc w lodowato zimnym pokoju.

- Proszę zająć łóżko, milady - zaproponowała Maria. - Ja mogę przespać się na krześle.

- Ależ nic podobnego, nie ma mowy, bym pozbawiała cię nocnego odpoczynku, Mario - stwierdziłam stanowczo.

Nie chodziło tylko o grzeczność. Może i była to z mojej strony pruderia, lecz na myśl o tym, co odbywało się na tym łóżku, robiło mi się niedobrze. Wolałabym raczej zamarznąć na krześle przed pustym kominkiem, aniżeli położyć się tam, gdzie odgrywały się te seksualne horrory.

- Nie znasz kogoś, od kogo mogłabyś pożyczyć o tak późnej godzinie trochę węgla? - spytałam z nadzieją.

- Obawiam się, że nie, milady.

- Cóż, trudno - odparłam z udawaną brawurą. - Mam swoje domino, jakoś sobie poradzę. Nie zwracaj sobie mną głowy, lecz połóż się i postaraj trochę wypocząć. Rankiem spróbujemy złapać twojego sąsiada.

Po kilku dalszych protestach Maria przekonała się, że nie zmienię zdania i obie ułożyłyśmy się do snu.

Krzesło, na którym siedziałam, było twarde, a jedwabne domino, narzucone na cienką, na wpół podartą suknię z krótkimi rękawami nie dawało ciepła. Trzęsłam się z zimna godzinami. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek widok jaśniejszego nieba aż tak mnie ucieszył.

Dziecko zapłakało, budząc Marię. Nakarmiła je, a potem poszła na górę sprawdzić, czy sąsiad wrócił po nocnej eskapadzie. Przyproceedziła z sobą zasuszonego małego człowieczka z chromą nogą i paskudną blizną na prawym policzku.

- To mój sąsiad, Colin Tregrew - powiedziała. - Colinie, ta dama to hrabina Winterdale.

- Muszę skontaktować się z człowiekiem, który nazywa się Claven, panie Tregrew - powiedziałam. - Czy mógłby pan mi w tym pomóc?

- Myślę, że dałoby się to zrobić - odparł ostrożnie. - A co miałbym mu powiedzieć, milady?

- Tylko tyle, iż żona lorda Winterdale została napadnięta wczoraj wieczorem w Vauxhall i bardzo prosi, by pomógł jej dostać się do domu, na Grosvenor Square.

Mały człowieczek obejrzał mnie od stóp do głów błyszczącymi, ciemnymi oczami. Krew zaschła na moim dominie, pozostawiając paskudne, czerwonobrazowe plamy. Otuliłam się nim szczelnie, by nie mógł zobaczyć rozdartej sukni, przez którą prześwitywały moje piersi. Z pewnością miałam czerwony nos, dokuczał mi katar i nie byłam w stanie ukryć tego, że cała drzę.

- W porządku - powiedział z wolna. - Powiem mu to. Potem zwrócił się do Marii: - Ale nim pójdę, pożyczę ci trochę węgla, Mario.

- Cudownie! - powiedziałam. Doszłam już do tego, iż nie wierzyłam, że kiedykolwiek będzie mi ciepło.

Błogosławiony pan Tregrew wrócił z węglem i sam rozpałił w kominku. Stałam przed paleniskiem niemal się smażyć, podczas gdy Maria zajmowała się dzieckiem.

- Zwykle wychodzę, by kupić nieco chleba na śniadanie - powiedziała. - Chciałaby pani coś zjeść, milady?

- Straciłam torebkę, kiedy zostałam wczoraj napadnięta, inaczej dałabym ci pieniądze - powiedziałam z żalem. - Jesteś pewna, że funduszy wystarczy, by kupić też coś dla mnie?

- Jeśli użyję pieniędzy przeznaczonych na kolację, to tak - odparła.

- Nie będziesz ich potrzebowała, ponieważ zabiorę cię ze sobą - obiecałam. - Idź zatem i kup nam trochę chleba.

Umierałam z głodu.

Kiedy wyszła, dziecko zaczęło płakać, wyjęłam je więc z łóżeczka i zaczęłam nosić po pokoju, poklepując po pleckach. Małemu donośnie się odbiło, po czym przestał płakać. Nie położyłam go jednak, gdyż miło mi było trzymać maleństwo w ramionach.

Może pewnego dnia będę nosiła tak swoje dziecko, pomyślałam.

Maria wróciła z obiecany chlebem. Położyłam małego i stanęłyśmy obie przed kominkiem, by zjeść.

Chleb był jednak tak twardy i stęchły, że ledwie mogłam go pogryźć.

Maria radziła sobie zdecydowanie lepiej. Biedna dziewczyna pochłaniała okropny, stęchły chleb, jakby była to potrawa z królewskiej kuchni. Udałam, że nie jestem głodna i oddałam jej moją porcję. Zjadła ją do ostatniego okruszka.

Stałam właśnie przed kominkiem, głodna, lecz nieco rozgrzana, kiedy do drzwi ktoś zapukał.

- Mario, to ja, Colin.

Maria podbiegła do drzwi i otworzyła je. W progu, poza Colinem, stał największy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam.

- Oto pan Claven. Przyszedł zobaczyć się z lady Winterdale - powiedział pan Tregrew.

Wysunęłam się do przodu.

- Lady Winterdale to ja. Proszę wejść, panie Claven. Jestem wdzięczna, że przyszedł pan się ze mną zobaczyć.

Olbrzym pochylił głowę i wszedł do pokoju, który natychmiast stał się jakby o połowę mniejszy. Miał barki szerokości moich rozłożonych ramion i blisko dwa metry wzrostu. Był po prostu ogromny.

Spojrzał na mnie i natychmiast zauważył plamy krwi na dominie. Nie spytał o nie od razu. Najpierw chciał się dowiedzieć, skąd o nim wiedziałam.

- Mąż powiedział mi, że pomaga mu pan dowiedzieć się, kto próbuje mnie skrzywdzić - powiedziałam.

Miał gęste jasnobrzązowe włosy i gęste tego samego koloru brwi. Zmarszczył je teraz i zauważył:

- To niepodobne do Philipa, żeby wymieniać moje nazwisko.

Głos miał dziwnie pozbawiony akcentu, jakby bardzo się starał, by nie dało się określić, skąd pochodzi. Przypominał lwa - nie tego sparszywiałego biedaka, z którym miałam okazję zapoznać się bliżej w Tower, lecz smukłe, silne zwierzę w rozkwicie dojrzałości i zdrowia.

- Był dosyć pijany, gdy o tym wspomniał - stwierdziłam chłodno. - I chyba była to pańska wina.

Uśmiechnął się nagle i otaczająca go aura zagrożenia nagle zniknęła.

- Dwa dni dochodziłem do siebie po tej nocy - powiedział. - To, że Philip stał się człowiekiem szanowanym nie osłabiło w najmniejszym stopniu jego głowy.

Przyszło mi na myśl, że mój małżonek pozostaje w zażyłych stosunkach z każdym łotrem w Londynie. Twarz Clavena spoważniała.

- Lepiej będzie, jeśli opowie mi pani, co dokładnie się wydarzyło - powiedział.

Opowiedziałam mu wszystko, poczynając od Franka i tego, jak zostałam napadnięta, a kończąc na tym, jak uratowała mnie Maria.

- Alf i Jem - powiedział Claven z namysłem.

- Czy ci goście nie pracują przypadkiem dla La-meya? - spytał pan Tregrew.

- Tak mi się zdaje - odparł Claven. - Mógłbyś ich do mnie sprowadzić, Colinie? Chciałbym z nimi pogawędzić.

Choć wydawał się spokojny i rozsądny, coś w jego głosie sprawiło, że zadrżałam. Spojrzał na mnie.

- Przede wszystkim musimy odtransportować panią do domu, lady Winterdale. Philip zabiłby mnie, gdyby coś się pani stało. Dziwię się, że nie dobijał się do drzwi mojego biura już w nocy.

Dziwnie było przysłuchiwać się człowiekowi, który był najwidoczniej królem londyńskiego przestępczego świata, jak mówi o swoim „biurze”, niczym ogólnie szanowany prawnik.

- Mąż pojechał wczoraj do Winterdale Park i nie wie o moim porwaniu - wyjaśniłam. - Powinien wrócić do Londynu dziś po południu.

- Rozumiem.

Spojrzał na mnie w sposób niemal równie onieśmielający, jak zwykł to czynić Philip.

- Mogę dać pani pewną radę, lady Winterdale? Proszę nie oddalać się poza zasięg wzroku męża, dopóki ta mała zagadka nie zostanie rozwiązana. To było głupie ze strony pani, by iść samej do Vauxhall.

- Nie poszłam tam sama - zaprotestowałam - lecz z przyjaciółmi. Jeden z nich to weteran walk na Półwyspie Iberyjskim, na miłość boską!

- Walka na wojnie to jedno, a uliczna bijatyka to coś zupełnie innego.
Jak już powiedziałem, proszę nie oddalać się od męża.
Skończywszy mnie łajać, zwrócił się do pana Tregrew.
- Sprowadź dorożkę, dobrze, Colinie? Potem możesz poprosić do
mnie na słówko Alfa i Jema.

Rozdział dwudziesty drugi

Claven osobiście odeskortował mnie i Marię na Grosvenor Square. Catherine i Frank nadbiegli z salonu, gdy tylko usłyszeli, że Mason wypowiada moje imię. Catherine chwyciła mnie w objęcia i mocno uścisnęła.

- Czyjego lordowska mość jest w domu? - zapytał Claven Masona.

- Jego lordowska mość przebywa aktualnie poza domem - odparł Mason lodowatym tonem. Najwidoczniej, choć Claven ubrany był jak należy w poranny niebieski żakiet i płowe bryczesy, a jego głos nie miał gminnego akcentu, kamerdyner uznał, że nie jest godzien, by zwracać się do niego jak do dżentelmena.

Wyswobodziłam się z objęć Catherine i zignorowałam dopytywania się Franka o moje zdrowie, by uścisnąć dłoń Clavenowi.

- Dziękuję, że mi pan pomógł, panie Claven - powiedziałam serdecznie. - Opowiem mężowi, co pan dla mnie zrobił.

- Proszę powiedzieć Philipowi, by przyszedł zobaczyć się ze mną, gdy tylko wróci - polecił Claven, a potem dodał, napominając mnie spojrzeniem.

-I proszę nie chodzić nigdzie bez niego.

- Nie będę - obiecałam.

Gdy Claven odwrócił się, zza jego barczystych pleców wyłoniła się smukła sylwetka Marii, trzymającej na rękach dziecko. Otoczyłam moją wybawczynię ramieniem i pociągnęłam za sobą.

- Poznaj moich przyjaciół, Mario. Chcę, by wiedzieli, ile ci zawdzięczam.

Maria przywarła do mnie. Dostrzegłam, jak z podszytym grozą podziwem rozgląda się po marmurowym holu. Przypomniałam sobie swoją pierwszą wizytę w Mansfield House. Wiedziałam dokładnie, jak onieśmielające wrażenie wywiera.

- Ta dziewczyna ocaliła mi życie - powiedziałam do Franka i Catherine. - Nazywa się Maria Sarton, a to jest jej syn, Reggie.

Catherine, na której wrodzoną dobroć oraz uprzejmość zawsze można było liczyć, odpowiedziała natychmiast:

- Jesteśmy ci nieskończenie wdzięczni, Mario. Zamartwialiśmy się o Georgie, odkąd porwano ją z Vauxhall.

- To prawda - przytaknął Frank. Dopiero teraz zauważyłam, że ma podbite oko i spuchniętą wargę. Raz jeszcze spytał z naciskiem:

- Nic ci nie jest, Georgie? Nie spotkało cię nic... strasznego?

- Nie - odparłam stanowczo. - Dzięki Marii.

- Chciałbym wysłuchać całej historii - powiedział ponuro Frank.

- Opowiem wam, lecz najpierw Maria i ja musimy ogrzać się i coś zjeść. Umieram z głodu.

Rozejrzałam się za Masonem, ten zaś pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Byłam pewna, że podsłuchiwał, ukryty przed naszym wzrokiem.

- Masonie, każ, proszę, przynieść do mojej gotowalni trochę jedzenia
- poleciłam. - No, więcej niż trochę: zimne mięso, jajka, bułeczki, czekoladę, kawę...

- Tak, milady - odparł posłusznie. Skierowałam Marię ku wspaniałej kręczonej klatce

schodowej. Postanowiłam zabrać ją do swej garderoby, gdyż było to najprzytulniejsze pomieszczenie w całym domu, a nie chciałam, by czuła się onieśmielona. Wspaniałość jadalni z pewnością tak by na nią podziałała, nie chciałam narażać jej też na grubiańskie uwagi służby w kuchni, gdzie z pewnością potraktowano by ją z mniejszym szacunkiem, niż kiedy była pośród nas.

Pomyślałam także, iż moja garderoba to jedyne miejsce, gdzie będziemy bezpieczni przed wścibstwem lady Winterdale.

- Możesz z nami pójść, Frank - rzuciłam przez ramię.

Ruszyliśmy zatem wszyscy do mej gotowalni, gdzie Maria ulokowała się wraz z dzieckiem na szeslongu, a my zajęliśmy trzy stojące obok krzesła.

Zaczęłam opowiadać, co mi się przydarzyło.

Wniesiono jedzenie i obie z Marią zaczęłyśmy się posilać. Ja mówiłam dalej, lecz Maria pochłaniała jedzenie, w pełni oddając się temu zajęciu. Zostawiliśmy ją w spokoju, skoncentrowaną na napełnianiu żołądka, który potrzebował tego od bardzo dawna.

Frank wyrzucał sobie, że okazał się tak nieostrożny i naraził mnie na niebezpieczeństwo, a potem nie był w stanie obronić.

Catherine była zła na siebie, gdyż to ona mnie nakłoniła, bym pojechała z nią do Vauxhall. W pewnej chwili powiedziała, obrzucając mnie niepewnym spojrzeniem:

- Wygląda na to, że Philip jest dobrym znajomym tego Clavena, Georgie.

Przygryzła nerwowo wargę.

- Nie sądzisz, że mógł mieć coś wspólnego z tym porwaniem?

Zawrzałam gniewem.

- Jak możesz choćby sugerować coś tak okropnego? - spytałam z furją. - To Claven mnie uratował, Catherine! Philip współpracuje z nim, by się dowiedzieć, kto jest odpowiedzialny za te ataki. Nie mogę uwierzyć, że ty, właśnie ty, możesz być tak głupia -dodałam, spoglądając na nią z gniewem.

Catherine nadal przygryzała wargę. Wydawała się przy tym bardzo zmieszana.

- Przepraszam, Georgie. Chodzi po prostu o to, że nie rozumiem, dlaczego zdarzają ci się te wypadki. To nie ma sensu. Nie stanowisz dla nikogo zagrożenia. Dlaczego ktoś miałby chcieć cię zabić?

Frank i ja siedzieliśmy naprzeciw siebie po przeciwnych stronach kominka. Spojrzeliśmy na siebie. Opowiedziałam Frankowi, jak mój ojciec szantażował ludzi, nie chciałam jednak wspominać o tym Catherine. W końcu jej ojciec był jedną z ofiar mojego papy. Nie odniosłam co prawda dotąd wrażenia, by Catherine przepadała za swoim ojcem, jednak dowiedzieć się, że rodzic był oszustem, to zawsze niemiła sprawa.

Poza tym nie chciałam psuć dobrej opinii Catherine na swój temat. Stała się dla mnie drogą przyjaciółką i nie chciałam utracić jej szacunku.

Spojrzałam na nią. Przycupnęła na białym stołeczku, stanowiącym komplet z toaletką i sądząc z wyrazu jej twarzy nie była wcale przekonana o niewinności Philipa.

Z żalem uznałam, że nie mam wyjścia: muszę poświęcić szacunek, jaki miała dla mnie i dla swego oj-

ca. Nie mogłam dopuścić, by obwiniła Philipa za coś, czego nie zrobił.

Westchnęłam zatem i powiedziałam:

- Widzę, że będę musiała wszystko ci opowiedzieć. To nie jest miła historia, więc się przygotuj.

Po czym zagłębiłam się w aż nadto znanej mi opowieści.

Kiedy skończyłam, oczy Catherine zrobiły się wielkie niczym spodki.

- Papa miał kłopoty finansowe? - spytała, zdumiona. - Nie wiedziałam.

- Philip przekonał się o tym, gdy objął spadek. To dlatego spędza teraz tyle czasu z ludźmi od interesów. Próbuje przywrócić Winterdale Park do dawnej świetności.

- Zawsze sądziłam, że papa jest po prostu skąpy - mówiła dalej Catherine, zdziwiona.

- Nie, był splukany. Próbował zdobyć nieco gotówki, oszukując w kartach i tatuś przyłapał go na tym.

Catherine pochyliła się ku mnie, wyciągając dłoń. Ujęłam ją i odpowiedziałam na uścisk.

- Tak mi przykro, Georgie - powiedziała. - To musiał być dla ciebie okropny szok, odkryć, że twój ojciec szantażuje ludzi!

- Catherine, mój ojciec szantażował twojego - powiedziałam, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. - Nie gardzisz mną za to?

- Oczywiście, że nie - odparła. - To, co robili nasi ojcowie, nie ma przecież nic wspólnego z nami.

Cofnęłam dłoń.

- Czy ty w ogóle mnie nie słuchałaś? Gdy zmarł mój ojciec, przyjechałam tutaj i szantażem zmusiłam Philipa, by mnie zaprezentował. Zachowałam się równie okropnie, jak przedtem mój ojciec.

- Wcale nie - odparła spokojnie. - Zrobiłaś to dla Anny, nie dla siebie. Gdyby nie ona, wyszłabyś za Franka i nawet nie przyszłoby ci do głowy kogokolwiek szantażować. Prawda?

Frank jęknął cicho.

Zamrugałam. Rzeczywiście, kiedyś mogłam coś takiego powiedzieć, teraz jednak bałam się, iż słowa Catherine sprawią, że Frank odniesie niewłaściwe wrażenie co do moich uczuć względem niego.

Nagle dziecko zaniósł się płaczem. Spojrzałam na Marię, która siedziała na szezlongu, trzymając na rękach syna i przysłuchując się nam z podszytym zgrozą zdumieniem.

- Mały musi być głodny - powiedziałam z uśmiechem.

- Na pewno, milady.

Zdażyłam się już zastanowić, gdzie umieszczę Marię i dziecko i doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jeżeli spędzą noc w dawnej sypialni Anny. Lady Winterdale i gospodyni dostaną zapewne ataku, ale nie dbałam o to. Nie umieszczę Marii razem ze służbą, która potraktowałaby ją jak prostytutkę.

Cóż, była nią, lecz nie ze swej winy.

Gdy tylko Philip wróci do Londynu, porozmawiam z nim o wysłaniu Marii na wieś.

Wstałam.

- Chodź ze mną, Mario, pokażę ci twój pokój. Będiesz mogła w spokoju nakarmić tam Reggiego.

* * *

Philip wrócił o szóstej po południu. Byłam w swej garderobie, przygotowując się do kolacji, gdy stanął w drzwiach. Roztaczał aurę takiego gniewu i zagrożenia, że biedna Betty upuściła szczotkę do włosów.

Szczotka upadła na blat toaletki. Podskoczyłyśmy obie, przestraszone.

- Na razie to wszystko, Betty - wycedził Philip przez zaciśnięte zęby. - Chciałbym porozmawiać z twoją panią sam na sam.

- Tak, milordzie - odparła posłusznie Betty, po czym umknęła najszybciej, jak tylko potrafiła.

Drzwi jeszcze się za nią nie zamknęły, gdy Philip zapytał tym samym, starannie odmierzonym tonem:

- No dobrze. Co się wydarzyło?

Obróciłam się na stołku i dzielnie stawiałam mu czoło.

- A co słyszałeś? - spytałam.

- Ciotka powitała mnie wieściami, że pojechałaś do Vauxhall z Catherine i Frankiem, przepadałaś na całą noc, a teraz udzielasz schronienia „młodej osobie o wątpliwej reputacji” - odparł groźnie.

- Twoja ciotka jest nie do zniesienia, Philipie - powiedziałam z zapalem. - Ciągle wtyka nos w moje sprawy. To ja powinnam ci była o wszystkim powiedzieć, nie ona!

Philip stał z założonymi na piersi ramionami, a wokół jego ust rysowały się białe linie.

- Więc mi opowiedz, Georgie - polecił.

- Mam szczery zamiar - odparłam z godnością, a potem wszystko mu opowiedziałam. Pominęłam jedynie to, że Alf koniecznie chciał mnie zgwałcić. Jakoś tak czułam, iż może to być iskra, która wznieci pożar.

Kiedy skończyłam, zmierzył mnie lodowatym, błękitnym spojrzeniem.

- Stanowczo zakazałem ci opuszczać dom. Spróbowałam ułagodzić go uśmiechem.

- Wiem, Philipie, ale nie miałam serca odmówić Catherine, a ona rozpaczliwie potrzebowała przy-

zwoitki. No i zabrałam z sobą Franka. Boże, chłopak był przecież na wojnie! Myślałam, że zdoła mnie ochronić.

- Lecz jakoś nie zdołał, prawda? Westchnęłam i potrząsnęłam głową.

- Biedak wygląda, jakby nieźle oberwał. Czuję się paskudnie. To wszystko moja wina.

Teraz pobielą już nie tylko skóra wokół jego ust, ale i nosa.

- To z pewnością była twoja wina. Gdybyś mnie posłuchała i została w domu, nic takiego by się nie stało.

Całe to gadanie na temat posłuszeństwa i rozkazywania zaczynało już mi działać na nerwy.

- Nie jestem twoim psem, Philipie - powiedziałam zirytowana. - Teraz widzę, że zachowałam się niemądrze, lecz wtedy nie wydawało się to niczym szczególnie niebezpiecznym.

Jego oczy się zwężyły, dodałam zatem pospiesznie, nim miał okazję się odezwać:

- Claven powiedział, że chce się z tobą zobaczyć. Zamierzał przepytąć Alfa i Jema i dowiedzieć się, dla kogo pracują.

W pokoju zapadła cisza. Wokół ust i nosa Philipa nadal rysowały się białe linie, co sprawiało, iż czułam się niepewnie. Skubiąc skraj muślinowej sukienki, dzielnie wytrzymywałam jego spojrzenie.

- Przepraszam - powiedziałam.

- Pomyślałaś przynajmniej, by uprzedzić Catherine, że nie powinna wspominać nikomu, dokąd się wybieracie? - zapytał.

Przygryzłam wargę i potrząsnęłam głową. Czułam się jak ostatnia idiotka.

- Zatem nie tylko podjęłaś głupią decyzję, by udać się na otwarty, niechroniony teren, lecz nie przedsię-

wzięłaś żadnych środków ostrożności, by nikt nie dowiedział się, że tam jedziesz?

Czułam się bardziej niemądra z każdą mijającą chwilą.

- Nie - przyznałam ponuro.

Wreszcie Philip oderwał się od drzwi. Podszedł do kominka i oparł dłonie na gzymsie. Odwrócony do mnie plecami, wpatrywał się w płonące węgle.

- Z tego, co powiedziałaś - odezwał się po chwili - jedyną osobą, która uchroniła cię przed tym, byś nie została zgwałcona, zamordowana i porzucona w alei, jest ta młoda kobieta, która tak nie spodobała się ciotce?

Nie wspomniałam nic o gwałcie, lecz widać Philip wiedział, z jakiego rodzaju typami miałam do czynienia.

- Tak - odparłam.

Zacisnął dłonie na gzymsie, aż pobielewały mu palce.

- Gdzie ona jest? - zapytał.

- Umieściłam ją w dawnej sypialni Anny. Nie chciałam narażać jej na pogardliwe uwagi ze strony służby.

Odwrócił się, by znów na mnie spojrzeć. Pasma czarnych włosów opadło mu na czoło.

- Nie możesz trzymać jej tam w nieskończoność. Nie byłoby to wygodne ani dla niej, ani dla nas.

- Wiem. Pomyślałam... Może mógłbyś znaleźć dla niej jakąś chatkę w Winterdale Park? Dziewczyna pochodzi ze wsi.

Pochyliłam się na krześle.

- Opowiedziała mi przerażającą historię, Philipie. Nawet sobie nie wyobrażasz, co ją spotkało.

- Doskonale potrafię sobie to wyobrazić - zapewnił mnie. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Ale posłuchaj...

Powtórzyłam mu, co usłyszałam od Marii.

- Takie rzeczy zdarzają się każdego dnia - powiedział znużonym tonem.

- Jaki mężczyzna mógłby wykorzystać biedną, bezbronną dziewczynę w takiej sytuacji? - spytałam z odrazą. - Nie jestem w stanie tego pojąć.

Philip milczał.

- A dzielnica, w której mnie przetrzymywali! -wzdrygnęłam się. - To niesprawiedliwe, Philipie, że jedni mogą żyć w luksusach, a inni wegetują otoczeni biedą i plugastwem.

- Świat nie jest łatwym miejscem do życia, Georgie. A jeśli ktoś spodziewa się w tym życiu sprawiedliwości, znaczy to, że jest głupcem.

W jego głosie było tyle goryczy, że aż się skrzywiłam. Twarz miał surową i zamkniętą w sobie.

- Znajdziesz chatę dla Marii? - spytałam bezradnie.

-Tak.

Obrócił się, by wyjść. Dotąd nawet mnie nie dotknął.

- Philipie? - powiedziałam drżącym głosem. Odwrócił się. Wstałam, podbiegłam i rzuciłam mu się w objęcia.

- Przepraszam - powiedziałam z twarzą wtuloną w jego ramię. - Nie chciałam narażać się na niebezpieczeństwo, naprawdę.

Objął mnie i przez chwilę ścisnął! tak mocno, iż bałam się, że popękają mi żebra. A potem mnie puścił.

- Wiem, kochanie. Miejmy nadzieję, że Claven zdobędzie informacje, które pozwolą nam rozwiązać tę zagadkę.

Co powiedziawszy, wyszedł.

Philip opuścił dom zaraz po rozmowie ze mną i nie wracał aż do drugiej w nocy. Kiedy wszedł do sypialni, natychmiast zorientowałam się, że pił.

Usiadłam na łóżku i wbiłam w niego gniewny wzrok. W świetle zapalanej świecy widziałam, że spojrzenie ma mętne.

- Czy Claven czegoś się dowiedział?

- Och, nie śpisz, Georgie? - spytał, wymawiając głoski z przesadną starannością człowieka podchmielonego.

Byłam zdenerwowana. Prawdę mówiąc, byłam więcej niż zdenerwowana. Byłam wściekła.

- Czy ty i Claven nie możecie porozmawiać, nie upijając się do nieprzytomności? - prychnęłam.

Philip postawił ostrożnie świecę na nocnym stoliku i położył się obok mnie.

- Clavenowi udało się dostać w swoje ręce tych dwóch, którzy cię porwali, lecz oni wiedzieli tylko, że zostali wynajęci przez osobnika, który trudni się wyszukiwaniem na zamówienie płatnych łobuzów.

- To pewnie ten Lamey - powiedziałam. Spojrzał na mnie. Jego oczy były zdecydowanie ciemniejsze niż zazwyczaj.

- Skąd znasz to nazwisko?

- Usłyszałam, jak ktoś o nim wspominał. Czy Claven nie może dowiedzieć się od tego Lameya, kto mu zapłacił?

- Lamey działa na własną rękę. On i Claven raczej nie wchodzą sobie w drogę.

- Cudownie. Czy to znaczy, że Claven nie będzie w stanie nam pomóc?

- Na to wygląda - wymamrotał.

- Cóż, okazałeś się wielce pomocny, Philipie - zauważyłam z sarkazmem w głosie. - Pojechałeś oglądać jakiś głupi kanał i zostawiłeś mnie samą, a kiedy o mało nie zostałam zgwałcona i zamordowana, nie potrafisz nawet dowiedzieć się, kto za tym stoi! Potrafisz jedynie włóczyć się ze swymi podejrzanymi przyjaciółmi i pić!

Zdmuchnął świecę, pograżając pokój w ciemności.

- Nie jestem pijany - zaprotestował.

- Owszem, jesteś - wysyczałam. - I nie wierzę, że i tym razem Claven zmusił cię, byś rywalizował z nim w picciu.

- Wychyliliśmy kilka szklaneczek, gdy omawialiśmy nasz problem.

- To było z pewnością więcej niż kilka szklaneczek - odpałam z gniewem.

- Nieprawda.

- Prawda!

Przykrył się kołdrą i powiedział:

- Porozmawiamy o tym rano, gdy będziesz w stanie rozsądnie myśleć.

- Jesteś odrażający - powiedziałam. Cisza, a po chwili delikatne chrapanie.

Łzy zakłuły mnie pod powiekami. Rozpaczliwie pragnęłam, by Philip kochał się ze mną, a on tymczasem upił się i wrócił do domu nad ranem. Nasze małżeństwo, tak obiecujące w Winterdale Park, odkąd wróciliśmy do Londynu, zaczęło staczać się po równi pochyłej.

Nie wiedziałam, co bardziej wyprowadza mnie z równowagi: fakt, że stałam się celem dla mordercy czy rozpad mego małżeństwa.

Gdy leżałam bezsennie, rozmyślając, uświadomiłam sobie, że drugi problem wynika w prosty sposób z pierwszego. Gdybym potrafiła dowiedzieć się, kto

na mnie dybie, Philip nie musiałby zadawać się z Clavenem, który najwidoczniej miał na niego zły wpływ, i wróciłby do mnie. Do tej pory zachowywałam się dość biernie, pozostawiając rozwiązanie sytuacji Philipowi.

Teraz przejmę sprawy w swoje ręce, postanowiłam.

Muszę sprowokować sytuację, kiedy ewentualny zabójca będzie zmuszony pozbawić mnie życia osobiście. To jedyny sposób, aby dowiedzieć się, który z czwórki wchodzących w grę mężczyzn odpowiada za to, co mi się ostatnio przydarzyło.

Przypomniałam sobie incydent z Alfem i Jemem i na chwilę serce we mnie zamarło. Potem wyrecytowałam jednak w myślach strofy, które stały się moim mottem:

Lęk przed losu złą odmianą Bądź śmiałości niedostatek W ryzach trzyma myśl zuchwałą: Wygram albo wszystko stracę.

Markiz Montrose wiedział, o czym pisze, uznałam. Wymierzyłam Philipowi kuksańca, by się odwrócił! i przestał chrapać, po czym zaczęłam obmyślać plan.

Rozdział dwudziesty trzeci

Jednak dopiero następnego ranka, gdy przeglądałam zaproszenia, nadesłane w ciągu minionego tygodnia, mój plan ostatecznie się skryształizował. Siedziałam przy śniadaniu z Catherine i lady Winterdale, sącząc kawę i przeglądając stosik zaproszeń, kiedy natknęłam się na wiadomość od markiza i markizy Amberly.

Było to zaproszenie na ogrodowe przyjęcie w ich domu nad Tamizą, o kilka mil od Hampton Court.

Z namysłem postukałam w kartonik palcem i powiedziałam do lady Winterdale:

- Widzę, że otrzymaliśmy zaproszenie na przyjęcie w Domu nad Tamizą. Jak tam naprawdę jest, milady? Powiedziano mi, że dom leży nad samą rzeką. Czy to prawda?

Cała twarz lady Winterdale skurczyła się, jakby dama połknęła właśnie coś wyjątkowo kwaśnego. W końcu wykrztusiła jednak słowa, które tak bardzo nie chciały przejść jej przez gardło:

- Skoro jesteś teraz żoną mojego bratanka, Georgiano, uważam, że powinnaś zwracać się do mnie: ciotko Agatho.

Wpatrywałam się w nią szeroko otwartymi oczami, niezdolna się odezwać.

Lady Winterdale obrzuciła mnie zdecydowanie zirytowanym spojrzeniem, po czym prychnęła, zniecierpliwiona:

- Spróbuj nie wyglądać na bardziej niemądrą, niż stworzyła cię natura, Georgiano.

- Tak, mi... och, ciotko Agatho.

Skrzywiła się, słysząc nienawistne słowa, odpowiedziała jednak pospiesznie:

- Dom nad Tamizą rzeczywiście położony jest nad samą rzeką. Prawdę mówiąc, słynie z pięknego położenia. Otaczające go ogrody i lasy dostarczają niezapomnianych widoków, podobnie jak majestatycznie płynąca rzeka.

Ten typowy dla przewodników opis w pełni mnie usatysfakcjonował, nie dlatego że paliłam się, by podziwiać niezwykle piękno posiadłości, ale ponieważ wydawała się podobna do Vauxhall - było tam zapewne dość miejsc, gdzie morderca mógłby ukryć się i znieacka uderzyć.

- Czy bywa tam zwykle wielu gości? - spytałam. Lady Winterdale odstawiła na spodeczek delikatną porcelanową filiżankę.

- To jedno z najważniejszych wydarzeń towarzyskich sezonu - poinformowała mnie. - Jak już wspomniałam, ogrody są rozległe. Amberly zapraszają dosłownie wszystkich.

- Brzmi doskonale - stwierdziłam szczerze. - Natychmiast odpiszę, że przyjmujemy zaproszenie.

Nie trzeba nadmieniać, że to „my” było tylko na pokaz. Nie zamierzałam dopuścić do tego, by Philip się dowiedział, że postanowiłam wystąpić w roli przynęty. Dostałby ataku, gdyby dotarło do niego, iż planuję wybrać się do Domu nad Tamizą.

Catherine zmarszczyła brwi.

- Nie uważam tego za dobry pomysł, Georgie -powiedziała. - Tereny wokół domu są zbyt odkryte, zbyt kiepsko strzeżone.

Właśnie dlatego chciałam się tam znaleźć. Nawet ciotka Agatha spoglądała na mnie z pewnego rodzaju konsternacją.

- Doprawdy, Georgiano, te niezwykle rzeczy, które ci się ostatnio przydarzyły, zaczynają wzbudzać zainteresowanie. Sądzę, że nie postąpisz rozsądnie, pakując się w sytuację, gdzie znów coś może ci się przytrafić. Mogłoby to wywołać skandal.

Co za wzruszająca troska o moje bezpieczeństwo!

- Mamo! - zaprotestowała Catherine. Ciotka tylko prychnęła.

- To prawda, Catherine. Ludzie gadają. Nie podoba mi się to. Przedtem o Winterdale'ach nikt nie plotkował.

Podniosła do ust filiżankę, upiła łyk herbaty, po czym stwierdziła z dającą się wyczuć goryczą w głosie:

- Oczywiście, gdy lordem zostaje ktoś taki jak Philip, nie można spodziewać się, że wszystko będzie przebiegało jak należy.

Ogarnął mnie lodowaty gniew, mroząc ciało do kości.

- Jak na osobę, która korzysta z jego gościnności - powiedziałam - oraz pozwala mu ponosić wydatki związane z wprowadzeniem córki w świat towarzyski, wypowiedziałas, ciotko, wyjątkowo podłe słowa.

Ciotka spojrzała na mnie, zaskoczona. Zwykle wszystko, co mówiła, puszczałam mimo uszu, trzeba jednak było ją wreszcie nauczyć, że nie pozwolę na szkalowanie Philipa.

- Proszę przeprosić - zażądałam. Wyprostowała swoje już i tak proste plecy.

- Gorszący styl życia Philipa znany jest całej Europie, Georgiano. Nie mówię niczego, co nie zostałoby już powiedziane, i to przez dziesiątki ludzi.

- To nie ci ludzie odmówili przyjęcia pod swój dach osieroconego chłopca - powiedziałam z mocą. Dłonie trzymałam na kolanach, by nie spostrzegła, że zaciskam je w pięści.

- Domagam się przeprosin - nie ustępowałam.

Ciotka wpatrywała się we mnie i ku mojemu zdumieniu wykazała dość spostrzegawczości, by zauważyć, iż mówię śmiertelnie poważnie. Gdyby nie przeprosiła, byłam w pełni gotowa powiedzieć jej, by spakowała rzeczy i wyniosła się z mojego domu.

- Przepraszam, Georgiano - powiedziała w końcu kwaśno. - Nie zamierzałam krytykować twego cennego męża.

Wstała.

- A teraz, wybaczcie. Skończyłam już śniadanie.

Ruszyła majestatycznie przez pokój, pozostawiając nas w nabrzmiałej znaczeniem ciszy. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, spojrzałam na Catherine.

- Wybacz - powiedziałam. - Wyprowadziła mnie z równowagi.

Catherine potrząsnęła głową.

- Wszystko w porządku, Georgie. Nie winię cię. Zmarszczyła brwi.

- Ale czy naprawdę chcesz iść na to przyjęcie w Domu nad Tamizą?

-Tak.

Wyjaśniłam jej dlaczego. Z początku zareagowała negatywnie.

- Możesz zginać, Georgie, a to niczego by nie rozwiązało.

Spojrzała na mnie bardzo poważnie.

- Pomyśl tylko, przez co musiałyby przejść Philip, gdyby jego żonę znaleziono martwą.

Sprytna Catherine. Wiedziała, gdzie uderzyć.

- Nie zamierzam skończyć martwa - zapewniłam ją hardo. - Nie widzisz, że celem tej wyprawy jest ochrona Philipa? Ludzie obwiniają go za te wypadki, a ja nie mogę tego znieść. Jego reputacja i tak wisi na włosku, a dla niego to bardzo ważne, by darzono go szacunkiem. Zbyt długo żył na obrzeżach społeczeństwa.

Catherine nadal protestowała.

- To zbyt niebezpieczne, Georgie.

- Nie czułabyś w ten sam sposób, gdyby to Rotheram znalazł się w sytuacji Philipa? Nie naraziłabyś się na niebezpieczeństwo, byle go ochronić?

Cisza.

I w końcu chłodne:

- Istna diablica z ciebie, Georgie. Uśmiechnęłam się i wyjaśniłam:

- Nie będzie tak źle, jak na to wygląda. Nie zamierzam pakować się w niebezpieczeństwo bez żadnej ochrony.

- A kto miałby cię chronić? - spytała Catherine z rezygnacją. - Frank?

- Nie - odparłam. - Jeśli się zgodzisz, miałam na myśli raczej ciebie.

* * *

Później tego popołudnia spytałam Marię, czy chciałyby zamieszkać w chacie na terenie majątku Winterdale. Zgodziła się z entuzjazmem.

- Nie lubiłam wsi, ale to było, nim przekonałam się, jak jest w Londynie - stwierdziła ze smutkiem.

- Zarządca jego lordowskiej mości znajdzie dla ciebie miły domek i nim się spostrzeżesz, będziesz musiała odrzucać propozycje zamążpójścia.

W duchu postanowiłam sobie, że Maria stanie się tak godna pożądaną pod względem finansowym, iż będzie musiała kijem opędzać się od zalotników.

Spojrzała na mnie zdumiona:

- Nikt nie zechce się ze mną ożenić, proszę pani. Nie po tym, czym się zajmowałam.

Zgadzałam się z nią co do tego, że jej przeszłość może stać się przeszkodą na drodze do przyszłego szczęścia. Mężczyźni to tacy hipokryci. Wykorzystują kobiety w burdelach i nadal uważają, że sami nadają się do małżeństwa. Lecz nie biedne kobiety, które wykorzystali. A przecież to one nie mają często wyboru!

Oto jeszcze jeden przykład tego, jak niesprawiedliwie życie traktuje przedstawicielki naszej pici, pomyślałam.

- Nie mów nikomu o swoim życiu w Londynie, Mario - poradziłam. - Powiemy, że przyjechałaś z mojej rodzinnej wioski w Sussex. Twój mąż ostatnio zmarł i chciałaś wyjechać, aby otrząsnąć się ze smutku.

Spojrzała na mnie, zdumiona.

- Naprawdę mogłabym tak postąpić, milady?

- Oczywiście. Ogólnie rzecz biorąc, nie popieram mijania się z prawdą, lecz tu okoliczności nie są zwyczajne. Zasłużyłaś na trochę szczęścia w życiu, Mario. Nie bój się po nie sięgnąć.

Nadal nie była przekonana.

- Musisz pomyśleć też o Reggie - mówiłam dalej. - Nie chcesz chyba, aby dowiedział się, jak został splodzony, prawda?

Potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Potwierdzę twoją opowieść - obiecałam. - Powiemy, że znałyśmy się jako dzieci i teraz pomagam ci z uwagi na dawną przyjaźń.

Jej szczupła twarz rozjaśniła się ślicznym i wyjątkowo słodkim uśmiechem:

- Dziękuję, milady - powiedziała. - Postąpię tak, jak pani radzi.

* * *

Philip nie pozwalał mi ruszać się z domu, wysłałam zatem Catherine, by pomogła Marii kupić trochę rzeczy, które mogą jej być potrzebne w nowym życiu. Wróciły obładowane pakunkami, pełnymi ubrań dla Marii i dziecka, kupiły też nieco pościeli, ręczników i kilka ślicznych garnków. Spędziłyśmy miłe popołudnie, oglądając zakupione przedmioty, a potem Philip poprosił mnie do biblioteki, bym omówiła kwestię zakwaterowania Marii z rządcą, który przyjechał w tym celu z Winterdale Park.

Wybrali już domek dla Marii i ustalili, jakie prace trzeba będzie w nim przeprowadzić. Dom i ziemia tworzyły raczej małą farmę, niż samą tylko chatę z ogródkiem. Tym lepiej dla Marii, pomyślałam. Im więcej ziemi będzie posiadała, tym łatwiej jej przyjdzie zdobyć męża.

Poinformowano mnie także, iż pan Downs, rządcą, zabierze naszych podopiecznych do Winterdale Park już jutro, pobiegłam więc czym prędzej na górę, aby przekazać dobre nowiny Marii i Catherine.

Ubrałam się tego dnia do kolacji szczególnie starannie, z nadzieją, iż uda mi się przyciągnąć wzrok Philipa i wzbudzić w nim pożądanie.

Tylko że Philip nie pojawił się w jadalni.

Zaszokowana, wpatrywałam się w puste krzesło. Nie wspomniał, że wychodzi, gdy rozmawialiśmy po południu w bibliotece. Nie miałam pojęcia, dokąd mógł pójść.

Coś było bardzo nie w porządku, i nie chodziło wyłącznie o te ataki na mnie. Gdyby chodziło tylko o to, spędzałby ze mną jak najwięcej czasu, próbując mnie chronić. Tymczasem on mnie unikał.

Nie byłam już na niego zła, lecz bardzo, bardzo zmartwiona.

Catherine i lady Winterdale udały się na bal, zostałam więc w domu sama. Godziny mijały nieznośnie powoli. Próbowałam czytać książkę, ale nie mogłam skupić się na lekturze.

Co, u licha, dzieje się w głowie Philipa? Z jakiego powodu tak się ode mnie odsunął?

Czy namiętność, jaka połączyła nas w Winterdale Park, uznałam za większe i bardziej znaczące uczucie, niż było naprawdę?

Myślałam o tym i myślałam, i doszłam do wniosku, że jednak się nie pomyliłam. Wspomniałam nasze popołudniowe spotkania w zalanej słońcem sypialni. Przypomniałam sobie, że raz kochaliśmy się nawet na dworze, na ukrytej przed ludzkim wzrokiem polanie nad jeziorem.

Philip nigdy wyraźnie nie powiedział mi, że mnie kocha. Zwykłam jednak uważać się za osobę wrażliwą, wyczuwałam więc, że nie tylko pożądanie nadawało jego spojrzeniu tyle ciepła i zaborczości.

Teraz już tak na mnie nie patrzył.

Dlaczego?

Nie wiedziałam.

Muszę go odzyskać, pomyślałam. Bo jeśli tak się nie stanie, chyba pęknie mi serce.

Tymczasem Philip w ogóle nie wróci! na noc do domu. Prawdę mówiąc, nie było go jeszcze, kiedy zaczęłam przygotowywać się do wyjścia na ogrodowe przyjęcie.

Jego nieobecność miała tę dobrą stronę, że nie mógł mi przeszkodzić, tyle że coraz bardziej się martwiłam.

Gdzie on jest? Czy włóczy się po slumsach Londynu z Clavenem?

Zabiję go, gdy tylko go zobaczę, pomyślałam zawzięcie. A potem: błagam, Boże, spraw, żebym go tylko szybko zobaczyła.

* * *

Państwo Amberly wynajęli całą flotyllę łodzi, by przetransportowała gości w górę rzeki. Catherine, lady Winterdale i ja płynęliśmy jedną łodzią z lordem Henrym Sloanem, jego matką, księżną Faircastle i jej kochankiem, lordem Margate.

Było śliczne wiosenne popołudnie. Słońce rzucało świetliste błyski na ciemnozielone wody rzeki. Ciemna barwa pochodziła od alg, które czyniły wodę nieco mętną. Kiedy zanurzyłam w niej dłoń, poczułam ostry chłód. Widać rzeka nie ogrzała się jeszcze po zimie.

Kiedy płynęło się w górę rzeki, Dom nad Tamizą pozostawał ukryty za zakrętem, by potem wyłonić się wysoko na kredowym klifie. Widok był tak piękny, aż zapierał dech w piersi. Wioślarze przycumowali łodzi w miejscu, gdzie stali już lokaje Amberlych, gotowi pomóc gościom w wydostaniu się na drewniany pomost. Potem ruszyliśmy gęsiego ku porośniętemu

trawą tarasowi, gdzie markiz i markiza czekali, aby powitać gości.

Dom pochodził z okresu restauracji. Jak twierdziła lady Winterdale, zbudował go William Windę. Lecz to położenie, nie budynki, stanowiło o uroku posiadłości. Taras, na którym czekali nasi gospodarze, porośnięty był krótko przystrzyżoną trawą i ozdobiony klombami kwitnącej lawendy oraz przyciętego starannie cisu. Orkiestra zaczęła przygrywać i na parterze rozpoczęły się już tańce. Ogrody były przepiękne, podobnie jak obrzeżone cisowymi szpalerami alejki, po których można było spacerować. Rozrzucone pośród otaczających dom gruntów kryły się trzy ogrodowe budowle, wzniesione, jak poinformowała mnie z dumą lady Winterdale, przez weneccjanina Giacomo Leoniego, architekta, który zaprojektował Winterdale Park.

Okolica idealnie nadawała się do moich celów. Było tu dziesiątki miejsc, gdzie ktoś mógł się przyczaić, czekając, by zdybać mnie samą.

Pozwolę sobie was zapewnić, że wcale nie czułam się tak pewnie, jak można by sądzić po moim zachowaniu. Myśl o tym, iż stanę oko w oko z mordercą, była mi zdecydowanie niemiła. Nie wiedziałam jednak, co innego mogłabym uczynić, a byłam coraz bardziej przekonana, że jeśli nie zrobię nic, wkrótce moje małżeństwo stanie się jedynie fikcją.

Nie wybrałam się na przyjęcie zupełnie nieprzygotowana. Poleciałam Betty, by wszyła mi w suknię następną kieszeń, do niej zaś wsunęłam wypróbowany wcześniej nóż. Catherine była podobnie wyposażona. Sądziłam, że w krytycznej chwili może się zawahać, gdy będzie musiała kogoś nim pchnąć, lecz okazała się zdumiewająco żadna krwi.

- Dźgniecie osoby, która próbuje cię zabić, sprawiłoby mi przyjemność, Georgie - stwierdziła bezlitośnie. - Nie martw się, na pewno nie zawiodę.

Catherine bardzo się zmieniła. Z zastraszonej myszki, którą poznałam po przybyciu do Mansfield House przeobraziła się w świadomą swych celów, odważną kobietę. Oto jakich cudów potrafi dokonać miłość, pomyślałam.

Plan polegał na tym, by Catherine nie spuszczała mnie z oka, kryjąc się przed wzrokiem innych. W ten sposób, gdyby któryś z czwórki podejrzanych próbował wywabić mnie z tłumu, mogłaby niepostrzeżenie udać się za nami.

Spostrzegłszy, że zostałam zaatakowana, miała po prostu podnieść alarm. Nawet gdyby ktoś zdzielił mnie w głowę, pozbawiając przytomności (miałam co prawda nadzieję, że tak się nie stanie, zważywszy na to, ile wycierpiałam po ostatnim razie), ona pozostałaby wolna i mogłaby sprowadzić pomoc. W ogrodach znajdowało się co prawda sporo ukrytych zakątków, lecz żaden nie był szczególnie odosobniony.

Uznałam, że to rozsądny plan, który ma szansę powodzenia. To, że stało się inaczej, nie było z pewnością spowodowane brakiem przygotowania z mojej strony.

* * *

Pierwsza część popołudnia przebiegła spokojnie i bez wstrząsów. Udało nam się uciec od ciotki pod pretekstem, iż zaopiekuje się nami lord Henry Sloane, po czym we trójkę zwiedziliśmy każdą piędź wspaniałych ogrodów, szczególną uwagę poświęcając ogrodowym budowlom. Lord Henry chętnie zatrzymywał się, by porozmawiać ze znajomymi, lecz

my bezlitośnie przerywałyśmy konwersację, ciągnąc go za sobą. Chciałam się upewnić, iż zostanę przez wszystkich zauważona.

- Czy wy, panie, nie zdajecie sobie sprawy, że tego rodzaju przyjęcia urządzi się po to, by ludzie ze sobą rozmawiali? - poskarżył się w końcu.

- Chcemy porozkoszować się do woli pięknem natury - wyjaśniła niewinnie Catherine. - Okolica jest tu cudowna, prawda, Georgie? Spójrz tylko na rzekę!

- Rzeczywiście, co za wspaniały widok! - przytaknęłam zdecydowanie zbyt entuzjastycznie.

- Cóż, do tej pory zdążyłyście już chyba obejrzeć każde źdźbło trawy - mruknął dobrodusznie lord Henry.

Nagle czyjś jedwabiste miękki głos powita! mnie zza pleców:

- Lady Winterdale. Co za niespodzianka widzieć panią bez męża. Co stało się z Philipem, że pozwolił pani przyjść tu bez opieki?

Znałam ten głos. Jego dźwięk sprawił, że ciarki przebiegły mi po plecach. Odwróciłam lekko głowę, by spojrzeć na lorda Marsh.

- Mąż wkrótce tu będzie - skłamałam. - Co za niespodzianka spotkać tutaj pana, milordzie. Ktoś mógłby pomyśleć, że ogrodowe przyjęcie to niezbyt pasjonująca rozrywka dla osoby o tak... egzotycznych... gustach.

Jego dziwne, jasne, szarozielone oczy zabłyśły.

- Wątpię, by Philip pojawił się tu dzisiaj, moja droga - powiedział podejrzanie uprzejmym tonem. - Kiedy ostatnio go widziałem, leżał pijany do nieprzytomności w jednym z salonów gry przy placu St. James.

Co za wstrętny człowiek, pomyślałam. Najchętniej dziabnęłabym go moim nożem. Powiedziałam jednak tylko złośliwie:

- Czy kuzynka i ja nie jesteśmy zbyt wiekowe, by wzbudzać w panu tego rodzaju zainteresowanie, milordzie?

Błysk w jego oczach powiedział mi aż nadto wyraźnie, że i on miałby ochotę wbić we mnie nóż.

- Na pani miejscu nie odwiedzałbym tak kiepsko strzeżonych miejsc bez męża - powiedział jednak tylko.

- Nie wiem, czy to zauważyłeś, Marsh, lecz lady Winterdale nie jest sama. Przebywa pod moją opieką - wtrącił lord Henry.

Marsh spojrział na niego, a potem odwrócił wzrok. Nie mógł zachować się bardziej obraźliwie.

- Lady Winterdale - skłonił się przede mną. - Lady Catherine.

Uklonił się po raz drugi i odszedł.

Lord Henry był w równym stopniu wstrząśnięty, co rozwścieczony. Obydwie z Catherine uspokajałyśmy go przez następne dziesięć minut. Lord Marsh miał prawdopodobnie rację, wyrażając wątpliwość, czy lord Henry zdołałby przed czymkolwiek mnie obronić. Nie zamierzałam jednak nawet o tym wspominać wzburzonemu dawnemu adoratorowi. Lord Henry był miłym, zabawnym mężczyzną, ale nie wyczuwało się w nim siły. Świat, w którym żył, zbyt dobrze go traktował. Wątpię, czy w całym swoim życiu musiał podjąć choć raz poważną decyzję. To dlatego nigdy mi się nie oświadczył. Musiałby pomyśleć serio o przyszłości, a po co miałby zawracać sobie tym głowę, skoro życie upływało mu tak łatwo i przyjemnie?

Pojawienie się lorda Marsh upewniło mnie co do jednego: mój plan okazał się, przynajmniej po części, skuteczny. Wszyscy podejrzani osobnicy znajdowali się dziś w Domu nad Tamizą.

Teraz musiałam jedynie doprowadzić do tego, by któryś z nich mnie zaatakował.

Rozdział dwudziesty czwarty

By wprowadzić w życie mój plan, musiałyśmy przede wszystkim odłączyć się od lorda Henry'ego. Poradziłyśmy sobie z tym wracając na tył domu, gdzie na trawiastym tarasie ustawiono długi, przykryty obrusem stół, zastawiony przysmakami. Tu nietrudno nam było uwolnić się spod opieki, gdyż przechodziłyśmy od grupki do grupki rozmawiając, podczas gdy lekki wietrzyk znad rzeki wydymał spódnice naszych cienkich wiosennych sukien.

Goście spacerowali po ogrodach, grali w tenisa na trawie, kilku pływało leniwie łódkami po rzece. Spędziłyśmy na tarasie dobre pół godziny. Spostrzegłam pana Howarda, młodego człowieka, zadłużonego u lichwiarzy, sir Henry'ego Farringdona, młodzieńca, który obawiał się, że doniosę jego bogatej żonie, iż utrzymuje w mieście kochankę i pyzatego pana George'a Ashertona, który solidnie zasilił kufry mego ojca, wydając na to mnóstwo pieniędzy. Ostatni pojawił się na tarasie lord Marsh. Stał obok stolika z szampanem i wlewał w siebie kieliszek za kieliszkiem.

Wspaniale, pomyślałam, ignorując nerwowe łaskotanie w żołądku.

Weszliśmy do domu i w przeznaczonej dla dam garderobie poinformowałam Catherine o tym, iż plan uległ zmianie.

- Sądzę, że najlepiej byłoby, gdybym ruszyła samotnie ku jednej z tych ogrodowych budowli - powiedziałam, gdy przysiadliśmy na dwóch krzesłach, ustawionych w kącie wielkiego pomieszczenia. - Ty poszłabyś przodem i ukryła się w pobliżu. Mogłabyś wtedy pospieszyć mi z pomocą, gdyby zaistniała taka konieczność.

Catherine najwidoczniej zdążyła już nabrać wątpliwości co do całego przedsięwzięcia, powiedziała bowiem:

- Wiesz, Georgie, zastanawiam się, czy to dobry pomysł. Tyle rzeczy może pójść źle.

Sądziłam tak samo, lecz kiedy powiedział to ktoś inny, poczułam się zmuszona bronić swego planu.

- A co mogłoby pójść źle? - przekonywałam. - Nikt nie zabije mnie w ogrodowej altanie, na miłość boską! Ryzykowałby, że ktoś zobaczy, jak za mną tam wchodzi.

Catherine przygryzła wargę w sposób, jakiego nie widziałam u niej od tygodni.

- Przypuśćmy jednak, że zdecyduje się zaryzykować? - powiedziała. - Ze cię zastrzeli lub zrobi coś podobnego, nim będę w stanie mu przeszkodzić? Myślę, że powinniśmy zaczekać, Georgie. Philip z pewnością w końcu dowie się, kim jest ten złoczyńca. Twój mąż to człowiek bardzo zaradny.

Nie wątpiałam w to. Martwiło mnie coś zupełnie innego.

- Nikt nie będzie do mnie strzela! - stwierdziłam z uporem. - Chcę wykonać plan do końca, Catherine. Jeśli nie zgodzisz się mi pomóc, zrobię to bez ciebie.

Spojrzała na mnie, głęboko zaniepokojona, i w końcu powiedziała niechętnie:

- W porządku, Georgie. Powiedziałam, że ci pomogę, i słowa dotrzymam.

Obdarzyłam ją pełnym ulgi uśmiechem.

- Dziękuję, Catherine. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

Catherine nadal przygryzała wargę, skinęła więc tylko głową.

Przysunęłam krzesło jeszcze bliżej i powiedziałam cicho:

- Oto, co zrobimy. Mała świątynia ze spatynowanym miedzianym dachem to najbardziej odosobniony budynek w ogrodach. Doskonale nada się do naszych celów. Dam ci piętnaście minut, byś dotarła na miejsce, a potem ruszę za tobą. Miej oczy szeroko otwarte i kiedy zobaczysz, że któryś z podejrzanych wchodzi tam za mną, stań pod drzwiami i słuchaj. Spróbuję zmusić go, by przyznał, że to on na mnie nastaje. Kiedy to zrobi, będziesz mogła się ujawnić.

- A jeśli będzie miał pistolet? - spytała Catherine z powątpiewaniem.

- Nikt nie może spacerować godzinami wśród gości z ukrytym w ubraniu pistoletem - odparłam z przekonaniem.

Catherine potarła czoło, jakby męczył ją ból głowy.

- Cóż, chyba masz rację.

- Zdajesz sobie sprawę, że najtrudniejszą częścią przedsięwzięcia będzie zniknąć z widoku twojej matce na dłużej niż dziesięć minut, by natychmiast nie wszczęła alarmu? - zapytałam z uśmiechem, próbując tchnąć w nas nieco odwagi.

Catherine uśmiechnęła się, ale nie było w tym prawdziwej wesołości.

W końcu ruszyła jednak do świątyni.

To, co mówiłam o lady Winterdale, nie było tak do końca żartem, gdyż już po pięciu minutach podeszła do mnie, rozpytując o córkę.

- Weszła na chwilę do domu - skłamałam beczelnie. - Musiała zjeść coś, co jej zaszkodziło.

Ciotka spojrzała na mnie z gniewem.

- Doprawdy, Georgiano, sądziłabym, iż okażesz się wystarczająco troskliwa, by jej towarzyszyć.

- Nie życzyła sobie tego, ciotko. Powiedziała, że chyba na chwilę się położy.

- Jeżeli Catherine nie czuje się dobrze, powinniśmy wracać - oznajmiła ciotka.

- Może poszłabyś i sama z nią porozmawiała? - zaproponowałam.

- Tak właśnie zrobię - odparła, spoglądając na mnie wyniośle. - Jestem rozczarowana twoim brakiem troski, Georgiano.

- Przepraszam, ciotko.

Matka Catherine odpłynęła majestatycznie, by poszukać córki. Gdy tylko się odwróciła, zeszłam z tarasu. Nie miałam pojęcia, gdzie mogą znajdować się podejrzani, uznałam jednak, że winowajca z pewnością mnie obserwuje, nawet jeśli nie zamierza zaatakować akurat tego dnia.

Zagłębiłam się w bukowy zagajnik i ruszyłam ku świątyni. Idąc, przekonywałam sama siebie, że mój plan się powiedzie, morderca zostanie schwytany, a Philip do mnie wróci. Drzewa okryte już były liśćmi, nie na tyle jednak, by listowie przesłaniało widok, toteż idąc ścieżką mogłam zerkać od czasu do czasu na rzekę, która toczyła w pobliżu swe głębokie, zielone wody. Pośród leśnego runa wypatrzyłam fiołki, zawilce, szczaw i cudownie błękitny przetacznik, który barwą przypominał oczy Philipa.

W pewnej chwili moją uwagę przyciągnął szczególnie jaskrawy okaz fiołka. Przystanąłam, by mu się przyjrzeć, gdy nagle poczułam obejmujące mnie mocno męskie ramię.

Napastnik musiał zbliżyć się tak bezszelestnie, że nie usłyszałam nawet stąpienia.

- Cicho bądź - powiedział znajomy głos tuż przy moim uchu. - Mam tu pistolet.

Głos należał do Charlesa Howarda, młodzieńca zadłużonego u lichwiarzy.

Serce zaczęło mocno bić mi w piersi.

- To niemożliwe - wykrztusiłam. - Nie mógł pan spacerować po ogrodach z pistoletem!

Roześmiał się nieprzyjemnie, a ja poczułam, że coś małego i okrągłego uciska mnie w żebra.

- To bardzo mały pistolet, ale zapewniam, że z tej odległości z pewnością okaże się wystarczająco skuteczny.

Rozejrzałam się desperacko dookoła. Byliśmy zbyt daleko od świątyni, by Catherine mogła nas zobaczyć.

- To pan próbował mnie zabić - powiedziałam odważnie.

Poczułam bijącą od niego falę gniewu.

- Zgadza się, lady Winterdale. Zasłużyłaś na śmierć. Ludzie tacy jak ty to łajdacy. Zrujnowałaś mnie. Musiałem zastawić ziemię i jestem po uszy zadłużony. Przez ciebie!

- Ale ja nic nie zrobiłam! - zauważyłam z rozpaczą. - Próbowałam nawet panu pomóc. Zniszczyłam dokumenty ojca.

- Nie wierzę, droga lady Winterdale - powiedział, wciskając mi mocniej lufę w żebra. - Szantażem zmusiłaś Winterdale'a, by cię poślubił. Dlaczego nie miałbym być następny?

- Nie zmusiłam Winterdale'a, by mnie poślubił!

- Nie? - odparł z furją. - Co innego mówi się w towarzystwie. Muszę spróbować przemówić mu do rozsądku, pomyślałam.

- Jeśli mnie pan zastrzeli, będą pana podejrzewali - powiedziałam. - Mnóstwo ludzi widziało, jak schodzę z tarasu. Z pewnością ktoś z nich zauważył, że idzie pan za mną.

Przez cały czas, gdy rozmawialiśmy, przyciskał mnie do siebie, nie pozwalając się odwrócić.

- Wziąłem to pod uwagę - powiedział. - Dalej, dziwko, idziemy.

Po czym zaczął popychać mnie ku rzece.

- Dokąd idziemy? - spytałam, mając nadzieję, że planuje zabrać mnie do świątyni.

- Zmierzamy ku rzece, gdzie spotka cię mały wypadek - odparł.

Krew zastygła mi w żyłach. Nie przyszło mi do głowy, że napastnik może wykorzystać rzekę. Nie umiem pływać.

- Nie! - zaprotestowałam, lecz nim zdążyłam pomyśleć o oporze, wbił mi łufę mocniej pomiędzy żebra.

- Na pani miejscu nie robiłbym tego, lady Winterdale - powiedział złośliwie. - Zastrzelę panią, jeśli będę musiał. I tak jestem skończony, i to przez panią.

W zamroczonym gniewem umyśle pomylił mnie z moim ojcem i nie wyglądało na to, bym mogła skłonić go do zmiany zdania.

Zaczął popychać mnie ku rzece.

- Musi być jakiś sposób, bym mogła przekonać pana, iż nie zamierzam wyciągać od niego pieniędzy - powiedziałam z rozpaczą, potykając się na ścieżce.

- Nic takiego nie istnieje - odparł ponuro, a ja uświadomiłam sobie, iż w tym stanie umysłu rozsądek nie ma do niego przystępu. Wiedział tylko, że jestem jego wrogiem i trzeba mnie unicestwić.

Nie wróżyło to nic dobrego.

Zeszliśmy na brzeg. Zobaczyłam przywiązaną do drzewa łódkę i uświadomiłam sobie, że Howard musiał starannie wszystko zaplanować.

Pchnął mnie do przodu, a gdy się odwróciłam, słońce zabłysło na małym srebrnym pistolecie w jego dłoni.

- Wsiadaj do łódki - powiedział.

Mogłam wsiąść lub zostać na miejscu zastrzelona. Wsiadłam.

Podążył za mną ostrożnie, przez cały czas mierząc z pistoletu. A potem odepchnął się wiosłem i oto płynęliśmy już po zielonych, mętnych wodach Tamizy.

Byliśmy na rzece sami, gdyż pozostali wioślarze, wynajęci przez Amberlych, udali się do domu na popołudniową herbatę.

Spojrzałam na brzeg. Był zupełnie pusty.

Charles Howard odłożył pistolet. Już go nie potrzebował. Wiedział, że nie zrobię niczego, co mogłoby zachwiać łodzią.

- Co pan zamierza? - spytałam z lękiem.

- Wypadek na łodzi - odparł. - Jestem pewien, że goście będą wstrząśnięci, gdy im opowiem, jak to upuściła pani coś do wody, a potem wychyliła się, by po to sięgnąć i przewróciła łódkę. Umiem pływać, toteż zrobiłem, co w mojej mocy, by panią uratować. Niestety, moje wysiłki na nic się nie zdały. Prąd jest tu bardzo silny, toteż poniesie pani ciało wzdłuż dna aż do samego morza.

Byłam przerażona, uznałam jednak, że lepiej nie pokazywać szaleńcowi, iż się go boję.

Ten zaś chwycił za wiosła i skierował łódkę ku środkowi nurtu. Nie mogłam w żaden sposób mu przeszkodzić. Moja jedyna nadzieja, pomyślałam, to chwycić się łódki, kiedy zostanie przewrócona i jakoś utrzymać się na powierzchni, dopóki ktoś nie pospieszy mi na ratunek.

Nie pokładałam w tym planie zbyt dużo nadziei, lecz nie zdołałam wymyślić nic innego.

Przynajmniej udało mi się zabezpieczyć przyszłość Anny, pomyślałam. Nie zostanie sama i pozbawiona opieki.

A potem: Należało posłuchać Philipa. Nie powinnam była próbować sama rozwiązać zagadkę.

Zamknęłam na chwilę oczy, przywołując obraz kochanej twarzy.

Najgorsze jest to, że nigdy więcej go nie zobaczę, pomyślałam.

Lecz gdy je otwarłam, zobaczyłam, że zza zakrętu wypływa inna łódź, kierując się wprost na nas.

Poczułam się tak, jakby spełniły się moje życzenia, gdyż na dziobie, twarzą do nas, siedział Philip. Otwarłam usta, by go zawołać, lecz głos Philipa, dobiegający ku nam przez wodę, sprawił, że natychmiast je zamknęłam.

- Witaj, Howard. Naprawdę udało ci się ją stamtąd wydostać? Dobra robota, człowieku!

Zamarłam, rozmyślając gorączkowo. Po chwili zaś wykrztusiłam z udawaną grozą:

- Na Boga, to Winterdale! Co robić?

Howard uśmiechnął się ponuro. Najwidoczniej uznał, że Philip przybywa mu z pomocą.

Łódź Philipa, kierowana przez zawodowego wiosłarza, szybko się do nas zbliżyła. Howard nie zrobił nic, by temu zapobiec. Czekałam, ledwie odды-

chając, a kiedy druga łódka znalazła się zaledwie metr od nas, Howard zawołał:

- Cieszę się, że pana widzę, milordzie. Postarałem się, byśmy mogli pozbyć się naszej nemezis.

Philip nie spojrzał na mnie. Wiatr znad rzeki zwiewał mu na czoło włosy, zaś oczy, kiedy tak wpatrywał się niewzruszenie w Howarda, wydawały się bardziej błękitne niż wiosenne niebo.

- Spójrz na brzeg, Howard - powiedział spokojnie. - Obserwuje nas sporo ludzi. Naprawdę sądzisz, że to rozsądne próbować czegoś tutaj?

Zarówno ja, jak Charles Howard spojrzeliśmy mimo woli ku brzegowi. W czasie, gdy Philip do nas podpływał, zdążyła się tam już zebrać grupka ludzi. Widziałam, jak słońce odbija się w szklach okularów Catherine. Gdy nie pojawiłam się w świątyni, musiała najwidoczniej sprowadzić pomoc.

Kiedy staliśmy, wpatrując się w brzeg, łódź Philipa jeszcze bardziej się ku nam zbliżyła. Mąż nadal na mnie nie patrzył, skupiając całą uwagę na Howardzie.

- Uważasz, że to możliwe, by uznano to za wypadek? - spytał.

Howard uśmiechnął się.

- Na tym polega plan.

- Co z moim wiosłarzem?

- Może pan go przekupić, milordzie. Ma pan dość pieniędzy. Poza tym będzie pan winien coś i mnie za to, że pomogę panu pozbyć się niechcianej żony.

- Z pewnością - odparł spokojnie Philip, biorąc wiosło z rąk przerażonego wiosłarza.

- Zrobimy tak: udawaj, że upuściłeś coś do wody, a potem wychyl się, jakbyś chciał po to sięgnąć. Ja udam, że ci pomagam i manewrując nieudolnie wiosłem, uderzę moją żonę w głowę, wyrzucając ją z łódki.

Howard się rozpromienił. Taki plan zdejmował z niego podejrzenia, kierując je na Philipa. Nie był aż tak szalony, żeby nie zdawać sobie z tego sprawy.

- Wspaniały pomysł, milordzie - powiedział.

Nie tracąc czasu udał, że coś wypada mu do wody, a potem przechylił się przez burtę, jakby chciał wyłowić zgubę.

Philip uniósł wiosło i zdzielił go nim mocno w głowę, posyłając prosto w toń rzeki. A potem usiadł i zdjął wysokie buty.

- Przesiądź się do tamtej łódki i zabierz milady na brzeg - polecił krótko wiosłarzowi, a potem zanurkował w ślad za Howardem.

- Płyn za nim! - poleciłam wiosłarzowi, przerażona.

Bałam się, że kiedy Philip wypłynie, nie będzie w pobliżu łódki, która mogłaby go uratować.

- Nie ma potrzeby, milady - odparł wiosłarz. - Proszę spojrzeć.

Spojrzałam w kierunku, który wskazywał jego wyciągnięty palec i zobaczyłam, że od przystani odbija łódź, prowadzona przez dwóch wynajętych wiosłarzy. Ktoś musiał pobiec do domu i ich sprowadzić.

Przemknęli obok nas, rozwijając szybkość, o jakiej pojedynczy wiosłarz mógł tylko pomarzyć.

Choć łódka zaczęła zawracać do brzegu, nie odrywałam wzroku od powierzchni wody. Lecz nigdzie nie widać było czarnej, smukłej głowy.

Philip. Moje usta poruszyły się, wymawiając bezgłośnie jego imię.

Rzeka nadal była pusta. Łódź z ratownikami płynęła z nurtem, tyle że nie było kogo ratować.

- Jak długo człowiek może pozostać pod powierzchnią? - spytałam mego wiosłarza.

- Kilka minut, milady - odparł burkliwie.

Zacząłam liczyć: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć... Nie byłam w stanie liczyć dłużej.

- Czy prąd jest tu silny? - spytałam.

- Na powierzchni nie jest jeszcze tak źle, lecz niżej woda płynie bardzo szybko.

Wspomniałam słowa Charlesa Howarda: *Prąd poniesie cię wzdłuż dna aż do morza*. Philip zanurkował, musiał więc zanurzyć się głęboko.

Nie mogłam tego znieść. Dopłynęliśmy do brzegu i czyjeś dłonie wyciągnęły się, by pomóc mi wysiąść, lecz odmówiłam. Dopóki obserwuję rzekę, wmawiałam sobie, Philipowi nic się nie stanie.

Daleko w dole, o wiele dalej niż wydawałoby się to możliwe, na powierzchni pojawiła się czarna kropka.

Zmrużyłam oczy, oślepione słonecznym blaskiem. Łódź ratunkowa zmieniła kurs i ruszyła ku ciemnej kropce.

To był Philip.

Zacząłam płakać.

- Wszystko w porządku, Georgie - powiedziała Catherine. - Możesz już wyjść z łódki. Nic mu nie jest.

Potykając się, wpadłam w ramiona przyjaciółki.

* * *

Osobą, która posłała po wioślarzy, był nie kto inny, jak lord Marsh. Najwidoczniej zauważył, jak Charles Howard schodzi z tarasu w ślad za mną. Wiedział, oczywiście, o poprzednich atakach, dlatego uznał, że nie od rzeczy będzie mieć mnie na oku. Dotarł na brzeg zbyt późno, aby zapobiec porwaniu, lecz ruszył natychmiast do domu i wysłał wioślarzy, by mnie uratowali.

Oczywiście, w końcu przyszło im ratować Philipa.

Incydent na rzece wydarzył się, gdy większość gości posilała się lub grała w tenisa, zatem niewiele osób było świadkami „wypadku”, który posłał Charlesa Howarda na dno rzeki. Osoby te, a było ich około dwudziestu, zgromadziły się na przystani, lecz łódź wioząca Philipa dobiła do brzegu w miejscu, gdzie stałam, a ze mną Catherine, lord Marsh i wioślarz. Philip wyskoczy! bosą z łódki. Ruszyłam prosto ku niemu.

Chwytał mnie za ramiona i przytrzymał.

- Nie, Georgie. Jestem cały mokry. Zniszczysz sobie suknię.

- Nie dbam o suknię - odparłam z mocą.

- Więc się zamoczysz, zmarzniesz i zachorujesz. Uścisk jego ramion był stanowczy i zdałam sobie

sprawę, że nie chce mnie przytulić. Przelknęłam łzy i odsunęłam się.

- Dzięki Bogu, jesteś już bezpieczny.

Obdarzył mnie wymuszonym uśmiechem. Z włosów nadal mu kapło i w pełnym słońcu zauważyłam, iż jest w nim jakaś surowość, której nie zauważyłam, dopóki nie wróciliśmy do Londynu. Twarz miał napiętą, a pod oczami ciemne kręgi.

- Z pewnością nie było potrzeby kończyć sprawy osobiście, Philipie. Z brzegu wydawało się, że cios wiosłem okazał się wystarczająco skuteczny - powiedział lord Marsh.

Philip spojrzał na niego.

- Zawsze lepiej się upewnić - odparł.

- Cóż, niemal przy tym zginąłeś. - Dziwne, niemal bezbarwne oczy Marsha wyrażały zaniepokojenie. - Dorwał się go?

- Nie. Było za późno. Nim wskoczyłem, prąd zniósł go już zbyt daleko.

Stałam tam z Catherine, przysłuchując się, jak lord Marsh gratuluje memu mężowi tego, iż zdobył pewność, że człowiek, który mnie zaatakował, zginął.

Nie mogłam powstrzymać myśli, że Charles Howard miał żonę i troje małych dzieci.

Philip zdawał się kompletnie wyczerpany.

- Kto wysłał łódź ratunkową? - zapytał. - Za nic nie udałoby mi się wrócić samodzielnie na brzeg.

- Ja to zrobiłem - odparł Marsh. Mężczyźni spojrzeli na siebie.

- Sądzę, iż mogę uznać, że nasze rachunki zostały wyrównane, czyż nie, Philipie? - powiedział Marsh cicho.

Philip skinął, znużony, głową.

- Jesteśmy kwita, Richardzie. Proponuję, byśmy od tej chwili po prostu schodzili sobie z drogi, zgoda?

Lord Marsh wykrzywił usta w charakterystycznym, pozbawionym radości uśmiechu.

- Jak sobie życzysz, drogi chłopcze. Jak sobie życzysz.

Odwrócił się i ruszył pomiędzy drzewa. Philip zaczął drzeć.

- Wejźmy do wnętrza - powiedziałam łagodnie. - Jestem pewna, że markiz pożyczy ci jakieś ubranie, byś zdołał dotrzeć do domu nie zaziębając się na śmierć.

- Zapewniam cię, Georgie, że bywałem już w gorszych opalach - odparł, spoglądając na mnie cynicznie.

Nie sądziłam, aby przyczyną tego drżenia był jedynie chłód.

- Chodźmy - powiedziałam bardziej stanowczo. Potrząsnął głową.

- Nie byłbym teraz w stanie stawić czoła wszystkim tym ludziom, odpowiadać na pytania, jakie będą zadawać. Nie jestem na to gotowy.

W jego głosie dało się wyczuć nutkę desperacji. Wiedziałam, że lepiej będzie mu ulec.

- W porządku - powiedziałam. - Ale wracam z tobą.

Nie chciał mnie. Widziałam to w jego twarzy. Jednak nie zamierzałam zrezygnować i widać zdał sobie z tego sprawę. Odwróciłam się do Catherine i poprosiłam:

- Powiesz matce, że pojechałam do domu z Philipem, Catherine? Powiedz też Amberlym i pani Howard, że odpowiemy na wszelkie pytania, ale... nie dziś.

- Oczywiście - zgodziła się Catherine. Chwyciłam jej dłoń i uścisnęłam ją.

- Dziękuję, Catherine.

Philip ledwie skinął kuzynce głową. Oboje wiedzieliśmy, że jest na nią wściekły za to, iż pozwoliła mi na wizytę w Domu nad Tamizą.

- Przejdzie mu - szepnęłam niemal bezgłośnie, a Catherine uśmiechnęła się nerwowo w odpowiedzi.

Wsiedliśmy do łodzi, która akurat nadpłynęła, i ruszyliśmy rzeką do domu.

Była to niezwykle milcząca podróż. Słońce i wiatr osuszyły Philipa, mimo to drżał przez całą drogę.

Ja nie przestawałam rozmyślać o tym, co wydarzyło się tego popołudnia. Przede wszystkim odczuwałam radość i ulgę. W końcu, oboje przeżyliśmy. Musiałam jednak przyznać, że mocno zaniepokoiła mnie bezwzględność, jaką okazał Philip, pozbywając się Howarda.

Zdzielenie go wiosłem, kiedy próbował mnie zabić, to jedno. Lecz próba rozmyślnego utopienia to coś zupełnie innego.

Dopłynęliśmy do Westminster, gdzie wzięliśmy dorożkę, która zawiozła nas do Mansfield House.

W domu Philip udał się wpierw do garderoby, by zmienić przemoczone ubranie.

- Chcę się z tobą zobaczyć - powiedziałam, kiedy wchodziliśmy po schodach. - Przyjdź do mojej gotowalni, gdy się wysuszysz. Koniecznie musimy porozmawiać.

Wydawał się czujny i niechętny, lecz w zaistniałych okolicznościach trudno byłoby mu odmówić. Nie zwracałam sobie głowy zmianą sukni, ale usiadłam na szeszlunku i zmusiłam się, by cierpliwie czekać. Philip przyszedł dopiero po dwudziestu minutach, ubrany w szlafrok.

- Przygotowują dla mnie kąpiel, nie mogę więc zostać długo - powiedział, siadając na skraju krzesła. - O czym chciałaś ze mną rozmawiać, Georgie?

Spojrzałam na niego, odnotowując pełen napięcia wyraz twarzy, ciemne kręgi pod oczami i ogólne znużenie. Wspomniałam niepokojący komentarz lorda Marsh o tym, jak to mój mąż próbował upewnić się, że Charles Howard na pewno nie wypłynie.

Komentarz, któremu nie zaprzeczył.

I nagle mnie olśniło.

- Nie próbowałeś utopić Charlesa Howarda dziś po południu, prawda? - spytałam. - Skoczyłeś do rzeki, by go ratować.

Spojrzał na mnie, lecz nie odpowiedział.

- Uderzyłeś go, ponieważ musiałeś, lecz potem wskoczyłeś za nim i omal nie utonąłeś.

Jego twarz jakby lekko się odprężyła.

- I tak było za późno. Woda w Tamizie jest dość mętna, a zanim wskoczyłem, prąd zdążył go już unieść.

- Mimo to próbowałeś, prawda? Szukałeś go, dlatego zajęło ci to tyle czasu.

Philip potarł dłonią oczy.

- Myślałem o tym, by zostawić go własnemu losowi. W końcu chciał przecież cię zabić.

Uśmiechnęłam się, próbując przerzucić most nad przepaścią, jaka dzieliła nas od siebie.

- Cieszę się, że próbowałeś przyjść mu z pomocą, Philipie. Jestem z ciebie dumna.

- A nie powinnaś, Georgie. To błąd - odparł. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Wstałam z szezlonga i stanęłam tuż przed nim. Byłam tak blisko, że nie mógł wstać, nie wpadając na mnie.

- Chcę, żebyś powiedział mi, co jest nie tak, Philipie. Zaczął coś mówić, lecz mu przerwałam.

- Nie próbuj zaprzeczać. Coś się z tobą stało. Unikasz mnie niczym zarazy. Jeśli już mnie nie chcesz, nie uważasz za godną pożądaną, proszę, powiedz. Nie mogę znieść tego, że mnie odpychasz, a ja nie wiem nawet dlaczego.

- Nie uważam cię za godną pożądaną? - w jego śmiechu słychać było ostrą nutę. - A jak myślisz, dlaczego, u licha, starałem się jak najmniej bywać w domu? Nie mogłem leżeć obok ciebie w łóżku i nie kochać się z tobą.

- Ale dlaczego nie mogłeś się ze mną kochać, Philipie? Czy zrobiłam lub powiedziałam coś, co wskazywałoby, że jest mi to niemiłe?

-Nie.

Minę miał ponurą i zdecydowaną.

Położyłam mu dłonie na ramionach. Pod ciężkim jedwabiem szlafroka wyczuwałam napięte do granic możliwości mięśnie.

- Więc na czym polega problem? - spytałam rozsądnie.

Z jego ust dobyło się głębokie, drżące westchnienie.

- Pamiętasz, kiedy opowiadałaś mi o Marii, powiedziałaś, że nie rozumiesz, jak mężczyźni mogą wykorzystywać biedne młode dziewczyny, takie jak ona?

- Owszem.

- Georgie. - Spojrzał na mnie zamglonymi bólem oczami. - Ojciec zabrał mnie po raz pierwszy do burdelu, gdy miałem czternaście lat. Jestem jednym z tych mężczyzn, którymi tak pogardzasz. Jak mógłbym cię tknąć, wiedząc o tym? Nie mam prawa.

Wpatrywałam się bez słowa w przepełnione bólem, intensywnie niebieskie oczy męża. Wielki Boże, pomyślałam. Czternaście lat. Jakimże potworem musiał być jego ojciec!

Przesunęłam pieszczotliwie kciukami po kościach policzkowych Philipa.

- Kochanie - powiedziałam - z pewnością nie możesz winić się za to, co się wydarzyło, gdy miałeś czternaście lat.

- Ale to trwało - powiedział. - Nie rozumiesz, Georgie? To był przez długi czas mój styl życia.

Przez chwilę rozważałam w milczeniu jego słowa. Zatem to właśnie leżało u źródeł jego oddalenia. Poczucie, że nie jest mnie wart.

Uniosłam mu twarz tak, by musiał na mnie spojrzeć i zapytałam poważnie:

- Philipie, jeśli przebaczę ci twoje młodzieńcze grzechy, obiecasz mi, że i ty sobie wybaczysz?

Nie odpowiedział.

- Dorastałeś w okropnych warunkach. Nie miałeś nikogo, kto nauczyłby cię odróżniać dobro od zła, ani tego, jakie to ważne, troszczyć się o innych. Uważam za cud, że wyrosłeś na człowieka, który potrafi być tak miły dla Anny i stara się ratować człowieka, próbującego zamordować mu żonę. Podziwiam cię bardziej niż jakąkolwiek znaną mi osobę. No i cię

kocham. Jeśli nie odwzajemnisz moich uczuć, z pewnością umrę.

- Georgie - jęknął. - Och, Georgie.

Objął mnie ramionami w talii i przycisnął twarz do mych piersi. Przytuliłam go, zanurzając usta w czarnych jak noc włosach.

Pozostaliśmy objęci przez dłuższą chwilę.

- Czułem się absolutnie zdesperowany - powiedział w końcu. - Tak bardzo cię pragnąłem.

- Cóż, ja także nie czułam się najlepiej - zauważyłam. - Zaczęłam już myśleć, że masz gdzieś kochankę.

- Kochankę? - zapytał, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. - Mówisz serio?

- A co innego mogłam myśleć? - spytałam rozsądnie. - W Winterdale Park staliśmy się sobie tak bliscy, a potem, gdy wróciliśmy do Londynu, już mnie nie chciałeś. Zachowywałeś się, jakbym była nieczysta. Nie rozumiałam tego.

Puścił mnie, a potem przyciągnął do siebie tak, iż na wpół leżałam, na wpół siedziałam mu na kolanach, i zaczął całować. Dziko, głęboko i namiętnie. A kiedy wreszcie oderwał usta od mych warg, moja głowa spoczywała bezwładnie na jego ramieniu, podczas gdy jego dłoń obejmowała gestem posiadacza moją pierś, masując delikatnie sutek.

- Tak bardzo cię kocham, Georgie - powiedział. -Przez cały ostatni tydzień myślałem, że oszaleję.

Serce zabiło mi radośnie niczym dzwoneczek na dźwięk tych długo wyczekiwanych słów. Poruszyłam się, zmieniając nieco pozycję.

- Kiedy po raz pierwszy uświadomiłeś sobie, że mnie kochasz? - spytałam, łaknąc potwierdzenia.

- W dniu, kiedy wmaszerowałaś do mojej biblioteki i powiedziałaś, że jesteś tu, by mnie szantażować -odparł bez wahania.

Otwarłam szeroko oczy.

- Co takiego?

Uśmiechnął się do mnie po chłopięcemu, co tak w nim kochałam.

- Stałaś tam, wpatrując się we mnie tymi wielkimi brązowymi oczami i byłaś taka dzielna, słodka i zdeterminowana.

Ucałował mój nos.

- Nie sądziłaś chyba, że wydałem tyle pieniędzy wyłącznie po to, aby dokuczyć ciotce?

- Żartujesz - pisnęłam.

- Ani trochę.

- Lecz byłeś dla mnie taki niemiły.

- Oczywiście. Wiedziałem, że nie mogę cię poślubić, a nie zamierzałem dopuścić, by powstała między nami jakakolwiek bliskość.

Teraz już wiedziałam, dlaczego sądził, iż nie może mnie poślubić.

Co za rozkoszny głuptas z niego.

- Mnie zakochanie się w tobie zajęło trochę więcej czasu - wyznałam.

- Chyba stało się to wtedy, gdy zobaczyłam, jak traktujesz Annę. Domyśliłam się, że nie jesteś tak zimny i bezwzględny, jakim pragnęłaś się wydawać.

Przygłodziłam mu włosy i uśmiechnęłam się.

- Och, Philipie, jestem taka szczęśliwa.

- Już niedługo będziesz jeszcze szczęśliwsza - wyszepta! mi wprost do ucha.

- Doprawdy?

Ledwie zdążyłam to powiedzieć, jego usta przywarły znów do mych warg: zdecydowane, pożądliwe, dziko zmysłowe.

Moje ciało zapłonęło. Pożądałam Philipa tak bardzo, że aż napawało mnie to lękiem. Pragnęłam go smakować, dotykać, nasycić nim moje zmysły. Chcia-

łam, by we mnie wszedł, posiadł mnie, stopił się ze mną w jedno, jak tylko on potrafi. Chciałam, byśmy osiągnęli wspólnie szczyt namiętności, a potem leżeli przytuleni, spełnieni i spokojni.

Philip oderwał usta od moich warg na tyle jedynie, by zapytać:

- Położysz się teraz obok mnie?

- Tak - odparłam z absolutnym przekonaniem. - O, tak.

Epilog

Było ciepło letnie popołudnie. Siedziałyśmy z Nanny na ogrodowych krzeselkach, ustawionych w cieniu rozłożystego dębu, i przyglądałyśmy się, jak mój trzyletni syn bawi się z Anną. Znajdowałyśmy się w części ogrodów, którą Philip wyposażył jak plac zabaw, choć nasz roczny syn, Marcus, był jeszcze zbyt mały, by móc w pełni korzystać z ekscytujących możliwości, jakie zapewniało to miejsce. Nadal wystarczało mu, jeśli mógł leżeć przy mnie na trawie i grzebać patykami w ziemi w poszukiwaniu dżdżownic.

Robin siedział tymczasem w domku na drzewie. Za każdym razem, kiedy się tam wdrapywał, ogarniał mnie strach. Tłumiłam go jednak, zmuszając się, by patrzeć z zadowoleniem na wyczyny synka i pilnując go niczym jastrzęb. Wiedziałam, że z powodu tego, co przytrafiło się mojej siostrze, bywam wobec dzieci zbyt opiekuńcza, ale po prostu nie mogłam nic na to poradzić. Czasami w sennych koszmarach widziałam, jak Robin spada z tego przeklętego drzewa i uderza się w głowę.

Miałam za złe Philipowi, że zbudował domek. Zignorował moje zastrzeżenia, a kiedy patrzyłam, jak Robin i Anna wspinają się po drabinie, musiałam niechętnie przyznać, iż mąż miał jednak rację. Domek na drzewie cieszył się wielkim powodzeniem

i dzieci, nie tylko nasze, ale także te, które pojawiały się z wizytą, przesiadywały w nim godzinami, nie przeszkadzając dorosłym.

Teraz, gdy sama zostałam matką, nie mogłam przestać myśleć o niebezpieczeństwach czyhających w tak na pozór niewinnym świecie. Wystarczyło, bym spojrzała na swoją siostrę, uwięzioną w pułapce dzieciństwa, by wiedzieć, że świat nie zawsze bywa łaskawy dla najmłodszych.

Moje rozmyślania przerwał nagle czysty dziecięcy głosik, dobiegający z domku:

- Tatuś wrócił, mamusiu! Widzę, jak wychodzi ze stajni!

Uśmiechnęłam się. W Izbie Lordów miała odbyć się ważna debata i Philip musiał pojechać do Londynu. Korzystając z okazji, zamierzał spotkać się też ze swym doradcą finansowym. Nie spodziewałam się go wcześniej, jak następnego dnia.

Robin i Anna zsunęli się po drabinie i pobiegli w kierunku stajen. Psy pognały za nimi, szczekając donośnie.

- Jego lordowska mość wcześniej wrócił - stwierdziła Nanny spokojnie.

- Tak - zgodziłam się z nią. - Debata musiała skończyć się wcześniej, niż oczekiwał.

Po chwili mąż wyłonił się zza rogu stajni dla osła. Robin siedział mu na ramionach, a Anna podskakiwała obok. Psy biegły z tyłu, wymachując jak szalone ogonami. Philip podszedł bliżej, zsadził Robina, pocałował mnie lekko w usta i przywitał się z Nanny.

- Przywiozłeś mi coś, tatusiu? - dopytywał się Robin.

- Robinie, to nieładnie dopraszać się o prezenty - skarciłam go.

- Ale nie proszę o to obcych, tylko tatusia! A tatuś to przecież tatuś! - usprawiedliwiał się Robin.

- Masz absolutną rację - stwierdził poważnie Philip. Sięgnął do kieszeni rdzawego surduta i wyjął małą rzeźbioną figurkę kucyka dla Robina i dwa czerwone strusie pióra dla Anny.

- Pewnego dnia, już niedługo, kupimy ci takiego kucyka - obiecał.

Robin krzyknął z radości. Trzymając przed sobą figurkę, galopował po trawniku, rżąc donośnie. Anna podskoczyła i zapytała:

- Nanny, czy mogłabym wpiąć sobie te pióra we włosy?

- Proszę bardzo - odparła Nanny.

Gdy Anna oddaliła się, zmierzając w kierunku domu i lustra, spojrzałam na Philipa.

- Będzie nosiła te pióra jak królicze uszy, Philipie.

- I będzie zachwycona - odparł. Miał rację.

Pochylił się i podniósł małego, który wyciągał do niego rączki.

- Jak się ma moje maleństwo? - zawołał. A potem podrzucił Marcusa wysoko w powietrze.

Dziecko pisnęło z uciechy.

Philip podrzucił go znowu. Marcusowi bardzo się to spodobało.

Nie znosiłam, gdy to robił, ale ponieważ Philip tak bardzo cieszył się dziećmi, tak interesował się ich życiem i był tak zdeterminowany, aby być dobrym ojcem, czułam, że nie mam prawa obarczać go moimi obawami.

Po trzecim podrzuceniu Nanny zlitowała się nade mną i powiedziała:

- Wystarczy, milordzie, bo zrobi mu się niedobrze. Wyciągnęła ręce, a Philip posłusznie oddał jej syna.

- Przejdziesz się ze mną? - zapytał, spoglądając na mnie.

Wstałam, wsunęłam mu dłoń pod ramię i ruszyliśmy ścieżką prowadzącą do jeziora. Zatrzymaliśmy się dopiero na ulubionej, skrytej przed ludzkim wzrokiem polance, skąd roztaczał się widok na wodę, wyspę i znajdujący się na niej mały budynek. Usiadłam, wsparta plecami o pień dębu, a Philip rozciągnął się obok na trawie, kładąc mi głowę na kolanach.

- Co się zatem wydarzyło? - spytałam. Oczy miał zamknięte.

- Lordowie wyznaczyli datę procesu królowej na siedemnastego sierpnia.

Książę regent, nowo koronowany Jerzy IV, wystąpił o rozwód, co wymagało zgody parlamentu.

- O, nie - jęknęłam.

- Niestety - westchnął Philip. - Szykuje się niezłe piekło. W Londynie już zapanował chaos.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie.

- Ja będę musiał pojechać tam na jakiś czas, lecz ty i dzieci zostanieie w Winterdale Park. W Londynie można spodziewać się zamieszek. Ludzie czują się rozczarowani zarówno postępowaniem króla, jak królowej. Żadne z nich nie jest bez winy.

To prawda, żadne z małżonków nie było wierne drugiemu, a opowieści o zdradach bulwersowały poddanych.

- Co za paskudna sytuacja - powiedziałam.

- Z pewnością - przytaknął gorliwie. Przeczesałam palcami jego ciemne włosy i Philip

znów przymknął oczy. Zapadła cisza. Spojrzałam na odprężoną, wygładzoną twarz męża. Długie rzęsy spoczywały spokojnie na policzkach. Najwidoczniej dotyk moich dłoni sprawiał mu przyjemność.

- Czy coś się tu wydarzyło, odkąd wyjechałem? - spytał.

Opowiedziałam mu zabawną historyjkę, dotyczącą Robina. Otworzył oczy i spojrzał na mnie, obdarzając

uśmiechem, od którego niezmiennie miękły mi kolana. A potem ujął moją dłoń i ucałował ją.

- Wiem, jakie to dla ciebie trudne, pozwalać, aby swobodnie się bawił. Jesteś dzielną kobietą, Georgie.

Łzy zakłuły mnie pod powiekami.

- Staram się, Philipie, naprawdę się staram.

- Wiem, kochanie. I nie będzie ci łatwiej. Prychnęłam.

- Z pewnością, jeśli dasz mu kucyka! On ma dopiero trzy latka, Philipie.

- Trzy i pół - odparł, zamykając znów oczy. -Upewnię się, że to spokojne zwierzę, nim mu je dam.

Robinowi do trzech i pół roku brakowało jeszcze miesiąca, jednak zagryzłam wargi i nic nie powiedziałam.

Przebierając się do obiadu, rozmyślałam o tym, co Philip powiedział o procesie. Zapewne będzie ciągnął się miesiącami, a skoro mam zostać w Winterdale Park, nie będę widywała męża zbyt często.

Nie byłam tym zachwycona, ani trochę.

Nie chodziło o to, że brakuje mi Londynu. Przetrwaliśmy skandal, jaki wybuchł po śmierci Charlesa Howarda, lecz nie był to przyjemny czas. Opowiedziałam władzom, jak Howard wyznał, że próbował mnie zabić, a Claven sprowadził świadka, który przysiągł, iż Howard próbował go wynająć, by zabił mego ojca. Potem zaś rewelacje o tym, że papa szantażował nieszczęsnego młodzieńca wyszły na jaw, gdyż lichwiarze rzucili się na owdowiałą panią Howard niczym stado sępów.

Wszystko to było doprawdy wstrętne, toteż cieszyliśmy się bardzo, kiedy mogliśmy w końcu schronić się w spokojnym Winterdale Park. Po jakimś czasie skandal przycichł i teraz wracaliśmy już do Londynu bez obaw. Philip uczęszczał na posie-

dzenia parlamentu, gdy omawiano temat, który go interesował, w trakcie sezonu zaliczyliśmy też zwykle kilka balów. Poza tym zwykłam jeździć do Londynu na zakupy, gdyż w Surrey nie było sklepów, które mogłyby równać się z londyńskimi. Lecz nasze życie towarzyskie koncentrowało się głównie wokół domu. Zaprzyjaźniliśmy się z kilkorgiem bardzo miłych ludzi z sąsiedztwa i choć Winterdale Park było bez wątpienia najświetniejszą posiadłością w okolicy, ani Philip ani też ja nie uważaliśmy się za zbyt wysoko urodzonych, by nie cieszyć się towarzystwem miłych, dobrze wychowanych ludzi, choćby nie pochodzili z arystokracji.

Przyjmowaliśmy u siebie albo odwiedzaliśmy Catherine i lorda Rotheram. Bywaliśmy u nich przynajmniej cztery razy w roku. Catherine miała synka młodszego o sześć miesięcy od Robina i malcy szybko się zaprzyjaźnili. Kuzynka wkrótce spodziewała się kolejnego potomka i obiecałam, że kiedy nadejdzie czas, będę przy niej.

Lady Winterdale brylowała pośród wdów w Bath. Nigdy jej nie widywaliśmy, co bardzo nam odpowiadało.

Wyglądało jednak na to, że sprawa z królową zaburzy miły rytm naszego życia.

Gdy zasiedliśmy do obiadu, zapytałam Philipa:

- Czy proces potrwa długo? Dmuchnął na zupę, by ją ostudzić.
- Jak dla mnie, zdecydowanie zbyt długo.
- Czy to oznacza, że nie będę cię widywać? Potrząsnął głową.
- Będę przyjeżdżał do domu, Georgie. Przesłuchania nie odbywają się codziennie, a Winterdale Park nie leży na szczęście zbyt daleko od Londynu. Tylko biedacy mieszkający daleko na północy czy zachodzie kraju utkną w stolicy na dobre.

- Mogłabym pojechać do Londynu bez dzieci -powiedziałam z wahaniem.

Philip potrząsnął zdecydowanie głową.

- Nie wiesz, na co się zanosz. Londyn jest o krok od rewolucji. Codziennie ulicami przechodzi pochód, równie liczny jak ten, który doprowadził do masakry zwanej Peterloo, kiedy to w 1819 roku kawaleria rozpedziła brutalnie pokojowy wiec robotników, zabijając dziewiętnaście osób i raniąc kilkaset. Ludzie wymachują sztandarami, wznosząc okrzyki: „Nie chcemy króla ani królowej!”.

Potrząsnął znów głową. - Nie chcę, byś znalazła się w niebezpieczeństwie.

Wyraz jego twarzy jasno powiedział mi, że nie ustąpi.

Kochałam mojego męża, lecz jego charakter nie wolny był od skaz, z którymi zdecydowanie walczyłam. Jedną z nich była skłonność do rozkazywania mi, drugą do zamykania się w sobie, ilekroć coś go niepokoiło. Nawet po pięciu latach małżeństwa nadal musiałam wszystko z niego wyciągać.

Starych nawyków niełatwo się pozbyć.

- Och, dobrze już - powiedziałam gderliwie. -Zostanę w Winterdale Park, ale spodziewam się, że będziesz przyjeżdżał, gdy tylko będzie to możliwe.

Jego oczy zabłyśły, gdy spojrzał na mnie przez stół.

- Możesz na to liczyć - odparł.

Zerknęłam na stojących obok kredensu lokajów, a potem wbiłam wzrok w talerz z zupą, by nie dostrzegli w moich oczach odpowiedzi.

Po obiedzie wybraliśmy się na zwykłą przechadzkę z psami. Następnie graliśmy w szachy, aż przyniesiono nam herbatę. A potem pora już była iść spać.

Był to czas, kiedy mogliśmy umacniać nasz związek w najgłębszy, najbardziej intymny z możliwych

sposób. Kiedy przywieraliśmy do siebie w wielkim łożu, gdzie poczęliśmy dwójkę pięknych dzieci, czułam nieskończoną radość kobiety, która jest szczęśliwa i zdaje sobie z tego sprawę.

Poczułam, jak Philip całuje moją szyję i dekolt.

Westchnęłam głęboko.

- Szczęście to taka skomplikowana sprawa - wymruczałam.

- Ani trochę - odparł sennie Philip. Zawsze robił się śpiący po tym, jak się kochaliśmy.

- Naprawdę? -Nie.

Zdmuchnęliśmy świece, ale i tak sypialnię oświetlał blask księżyca, wlewający się do wnętrza przez otwarte na oścież okno. Usłyszałam, że Philip ziewa.

- Szczęście to rzecz najprostsza pod słońcem - powiedział.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytałam, zaciekawiona.

- Szczęście to Georgie - odparł bardzo już sennym głosem.

Łzy napłynęły mi do oczu. Ależ miłą rzecz powiedział. Przysunęłam się, by pocałować go w policzek, lecz usłyszałam tylko cichutkie pochrapywanie.

Spojrzałam na męża w bladym świetle księżyca. Leżał na plecach, jego włosy odcinały się czernią od jasnego tła poduszki, zaś ramiona zajmowały niemal połowę szerokości łóżka.

Dlaczego on zawsze musi zasypiać na wznak? Chrapie, kiedy śpi w tej pozycji.

Ucałowałam twarde, nagi biceps męża, szturchnęłam go, aby przewrócił się na bok i ułożyłam wygodnie do snu.